



AMELIA SOWIŃSKA

KRWAWY OBOWIĄZEK
Soraya

Serce Sorayi stało się zimne jak lód.
Potrafiła tylko niszczyć.

Krwawe obowiązki #4



AMELIA SOWIŃSKA

**KRWAWY
OBOWIĄZEK
SORAYA**

KRWAWY OBOWIĄZEK #4

OŚWIĘCIM 2023

Copyright ©
Amelia Sowińska
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone
All rights reserved

Redakcja:
Katarzyna Moch
Korekta:
Sara Szulc
Edyta Giersz
Maria Klimek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

Druk i oprawa:
Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-712-4

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 36

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Epilog

Przypisy

Prolog

Soraya

Przyciskałam nóż do szyi męża, dysząc przy tym wściekle, jakbym przebiegła maraton. Cholera, w końcu był bezbronny, całkowicie poddany mojej woli. Mojej decyzji.

Trzymałam w dłoniach jego życie, a słodki dreszcz satysfakcji przeszedł mnie po plecach.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – wybełkotał z trudem, ale nie próbował się odsunąć. Wiedział, że nie miał na to najmniejszych szans.

– Naprawdę – odparłam, przelękając łzy. – Zrobię to. Przysięgam.

– Więc zrób to. Pokaż wszystkim, że nie mylili się co do ciebie. Że mieli pieprzoną rację, nazywając cię wariatką! A ja popełniłem największy błąd w życiu.

– Nieprawda! – wrzasnęłam, czując, jak serce coraz mocniej zaczyna bić mi w piersi. – To nieprawda. Nie oszalałam. Jeszcze nie. Najpierw zabiję ciebie, a potem...

– Siebie? Który to już, kurwa, raz? Nienawidzisz mnie tak bardzo, bo za każdym razem zabieram ci tabletki i butelkę z ręki?

Zamilkłam, czując mentalnie wymierzony policzek. Miał rację. Mój przeklęty mąż miał rację i właśnie dlatego nienawidziłam go tak bardzo.

Obnażał mnie, moje sekrety i demony, wyrzucając mi je w twarz.

Nienawidziłam go, bo zawsze próbował mnie ratować. Nienawidziłam go, ponieważ robił wszystko, bym żyła dalej. Pragnął, bym była szczęśliwa. I przede wszystkim nienawidziłam go, bo przez niego czułam się kochana. Pierwszy raz w życiu nie miałam pojęcia, co robię. Umiałam jedynie nienawidzić, mścić się i manipulować. Kochanie... było dla mnie pieprzoną abstrakcją, której się bałam. I to

tak cholernie, że gdy widziałam ją w jego jasnych oczach na każdym kroku, dostawałam szału.

A teraz... mój mąż zabierał mi kolejny fragment siebie.

– Wiesz, dlaczego muszę to zrobić – wycedziłam, nie potrafiąc przeciąć jego tętnicy. – Wiesz, że muszę to zrobić. Nie pozwolisz mi na więcej prób.

– Masz rację. Nie pozwolę, byś kolejny raz chciała się zabić! – Cień bólu i rozczarowania przemknął po jego przystojnej twarzy. – Śmiało, Sorayo. Tnij mocno. Tnij tak, bym wykrwawił się boleśnie i powoli, tak jak zawsze o tym marzyłaś.

Marzyłam o tym, to najszczerza prawda. Marzyłam i wstydziłam się jednocześnie swoich pragnień, bo tak naprawdę mój mąż nigdy nie był moim wrogiem. Nie skrzywdził mnie, nie zranił, nie upokorzył. Robił wszystko, bym go pokochała. dzielnie znosił upokorzenia, złościwości i ponizenie, które mu serwowałam.

Byłam potworem. Cholernym, pozbawionym sumienia potworem i bez problemu powinnam poderżnąć mu gardło, a jednak... nie byłam w stanie.

– Nie mogę – wysapałam, zalewając się łzami. – Boże, zabij mnie, ale nie mogę pozbawić cię życia. Nie mogę.

Nie wiem, które z nas wykonało pierwszy ruch, czy to moje kolejne załamanie nerwowe spowodowało u niego nagły przyływ siły, czy to jego cierpliwość osiągnęła limit. Cokolwiek nim kierowało, odrzucił nóż w drugi kąt sypialni i wczółgał się na mnie bez trudu.

Odzyskiwał dawną sprawność, jednak jego oczy... Te same oczy, w których jeszcze nie tak dawno gościły wesołe ogniki, teraz wydawały się martwe. To ja je zabiłam, a świadomość tego cieszyła mnie tylko przez chwilę. Później przychodziły nowe uczucia. Poczucie winy, żal i rozpacz, że wciągnęłam go w swój mrok.

– Nie mam już do ciebie pieprzonej siły. – Szarpnął moje ręce nad głowę i przyszpilił mnie do materaca. – Opanujesz się kiedyś? Wyleczysz z tej chorej obsesji?

– Nigdy – szepnęłam zgodnie z prawdą. – Nigdy nie przestanę walczyć. Nigdy się nie poddam.

– *Cazzo*¹, Soraya! Musisz – warknął agresywnie, jeszcze mocniej mnie ściskając. – Musisz, kurwa! Musisz, bo nie ma już żadnego innego wyjścia, *tesoro*²! Zniszczyłaś wszystko, co tylko dało się zniszczyć. Zrujnowałaś siebie, nas i nasze pieniądze. Nie widzisz, że nie jesteś pieprzonym Bogiem? Mam tego dosyć... Tak bardzo, kurwa, dosyć.

Zsunął się ze mnie i z jękiem bólu pokonał kilka kroków w kierunku salonu. Nie ruszyłam się za nim. Nie pobiegłam i nie błagałam go o przebaczenie. Przeciwnie, czułam ulgę, że w końcu zrozumiał skalę mojego szaleństwa. Czułam się rozgrzeszona i wolna.

Soraya straciła rozum. W końcu modlitwy moich wrogów zostały wysłuchane, a Umberto piał z zachwyty w piekle. Wkrótce pewnie do niego dołączę.

Trzask rzuconych naczyń rozniósł się po całym mieszkaniu i niechętnie podniosłam się z łóżka. Który to już raz zastawa lądowała na ścianie? Nie potrafiłam zliczyć, chociaż zawsze to ja za tym stałam. Zawsze, gdy coś nie szło po mojej myśli, a on uparcie starał się wszystko naprawić. Nie rozumiał jeszcze, że ja byłam niestety nienaprawialna.

Weszłam ostrożnie do salonu i dostrzegłam go siedzącego pod barkiem. W jednej ręce trzymał butelkę whisky, a w drugiej... ściskał szkło z rozbitej szklanki.

Instynktownie podbiegłam do niego i wyciągnęłam do niego dłoń.

– Oddaj mi to. Zranisz się.

Kpiący uśmiezek zagościł na jego ustach, a niebieskimi oczami wpatrywał się we mnie z bólem. Nieskrywanym tak jak wcześniej. Teraz czarno na białym miałam pokazane efekty mojego szaleństwa. Skrzywdziłam go. Zawsze to robiłam, a on zawsze mi wybacał.

– Czy nie tego właśnie chciałaś? Pomyślałem, że cię wyręcę, skoro nie jesteś w stanie mnie zabić.

– Nie mów tak – wysapałam z oburzeniem. – Przecież cię nie zabiłam, prawda?

– Jezu, *tesoro*, nie widzisz tego? – powiedział z rezygnacją i wypuścił z ręki odłamki szkła. – Pozabijamy się pewnego dnia. To

nie skończy się dobrze, nigdy nie miało prawa skończyć się dobrze.

Milczałam, bo wiedziałam, że ma rację. Kolejny raz idealnie nas podsumował i kolejny raz wpatrywał się we mnie, szukając znaków zaprzeczenia. Jakby chciał, żebym w końcu zaczęła o nas walczyć. Jakby chciał, żebym uwierzyła w jego miłość.

Nie, to jest niemożliwe. Nic nie mogło sprawić, że uwierzyłabym w to, że ktoś mnie szczerze i prawdziwie kocha. I na każdym kroku podważałam jego deklaracje.

Za każdym razem, gdy słyszałam słowo „kocham”, odwracałam głowę i wyginałam usta w grymasie. Za każdym razem, gdy szeptał mi słodkie słówka podczas kochania się, zaciskałam wargi ze złości. Za każdym razem, gdy jego oczy wielbiły mnie, udawałam, że wcale tego nie widzę.

Zraniłam go na wiele paskudnych sposobów, a mimo to ten głupiec wpatrywał się we mnie z nadzieją w oczach.

– A może jeszcze...

– Sorayo – wtrącił się ostrzegawczym tonem. – Nie ma, kurwa, mowy. Albo ja, albo twoje chore ambicje. Wybieraj.

Wciągnęłam ostro powietrze i spuściłam wzrok, przygryzając przy tym wargę. Doskonale znał odpowiedź. Mój mąż zawsze wiedział, że nigdy nie będzie na pierwszym miejscu. I choć zamierzałam za chwilę złamać mu serce, pewne słowa nie mogły przejść mi przez gardło.

– Rozumiem – wychrypiał zduszonym głosem. – Nie musisz już odpowiadać. Twoja mina mówi sama za siebie.

Ku mojemu zaskoczeniu szybko podniósł się z podłogi i skierował w stronę wyjścia.

A ja? Pozwoliłam mu odejść, łamiąc sobie przy tym serce, którego myślałam, że nie mam.

Rozdział 1

Soraya

Przewróciłam oczami, obserwując spod ciemnych okularów spektakl pod tytułem „wcale cię nie pragnę”. Tylko głupiec by się nie domyślił, jakie uczucia żywił ten idiota względem mojej bratowej. Ale nie... Nie miałam prawa się wtrącać. Już nigdy więcej nie chciałam zająć za skórę Francowi, tym bardziej że opłacał moje leczenie w prywatnej klinice i wybaczył mi wszystkie grzechy. Niestety, nie mogłam tego samego powiedzieć o jego żonie.

Polina Callaro nienawidziła mnie całym sercem i nic dziwnego, że gdy przyszłam zobaczyć Biancę na żywo, odesłała mnie z kwitkiem. Tamtego dnia moje serce dorobiło się kolejnej rysy, ale duma nie pozwalała mi komukolwiek tego pokazać.

Zacisnęłam usta w ironicznym uśmiešku i chwyciłam za drinka, udając, że skupiam się na opalaniu.

– Jesteś cudowny. Naprawdę nie wiem, jak ci dziękować – usłyszałam słodki głos Poliny. – Bez twojej pomocy byłabym skazana na Gustava, a ostatnio nie mamy zbyt dobrych kontaktów.

– Nie musisz mi dziękować, Polino – odparł mężczyzna, zapewne uśmiechając się w ten swój irytująco-czarujący sposób. – Nie mogłem pozwolić, żebyś narażała życie swoje i córki, by się tu dostać, a samodzielna jazda z noworodkiem nie jest chyba najlepszym pomysłem.

Parsknęłam śmiechem, nie mogąc się powstrzymać, przez co dwójka intruzów rzuciła w moim kierunku spojrzenia. Na szczęście byłam u siebie, więc mogłam robić, co tylko chciałam. I chociaż bardzo pragnęłam podnieść się z leżaka i zobaczyć, jak śliczna na żywo jest mała Bianca, moja duma nie pozwalała mi się ruszyć z miejsca.

Czekałam zatem, aż ten żenujący spektakl się skończy.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedziała Polina, kierując się do samochodu. – Nie musisz mnie odwozić, Franco za chwilę tu będzie.

– Ach... – wybąkał zaskoczony Michele. – Dobrze, więc mogę być spokojny, że bezpiecznie trafisz do domu.

Jeszcze chwila, a ponownie wybuchnęłabym gromkim śmiechem. Zabawne, że ten idiota nie dostrzegał swojej patowej pozycji i jak zakochany szczeniak próbował ratować się słodkimi słówkami.

Nie mogąc dłużej wytrzymać na palącym słońcu, podniosłam się z ręczników i natknęłam się na wpatrującego się w odjeżdżający samochód mężczyznę.

– Jesteś żaloszny – rzuciłam pod nosem, przechodząc obok niego, by dostać się do przejścia.

– Słucham? – spytał zdeorientowany, jakbym wybudziła go ze snu.

– Słyszałeś. – Odwróciłam się na chwilę w jego kierunku, by jeszcze raz spojrzeć na jego zdesperowaną gębę. – Jesteś. Cholernie. Żaloszny – wycedziłam, uśmiechając się od ucha do ucha, a moje sięgające do ramion blond włosy rozwiały się na wszystkie strony. – Gdyby tylko Franco wiedział... – Pokręciłam głową z niedowierzaniem, by jeszcze bardziej sprowokować Zino. – Nie sądzę, że byłbyś dłużej jego *consigliere*.

Chciałam zarzucić haczyk i udać się spokojnie do swojej sypialni, gdy mocny uścisk ramienia unieruchomił mnie w miejscu. Zaskoczona ściągnęłam okulary i spojrzałam na mężczyznę, który na zbyt wiele sobie pozwalał.

– Zapłacisz za to...

– Nie masz prawa rzucać takich oskarżeń w moim kierunku – wychrypiął, patrząc na mnie z czystą nienawiścią i pogardą, a następnie zbliżył usta do mojego ucha. – To, że Franco toleruje twoją fałszywą dupę, nie zmienia faktu, że nadal jesteś wyrzutkiem, Sorayo. Tak jak twój mąż, chociaż ciebie przy życiu trzyma tylko nazwisko. Jeszcze raz usłyszę z twoich ust podobne spekulacje, a zapomnę, że jesteś Callaro. Rozumiemy się?

Zszokowana zamrugałam kilkakrotnie, by upewnić się, czy przypadkiem nie mam omamów.

Jakim prawem ten cholerny kutas mówi do mnie takim tonem?

– Grozisz mi?

Michele uśmiechnął się jednym kącikiem ust, a dołeczek w jego podbródku stał się jeszcze bardziej wyraźny.

– Domyśl się, Sorayo. Podobno jesteś inteligentną kobietą, więc powinnaś znać odpowiedź bez zadawania zbędnych pytań.

Nie wierzę w to.

Zacisnęłam szczękę i wyrwałam rękę z jego uścisku. Próbowałam się kontrolować. Powstrzymać przed wymierzeniem mu policzka, ale cóż, mój temperament mówił sam za siebie.

Bez chwili zastanowienia uderzyłam go w kant szczęki, aż rozbolała mnie cała ręka.

– Może i jesteś przyjacielem i wiernym pieskiem mojego brata, ale założę się, że gdy powiem mu, jak patrzysz na jego żonę, obetnie ci pieprzone jaja – stwierdziłam, rzucając mu tym samym wyzwanie. – To jak, Zino? Przeprosisz mnie ładnie, czy mam wybierać wieniec na twój pogrzeb?

Gdybym jeszcze miała duszę, i tak sprzedałabym ją diabłu. Nigdy nie byłam dobrym człowiekiem, a po piekle, które zgotował mi Umberto, tym bardziej.

Dopuściłam się bardzo złych rzeczy. Nienawidziłam częściej, niż kochałam, a kochałam... już teraz nikogo. Chyba nawet nie potrafiłam tego robić. Za to nienawiść... To ona pchała mnie do działania. Ona dawała mi nadzieję na zemstę. To ona jedyna trzymała mnie przy życiu i czy tego chciałam, czy nie, nie miałam szans na odpokutowanie swoich grzechów.

Już dawno przestałam się oszukiwać. Nie byłam tak dobra jak Sophia, tak sprawiedliwa jak Franco i z całą pewnością tak uczuciowa jak Gustavo, ale w zamian za to... byłam silna. O wiele silniejsza niż wszystkim się wydawało. I chociaż wiele osób w *famiglia* postawiło na mnie krzyżyk, ja powstałam jak feniks z popiołów.

Michele igrał z ogniem, rzucając groźbami w moim kierunku, ale skoro chciał się poparzyć, mogłam zafundować mu ogień, który spali go od środka.

Uśmiechnęłam się słodko i poprawiłam białe, eleganckie bikini.

– Wiedziałam, że szybko załapiesz, z kim nie należy zadzierać.

– Jesteś nieobliczalna, Sorayo – powiedział, kręcąc głową. – Nie rozumiem, jak Franco mógł dać ci kolejną szansę. Chciałaś zabić jego cholerne dziecko i żonę.

Bądź silna, Sorayo.

Nie daj mu się złamać, Sorayo.

Powtarzałam sobie w duchu te słowa jak mantrę, ale wspomnienia z tamtego dnia runęły na mnie jak pieprzona lawina.

Może faktycznie chciałam zabić i Biancę, i jej matkę? Może byłabym zdolna do posunięcia się tak daleko?

Ostatnie jednak, co pamiętałam, to chłodna lufa przyciśnięta do mojej skroni i myśl, że już za moment spotkam się ze swoimi wszystkimi nienarodzonymi dziećmi.

Michele nie musiał jednak tego wiedzieć. Nie mogłam... pokazać mu, jak bardzo zaboląły mnie jego słowa. Zamiast tego zastosowałam się do swojej odwiecznej mantry.

Najlepszą obroną jest atak, Sorayo.

– Nie chcesz mieć we mnie wroga, Zino – ostrzegłam go, robiąc krok do tyłu. Jego niebieskie tęczęwki były dużo jaśniejsze niż moje, a ciemne, falowane włosy dodawały mu chłopięcej, wręcz anielskiej urody. – Przemyśl dobrze, czy twój sekret jest na pewno bezpieczny. Bo wydaje mi się, *tesoro*, że już nie.

Oddaliłam się, wchodząc przez taras do domu, i zamknęłam się w swojej sypialni. Oddychałam ciężko, nie mogąc złapać tchu, a całe moje ciało stało w płomieniach.

Straciłam swoją moc obojętności. Straciłam tą hardą część mnie, tą, która miała mnie chronić przed zranieniem. Straciłam siebie... I ból, który obudził we mnie Michele Zino, będzie musiał zostać pomszczony.

Zino wkrótce zapłaci mi za rozgrzebanie starych ran. A cena za jego błąd będzie cholernie krwawa i wysoka.

Rozdział 2

Michele

W moim życiu było niewiele rzeczy, które potrafiły wytrącić mnie z równowagi.

Bratwa, pieprzona bostońska *famiglia* i rodzice, w szczególności matka, która próbowała wymóc na mnie małżeństwo. Całe, kurwa, szczęście, że nie uginałem się pod presją, a ojciec zawsze brał moją stronę, twierdząc, że skoro *capo* nie oczekuje ode mnie żony, nie powinienem przejmować się biadoleniem matki.

Kierowałem się prostymi zasadami. Nie byłem zachłanny, zawsze wypełniałem swoje obowiązki i, kurwa, byłem oddanym członkiem *famiglii*. Wszystko jednak zaczęło walić się jak domek z kart, gdy w moim życiu pojawiła się kobieta. Zakazany owoc. Jedyna rzecz, której nie mogłem mieć. Po którą nawet, kurwa, nie miałem prawa sięgnąć i nie chciałem czuć tego, co czułem.

Skarciłem się w myślach, mając przed oczami przyjaciela i jego żonę. Ich miłość było czuć w pierdolonym powietrzu, a ja, jako *consigliere* Callaro, musiałem brać udział we wszystkich durnych uroczystościach, na których wcale nie chciałem być.

Na dodatek mój sekret nie był już tylko moim sekretem.

Przełknąłem palący alkohol i wypilem na raz szklaneczkę whisky. Jak gdyby miało mi to pomóc, ale chwilowo nie znałem lepszego rozwiązania. Pracowałem nad tym, jednak bezskutecznie.

– Zino, wyglądasz, jakbyś połknął kij od miotły.

Przewróciłem oczami i spojrzałem na swojego rozmówcę. Angelo, nasz księgowy i człowiek, który zastępował Umberta, szybko zdobył sobie wielu sympatyków. Niestety, jedyną jego wadą był wiek. Gówniarz miał dopiero dwadzieścia pięć lat, czyli całe dziesięć mniej niż ja, i zachowywał się tak, jakby wygrał pieprzony los na loterii.

Nie wiedział jeszcze, że Franco będzie od niego wymagał dużo więcej niż czarowanie kobiet na przyjęciach.

– Spierdalaj – odpowiedziałem, nie spuszczać wzroku z Poliny.

– Nie jesteście w humorze? Może powinieneś trochę spuścić z pary i udać się ze mną do *Gattini*, gdy ceremonia dobiegnie końca.

Pokręciłem głową, nie mając najmniejszej ochoty na oglądanie tanich, zużytych cipek. Chociaż zajmowałem się tym klubem, nie czerpałem przyjemności z korzystania z usług naszych prostytutek. Jeśli już się tam pojawiałem, to tylko po to, by znaleźć dziewczynę choć trochę ją przypominającą. Czarne, długie włosy i zielone, kocie oczy, ale ta strategia powoli doprowadzała mnie do obłądu. Musiałem z tym skończyć, zanim do reszty stracę rozum.

Rozglądałem się po ogrodzie, pilnując bezpieczeństwa i tym samym unikając widoku Poliny, gdy nagle moją uwagę przykuła ostra, głośna wymiana zdań tuż za różaną altaną.

– Mam prawo tam być.

– Nie, kurwa. Nie masz najmniejszych praw. Gdyby to ode mnie zależało, już nigdy nie postawiłabyś stopy w tym domu.

Znałem ten głos. Dupek Gustavo Callaro i jego siostrzyczka z piekła rodem żarli się publicznie od dłuższego czasu, ale nie dziwiłem mu się. Gdyby i to zależało ode mnie, z chęcią odprawiłbym Sorayę do Toronto z wilczym biletem do Nowego Jorku. Ta pieprzona wariatka stanowiła zagrożenie nie tylko dla siebie, ale i dla wszystkich wokół.

Zacisnąłem zęby i starałem się nie wychylać, lecz Franco dał mi jasne polecenie. Soraya Callaro nie miała wstępu na dzisiejsze chrzciny Bianki.

– Gustavo! – sapnęła, poprawiając grzywkę. Nie przypominała dawnej siebie, blond piękności w długich do pasa włosach. Teraz sięgały jej zaledwie do ramion, a elegancki, markowy strój zastąpiła skromną, tanią kiecką. Może wraz z mężem straciła też i fundusze. – Nie masz prawa mnie tak traktować. Jesteśmy, do cholery, rodziną, *fratello*!

– Nie jesteś już moją siostrą – wycedził, zaciskając dłonie w pięści. – Nie po tym, co chciałaś zrobić Polinie. Próbowalaś ją zabić!

– Nie zabiłam jej – odwarknęła, robiąc krok do przodu, a żyła na jej szyi zapulsowała ze złości. – Nie skrzywdziłam jej! *Cazzo!* Traktujecie mnie jak pieprzonego psa! Nie zasłużyłam sobie...

– Mylisz się – przerwał jej brat, kręcąc głową. – Zasłużyłaś na o wiele gorsze rzeczy, ale *capo* ma inne zdanie.

– To zrób to. Zrób to, na co masz ochotę, na co wszyscy macie cholerną ochotę! – Obróciła się na chwilę, by ukradkiem otrzeć łzę spływającą z jej niebieskiego oka. – Nie powstrzymuj się, Gus. Wiem, że żałujesz, że się wtedy nie zabiłam.

– Za to bez mrugnięcia okiem zraniłaś inną, niewinną osobę. Mogła przez ciebie stracić pieprzone życie.

– Ale nie straciła! – krzyknęła i tym razem nie udało jej się powstrzymać fali łez. – Ani ta dziwka, która teraz uważa się za panią domu. Nikt nie stracił tyle, co ja!

Gustavo milczał przez chwilę, a ja zachodziłem w głowę, dlaczego jeszcze tolerował ten gówniany spektakl. Za chwilę goście zaczną błądzić po ogrodzie i natkną się na to widowisko. Nie mogłem na to pozwolić.

Wyszedłem z cienia i podszedłem do kłócącego się rodzeństwa.

– Zajmę się problemem – oznajmiłem opanowanym tonem. – Możesz wracać na przyjęcie, Gustavo.

– Problemem? Czyli ze mną, tak? – wysapała wkurwiona dziewczyna, uśmiechając się ironicznie. – Dobrze, cholerni zdrajcy. Jak chcecie. Problem zejdzie wam z oczu, ale jeśli możesz, *cazzo*, przekaz mojej bratanicy prezent ode mnie.

Gustavo niechętnie wziął pudełko i wrócił na przyjęcie, zostawiając mnie sam na sam z wiedźmą. Miałem ochotę... złamać swoje przyrzeczenie dotyczące niekrzywdzenia kobiet i zrobić jej wiele okrutnych rzeczy. Zasługiwała na wszystko, co najgorsze, i, kurwa, żałowałem, że rzeczywiście nie strzeliła sobie wtedy w łeb.

Soraya, nie czekając na mnie, rzuciła się pędem w kierunku wyjścia z posiadłości Franca.

– Odwiozę cię. – Dogoniłem ją. – Nie możesz chyba prowadzić.

– Nie twój zasrany interes, *bastardo*⁴.

– Mój. Jeśli wjedziesz pijana w drzewo, a ktoś dowie się, że wypuściłem cię w takim stanie, zapłacę za to.

– Wątpię. Raczej dostaniesz gratulacje od całej mojej rodziny. W końcu pozbyliby się zbędnego balastu.

– Dziwisz im się? – zapytałem, chwytając ją za łokieć. – Bo ja, kurwa, ani trochę. Zasłużyłaś na to, by cię tak traktowali. Długimi latami pracowałaś na swoją reputację.

Dziewczyna odepchnęła mnie znacznie mocniej, niż się spodziewałem, i spojrzała na mnie z niemal anielskim uśmiechem. Wiedziałem jednak, że pod tą zimną maską piękna skrywał się prawdziwy szatan. Potwór pozbawiony skrupułów.

– Tak dobrze mnie znasz, prawda? Ja przynajmniej nie trzępię sobie fiuta do zdjęcia żony *capo, perdente*⁵.

Kurwa, nazwała mnie jebanym frajerem i chociaż chciałem zaprzeczyć, musiałem przyznać jej rację. Soraya była niezwykle spostrzegawcza. Okrutna, brutalna, ale szczerą do bólu. Nigdy nie kłamała, nie przejmowała się tym, co inni powiedzą, i zawsze mówiła to, co myśli. Tego jednego jej akurat zazdrościłem. Sam nie miałem tyle odwagi, by wyznać głośno swoje pragnienia.

– Oszczędzę ci fatygi, żebyś mógł dalej napastować wzrokiem moją bratową. Nie musisz mnie odwozić, zamówię sobie ubera, skoro tak bardzo troszczysz się o moje bezpieczeństwo. – Kaszlnęła teatralnie, posyłając mi kolejne złowrogie spojrzenie. – Przepraszam, miałam na myśli: o swoje jaja.

Nie poznawałem jej, a jednocześnie była taka sama jak zawsze. Wredna do szpiku kości, lecz z drugiej strony coś się w niej zmieniło. Pozbawiona perfekcyjnego makijażu, drżąca od emocji i rozczochna od szarpaniny z bratem wydawała się bardziej... ludzka.

Stop, Michele. To tylko przykrywka dla jej prawdziwych, złych motywów.

– Nie zdziwiłbym się, gdybyś chciała się dostać na przyjęcie tylko po to, by...

– By co? – Zbliżyła się do mojej twarzy, odsłaniając zęby. – No dokończ, śmiało. By zabić Polinę?

– By porwać Biancę – dokończyłem, a w jej lodowatych oczach pojawił się przez chwilę prawdziwy wyraz bólu i rozpacz. – Mogłabyś być do tego zdolna.

– Oczywiście. Soraya Callaro morduje kocięta i porywa niemowlęta. Nie wiedziałaś?

Kpiła ze mnie, na nowo osłaniając się maską bezwzględności. Ale... powoli dochodziło do mnie, że może rzeczywiście nie byłaby w stanie posunąć się do czegoś takiego.

Ponownie dotknąłem jej ramienia, na co dziewczyna wzdrygnęła się i skrzywiła w obrzydzeniu.

– Sorayo...

– Nie dotykaj mnie tymi brudnymi łapami, Michele. Chcesz, śmiało, odwieź mnie do domu. Ale zrób nam obojgu przysługę i zamknij się wreszcie. Pamiętaj jednak, że starałam się być miła i cię ostrzegałam, żebyś nie wchodził ze mną na wojenną ścieżkę. Jeszcze raz mi podpadniesz, a mój brat odetnie ci tego małego, żalosego fiuta.

Zszokowany zamrugalem, nie wierząc, że z jej malinowych ust mogły wychodzić tak brudne rzeczy. Groźby, przekleństwa. Nie miała w sobie za grosz dziewczęcej niewinności.

– Jeśli chcesz jeszcze kiedykolwiek znaleźć męża, radziłbym ci zmienić taktykę, *strega*⁶.

– *Strega*? – Uniosła w seksowny sposób jasną brew. – „Wiedźma”. Podoba mi się to określenie. Może powinnam zmienić imię na „Cruella”, co o tym sądzisz?

– Jesteś nienormalna...

– A ty żalosej. Skoro już wiemy, co o sobie nawzajem sądzimy, zakończmy tę bezsensowną rozmowę. Poza tym jeśli jesteś taki ciekawski, a patrząc po twojej zaciekawionej mordzie, to z pewnością jesteś... Nie, nie szukam męża. Dawcy nasienia, owszem. Ale nigdy więcej nie zostanę niczyją żoną. Zaspokoiliam już twoją ciekawość?

Kiwnąłem głową, bo nie miałem ochoty kontynuować tej kłótni. Byłem w wystarczająco podłym humorze przez rozradowaną Polinę w ramionach Franca. Chciałem w końcu, kurwa, odpocząć, ale wtedy,

gdy już myślałem, że nic więcej mnie nie zaskoczy, Soraya odwróciła się w moją stronę, oparła o mój samochód i oblizała seksownie usta.

– A może nie muszę dłużej szukać, Zino?

Kurwa.

Cokolwiek chodziło jej po głowie, zostanę ojcem jej dziecka najwyżej po moim pieprzonym trupie.

Rozdział 3

Soraya

Doprowadzanie Zino do granic wytrzymałości stawało się moim niechcianym hobby. Jediną rozrywką w świecie, w którym było się wykluczonym społecznie.

Famiglia traktowała mnie jak śmiecia, a mój własny brat, Gustavo, nie opowiadał się po mojej stronie. Nie żeby robił to Franco, chociaż ten jeden miał dla mnie nieco więcej... współczucia.

Gardziłam tym jebanym współczuciem. Gardziłam nim i jego szczęśliwą rodziną, a najbardziej jego żoną, która sprawiła, że odsłoniłam wszystkie swoje słabe punkty.

Tak... Ja też żałowałam, że tamtego dnia nie odebrałam sobie życia w wielkim stylu, tak jak zamierzałam. Zamiast tego tkwiłam uwięziona w domu rodziców i nie miałam prawa robić nic więcej oprócz upijania się w samotności.

Najdroższy alkohol stał się moim jedynym przyjacielem. Czasami tylko Val, odwiedzając swoich dziadków, zaglądała do mnie w tajemnicy. Gdyby jej ojciec dowiedział się, że utrzymuje ze mną kontakt, wpadłby w szal.

Snuałam się po willi jak cień bez życia, celu, perspektyw i z raną w sercu tak wielką, że nie sposób jej było uleczyć. A jednak żart, który powiedziałam, by wkurzyć Michelego, zakorzenił się w moim umyśle jak trucizna.

Nie pragnęłam ponownego małżeństwa. *Och nie, nigdy w życiu.*

Ale dziecko... Przez Umberta straciłam najlepsze lata swojego życia. Miałam dwadzieścia dziewięć lat i ostatni moment na zajście w ciążę.

Przełknęłam głośno gulę rozczarowania i znowu skierowałam się do barku, by uzupełnić zapasy wina. Piłam i piłam, upijając się do

przyjemnego odcięcia świadomości. Oczywiście rodzice nie komentowali mojego wstydlivego uzależnienia, przynajmniej dopóki dogadzałam sobie w domowym zaciszu. Bez narażenia ich na wstyd i ostracyzm społeczny.

– Pierdolę to – mruknełam pod nosem, chwiejąc się na nogach. Za oknem dostrzegłam samochód Franca. Pewnie znowu przyjechał omawiać interesy z Nestorem i nie zamierzał nawet do mnie zajrzeć.

Cóz, sama przywitam braciszka.

Słaniając się na niebotycznych szpilkach, wyszłam ze swojego skrzydła posiadłości i dotarłam do salonu, w którym oprócz moich braci zauważyłam dupka Zino.

– *Ciao, cari signori!* – krzyknełam, podnosząc butelkę wina, i upiłam z niej łyk na przywitanie. – Macie ochotę?

Ojciec poczerwieniał ze złości, a Gustavo pokręcił głową zażenowany. Ten sztywniak próbował wkupić się w łaski *Cosa Nostry* i odpokutować swoją ucieczkę sprzed lat. W zasadzie to od niego wszystko się zaczęło. Gdyby nie on... Sophia nie zostałaby wcielona do rodziny, Franco nie ożeniłby się z Poliną, ja... Nie, mój los jednak był z góry przesądzony.

– Wracaj do siebie – mruknął Nestore. – Natychmiast.

– Jestem u siebie – odparłam, uśmiechając się kpiąco. – Nie pamiętasz, tato? Do pewnego czasu byłam twoją ulubienicą. Nieodzowną córką swojego tatusia, *capo* Nowego Jorku. – Zakryłam teatralnie usta ręką. – Och, zapomniałam, że teraz jestem brudnym sekrecikiem jak Sophia, prawda?

Nestore wstał z miejsca i bez chwili zastanowienia wymierzył mi siarczasty policzek. Kurwa, na oczach wszystkich, a szczególnie na oczach Zino, który zamrugał nieprzygotowany na taki rodzinny spektakl.

– Wracaj do siebie – wysyczał ojciec, piorunując mnie wzrokiem.

Zamiast płaczu czy krzyku rozpaczy z moich ust wyrwał się gromki, niemal szaleńczy śmiech. Śmiałam się tak głośno, tak szczerze, że ból palący mój policzek nie miał już żadnego znaczenia. Inne obrażenia bolały bardziej i nigdy nie miały się zagoić. A uderzenie... to był tylko mały pstryczek w nos. Nic specjalnego.

– Sorayo, spakuj swoje rzeczy – powiedział stanowczym tonem Franco, a ojciec zdeorientowany spojrział na niego, jakby mój brat stracił rozum.

– Zdecydowałeś się ją ukarać, synu?

I nagle przestało mi być do śmiechu, a nieprzyjemny dreszcz przeszedł po moim kręgosłupie. Bałam się. Twarz Franca nie zdradzała niczego, jedynie brązowymi oczami lustrował całą moją sylwetkę, jakby oceniał, czy warto dalej utrzymywać mnie przy życiu.

– Ja... – sapnęłam, trzeźwiejąc w sekundę.

– Spakuj rzeczy, Sorayo – powtórzył *capo* i zwrócił się do Michelego, szepcząc mu coś tak cicho, by nikt inny nie usłyszał.

– Przepraszam – jęknęłam, cofając się instynktownie. – Tylko żartowałam. Naprawdę.

Strach miał wielkie oczy. W moim przypadku duma kończyła się tam, gdzie sięgała przemoc ojca. I męża, który na szczęście już nie żył. Ale Franco... To był zupełnie inny, nowy wymiar strachu. Jego bezwzględne, sprawiedliwe rządy odbijały się echem po salonach *famiglii*. Budził respekt i z pewnością nie mógł sobie pozwolić na rozwydrzoną siostrę-alkoholiczkę.

– Nie będę się powtarzał, Sorayo. – Nerw na jego policzku zadrgał niespokojnie. – Masz pół godziny na zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. W przeciwnym razie sam cię, do cholery, spakuję.

Nie czekałam na więcej słów. Pobiegłam po schodach do swojej sypialni i roztrzęsionymi rękami wrzucałam rzeczy do walizki. Ubrania, kosmetyki, książki. Wszystko to, co chciałam mieć w ostatnich chwilach swojego życia. Coś, co należało tylko do mnie.

Przysiadłam na chwilę na łóżku, trzymając w ręce zdjęcia USG ze wszystkich niedonoszonych ciąży. Dziecko numer jeden. Dziecko numer dwa. I dziecko numer trzy, dziewczynka, którą najdłużej ze wszystkich nosiłam pod sercem.

Łzy z moich oczu przeniosły się na policzki, a ciche puknięcie we framugę drzwi wyrwało mnie z demonów przeszłości.

– Jesteś gotowa?

Głos Zino od razu wzbudził we mnie agresję. Boże, nienawidziłam go tak bardzo... Sama nie wiedziałam nawet, dlaczego wzbudzał we

mnie tak silne emocje. Pomiatałam nim i zamierzałam pewnego dnia przyłapać go na gorącym uczynku i donieść na niego swojemu *capo*.

Musiałam być jednak cierpliwa i silna. Z dumą otarłam łzy i odwróciłam się do mężczyzny.

Michele

Widok płaczącej w ukryciu Sorayi był... dziwny. Kurewsko cholernie dziwny i gdyby nie to, że się uszczypnąłem, pomyślałbym, że to jakiś popaprany sen. Ale nie. Obserwowałem, jak ściska w rękach jakieś zdjęcie, a następnie po jej bladych policzkach spłynęły łzy, które oczywiście szybko starła.

Ta kobieta nie posiadała czegoś takiego jak uczucia. Ta bestia w zwodniczo pięknej postaci dawno została pozbawiona wszelkich skrupułów.

– Już idę – bąknęła, targając ze sobą wielką walizkę. – Chociaż nie wiem, dlaczego kazał mi się spakować. Do grobu nie zabiorę tych wszystkich rzeczy.

– Myślisz, że Franco chce cię zabić?

– A nie? – Uniosła prowokacyjnie blond brew. – Przecież to pewne. Bardziej niż pewne. Pozbędziecie się problemu, którym się stałam. Ale jeśli mogę mieć prośbę, nie chowajcie mnie w jednym grobowcu z Umbertem. – Wzdrygnęła się teatralnie. – Jestem pewna, że ten skurwiel będzie straszył mnie nawet po mojej śmierci.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Ta wiedźma miała bardziej popierdolone we łbie, niż mi się wydawało.

– Pewnie się cieszysz – kontynuowała, schodząc po schodach, a ja nie pomogłem jej z bagażem. Miałem ją tylko zawołać, nie taszczyć jej szpargały. – Sekrecik brudnego *consigliere* pójdzie ze mną do grobu. Upiecze ci się, Zino.

– Twoje urojenia nie są moim problemem – powiedziałem napiętym głosem. Kurwa, miała mnie w pieprzonej garści i bawiła się tym faktem, jak w kotka i myszkę. – Nikt ci nie uwierzy.

– Tylko winny się tłumaczy. Więc miałam rację. Chcesz pierdolić...

– Przestań. – Przycisnąłem do jej ust rękę i napałem na nią całym ciałem.

Cholera, zszokowane, niebieskie oczy wwierały się we mnie w niemym pytaniu, a ja nie miałem pojęcia, co, do cholery, robię. Tonąłem, kurwa, bez żadnych szans na ratunek. Gdyby tylko zdradziła cokolwiek Frankowi, miałbym przejebane. Więc jedynym wyjściem z tej popapranej sytuacji było... wpięprzenie się w jeszcze bardziej pojebaną sytuację.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, zabrałem dłoń z jej rozchylonych warg i przycisnąłem do nich usta, smakując ich wnętrza. *Cazzo*, na początku nie odwzajemniała, sparalizowana moją zuchwałością, ale po chwili poczułem, jak jej mała pięść wplątuje się w moje włosy i przyciąga mnie do siebie bliżej.

A wtedy... stało się coś, czego zupełnie nie planowałem. Mój kutas stanął na baczność i upodobał sobie wiedźmę. Pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny. Nakręcany cichymi jękami Sorayi oderwałem usta od jej warg i przeniosłem się na płatek ucha, łącząc jak ostatni drań, byleby tylko ratować swoją dupę. Nie mogłem dopuścić, by Soraya upewniła się w swoich domysłach. By pisnęła o swoich podejrzeniach dotyczących moich uczuć wobec Poliny.

Byłem draniem, najgorszym z najgorszych, i wiedziałem, jak owinąć sobie kobietę wokół palca. Jak zmanipulować ją tak, by spełniała każde moje życzenie.

– Tak naprawdę chcę pierdolić jedynie ciebie, *strega*.

Skłamałem. Oszukałem siostrę *capo* tylko po to, by zamydlić jej oczy, i wplątałem się w relację, z której z pewnością nie wyjdę żywy.

Rozdział 4

Soraya

Usta paliły mnie od pocałunku jeszcze długo po tym, jak znalazłam się w domu Franca.

– Musimy porozmawiać – oznajmił mój najstarszy brat, wrywając mnie tym samym z zamyślenia.

Niechętnie kiwnęłam głową, szykując się na najgorsze. *Wygnanie, banicja, ostracyzm*. Bez znaczenia była dla mnie nazwa, teraz liczyło się jedynie rozgryzienie Michelego. Człowieka, który wydawał się nadzwyczaj łatwy do przejrzenia. Szczeniak zakochany w Polinie, chociaż... co do tego zaczynałam mieć poważne wątpliwości.

Bo niby dlaczego mnie pocałował? Dlaczego powiedział, że to ze mną ma ochotę... uprawiać seks?

– Słuchasz mnie? – Ostre spojrzenie Franca przywołało mnie do porządku.

– Oczywiście. Słucham swojego *capo* i czekam na wyrok. Jaka decyzja? Toronto czy betonowe buciki?

Mężczyzna zaskoczony moją zuchwałością westchnął głośno i potarł dłonią zmęczone oczy. Działałam mu na nerwy jak mało kto, lecz było mi wszystko jedno.

– Nigdzie nie wyjeżdżasz.

– Czyli śmierć – podsumowałam, uśmiechając się dumnie. – W porządku, mogło być znacznie gorzej.

– To znaczy?

Zaśmiałam się wyniośle i teatralnie przeczesalam włosy.

– Mieszkanie dalej z Beatrice i Nestorem. Piekło na ziemi, prawdziwy, zagubiony krąg Dantego.

Franco uśmiechnął się jednym kącikiem ust i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Zmieniłaś się.

– Ja nie, ale okoliczności się zmieniły. Trzeba się dostosować do nowej... rzeczywistości.

– A jednak będę się upierać przy tym, że to ty się zmieniłaś, Sorayo. Z chorej perfekcjonistki stałaś się... – Przekrzywił głowę, lustrując mnie baczny spojrzeniem. – Człowiekiem?

Odchyliłam głowę do tyłu i pierwszy raz od dawna wybuchnąłam szczerym, niekontrolowanym śmiechem. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz pozwoliłam sobie na takie odsłonięcie prawdziwych emocji, ale widząc uradowaną minę brata, nie byłam na siebie wściekła.

Franco... Z nim jedynym miałam poprawny kontakt. Sophia mnie nienawdziła, Gustavo tak samo. A rodzice? Okazałam się ich największym rozczarowaniem.

– To co zamierzasz ze mną zrobić, *capo*? – zapytałam, rozglądając się po rezydencji. – Chyba nie chcesz, żebym tu została?

– Przez jakiś czas. – Pokiwał głową i spojrzał w okno, jakby nad czymś intensywnie myślał. – Zostaniesz tu i staniesz na nogi, ale pod pewnymi warunkami.

– Oszalałeś, Franco – wychrypiałam, nie mogąc sobie wyobrazić mieszkania pod jednym dachem z Poliną. – Naprawdę, *fratello*, postradałeś rozum.

– Nie, Sorayo. W końcu przejrzałam na oczy.

– Polina nigdy się na to nie zgodzi.

– Już się zgodziła. Prawdę mówiąc, to był jej pomysł.

Nie, nie mogłam tego dłużej słuchać. Nie kiedy tak długo i starannie pielęgnowałam w sobie nienawiść do wszystkich ludzi wokół. A teraz? Teraz jakaś rosyjska dziwka chciała... utrzyć mi nosa i wyciąga rękę z jałmużną.

Zagryzłam wargi, przypominając sobie wieczór, w którym chciałam pozbawić ją życia. W którym wydawało mi się, że pociągnięcie za spust ukoji wszystkie moje koszmary, ale tak naprawdę nie byłam w stanie skrzywdzić ani jej, ani dziecka w jej brzuchu.

Zazdrościłam jej.

Zazdrościłam jej tak wiele. Dziecka w jej łonie, męża, który kochał ją całym sercem, i swojego męża, który również stracił dla niej głowę. Później doszedł także Michele, oczarowany jej wdziękiem. Tego również jej zazdrościłam. Mężczyzny, który od lat chodził za moim bratem jak cień, którego pamiętałam z dzieciństwa i już wtedy nie potrafił znieść mojej obecności.

Nie, nie mogłam się zgodzić na zamieszkanie w domu Franca.

– To się nie uda – powiedziałam twardym tonem.

– Uda. Już się udało, a ty rozpoczniesz intensywną terapię połączoną z odwykiem.

– Słucham?! – krzyknęłam, opadając na fotel, bo nogi odmówiły mi posłuszeństwa. – Nie ma mowy, nie potrzebuję żadnej cholernej terapii!

– To nie podlega dyskusji. Albo terapia i odwyk, albo wyjedziesz do Sophii i jej męża. W Moskwie może odzyskasz rozum.

Przełknęłam głośno gulę niepewności i wiedziałam, że mój opór jest daremny. Nie miałam szans w negocjacjach z samym *capo*. Jego słowo było prawem, tym bardziej że wcale nie chciałam wracać do rodziców. Pozostało mi jedynie zamknąć usta i jakoś znieść te durne pomysły brata o terapii. Jedynie brak alkoholu powodował u mnie... mdłości ze stresu.

– Bez odwyku – wypaliłam, zamykając oczy. – Franco, mogę znieść wiele. Polinę, Gustava, nawet tę niepotrzebną terapię, ale zostaw mi chociaż alkohol.

Mężczyzna uniósł wysoko ciemną brew i zaklął pod nosem.

– Masz poważniejszy problem, niż myślałem.

– Ograniczę.

– Odstawisz! *Cazzo*, Sorayo, nie widzisz, do cholery, że staczasz się na pieprzone dno?

– Więc mnie tam zostaw! Zostaw mnie tam i dajcie mi wszyscy święty spokój. Raz na zawsze! Albo zrób ze mną to samo, co zrobiłeś z moim mężem!

Nie wytrzymałam. Moja fasada spokoju runęła jak domek z kart, a Polina w drzwiach salonu jeszcze bardziej wyprowadziła mnie z równowagi. Odwróciłam się w jej kierunku i zaśmiałam gorzko.

– Pewnie się cieszysz, prawda? Ty podstępna, rosyjska szmato! – wysyczałam z jadem, gdy Franco złapał mnie w ramiona i uniósł nad ziemią.

– Dosyć tego! Nie pozwolę ci obrażać mojej żony. *Cazzo, Soraya!* Uspokój się wreszcie.

Ale ja już go nie słuchałam. Zawodziłam i konałam z bólu, przypominając sobie widok zakrwawionego męża. Każdy moment, w którym mnie oszukiwał, zwodził i, co najważniejsze, doprowadzał mnie do kolejnych poronień.

Franco wyjawiał mi prawdę, a przynajmniej tyle, ile byłam w stanie udźwignąć.

Wszystko jest ze mną w porządku. Zawsze było.

To Umberto stał za straconymi ciążami, moją depresją i nieudanymi próbami odebrania sobie życia. Donosił mi alkohol, rozpuszczając w nim tabletki, które miały doprowadzić mnie do obłądu. Gdy trzeźwiałam, zaczynałam czuć zbyt wiele. Zbyt intensywnie, a ból stawał się nie do zniesienia.

Więc znowu piłam, szukając ukojenia, zrozumienia i błogiej ciszy. I dostawałam to w winie, whisky, a nawet w rosyjskiej wódce wroga. Niestety, to uczucie trwało zbyt krótko, a mi ciągle było mało.

Pusta.

Czułam się pusta.

Niewypełniona jak naczynie, które nic w sobie nie nosi.

Niepotrzebna.

Musiałam dostać jakieś tabletki na sen i uspokojenie, bo obudziłam się w środku nocy. Dochodziła druga nad ranem, a moje powieki nie chciały już opaść. Pokój, który dostałam, znajdował się w oddzielnej części domu, z dala od Poliny, Valerii i Franca.

I dobrze, samej mi jest dużo lepiej.

Było mi tak zimno, że drżałam pod kołdrą. Dusiałam się. Powoli zaczynało mi brakować tchu, a organizm domagał się alkoholu.

Niepewnie wstałam z łóżka z zamiarem znalezienia kuchni, barku albo czegokolwiek, gdzie mógł znajdować się gin, rum lub wino.

Najciszej, jak potrafiłam, przeszukiwałam kolejne pomieszczenia, ale nie mogłam na nic trafić. Zero, zupełnie tak, jakby cały dom przyszykował się na mój przyjazd. Jakby wszyscy zmówili się, by doprowadzić mnie na skraj szaleństwa.

Klęłam pod nosem z coraz większą desperacją, aż w końcu poddałam się i wróciłam do swojej sypialni.

– *Cazzo!* – Zacisnęłam dłonie we włosach i po chwilach siedzenia na podłodze udałam się pod prysznic.

Może zimna woda złagodzi pragnienie i drżenie rąk. Może...

Niestety, wszystkie sposoby okazały się daremne. Musiałam stąd wyjść. Uciec jak najdalej i zapomnieć na chwilę o bólu, który ścisnął moją klatkę piersiową. Na jakiś czas... Na chociażby moment poczuć się wyzwoloną.

Chwyciłam telefon i przeszukałam listę kontaktów, docierając do jedynej osoby, która mogła mi pomóc. Która miała wobec mnie dług... i musiała teraz, w tej chwili, odkupić swoje winy.

Wybrałam jego numer i czekałam na sygnał.

– Słucham? – Jego zachrypnięty, zaspany głos podziałał na mnie jak zastrzyk adrenaliny.

Cholera, chciałam go zobaczyć. Poczuć, poobserwować, podrażnić i zepsuć mu humor. Chciałam go dręczyć, wykorzystywać i ranić.

– Jesteś mi coś winien.

– Soraya? – zapytał z niedowierzaniem. – Kurwa, jest pieprzony środek nocy.

– Nadal jesteś mi coś winien.

– Co, do cholery?

– Musisz mnie porwać, Michele. Porwij mnie, a może wybaczę ci twoje grzechy.

Rozdział 5

Soraya

Noce w Nowym Jorku nigdy nie należały do przesadnie ciepłych, ale teraz czułam się, jakbym zamarzała. Trzęsłam się z zimna, ubrana jedynie w koszulkę nocną i cienki sweter, i wypatrywałam samochodu Michelego.

Nie miałam za dużo opcji, a prawdę mówiąc, nie miałam żadnych innych opcji. Przyjaciele odeszli, gdy powinęła mi się noga i podupałam na zdrowiu psychicznym, ale takie już było życie w *famiglii*. Wszyscy Ignęli tam, gdzie wyczuwali lepszy interes. I faktycznie, kiedyś nie mogłam opędzić się od znajomych, którzy traktowali mnie jak źródło cennych korzyści. Jaka szkoda, że przestałam należeć do śmietanki towarzyskiej i od dłuższego czasu nie uczestniczyłam w wydarzeniach towarzyskich.

Przyjęcia, bale, wernisaże i bankiety. To wszystko odeszło, pozostawiając we mnie nienawiść do ludzi. Ale żalu nie czułam. Nigdy nie przepadałam za tego typu wydarzeniami, chociaż we wszystkich zawsze brałam udział.

Musiałam. Jako córka *capo*, wystawiona na świeczniku, miałam za zadanie świecić przykładem, błyszczeć i nigdy nie okazywać emocji. Nigdy.

„Emocje są dla słabych kobiet, Sorayo, a my takie nie jesteśmy. Nigdy nie możesz być słaba, zapamiętaj, córeczko”. Słowa matki wyryły *credo* w moim życiu i z czasem w końcu wyzbyłam się człowieczeństwa.

Byłam zimna, bezwzględna, cyniczna. Wyrachowana i zdolna do manipulacji, byleby tylko osiągnąć swoje cele. Teraz jednak nie miałam żadnych, a wszystkie moje umiejętności zdawały się głównie warte.

Z przykrych rozmyślań wyrwał mnie widok świateł nadjeżdżającego samochodu. To musiał być on. Przyjechał, ale tak naprawdę nie miał innego wyjścia. W końcu ścisnęłam go za same jaja, świadoma jego sekreciku, a on nigdy nie naraziłby się na wypłynięcie jakiegokolwiek plotki na swój temat.

Zino, robak, który od najmłodszych lat spędzał mi sen z powiek i chodził jak cholerny pies krok w krok za moim najstarszym bratem. Ale z jakichś powodów Franco go uwielbiał, mimo że Umberto był wyżej urodzony, a jego ojciec był doradcą mojego ojca.

Wbrew tradycji Franco wybrał Michelego na swojego *consigliere*, grając tym wszystkim na nosie i, co gorsza, Zino świetnie odnajdywał się w tej roli. Perfekcyjny, grzeczny, skuteczny, zimny i analityczny typ, zawsze kalkulujący, co się najbardziej opłaca *famiglii*. Pozbawiony emocji, idealny kumpel Franca, lecz mnie swoim stoickim spokojem doprowadzał do furii.

Chciałam wejść mu pod skórę i obnażyć jego paskudną, skrywaną pod przystojną maską duszę. Wbrew pozorom byliśmy identyczni, ale on wciąż uważał się za lepszego.

– Wsiadaj – warknął przez uchyloną szybę.

– Grzeczniej poproszę – mruknęłam, ale posłusznie wsunęłam się na siedzenie pasażera. – A teraz zawieź mnie do porządnego baru. Z wódką i dużą ilością ginu.

– Ochujająś.

– Michele – zamruczałam, zamykając oczy. – Zawieź. Mnie. Do. Baru. Natychmiast.

Jeśli myśli, że może ze mną dyskutować, to jest w wielkim błędzie, z którego z chęcią go wyprowadzę.

Pokręcił głową i nadal nie ruszył się z miejsca. Zamiast tego popatrzył na mnie tymi zbyt niebieskimi oczami i potarł dłonią brodę, jakby zastanawiał się, co ze mną począć. Nie miałam zamiaru nic mu ułatwiać.

– Zino – ponagliłam go, nachylając się do jego ucha. Sparalizowany czekał na mój ruch. – Ile razy mam powtarzać? Nie załapałeś jeszcze? Ja wydaję rozkazy, a ty wykonujesz polecenia. Prosty układ, rozumiesz?

– Oszalałaś, *strega* – wychrypiał, gdy położyłam rękę na jego naprężonym udzie. – Nie możesz opuszczać rezydencji brata. Doskonale o tym wiesz.

– Nie jestem dzieckiem.

– To dlaczego zachowujesz się jak pieprzone dziecko?

Niezadowolona puściłam jego udo i opadłam z powrotem na siedzenie. Michele nigdy nie potrafił się bawić. Albo gonił za *capo*, albo za tanim, łatwym pieprzeniem. Zero w nim diabła i intryganta.

– Nudziarz – wymamrotałam pod nosem, ale wciąż nie otworzyłam drzwi, by wrócić do domu.

– Ktoś z nas musi myśleć odpowiedzialnie.

Jego zacięty wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości. Był zawzięty, uparty jak osioł i dumny jak paw. A na dodatek zimny jak gładz. Nieciekawa mieszanka, która ani trochę nie wydawała się pociągająca. Chociaż... tamtego razu, gdy staliśmy na schodach, jego usta nie były zimne i nudne. Byłam ciekawa, czy Michele jest w stanie wykrzesać z siebie trochę więcej ognia.

– Zino. Bar, jak rozumiem, odpada...

– Wszystko odpada – wtrącił się, zaciskając nerwowo ręce na kierownicy. – Nie mam pieprzonego pojęcia, dlaczego w ogóle zgodziłem się tu przyjechać.

– A ja wiem dlaczego. – Uśmiechnęłam się niewinnie i postanowiłam go przetestować. – W końcu powiedziałaś, że mnie pragniesz, prawda?

Michele wciągnął głośno powietrze i zamarł, nie spodziewając się moich słów. Grałam w otwarte karty. Skoro sam tak powiedział, chciałam, by wiedział, że pamiętam jego wyznanie.

W końcu po prawie minucie milczenia przesunął językiem po dolnej wardze i spojrzał na mnie z ukosa. Przyglądał mi się, wędrując od moich ust po odsłonięty biust.

– Tylko głupiec nie uważałby cię za atrakcyjną – mruknął pod nosem.

– Nie jest to odpowiedź na moje pytanie.

– *Cazzo*, Sorayo! – warknął, tracąc do mnie cierpliwość. – Skoro tak powiedziałem...

– Nie wierzę ci – stwierdziłam opanowanym tonem, patrząc na niego podejrzliwie.

– Nie?

– Nie – potwierdziłam. – Udowodnij mi to, Zino.

Mężczyzna wypuścił z siebie powietrze i zaśmiał się nerwowo. Nawet nie rozważał takiego obrotu zdarzeń i ja również byłam zaskoczona swoją pewnością siebie, ale, cholera, skoro powiedziałam „A”, to zamierzałam powiedzieć też „B”.

Ta mała gierka była zbyt intrygująca, by teraz się wycofać. A skoro pragnęłam udowodnić Zino, że łże jak pieprzony pies, zamierzałam to zrobić. Posunąć się jeszcze dalej i przyłapać go na cholernym kłamstwie.

– Michele – wymruczałam, gdy nadal nie potrafił wydusić z siebie jakiegokolwiek odpowiedzi. – Naprawdę myślałeś, że mnie przechytrzysz? Że wmówisz mi jakąś bajeczkę, by odciągnąć moją uwagę od ciebie i mojej bratowej? – Pokręciłam palcem, dając mu do zrozumienia, że go złapałam na gorącym uczynku. – Następnym razem, jeśli będziesz chciał nauczyć się kłamać, poproś o parę lekcji. Marny z ciebie aktor.

Nie czekałam na jego komentarz. Chwyciłam za klamkę i już zamierzałam wysiąść z auta, gdy nagle złapał mnie za łokieć i przyciągnął do siebie tak mocno, że aż boleśnie uderzyłam się o skrzynię biegów.

– Auć! – pisnęłam, nie mogąc się ruszyć.

– Chcesz pieprzonego dowodu, *strega*? To jedź ze mną, ale nie do baru, tylko do mojego cholernego mieszkania. Tam udowodnię ci, że jesteś w błędzie, *gattino*⁸.

Kociaku. Nazwał mnie cholernym kociakiem, aż cała zadrzałam uradowana jego słodkim komplementem. Traciłam cholerny rozum przez brak alkoholu.

Mimo złości nie potrafiłam się ruszyć. Zastygłam kompletnie zszokowana jego słowami i zachowaniem. Michele wciąż dociskał mnie do siebie, sadzając mnie na swoich kolanach, a w moje pośladki wbijała się jego potężna wypukłość. Zdecydowanie musiał

być podniecony. I wkurzony. Podniecony i wkurzony, a to stanowiło mieszaninę, która groziła poparzeniem.

Przełknęłam głośno ślinę i poczułam się jak przegrana.

Brawo, Sorayo. Chciałaś bawić się ogniem, to teraz naprawdę się sparzysz.

Przez chwilę chciałam wyrwać się z jego silnych ramion i wycofać. Przyznać się do błędu i upokorzona unikać go do końca swoich dni. Wcale nie miałam w planach romansu z tym dupkiem, a już na pewno nie zamierzałam skończyć u niego w łóżku.

Chociaż od lat nie uprawiałam seksu, nie brakowało mi go ani trochę. Wręcz przeciwnie. Brzydziła mnie sama myśl o nim, a wspomnienia z Umbertem... nie należały do najprzyjemniejszych.

Nigdy nie miałam cholernego, mitycznego orgazmu i pasowało mi to. Zaakceptowałam tę część rzeczywistości, chociaż czasami czułam rozczarowanie na myśl, że inne kobiety są szczęśliwe w swoich małżeństwach.

Pewnie dlatego nienawidziłam ich tak bardzo. Zazdrościłam każdej, która miała lepiej ode mnie.

A teraz... Zino, a raczej jego kutas wbijający się w mój tyłek i strach, że przegram, podjęły za mnie decyzję. A Soraya Callaro nigdy nie przygrywała.

– Więc zabierz mnie do siebie, ogierze – wymruczałam, nie kryjąc ironii, gdy tak naprawdę nie czułam się ani trochę pewnie.

Prawdopodobnie będę tego żałować. Prawdopodobnie zabrnę za daleko, by tylko udowodnić swoją rację, ale nigdy nie ucieknę jak tchórz z pola walki.

Ambicja to podstępna dziwka, która pchała mnie do robienia coraz to dziwniejszych rzeczy.

Rozdział 6

Michele

Nie miałem pieprzonego pojęcia, co właściwie robiłem, ale skręcając w ulicę, na której znajdował się mój apartament, wiedziałem, że nie było już odwrotu.

Kątem oka spojrzałem na dziewczynę. Jej jasne, niemal białe włosy współgrały z naturalnie bladą twarzą, a niebieskie, wręcz ciemnogrnatowe oczy dodawały jej charakterku. Była jak burza, która miała się dopiero rozpętać i zniszczyć wszystko, co napotka na swojej drodze.

Cholera, powinienem chrzanić skrupuły i wypieprzyć ją, żeby raz na zawsze wybić jej z głowy podejrzenia dotyczące moich uczuć do Poliny. Powinienem zrobić nam drinka albo dwa, zaprowadzić ją prosto do mojej sypialni, a następnie rzucić na łóżko i postarać się mieć to z głowy.

Nie żebym wyjątkowo musiał się zmuszać. Soraya Callaro niewątpliwie była piękną kobietą. Chłodną, dystyngowaną, elegancką, a jej egzotycznej twarzy nigdy nie zdobił uśmiech. Cholernie różniła się od Poliny we wszystkim, nie tylko z wyglądu.

Żona Franca słynęła ze swoich kobiecych kształtów. Soraya natomiast była smukła i wątła, jakby miała za chwilę się złamać. Wydawała się krucha przynajmniej do momentu, w którym nie otwierała ust. Nawet jej zadziorny, lekko podniesiony nos podkreślał jej okrutną, złośliwą duszę.

Długie rzęsy rzucały cień na jej blade policzki, a piegi zdobiły nos i usta. Nie, nie była odstręczająca, i to kurewsko wszystko komplikowało. Na dodatek mój zdradziecki kutas szalał na myśl, że dzisiejszej nocy istnieje szansa znaleźć się w tej przeklętej wiedźmie.

– Michele?

Zamyślony nie usłyszałem nawet, że coś do mnie mówiła. Mogłem jedynie myśleć o tym, czy dam radę zaciągnąć ją do łóżka.

– Tak? – odezwałem się w końcu, czekając, aż brama do garażu się podniesie.

– Pytałam, czy masz w domu jakiś alkohol, czy powinniśmy wysłać kogoś po zakupy.

Jej pewny siebie głos doprowadzał mnie do szału, a najbardziej wkurwiał fakt, że Soraya w ogóle nie stresowała się wizytą w moim apartamencie. O wiele bardziej przejmowała się jebanym alkoholem niż tym, że dobiorę się jej do majtek.

Westchnąłem głośno i wysiadłem z auta, nie odpowiadając na jej pytanie. Wiedziałem od Franca, że jego siostra prawdopodobnie uzależniła się od alkoholu i nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. A sądząc po jej drżących rękach, z pewnością była na cholernym głodzie. Kolejny powód, by nienawidzić Umberta, który zniszczył nie tylko życie mojego przyjaciela, ale i biednej, niczemu winnej dziewczyny.

Stop, Michele. Soraya wcale nie była niewinna i niestety coraz częściej o tym zapomniałem.

– Wysiadamy – powiedziałem spokojnym na pozór głosem i pokierowałem nas do windy.

Moje mieszkanie znajdowało się na ostatnim piętrze z widokiem na Central Park. Rzadko, a raczej praktycznie w ogóle nie przyprawdzałem tam kobiet. Kurewsko głupim posunięciem było zaproszenie Sorayi, ale na odwrót było już za późno.

Otworzyłem drzwi i wprowadziłem ją do środka.

– Rozgość się – mruknąłem, wymijając ją i kierując się do kuchni.

Potrzebowałem drinka. Nie jednego, a najlepiej, kurwa, dziesięciu, by uspokoić rozszalały puls. Nigdy, nawet w najśmielszych snach, nie wyobrażałem sobie młodszej Callaro w swoim mieszkaniu. A co dopiero w łóżku, chociaż taki był cel przyjazdu tutaj. Nie miałem cholernego pojęcia, jak wybrnąć z tej farsy, a ciche kroki dziewczyny przypominały mi o jej obecności. Zapach, który drażnił mój nos, wzbudzał we mnie nie tylko niechęć, ale i pożądanie, do którego również nie chciałem się przyznawać.

Wjebałem się w gówno po same uszy na własne życzenie.

– Zrobisz i mi? – Wskazała palcem na butelkę Johnnie Walkera.

– Nie.

– Dlaczego? – Wydeła wargi, piorunując mnie wzrokiem. – Mówiłam ci, że mam ochotę się napić.

– A ja nie mam ochoty na pijaną, wredną wersję siebie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą i zignorowałem ostentacyjny pokaz jej niezadowolenia.

– Tak? To na co masz ochotę? Od razu przejść do rzeczy?

Kurwa, to zabrnęło za daleko. Nie potrafiłem nawet pomyśleć, w jakim kierunku potoczy się dzisiejsza noc, ale czułem, że nie skończy się to dobrze. Nie kiedy patrzyła na mnie spod przymrużonych powiek i prowokowała na każdym kroku. Igrała z ogniem, prosząc się o moją uwagę. Testowała mnie i bawiła się mną. I chociaż wydawało jej się, że to ona pociąga za sznurki w tej grze, zamierzałem utrzymać jej nosa i pokazać, jak bardzo się myli.

Wychyliłem szklaneczkę na raz i przetarłem dłonią mokre usta.

– Rozbierz się – rozkazałem. – Już.

Dziewczyna roześmiała się perliście i pokręciła głową. Jej blond grzywka zafalowała razem z nią, a na ustach pojawił się kpiący uśmieszek.

– Och, Zino, myślałam, że chociaż wiesz, jak uwieść kobietę. Niestety się myliłam.

Odwróciła się w kierunku wyjścia, ale nie było opcji, bym pozwolił jej odejść. Bez zastanowienia chwyciłem ją za ramię i przyciągnąłem z powrotem, przyciskając ją do blatu. Drżała pode mną, oddychając coraz szybciej.

– Co ty robisz? – spytała zaskoczona.

– A jak ci się wydaje?

– Wydaje mi się, że postradałeś rozum, Zino. Możesz zakończyć ten żaloszny teatrzyk. Raz mnie pocałowałeś, ale nie uwierzę ci, że nie wzdychasz za tą ruską suką.

Uniosłem wysoko brew. Nagle Soraya straciła całą pewność siebie i nie wyglądała już tak odważnie. Wręcz przeciwnie. Jej rozszerzone źrenice utwierdziły mnie w przekonaniu, że była przerażona moim zachowaniem, zuchwałością, na jaką sobie pozwalałem, a na dodatek wcale, ale to wcale nie chciałem już przestawać.

Przesunąłem językiem po jej policzku, docierając do kącika ust.

– Boisz się?

– Ciebie? – prychnęła piskliwym głosem. – Ani trochę. Skrzywdzisz mnie, a cała *famiglia* wyda na ciebie wyrok. Chcesz mnie zgwałcić?

Teraz to ja wybuchnąłem śmiechem.

– Nie, *gattino*. Nie mam w zwyczaju gwałcić kobiet. Same do mnie przychodzą, nie muszę nikogo zmuszać do seksu.

– A jednak. Jedna kotka nie ma na ciebie ochoty, Zino.

Wkurwiłem się, doskonale, wiedząc kogo miała na myśli. I trafiła w czuły punkt, jak zawsze. Polina rzeczywiście nie odwzajemniała moich tęsknych spojrzeń, kochając swojego męża do szaleństwa.

Byłem zdrajcą. Oszustem i kłamcą, który pozwalał sobie na zbyt wiele, ale nie mogłem również dopuścić do tego, by moja tajemnica ujrzała światło dzienne.

Skoro Soraya żądała dowodu, to mogłem jej udowodnić, że moje ciało jej pragnie, nawet jeśli rozum szaleńczo protestuje.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, wpiłem się w jej rozchylone w zaskoczeniu wargi i pocałowałem ją, zachłannie jej smakując.

Cholera, nie powinno tak być. Miała smakować okropnie, jak wiedźma z krwi i kości, a nie jak słodycz.

Nie przestawałem jej całować, liżąc i gryząc ją na zmianę, aż w końcu zaczęła odwzajemniać z podobnym zaangażowaniem. Wplątała rękę w moje włosy, a z ust wymsknęło jej się ciche, rozkoszne westchnienie. I nie było już mowy, by którekolwiek z nas się wycofało.

Dłonią powędrowałem do jej ramion, zrzucając z niej cienki sweterek i oderwałem się na chwilę, by spojrzeć, w co była ubrana.

– *Cazzo* – wysapałem, widząc, że ma na sobie tylko cienką koszulkę nocną w kolorze złota. – Próbujesz mnie zabić.

Soraya uśmiechnęła się nieśmiało, pierwszy raz szczerze, i otarła dłonią wilgotne wargi.

– Nie planowałam tego. Sypianie z wrogiem nie znajduje się na mojej liście rzeczy do zrobienia.

W tym musiałem się z nią zgodzić, ale nie mogłem tego przyznać głośno. Soraya miała uwierzyć, że pragnę tylko jej. Musiałem

odegrać najważniejszą rolę w swoim życiu, jeśli chciałem zachować swoje stanowisko i owinać ją sobie wokół palca.

Nie komentując jej słów, chwyciłem za dół jej króciutkiej halki i poderwałem ją do góry, ściągając ją z niej. Piersi, które skrywały się pod materiałem koszulki nocnej, zaparły mi pieprzony dech.

Soraya, widząc moją reakcję, próbowała zasłonić się ręką, ale nie pozwoliłem jej na to.

– Zostaw – wychrypiałem, czując, jak mój fiut cieszy się na widok różowych, sterczących sutków.

Jednak moja *nemezis* miała inne plany. Nagle z pewnej siebie kocicy stała się zagubioną, zupełnie niedoświadczoną w uwodzeniu dziewczynką, a na jej bladych policzkach pojawiły się rumieńce. Wstydu, zażenowania i skrępowania.

– Myślałem, że wiesz, jak uwieść mężczyznę. Niestety się myliłem – zacytowałem ją z kpiną w głosie.

Soraya prychnęła wkurzona moimi słowami i odsunęła się, chcąc odnaleźć koszulkę.

– Nie! – Zareagowałem szybko i ponownie przycisnąłem ją do blatu. – Chciałaś tego, prawda? I kto teraz jest tchórzem? Nie wiesz, *gattino*, że z mężczyznami takimi jak ja nie należy bawić się w kotka i myszkę? Wystarczająco długo mnie prowokowałaś... – przerwałem słowotok, liżąc czuły punkt pod jej obojczykiem, a kciukiem nacisnąłem sterczący sutek. – Też mnie pragniesz, więdźmo. Przyznaj się, a może zafunduję ci orgazm pieprzonego życia.

– Nigdy! – sapnęła, dociskając się do mnie piersiami wbrew swojej deklaracji. – Nigdy nie będę cię pragnąć, Zino. Tylko nienawidzić.

Ustami zjechałem niżej, prosto do słodkiego wżgórka piersi, aż w końcu językiem zatoczyłem kółeczko wokół jej sutka. Kurwa, smakowała zbyt dobrze. Zbyt kusząco, by się wycofać. By przeprosić i przyznać się do błędu i nawet jeśli powinienem tak zrobić, straciłem właśnie resztki kontroli.

Zassałem różowy koniuszek, a drugą dłonią powędrowałem do jej bielizny, czując, jak cała, kurwa, przesiąka.

– Kłamczuszek – wymruczałem, zahaczając o sutek zębami. – Ale spokojnie, możesz twierdzić, że mnie nienawidzisz, a ja mogę

udawać, że wierzę w twoje kłamstwa. Tak długo, jak mój fiut będzie zanurzony w twojej mokrej cipce, tak nie będzie mi to przeszkadzać.

Przepadłem, gubiąc się we własnych kłamstwach, i zerwałem z niej majtki, po czym odnalazłem palcami drogę do jej gorącego wnętrza.

Rozdział 7

Soraya

Wiedziałam, że moment, w którym znaleźliśmy się w jego sypialni, skazał mnie na całkowitą porażkę.

Straciłam rozum, a plan wymykał mi się z rąk.

Nie chciałam, nie planowałam, nie miałam zamiaru skończyć w jego łóżku, ale gdy tylko jego usta odnalazły moje spragnione uwagi piersi, przepadłam z kretesem.

Negocjacje nie były moją najlepszą stroną.

– Michele – wydyszałam jego imię i spojrzałam w dół, by sprawdzić, co zajmuje mu tyle czasu. Specjalnie boleśnie powoli ścigał ze mnie bieliznę, a na jego chciwych ustach igrał arogancki uśmiezek. – Wkurzasz mnie.

– Czym, *tesoro*?

– Sobą, jak zawsze, chociaż dziś wyjątkowo... – przerwałam, wciągając głośno powietrze, gdy specjalnie potarł kciukiem moją spuchniętą lechtaczkę. – Działasz mi na nerwy.

Niewiele brakowało, a zaczęłabym błagać. Zamieniłabym się w jedną z tych miłych, głupiutkich dziewczynek, które padają do stóp swoim mężczyznom. Całe szczęście, że Zino nie był moim facetem, a ja nie byłam jego kobietą. Chwilowy, przelotny romans... mógł wchodzić w grę, lecz jedynie pod paroma warunkami.

– Nikt nie może się o tym dowiedzieć – wyjęczałam, wypychając biodra do przodu, gdy jego pocałunki przechodziły powoli od mojej łydki do wewnętrznej strony uda. – Rozumiemy się?

– Dlaczego nie? Jesteś wolna, ja jestem wolny...

– Bo jesteś cholernym, żalonym błaznem i kundlem mojego brata. I nawet seks tego nie zmieni bez względu na to, jak bardzo będziesz się starać.

– Och, *strega*. Mam magicznego fiuta i już za chwilę sama się o tym przekonasz – mruknął seksownym głosem i wrócił do pieszczenia językiem moich ud, ciągle nie zbliżając się do upragnionego miejsca.

Drażnił się ze mną. Testował mnie. Chciał, żebym się poddała, ale to nigdy nie nastąpi. Prędeziej piekło zamarznie, niż Soraya Callaro odda komuś cześć i chwałę.

Podparłam się na łokciach i niemal jęknęłam z powodu ogarniającej frustracji.

– Weźmiesz mnie w końcu? A może nie wiesz, jak używać tego magicznego fiuta, co? Tanie przechwałki zostaw dla innych panienek.

Michele uniósł wysoko brew w zaskoczeniu. Nienawidziłam gry wstępnej. Umberto nigdy mnie nie pieścił, nie obsypywał pocałunkami. Po prostu brał to, co mu się należało, i z czasem przyzwyczaiałam się do tego typu uprawiania miłości.

Miałam jednak dosyć gierki Zino. Jego powolne, zmysłowe ruchy doprowadzały mnie do szału.

– Odpowiesz mi szczerze na jedno pytanie? – zapytał, podstępnie się uśmiechając.

– Mów, o co ci chodzi, i przejdźmy w końcu do rzeczy.

– Czy kiedykolwiek ktoś wylizał ci tę soczystą cipkę?

Zadrzałam, jeszcze bardziej podniecona jego wulgarnym, bezpośrednim słownictwem i faktem, że na moich policzkach pojawiły się rumieńce wstydu.

Nie, jeszcze nikt nigdy nie dotknął mnie tam ustami i wcale nie chciałam tego doświadczać. Tym bardziej z Zino. Nie mogłam się jednak do tego przyznać. Już wyobrażałam sobie jego kpiący śmiech i współczujące spojrzenie, że największa suka *famigli* nigdy nie zaznała takiej rozkoszy.

Zamiast wyznać prawdę, prychnęłam głośno i odchyliłam głowę do tyłu.

– Miliony razy i jestem pewna, że żadnego z tych razów nie przebijesz, Zino. Nawet nie próbuj – ostrzegłam go złowrogo.

– Och, *strega*. Właśnie dlatego zamierzam spróbować, głównie po to, żeby ci udowodnić, jak cholernie dobrze ci będzie.

Zanim zdążyłam zaprotestować, wessał się chciwymi wargami w moją lechtaczkę i, *cazzo*, opadłam z powrotem na łóżko, nie będąc w stanie się ruszyć. Było mi tak cudownie. Tak wiele nowych doznań igrało w moim podbrzuszu, a zimny, mokry dotyk języka Michelego drażnił moje ścianki i najwrażliwsze punkty.

Drań był w tym cholernie dobry i bez chwili wytchnienia pieprzył mnie językiem, dokładając do tego palec.

– Boże! – sapnęłam, wyginając plecy w łuk. – Przestań w końcu! Przestań!

Krzyczałam przerażona nowymi, nieznanymi dotąd reakcjami swojego ciała, a supeł w podbrzuszu zdawał się jeszcze bardziej zaciskać. Czułam się tak, jakbym miała za chwilę pęknąć od nadmiaru emocji.

Michele mruzczał cichutko z aprobatą, prowokując mnie jeszcze bardziej do stawiania oporu, ale za każdym razem, gdy próbowałam poderwać biodra do góry, dociskałam cipkę do jego ust i języka. Skutek był więc zupełnie odwrotny. Jeszcze bardziej wychodziłam mu naprzeciw zamiast się wycofać.

Nie mogłam... Nie potrafiłam dłużej z tym walczyć.

Wydając z siebie okrzyk zdumienia, bezsilności i rozkoszy, które opanowywały całe moje ciało, pierwszy raz w życiu doświadczyłam orgazmu.

– Zino! – majaczyłam, odpychając jego głowę spomiędzy moich nóg. – Już nie mogę. Już wystarczy. Przestań, proszę...

W końcu odpuścił i przycisnął usta do moich ust. Mogłam posmakować samej siebie.

Słodko-słona mieszanka kiedyś wydawała mi się obrzydliwa, teraz jednak z chęcią zlizywałam ją z języka Zino.

– Jesteś tak, kurwa, słodka, *mia cara* – mruknął prosto do moich ust i usadowił się między moimi udami. – A teraz po deserze czas na prawdziwą ucztę. Wytrzymasz, *strega*?

Nie mogłam sformułować żadnego sensownego zdania, więc jedynie skinęłam głową.

– Cudownie. – Polizał mój policzek i przeniósł się na szyję, by zassać delikatnie moją wrażliwą skórę. – Wypieprzę cię, *strega*.

Wypieprzę cię tak, że w końcu mi uwierzysz i zamkniesz raz na zawsze te niewyparzone usta.

Bez ostrzeżenia wtargnął do mojego wnętrza, na co kompletnie nie byłam przygotowana. Zrelaksowana po przytłaczającym orgazmie nie spodziewałam się jeszcze seksu, ale Michele również chciał zaznać przyjemności.

Byłam pewna, że drugi raz już nie dojdę. Ale skoro sama się o to prosiłam, musiałam dzielnie znieść i tę część nocy.

– Jesteś tak kurewsko ciasna – wychrypiał, wysuwając się ze mnie i wbijając z powrotem, tym razem mocniej i agresywniej. Syknęłam z bólu, ale Michele zakrył mi usta dłonią. – Nie mogę uwierzyć, że uprawiałaś seks z tym szcurem. Jesteś zbyt ciasna, zupełnie jakbym pieprzył słodką dziewczycę, *tesoro*, ale nie martw się. Sprawię, że zapomnisz o każdym poprzednim razie.

Miałam ochotę go walnąć, ugryźć i najchętniej posłać prosto do piachu. Niestety, jego ręce powędrowały prosto pod moją pupę, unosząc ją delikatnie, a jego fiut wtargnął we mnie pod nowym, lepszym kątem.

– Jezu – wydyszałam, nie mogąc się powstrzymać. – Co ty, do cholery, robisz?

– Oprócz pieprzenia cię? – zapytał arogancko, nadając coraz szybsze tempo swoim ruchom. – Zapewniam ci kolejny orgazm, Sorayo. A teraz zamknij się w końcu i ciesz się pieprzonym spektaklem.

I zamilkłam, a całe moje ciało, zdradzieckie ciało krzychało z rozkoszy i wrażeń, że za chwilę zemdleję z przyjemności. Michele nacierał na mnie nieubłaganie, coraz szybciej i szybciej, zmieniając co chwilę pozycję, jakbym była lekką jak piórko, szmacianą lalką. Za każdym razem zaciskałam usta, by nie jęknąć, a on i tak zawzięcie pieścił moją łechtaczkę kciukiem, przyspieszając mój nieuchronny upadek.

– Dojdz – warknął, gdy klęczał za mną, powoli wchodząc we mnie od tyłu. – *Cazzo, tesoro*. Mam cię prosić? Dojdz, kurwa, żebym mógł w końcu odpuścić.

Złośliwa część mnie chciała dalej się drażnić, ale coraz mocniejsze tarcie w moim najwrażliwszym miejscu sprawiło, że zacisnęłam się

boleśnie na jego penisie i opadłam na łóżko, wciskając twarz w poduszkę.

– Kurwa – wychrypiał i w końcu odpuścił, zalewając mnie gorącą spermą. – Kurwa, *strega*.

Opadł na moje plecy i odsunął włosy z karku, by złożyć na nim mokry, soczysty pocałunek.

– Bierzesz cholerne tabletki, prawda?

– Oczywiście – bąknęłam, zamykając oczy ze zmęczenia.

Skłamałam. Byłam ekspertką w oszustwach, wykorzystywaniu i manipulacjach, a jednak czułam się zagubiona. Pierwszy raz w życiu nie wiedziałam, co mam czuć, co myśleć i robić.

Nienawidziłam Zino, podobnie jak większości ludzi, ale seks z nim sprawił, że nie myślałam o niczym innym. O bólu, cierpieniu i zemście. O alkoholu, matce, ojcu i Polinie Durov. O braciach, którzy mną gardzili. I, co gorsza, kochając się z Zino, na krótką chwilę przestałam nienawidzić siebie i swojego życia.

Przełknęłam głośno gulę niepewności, bo zastanawiałam się, czy to nie był ten moment, w którym powinnam wstać, ubrać się i wyjść, ale Michele zsunął się ze mnie i położył dłoń na moich plecach.

– Śpij – powiedział zachrypniętym, zaspanym głosem. – Odstawię cię do domu za parę godzin.

– Dobrze – wyszeptałam obco i zamknęłam oczy, by nie analizować dłużej, czy przypadkiem nie znalazłam swojego nowego uzależnienia.

Rozdział 8

Soraya

Patrzyłam na ludzi siedzących wokół mnie i przeklinałam dzień, w którym dałam się namówić bratu na tę cholerną terapię.

Pieprzona tragedia. Nieporozumienie roku i ja w gronie najżałośniejszych osób na świecie.

– Sorayo, może chciałabyś się wszystkim przedstawić. Od trzech spotkań jesteś tylko w roli obserwatora i wierzę, że nabrałaś już trochę pewności siebie.

Ciepły uśmiech terapeuty przyprawiał mnie o cholerne mdłości, a litościwe spojrzenia rzucane w moim kierunku trafiały we mnie niczym sztylety. Brzydziłam się nimi. Nimi wszystkimi, bez wyjątku. A najbardziej brzydził mnie fakt, że uważali mnie za jedną z nich.

Pokręciłam głową i zsunęłam się na krzesło, jakbym chciała zapaść się pod ziemię. Niestety z tego piekła nie było żadnej drogi ratunku.

– Też się kiedyś wstydziłam tego, że piję – podsumowała kobieta po mojej prawej stronie.

– Ja nie mam z tym problemu – odezwałam się pierwszy raz. – W przeciwieństwie do was nie jestem uzależniona. Mogę przestać, kiedy zechcę, a to, że nie mam ochoty przestać, to już inna sprawa.

Inny uczestnik grupy prychnął zarozumiale, a terapeuta pokręcił głową niezadowolony z mojej wypowiedzi. Mało brakowało, a wyszłabym stamtąd z hukiem. Niestety, goryle mojego brata pilnowali wyjścia i nie było możliwości ucieczki. Musiałam tu być tak długo, jak mój durny brat finansował tę całą szopkę.

– Sorayo – zwrócił się do mnie terapeuta, Gareth. – Na naszych spotkaniach obowiązują zasady. Jedną z nich jest nieoceniwanie innych i nieudzielanie rad, gdy ktoś o to wyraźnie nie prosi. Odnosimy się do siebie z szacunkiem.

– Nigdy nie mówiłam, że akceptuję te zasady.

– Będąc tutaj, akceptujesz je z góry – podkreślił stanowczym tonem. – A teraz proszę, obserwuj dalej, jeśli nie czujesz się na siłach opowiedzieć swoją historię. Niech historie innych będą dla ciebie wskazówką, jak zacząć. Każdy z nas przeszedł drogę przez piekło, walcząc z nałogiem.

– Ta grupka losowych, obrzydliwie bogatych ludzi? – Machnęłam ręką, wskazując na rozpieszczone, dobrze ubrane dzieciaki. – Nie wiedzą, czym jest prawdziwe życie. Życie finansują im rodzice.

– Gównu wiesz – burknął facet naprzeciwko i poprawił nerwowo krawat od Armaniego. – Może i mam pieniądze, ale oddałbym je bez mrugnięcia okiem za zwrócenie życia mojej żonie. Od jej śmierci zacząłem pić i jeśli nadal uważasz, że ty masz najgorzej, śmiało, możemy się licytować.

Zamknęłam usta wkurzona jego komentarzem. Nie, nie chciałam już w ogóle się odzywać. Nie było mowy, bym kiedykolwiek z własnej woli zechciała tutaj przychodzić.

Po dłużących się niemiłosiernie dwóch godzinach prawdziwej męczarni w końcu spotkanie dobiegło końca, a ja prawie wybiegłam przez drzwi. Samochód podstawiony przez Franca już czekał, jednak zamiast kierowcy ujrzałam w nim Zino.

Zaskoczona i zawstydzona, że odbiera mnie z kliniki psychiatrycznej, wsunęłam się na tylne siedzenie i milczałam, nie mając ochoty na rozmowę.

Od tamtej nocy, czyli od ponad tygodnia, nie widziałam go ani razu. Bez słowa zająknięcia odwiózł mnie wtedy do domu Franca i zostawił pod drzwiami. Nie pisał, nie dzwonił, nie odwiedzał.

Pasowało mi to. Życie toczyło się dalej zupełnie tak, jakbyśmy nigdy się ze sobą nie przespali. A jednak... moja wyobraźnia zaczynała płatać mi figle. W nocy, gdy sen odbierał mi świadomość, śniłam o nim. O jego silnych, twardych rękach. O jego pewnym uścisku i pocałunkach, które doprowadzały moją krew do wrzenia.

Pierwszy raz w życiu doświadczyłam orgazmu. Pierwszy raz rozpływałam się z rozkoszy i wbrew sobie tęskniłam do tamtych magicznych chwil.

– Udane spotkanie? – Pytanie rozbrzmiało w samochodzie, wprowadzając mnie w jeszcze bardziej podły nastrój.

– Nie twoja sprawa.

– Milutka jak zawsze – odparł z fałszywym uśmiechem. – Dalej topisz smutki w alkoholu?

– A ty dalej chcesz pieprzyć Polinę Callaro? – odpyskowałam, chcąc go zranić.

Mina faceta napawała mnie satysfakcją. Wkurzył się, bo doskonale wiedział, że nie uwierzyłam w jego teatrzyk. Może i poszedł ze mną do łóżka, ale czułam, że i tak wciąż myślał o mojej bratowej.

– Chyba ci udowodniłem, że to nie na nią miałem ochotę.

– Chyba słabo ci to wyszło.

– Słabo? – Uśmiechnął się kpiąco. – Doszłaś na moim kutasie co najmniej trzy razy. Nie wydaje mi się, że było, kurwa, słabo, kłamczucho.

Teraz naprawdę płonęłam ze złości i zawstydzenia, ale najbardziej denerwował mnie fakt, że Zino miał cholerną rację. Nie było słabo. Było urzekająco, niebezpiecznie cudownie i dlatego cieszyłam się, że przez tydzień mogłam ochłonąć i wyciszyć swoje głupie, niemądre uczucia.

Nie potrzebowałam Michelego. Pragnęłam go, ale zdecydowanie nim gardziłam. Brzydziłam się mężczyznami, szczególnie takimi jak on. Pewnymi siebie krwiopijcami, którzy wykorzystywali kobiety do własnych celów.

Może i mnie wykorzystał?

– Przestań pieprzyć – syknęłam wzburzona. – Jeden kiepski seks nie zmieni mojego zdania o tobie. Jesteś szczurem, który pewnego dnia wbije mojemu bratu nóż w plecy. Miejmy tylko nadzieję, że Franco szybciej przejrzy na oczy.

– Cenisz mnie miarą swojego męża?

Wspomnienie Umberta zabolalo mnie bardziej, niż chciałam to przyznać. Fakt, że okazał się zdrajcą, nie tylko godził w moje dobre imię, ale i w całą opinię publiczną. Nie byłam już Sorayą, siostrą *capo*, tylko żoną cholernego oszusta.

To przez niego gardzili mną jeszcze bardziej, a ja nienawidziłam każdej minuty tego małżeństwa. Przynajmniej nigdy go nie

kochałam.

– Nie masz prawa zwracać się do mnie w ten sposób – wycedziłam, zaciskając usta ze złości, ale na szczęście podjeżdżaliśmy już pod dom Franca. – I następnym razem, gdy przyjdzie ci do głowy sypianie ze mną, wiedz, że i tak nie uwierzę w twoje kłamstwa!

Nie czekając na odpowiedź, trzasnęłam drzwiami samochodu i udałam się w kierunku wejścia. Niestety zdążyłam usłyszeć jego słowa...

Michele

– Nie będzie pieprzonego następnego razu! – krzyknąłem, zaciskając dłonie na kierownicy.

Nigdy więcej nie zgodzę się na odebranie tej wiedzy z terapii i nigdy więcej nie wsadzę w nią fiuta. Ta noc... to cholerna pomyłka, która tylko namieszała mi w głowie.

Gdy Soraya zasnęła, długo leżałem, zastanawiając się, co, do cholery, zrobiłem. Przespałem się z siostrą mojego *capo*, z kobietą, której wcale nie pragnąłem i której szczerze nienawidziłem. I co gorsza, przespałem się z nią, a mój kutas miał ochotę to powtórzyć niezależnie od mojej woli.

Przez cały tydzień nie miałem czasu myśleć o tym incydencie. Wojna z Bostonem spędzała nam sen z powiek, a relacje z bratwą nadal wydawały się napięte. Anton Durov zniknął z Nowego Jorku, zostawiając po sobie pobojuwisko w interesach. Do tego *pakhan* Petersburga, Aleksander Tołstoj, zaczął panoszyć się po naszym mieście i sprawdzać, na ile może sobie pozwolić.

Sytuacja stawała się coraz bardziej nerwowa i jako *consigliere* musiałem przede wszystkim zająć się sprawami *famiglii*. Tego wymagał mój *capo* i dzięki robocie nie miałem czasu na analizowanie swojego popapranego życia.

A jednak wystarczyła krótka rozmowa z Sorayą, by moja krew znowu zabuzowała w żyłach.

– Kurwa – szepnąłem ze złością, obserwując jej szczupłą, zbyt szczupłą sylwetkę i rozpuszczone blond włosy. – Dlaczego mącisz mi w głowie, pieprzona wiedźmo?

Codziennie zadawałem sobie to pytanie i codziennie widziałem w snach inną kobietę. Polinę, niedostępną, ale wciąż żywą w moich fantazjach.

Nie byłem dumny ze swoich uczuć. Ze zdrady, która przesiąkała mnie od środka i paliła żywym ogniem. Mogłem jedynie dalej walczyć z tym chorym stanem, starając się jak najrzadziej na nią wpaść. Jakby to było, do cholery, możliwe...

Wróciłem do biura, by zdać raport *capo* z ostatnich negocjacji z Bostonem, ale gdy tylko wszedłem do jego gabinetu, spojrzał na mnie z wyraźnym wkurwieniem.

– Odwiozłeś ją do mojej posiadłości?

– Przecież wiesz, że zawsze wykonuję rozkazy. Coś się stało? – spytałem, nie mając pojęcia, co go tak wkurwiło. – Jak odjeżdżałem, wchodziła do domu.

Przyjaciel westchnął głośno i zaklął pod nosem. Wiedziałem, że coś z pewnością musiało go zdenerwować.

– Cholerna idiotka uciekła, jak tylko odjechałeś, a banda debili z ochrony nawet tego nie zauważyła. Nie zdaje sobie sprawy, co oznacza konflikt z pieprzonym Bostonem. Jeśli tylko ktoś ją zauważy, bez mrugnięcia okiem porwą ją tylko po to, by osłabić moją pozycję.

– *Cazzo* – mruknąłem wkurwiony na niepoważną i niedojrzałą Sorayę. Dziewczyna naprawdę nie miała za grosz rozumu i instynktu samozachowawczego. Nie była byle kim, tylko siostrą samego *capo*. Łakomym kąskiem dla wroga. – Znajdę ją.

– Nie, Michele – powiedział Franco, podając mi teczkę z dokumentami. – Prześwietlisz tych mężczyzn. Wszyscy z nich należą do *famigli*, ale chcę mieć pieprzoną pewność, że są czyści jak łąza, rozumiemy się? Soraya w końcu wróci do domu, szuka jej cała moja ochrona, a jestem i tak prawie pewien, że upija się w jakimś barze do nieprzytomności. Nie będzie trudno ją namierzyć.

Zaskoczony otworzyłem teczkę i wyciągnąłem zdjęcie i życiorys jednego z mężczyzn.

– Adamo Fiore – przeczytałem jego dane. – Trzydzieści osiem lat, wdowiec. Jeden z kapitanów pracujący dla *Cosa Nostry* w Toronto.

Nie rozumiałem, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego, do diabła, miałem ich przeświecić. Inni mężczyźni również byli kapitanami *famigli*, a wszystkich łączyło tylko jedno. Nie mieli żon.

Mój żołądek ścisnął się boleśnie na pewną myśl, która wydawała się szaleństwem.

Nie, kurwa. Niemożliwe.

– Dlaczego mam ich sprawdzić? – zapytałem ostrożnie, obserwując twarz Franca.

Jego pewny siebie i zdeterminowany wyraz twarzy jasno wskazywał, że *capo* podjął już decyzję.

– Soraya nie może dalej żyć jak dzikie zwierzę bez należytej opieki. Mam własną rodzinę na głowie i Boston, który lada moment zacznie atakować Nowy Jork. Pierwszym celem zawsze są osoby z rodziny. Nie mogę chronić wszystkich, nie narażając kogoś na straty – stwierdził rzeczowym tonem, siadając wygodnie w fotelu. – Jedynym wyjściem jest jej ponowne małżeństwo, a ty sprawdzisz, który jest najbardziej godnym jej ręki mężczyzną.

Kurwa.

Nie byłem pewien, czy podobał mi się pomysł mojego *capo*.

Rozdział 9

Soraya

Los nie był dla mnie łaskawy. Nigdy.

W wieku piętnastu lat poznałam swojego przyszłego męża, Umberta. I chociaż widywałam go wcześniej, to dopiero wtedy dotarło do mnie, że właśnie z tym człowiekiem spędzę resztę życia. Ze stresu przez tę nowinę wymiotowałam kilka tygodni i schudłam pięć kilo, a Nestore zbił mnie pasem za moje przejawy buntu. Tak właśnie określał naturalną reakcję dziewczynki na wiadomość, że jej wolność wkrótce zostanie jej odebrana.

Chłopcy... wydawali się wtedy przerażający, a dokładniej odrażający, ale nie mogłam dyskutować z rodzicami. Nie miałam takich praw, więc z pokorą i fałszywym uśmiechem na ustach zaakceptowałam wolę ojca.

Może to właśnie wtedy pierwszy raz los zaśmiał mi się prosto w twarz? Później było już tylko gorzej.

Westchnęłam głośno i przeczuciłam kolejną stronę dziennika. Garet, mój terapeuta, uparcie twierdził, że walka z uzależnieniem to walka z własnymi wspomnieniami. Małymi bliznami, które doprowadziły mnie do choroby i chociaż nienawidziłam go całym sercem, miał cholerną rację.

Piję, bo chcę przestać czuć. Piję, bo nie chcę pamiętać. Piję, bo chcę zapomnieć.

I tak zostałam kolejny raz złapana w barze przez ludzi mojego brata i upokorzona do szpiku kości. Kolejny raz zostałam zamknięta w sypialni i miałam jedynie dziennik, długopis i parę nudnych, przereklamowanych książek.

„Wygraj z nałogiem”, „Wola walki twoim zwycięstwem” czy „Rzuć picie raz na zawsze”. Chwytniwe tytuły sprawiały, że robiło mi się

niedobrze na sam ich widok. Byłam niemal pewna, że biblioteczkę uzupełniła mi moja bratowa, chcąc jawnie mnie ugodzić w, i tak kruchą już, dumę.

– Nie wytrzymam tego – wysyczałam do siebie, ocierając łzy złości, i dalej skupiałam się na pisaniu.

Umberto.

Gdyby istniała siła mogąca przywrócić go do życia, sprzedałabym duszę, by to zrobić. Wiele razy wyobrażałam sobie, jak ginie z mojej ręki. Jak powoli wykrwawia się na moich oczach. Chciałam... pragnęłam zemsty. Pragnęłam skrzywdzić go tak mocno jak on mnie i nagrać sobie ten obraz, by odtwarzać go co jakiś czas dla zaznania spokoju. Niestety, wiedziałam, że było to niemożliwe, i z goryczą godziłam się z losem.

Przez jednego mężczyznę moje życie zamieniło się w koszmar, a dusza zgniła, pozostawiając po sercu czarny, pusty kamień bez wartości. Byłam okrutna, byłam potworem, byłam najpodlejszą osobą, jaką znałam, i łaknęłam bólu innych.

Za każdym razem, gdy kogoś raniłam, pustka w moim sercu chociaż trochę się zasklepiła, a kąciki ust wędrowały do góry.

Może jestem zepsuta? Spaczona jak cała moja rodzina? Może...

Wiedziałam jedno. Uczucie, gdy oglądałam ból w oczach moich wrogów, sprawiało, że czułam się bezpieczniejsza. Wolałam skrzywdzić kogoś pierwsza, zanim ktoś skrzywdzi mnie. Pierwsza zaatakować, pierwsza zaskoczyć, by już nikt nigdy więcej nie dobrał mi się do skóry. I tak wpadłam w moje uzależnienie pastwienia się nad ofiarami. Złośliwość stała się moją jedyną przyjaciółką. Pokarmem, dla którego dawno wyzbyłam się wyrzutów sumienia.

Czy aby na pewno?

Przed oczami pojawiła mi się wizja Poliny i Sophii. One nie zasłużyły na cierpienie, a mimo to, mimo tej świadomości, nie cofnęłam się przed krzywdzeniem ich.

– Odzyskujesz sumienie, Sorayo – szepnęłam do siebie, zastanawiając się na głos, czy w ogóle byłam zdolna do wyższych uczuć.

Do współczucia. Do żalu. Do litości. I przede wszystkim do miłości.

Miłość. Dziwka, w którą nigdy nie wierzyłam, a jednak okłamywałam samą siebie, twierdząc, że nigdy jej nie czułam.

Och, potrafiłam kochać na swój chory, nieobliczalny sposób. Kochałam każdą istotę w moich brzuchu, jak tylko dowiadywałam się, że jestem w ciąży.

Odpędziłam od siebie te smutne, paskudne i dołujące emocje. Gdy je zaczynałam odczuwać... chciałam... musiałam się napić. Zagłuszyć krzyki w głowie, a niestety, byłam całkowicie odcięta od alkoholu.

Głośne puknięcie w drzwi przywołało mnie do porządku i szybko schowałam dziennik pod poduszkę.

– Proszę – wychrypiałam zmęczonym głosem.

Franco jak zawsze sprawdzał wieczorami moje samopoczucie. Nie miałam pojęcia, na co liczył. Chyba na pieprzony cud.

– Przepraszam, że ci przeszkadzam...

To z pewnością nie był głos Franca. Zaskoczona poderwałam się z łóżka i spojrzałam na intruza stojącego przy drzwiach z kluczem w dłoni. Wyglądała jak cholerna zjawa. Przez chwilę czułam się jak Scrooge z *Opowieści wigilijnej*, którego nawiedzały jego okrutne grzechy.

Ale nie, kobieta przede mną nie była zjawą czy koszmarem.

– Czego chcesz?

– Porozmawiać? – zapytała zamiast oznajmić. – Mieszkamy pod jednym dachem...

– Nie z mojej woli – weszłam jej w słowo z kpiącym uśmiechem. – Jeśli ode mnie by to zależało, nie postawiłabym tu pieprzonej nogi.

Polina zmarszczyła czoło i zatrzymała się pod ścianą, bojąc się podejść.

– Nie gryzę – wymamrotałam. – Jeszcze.

– Wiem, Sorayo, ale głośno ujadasz, więc nie wiem, do czego jesteś w stanie się posunąć.

Parsknęłam śmiechem na jej ciętą ripostę. Tak, niewątpliwie Polina Durov miała w sobie ogień i temperament godny swojego panieńskiego nazwiska. Rosyjska krew płynęła w jej żyłach i nawet po zaciekłych bataliach z moim bratem potrafiła unieść się honorem i dumą. Może trochę mi imponowała, ale w życiu bym się do tego nie przyznała.

– Czego chcesz? – ponowiłam pytanie, wzdychając teatralnie. – Nie widzisz, że jestem zajęta w swoim lochu? Marnujesz mój cenny czas.

– Który z chęcią przeznaczyłabyś na kolejną butelkę wina?

Złośliwa bestia, pomyślałam.

– Nie twoja sprawa.

– Moja, jeśli mam cię przedstawić Biancie.

Bingo. Trafiła w mój słaby punkt jak najcelniejszy snajper. Spodziewałam się, że Polina będzie niebezpieczna, ale nie sądziłam, że tak bardzo.

Przełknęłam nerwowo ślinę i zastanawiałam się przez chwilę, czy nie blefowała. Naprawdę chciała dopuścić mnie do mojej bratanicy? Pozwoliłaby, żebym wzięła jej maleństwo na ręce?

Wizja mnie z małą dziewczynką na rękach zatrzała mój umysł jak najgorsza trucizna. Pragnęłam tego. Potrzebowałam poznać tę małą i poczuć zapach jej niemowlęcej skóry.

– W zamian za co? – wycodziłam, zaciskając dłonie. – Jaka jest cena?

Kobieta wciągnęła głośno powietrze i cofnęła się o pół kroku.

– Cena? – powtórzyła tępo.

– Tak, Polino. Jaka będzie cena tak miłosiernego gestu? Mam namówić Franca, by mnie stąd wyrzucił? Taki jest koszt tej transakcji?

Czekałam i czekałam, ale odpowiedź nie wychodziła z jej ust. Wyglądała wręcz na zszokowaną moimi słowami, jednak wiedziałam, że to tylko tania gierka. Takie dary zawsze miały swoje ceny. Często krwawe i kosztowne.

– Sorayo – zaczęła, łagodniejąc nagle. – Nie mam pojęcia, w jakim świecie żyłaś i nigdy nie zrozumieć, co musiałaś przeżyć, ale proponuję ci spotkanie z twoją bratanicą zupełnie bezinteresownie. Nie ma ceny. Żadnej. Wydawało mi się, że wcześniej chciałaś poznać Biancę i dopiero teraz mogę pozwolić na wasze spotkanie. Odkąd tu przebywasz, nie jesteś pijana, rozumiesz? Nigdy nie oddałabym mojej Bianki na ręce pijanej kobiety.

Zawstydzona zacisnęłam usta w wąską kreskę.

Cazzo. Rzeczywiście tylko o to jej chodziło? Wyłącznie o jakiś głupi alkohol? Nie, nieprawda. Nienawidziła mnie, a teraz bawiła się moimi uczuciami. Wiedziała, że mam słabość do dzieci, że pragnę ich towarzystwa i czasu z nimi spędzonego.

– Nie wierzę ci.

– Nie musisz. Nie musisz też poznawać mojej córeczki – dodała opanowanym tonem. – Twoja decyzja, Sorayo.

Odwróciła się i chwyciła za klamkę, ale ja byłem szybsza. Złapałam za jej ramię i odkręciłam ją w swoim kierunku. Goryl za drzwiami rzucił się na pomoc swojej pani, ale Polina zatrzymała go gestem dłoni.

Mogłam ją skrzywdzić. Bez większych problemów, a jednak... zamierzałam zgodzić się na to szaleństwo.

– Pokaż mi ją – wydusiłam jednym tchem. – Proszę.

Twarz kobiety złagodniała i kiwnęła głową, otwierając szeroko drzwi.

– Czekamy na ciebie. Wszyscy.

Wszyscy? Zapytałam siebie w myślach, czy byłam gotowa na takie spotkanie. Na Val, Gustava, Biancę i Franca.

Spojrzałam w dół na swój ubiór i zrugłam się w myślach. Nie, nie mogłam się tak pokazać i odstraszyć od siebie dziewczynki. Musiałam szybko się przygotować.

Spanikowana zatrzymałam Polinę i pierwszy raz pokazałam przed nią swoją prawdziwą twarz.

– Dasz mi piętnaście minut? Proszę.

Drugie „proszę” w ciągu jednego dnia, Sorayo. Chyba naprawdę postradałam zmysły, a uśmiech, który posłała mi moja bratowa, roztopiłby nawet lodowiec.

– Masz tyle czasu, ile potrzebujesz, Sorayo. Zawsze na ciebie zaczekamy. Pamiętaj o tym.

Czułam, że w jej odpowiedzi skrywało się drugie, głębsze dno, którego nie chciałam na razie odkrywać.

Pędem rzuciłam się pod prysznic, by przygotować się na spotkanie z Biancą.

Rozdział 10

Soraya

Schodząc do salonu, nie wiedziałam jeszcze, czego mogę się spodziewać. Radosnych okrzyków? Min rodem z horroru czy zdystansowanej, ciężkiej atmosfery? Cokolwiek szykowała dla mnie Polina, miałam zamiar przyjąć wszystko z uśmiechem za parę chwil ze słodką, niewinną Biancą.

Przełknęłam strach i niepewność. Uniosłam dumnie głowę i spojrzałam na Valerię, która czekała na mnie u schyłku schodów.

– W końcu jesteś – wysapała z ekscytacją w głosie. – Chodź. – Podała mi rękę i pociągnęła mnie do reszty rodziny. – Polina pozwoliła mi się z tobą spotykać, chociaż tata nie jest zadowolony. Całe szczęście, że to ona o wszystkim decyduje.

Zastanawiające. Moja bratowa stała się dyktatorką, panią domu, jakby od zawsze tu należała i wspaniałomyślnie pozwoliła mi na kontakt z Val, o ile nie było to kłamstwo. Miałam jednak nadzieję, że rzeczywiście od teraz będę mogła bez ukrywania się widywać się z moją uroczą bratanicą.

– Kto jest na dole? – spytałam, przypominając sobie, że nie wiedziałam, czego się spodziewać.

Dziewczynka zmarszczyła blond brwi i uśmiechnęła się po chwili.

– Tata, Polina i Bianca.

– Na pewno? Bez dziadków?

– Na pewno – potwierdziła ochoczo. – Chodź już.

Posłusznie udałam się za dziewczynką prosto do jaskini diabła. Bałam się wielu rzeczy. Wstydziłam się, czułam się obnażona, a jednak nie potrafiłam zrezygnować z tego, co ofiarowała mi Polina.

Niepewnie wchodząc do salonu, zobaczyłam Franca i jego żonę oraz małą kruszynkę ukrytą w jej ramionach. Zatrzymałam się i

uśmiechnęłam się mimowolnie.

– Podejdz – powiedziała ciepłym tonem bratowa.

Obserwując reakcję jej i Franca, podeszłam do Bianki i wyciągnęłam rękę w jej kierunku.

– Mogę? – spytałam z nadzieją.

– Oczywiście. – Kobieta przekazała na moje ręce dziewczynkę, a ja roz płynęłam się z zachwytu.

Najdelikatniej, jak potrafiłam, uniosłam małą Biancę i popatrzyłam w jej zaspane, zielone oczka. Była przepiękna. Taka delikatna, łagodna i krucha. Niewinna i idealna w każdym calu. W końcu mogłam przytulić ją do piersi i powąchać jej małą, niemowlęcą główkę.

– Uważaj, ten zapach jest uzależniający – rzuciła żartobliwie Polina i przytuliła się do swojego męża.

Byłam oczarowana. Absolutnie, całkowicie zakochana w tej małej, ślicznej istocie.

Michele

Patrzyłem na Adamo Fiorego, mężczyznę, który miał zostać mężem Sorayi Callaro, i zachodziłem w głowę, dlaczego nienawidziłem tego skurwysyna. Znalazłbym parę powodów. Przede wszystkim był wyluzowanym, porządnym i niezwykle sumiennym członkiem *Cosa Nostry*. Był idealnym pieprzonym kandydatem na męża i na dodatek z wyglądu przypominał cholernego modela. Jego jasne blond włosy pasowały kolorem do włosów Sorayi, a niebieskie oczy wzbudzały zachwyty u większości kobiet z *famiglii*. Mnie się ani trochę nie podobał ten szarmancki skurwiel. Był zbyt czysty, bez skazy na życiorysie.

– Masz dzieci? – spytałem, doskonale znając odpowiedź.

– Nie – odparł z niechęcią. – Niestety, moja żona zmarła, zanim zdążyliśmy postarać się o potomstwo.

Kiwnąłem głową, analizując jego słowa. Nie kłamał. Rzeczywiście, jego żona zmarła niedługo po ślubie i Adamo od pięciu lat nie

znalazł innej partnerki.

Bingo.

– Dlaczego ponownie się nie ożeniłeś?

– To przesłuchanie? – Uniósł wysoko blond brew i sięgnął po szklaneczkę whisky. – Nie znalazłem odpowiedniej kobiety. Moja praca mocno ogranicza życie towarzyskie, podobnie zresztą jak i twoje.

– Prawda.

A jednak nie pasowała mi jego szablonowa odpowiedź. Musiałem coś na niego znaleźć, z drugiej jednak strony ślub Sorayi i jej wyjazd do Toronto gwarantowałyby mi święty spokój, a przecież właśnie tego najbardziej pragnąłem.

Westchnąłem głośno i jeszcze raz zmierzyłem Fiorego wzrokiem. Kurwa, bez dwóch zdań prezentował się nienagannie. Zawsze sumiennie wykonywał zlecenia dla Franca jako kapitan *Cosa Nostry*.

– Dlaczego Callaro chciał mojego przyjazdu?

– A dlaczego nie? – Odbiłem piłeczkę, mrużąc oczy. – Raz na jakiś czas dobrze jest sprawdzić twoją pracę i zdać raport u samego *capo*.

– Moja praca nigdy nie stanowiła problemu – odpowiedział nonszalancko. – Jaki jest prawdziwy powód?

Nie było sensu dłużej go zwodzić. Soraya prędzej czy później wyląduje z obrączką na palcu i jeśli mogłem jej jakkolwiek pomóc, chciałem, by miała porządnego męża. Adamo spełniał wszystkie wymagania. Nikogo lepszego nie było w *famiglii*.

– Franco zastanawia się nad twoim stanem cywilnym...

– Doprawdy? – Znowu sięgnął po alkohol, nie kryjąc zaskoczenia.

– Ma dla mnie kandydatkę?

– Możliwe, że tak. Pytanie brzmi, czy jesteś gotowy porzucić swój kawalerski styl życia.

Znowu go podpuszczałem, licząc nie wiadomo na co. Może chciałem usłyszeć jego jawny sprzeciw? A może dobić się jeszcze bardziej i naprostować sobie mętlik w głowie?

Adamo uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

– Nie jestem kawalerem, a wdowcem. Już dawno pożegnałem się z beztroskim, kawalerskim życiem. Zino, mam pieprzone trzydzieści osiem lat, prawie trzydzieści dziewięć. Kiedy jak nie teraz

powiniennem szukać nowej żony? Przekaż swojemu *capo*, że z chęcią rozważę jego propozycję.

Cazzo. Nie na taką odpowiedź liczyłem, ale jak na lojalnego człowieka przystało, wstałem od stołu i wybrałem numer Franca. Nie chciałem zwlekać z przekazaniem informacji. Soraya musiała wyjść za mąż i mężczyzną, którego poślubi, będzie Adamo Fiore.

Franco odebrał po dwóch sygnałach.

– Michele, dobrze, że dzwonicz. Przyjedź do mojego domu jak najszybciej.

– Właśnie rozmawiałem z Adamo i myślę, że nikogo lepszego nie znajdziesz dla swojej siostry. – Moja krtań zacisnęła się w supeł, ale obowiązki musiały zostać wypełnione. – Mam sprawdzić drugiego kandydata?

– Nie, zabierz Adamo ze sobą – odpowiedział bez zająknięcia, nie zastanawiając się ani chwili. – Sam jeszcze ocenię, jakie wrażenie zrobi na Sorayi.

Wciągnąłem głośno powietrze. *Już? Tak, kurwa, szybko?* Na szczęście filtr w moim mózgu działał bez zarzutów i nie wypowiedziałem na głos swoich przeklętych myśli. Zamiast tego powędrowałem wzrokiem w kierunku mężczyzny. Bez wątpienia zrobi piorunujące wrażenie na wiedźmie i szybko zdobędzie jej czarne serce.

A później zrobi jej pieprzonego bachora.

– Jesteś pewien, że to odpowiedni moment?

Nie ugryzłem się w język, zapominając, z kim miałem do czynienia.

– Zino. – Ostrzegawczy ton mojego przyjaciela przywołał mnie do porządku. – Przywieź do mnie Fiorego i zachowaj swoje komentarze dla siebie. Miałeś proste zadanie. Adamo jest czysty jak łza, prawda?

– Prawda.

– To koniec pieprzonych poszukiwań. To nie casting na księcia z bajki, a na szanowanego, porządnego mężczyznę z *famiglii*. Skoro Fiore spełnia oczekiwania, nic więcej od niego nie oczekuję.

Zamilkłem, nie chcąc jeszcze bardziej drażnić Franca. Miał rację. Wykonałem swoje zadanie i na tym kończył się mój udział. Pozostało

mi jedynie dowieźć Fiorego do rezydencji Callaro i patrzeć, jak *strega* owija go sobie wokół paluszka.

Biedny głupiec szybko ulegnie jej urokowi. Niestety, nie wie jeszcze, że ta kobieta pozbawiona jest wszelkich uczuć. Jest zła i zepsuta do szpiku kości, ale o tym przekona się już sam.

Soraya

Czas w towarzystwie Val i Bianki minął mi w okamgnieniu. Nie miałam dosyć. Absolutnie. Rozkoszowałam się każdą chwilą, a gdy w końcu moja najmłodsza bratanica zasnęła mi w ramionach, z bólem serca położyłam ją do łóżeczka.

– Świetnie się nią opiekowałeś – skomentowała Polina, obserwując mnie z progu drzwi. – Naprawdę.

– Dziękuję – odpowiedziałam szeptem zawstydzona jej komentarzem. – Wrócę już do siebie.

– Och, tak, zostało mało czasu – odparła, nie kryjąc entuzjazmu. – W końcu musisz przygotować się na kolację.

– Kolację? – Nie wiedziałam, co ma na myśli. – Jaką znowu kolację?

Polina westchnęła głośno i uśmiechnęła się niewinnie.

– Franco nic ci nie powiedział? Dzisiejszego wieczoru odwiedzi nas jego dobry znajomy, Adamo Fiore. Chcemy, żebyś uczestniczyła w przyjęciu.

Wykluczone.

Pokręciłam głową i poczułam, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Nie byłam gotowa na wydarzenia towarzyskie, tym bardziej na poznawanie nowych ludzi. Szczególnie mężczyzn. Nienawidziłam tego gatunku z całego serca i bałam się, że jeśli powinie mi się noga, znowu będę umierać z tęsknoty za alkoholem.

– Nie, dziękuję – wykrztusiłam, oddalając się od łóżeczka. – Przekaż mężowi, że nie czuję się na siłach...

– Będiesz na kolacji, czy tego chcesz, czy nie, Sorayo.

Donośny, zdecydowany głos Franca spowodował u mnie gęsią skórkę. Nie bałam się brata, nigdy, ale coś w jego tonie kazało mi mieć się na baczności. Jego słowo było prawem. Rozkazem, nie sugestią. A ja jako biedna, pokrzywdzona wdówka bez dachu nad głową musiałam go słuchać.

Cudownie. Skoro zmuszał mnie do robienia czegoś wbrew własnej woli, zafunduję mu kolację pełną wrażeń.

Na mojej twarzy pojawił się fałszywy, słodki uśmiezek.

– Oczywiście, *capo* – wysyczałam z przekąsem. – Cokolwiek mój pan rozkaże, spełnię swoje krwawe obowiązki i zabawię gościa na wieczornym przyjęciu. Pozwólcie zatem, że udam się do swojego więzienia, by się odpowiednio przygotować.

Nie igraj z diabolicą, braciszku, bo może i stępiłam sobie pazurki, ale nie wyzbyłam się całkowicie swojej piekielnej natury.

Rozdział 11

Soraya

Szykowanie się na wieczorne przyjęcie zajęło mi łącznie godzinę, ale musiałam zrobić wszystko, by wyglądać nienagannie. W końcu *capo* wydał rozkaz, a ja mogłam jedynie wykonywać jego polecenia.

Pierdol się, Franco, pomyślałam z goryczą i nałożyłam na oczy cień do powiek o czarnej, intensywnej barwie. Mój braciszek nie miał za grosz litości. Nie dość, że więził mnie w tym przeklętym pokoju, to jeszcze wymagał brylowania na salonach, z których zniknęłam dłuższy czas temu.

Wcale nie chciałam wracać do życia towarzyskiego. Pasował mi mój nowy, pustelniczy tryb życia i pisanie dzienników pełnych nienawiści. Tylko wtedy dawałam się ponieść fantazjom, ale moja wyobraźnia... była bardzo interesująca.

Śmierć całej rodziny z moją bratową na czele. Och, i na deser głupi i żaloszny Michele Zino, wodzący wzrokiem jak pies za Poliną. Jego najchętniej pozbawiłabym życia.

A może byłam wściekła, bo od kilku dni ignorował moje wiadomości? Dwie jedynie, bo na więcej nie pozwalał mi honor. Całe szczęście duma wciąż grała u mnie pierwsze skrzypce, zaś myśl, że Michele mógłby stwierdzić, że ubiegam się o niego, powodowała u mnie mdłości.

Ten parszywy zdrajca był mi potrzebny wyłącznie w jednym celu.

Skrzywiłam się lekko, nakładając na usta czerwoną szminkę, i rozpuściłam blond włosy. *Fantastycznie, Sorayo. Wyglądasz jak rasowa suka.*

Sukienka... Taka wyjątkowa okazja wymagała poświęceń. Weisnęłam wychudzone ciało w obcisłą, bordową kieckę bez

ramiączek. Tak, efekt zdecydowanie był zadowalający. Adamo Fiore będzie zachwycony błaznem, którego obiecał mu mój brat.

Schodząc po schodach w kierunku jadalni, myślałam jedynie o zemście i zniszczeniu wieczoru bratu. Marzyłam, by wszystko poszło po mojej myśli. Miałam zamiar wyciągnąć wszystkie brudy rodzinne i zniechęcić do siebie intruza.

Doskonale wiedziałam, co knuje mój braciszek. Skoro jego siostrzyczka została wdówką, prędzej czy później musiał znaleźć jej męża. Nowego szczura, z którym musiałabym żyć.

Po moim pieprzonym trupie, obiecałam sobie i weszłam do jadalni, obserwując baczny wzrokiem obcego przybysza i na moje nieszczęście – drania Zino.

– Dobry wieczór – przywitałam się, uśmiechając się zbyt słodko. Pozory musiały zostać zachowane, a spektakl planowałam dopiero po pierwszym daniu.

Mój brat stanął obok mnie i kiwnął w kierunku nieznanego.

– Sorayo, poznaj jednego z naszych kapitanów, Adamo Fiorego. Adamo zajmuje się oddziałem *famiglii* w Toronto i niedawno stracił żonę. Przyjechał w odwiedziny, by lepiej poznać naszą rodzinę.

Dygnęłam jak grzeczna panią i podałam mu dłoń, która szybko znalazła się przy ustach mężczyzny.

Jasne, piaskowe włosy, niebieskie, krystaliczne spojrzenie i uśmiech, który zrywał z kobiet bieliznę. Może w poprzednim życiu Soraya zapałała z zachwytem nad tym eleganckim przystojniakiem, teraz jednak czuła jeszcze większe obrzydzenie. Ci najlepiej ubrani i uczesani często okazywali się największymi skurwielami. Kobięciarzami, którzy za nic mieli małżeńskie przysięgi, a tego błędu nie zamierzałam drugi raz popełniać.

– To prawda, co o tobie słyszałem – szepnął uwodzicielsko Adamo. – Jesteś jeszcze piękniejsza niż na stronach gazet.

– Gazet? – Uniosłam wysoko brew ze zdziwienia. – Nie wiem, jaką prasę czytasz, ale wierz mi, nigdy nie byłam w gazecie, a przynajmniej nic mi na ten temat nie wiadomo.

Zdawałam sobie sprawę, że to kłamstwo. Chciałam go jedynie zawstydzić, co oczywiście mi się udało i już po chwili zobaczyłam na twarzy Adamo łagodne zmieszanie.

– Sorayo – powiedział ostrzegawczym tonem mój brat. – Usiądź, proszę, i cieszymy się posiłkiem.

– Oczywiście, mój panie – odparłam słodko i niewinnie, uśmiechając się od ucha do ucha.

Tego robaka Zino zignorowałam i udawałam, że nie bierze udziału w kolacji. Robiłam wszystko, by skupić się na jedzeniu i odwracać głowę za każdym razem, gdy na mnie patrzył. A patrzył dość często. To na mnie, to na Polinę, jakby biedaczek nie wiedział, gdzie podziąć oczy.

Prawie mi go szkoda. Prawie.

– Jedzenie kolacji z ukochaną to pewnie spełnienie twoich zdradzieckich marzeń – szepnęłam mu na ucho, udając, że sięgam po deser. – Brawo, Zino. Twoja dupa stała się w moich oczach jeszcze bardziej żalosna.

Michele zacisnął usta w wąską kreskę i zanim zdążył odpowiedzieć, nachyliłam się w stronę Adamo. Czas zacząć przedstawienie.

Oblizując prowokacyjnie usta, położyłam mu dłoń na kolanie.

– Co cię sprowadza do Nowego Jorku? Interesy? Zabawa? A może jedno i drugie?

Blondas uśmiechnął się nonszalancko i spojrzał wymownie na mojego brata. *Capo* natomiast zmierzył Fiorego przymrużonym wzrokiem. Zupełnie tak, jakby mu nie ufał.

Chociaż w tym jednym zgadzałam się z bratem.

– Można powiedzieć, że jedno i drugie, Sorayo. – Musnął moją rękę palcami, co przykuło uwagę wszystkich. – A jeśli powiem ci, że przyjechałem podziwiać twoje piękno na własne oczy?

– To ci odpowiem, żebyś lepiej uważał.

– Na co? – zapytał, nie kryjąc zaciekawienia.

– By nie oślepnąć. Podobno mój blask poraża. Znałeś mojego zmarłego, byłego męża?

Bingo. Wspominając przy Franku i Polinie o Umbercie, kopałam sobie własny grób. Niestety, chęć zagrania na nosie mojemu *capo* wydawała się zbyt kusząca, by tak po prostu sobie darować.

– Tak... – odparł ostrożnie Adamo. – Ale on chyba nie oślepnął od twojego blasku.

– Wręcz przeciwnie, *tesoro*. Wydawać by się mogło, że to *capo* odebrał mu życie, ale zdradzę ci sekret. – Nachyliłam się do jego ucha i mówiłam tak głośno, by wszyscy mnie słyszeli: – A dokładniej bajeczkę. Pewnego razu żyła sobie zła, bardzo zła wiedźma. Zepsuta do szpiku kości i karmiąca się cierpieniem innych. Miała za to niezłe ciało, twarz i pochodzenie, a w jej wiosce to właśnie to ostatnie liczyło się najbardziej. I w końcu poznała swojego księcia, który okazał się nic niewartym chujem. Wiedźma tak bardzo się zdenerwowała, że w nocy wydlubała mu oczy, by już nigdy nie musiała patrzeć w jego zakłamane ślepie. Potem go powiesili, by ukryć jej zbrodnię. Koniec historii.

Odchyliłam się, wracając na swoje miejsce, a na twarzach wszystkich dostrzegłam bladość. I przerażenie. W przeważającej części.

Franco patrzył na mnie tak, jakby chciał zakopać mnie żywcem. Jego żona spuściła wzrok na talerz i udawała, że niezwykle interesuje ją struktura tiramisu, a Michele starał się ze wszystkich sił ukryć uśmiezek. Pieprzony idiota jako jedyny miał z tego ubaw, ale i to zamierzałam mu odebrać. Natomiast Adamo... Och, jego twarz przypominała grobową maskę. Szok, niedowierzenie i zniesmaczenie moim charakterem.

Może jego zmarła żonka była potulną suką, ale ja do takich nie należałam. Nigdy więcej.

– Sorayo... – ostrzegł mnie Franco, wstając z miejsca. – Pozwól ze mną.

– Wybacz, Adamo. Mogłabym ciągnąć to dłużej i udawać, że twoja śliczna buzia mi imponuje i że wcale nie zdaję sobie sprawy, w jakich celach jesteś gościem na dzisiejszej kolacji, ale pozwól, że daruję sobie te bzdury i wprost powiem wszystko, co powinieneś o mnie wiedzieć. – Wzięłam głęboki oddech i stanęłam obok *capo*, patrząc na bladego Fiorego. – Nie, nie wyjdę za ciebie za męża. Nie, nie urodzę ci dzieci. Nie, nie będziemy razem szczęśliwi. Zrozumiałeś?

Mocne szarpnięcie porwało mnie w kierunku tarasu widokowego, a uśmiech i tak nie schodził mi z twarzy.

Zniszczyłam kolację mojemu bratu, upokarzając go, i zdawałam sobie sprawę, że przyjdzie mi ponieść za to karę. Trudno, cokolwiek szykował dla mnie Franco, nic nie mogło być gorsze niż małżeństwo z tą pieprzoną kukłą.

– Przegięłaś, Sorayo – wycedził, puszczając moje ramię. – Mam, kurwa, dosyć twoich zagrywek. Niewyparzony język zaprowadzi cię kiedyś do grobu! Obraziłaś mojego gościa!

– Obraziłam? – spytałam zszokowana. – Czym? Prawdą? Myślisz, że nie wiem, co knujesz po kątach? To pojednanie rodzinne dziś rano... tylko po to, by wpakować mnie w ramiona jakiegoś marnego kapitana! Po moim trupie!

Franco pokręcił głową.

– Mylisz się.

– Nie myślę...

– Mylisz. Nie po twoim trupie, a za cholerny miesiąc zostaniesz żoną tego pajaca. I czy ci się to podoba, czy nie, powiesz w kościele „tak”, uśmiechniesz się, a potem on zabierze cię stąd prosto do Toronto.

Zamilkłam, czując, jak w gardle formuje mi się gula strachu. *Decyzja zapadła? Ja i ten dupek?* Boże... Nie, nie chciałam. Nie mogłam do tego dopuścić.

Instynktownie zrobiłam krok do tyłu i dotarłam do balustrady, chwiejąc się na szpilkach.

– Nie zrobisz mi tego.

– Zrobię, Sorayo. Nie zostawiasz mi pieprzonego wyjścia.

– Nie zrobisz – powtarzałam jak mantrę. – Nie mogę. Nie zrobisz mi tego. Błagam, Franco, nie rób mi tego. Nie znowu. Wybrałeś już dla mnie Umberta, a teraz ponownie chcesz zniszczyć mi życie?

Cień żalu i skruchy przemknął po twarzy mojego brata, ale zamiast odwołać swoje słowa, zacisnął dłonie w pięści.

– Decyzja już została podjęta. – Jego spokojny, konsekwentny ton wbijał się w moje uszy jak sztylety. – Zrobisz, co mówię, Sorayo. Mamy pieprzoną wojnę. Nie mogę cię dłużej chronić.

– Więc wolę umrzeć – szepnęłam, nie kryjąc łez spływających po mojej twarzy. – Wolę umrzeć niż znowu przeżywać ten koszmar od nowa. – Zaszlochałam, czując, jak nogi odmawiają mi posłuszeństwa

i zsunęłam się na zimne płytki. – Właśnie straciłeś siostrę,
braciszku.

Rozdział 12

Michele

Kurwa. Dzisiejsza kolacja przybrała paskudny obrót, a ja nie wiedziałem, co ze sobą począć. Fiore i Franco omawiali w gabinecie szczegóły dotyczące rychłego ślubu Adamo i Sorayi. To był scenariusz, który powinien mnie uspokajać, a zamiast tego przyprawiał o pieprzoną wściekłość. Nie rozumiałem, dlaczego ten facet tak bardzo mnie irytował.

Z pozoru wszystko z nim było w porządku i co ważniejsze, raz na zawsze miałem się pozbyć wiedzy z mojego życia. Z dała od Nowego Jorku nie będzie dłużej mnie szantażować, a jednak mój kutas rządził się własnymi prawami.

Pragnąłem tej okrutnej *stregi* wbrew własnej woli i rozsądkowi. Chociaż wciąż wodziłem wzrokiem za Poliną, która szykowała dla nas po drinku, to w głowie myślałem jedynie o blondynce na tarasie. Płakała z rozpacz i nikt nie miał zamiaru jej pomóc. Tym bardziej ja. W końcu sam przywiozłem Adamo do jej domu.

– Michele? – zawołała mnie Polina i wręczyła mi whisky. – Czarujący wieczór, nie sądzisz?

– Bardzo – przyznałem, popijając alkohol. – A na dodatek pozbędziecie się nieproszonego gościa.

Kiwnąłem głową w kierunku Sorayi. Nie widziała nas. Była zbyt zajęta uzalaniem się nad sobą.

Twarz Poliny wykrzywiła się w niesmaku i szybko pokręciła głową. Piękne, długie i ciemne włosy spływały jej wokół twarzy, a jej zielone oczy krążyły badawczo po tarasie.

– To nie tak, że chcę się jej pozbyć – zaprzeczyła. – Po prostu... Ona chciała mnie zabić. Sam rozumiesz, że nie czuję się zbyt bezpiecznie, gdy żyjemy pod jednym dachem.

Nie pasowała mi jej narracja. Mimo powierzchownego współczucia i tak wyczułem w niej niechęć do siostry Franca, co było spowodowane... w zasadzie pieprzonym nieporozumieniem. Soraya nie chciała zabić Poliny. To sobie chciała odebrać życie i gdyby nie Anton, nie byłoby jej już z nami.

Wszyscy osądzali ją po pozorach. Zbyt arogancka. Zbyt pewna siebie, a czasem nawet zbyt piękna. Pamiętałem doskonale jej butne zachowanie z dzieciństwa. Już wtedy umiała pokazać pazurki i kazała spadać mi na drzewo, gdy łąziłem za nią w kółko. Nie domyślała się wtedy, że była moim pierwszym dziecięcym zauroczeniem. A ja nigdy nie przyznałem się do tej słabości, twierdząc uparcie, że chciałem jedynie spędzać czas z Frankiem.

Kłamstwo. Pieprzone kłamstwo. Zawsze śledziłem każdy jej ruch i, kurwa, wcale nie Polina pierwsza zawróciła mi w głowie. Mając naście lat załamałem się, gdy rodzice Callaro ogłosili jej zaręczyny z Umbertem. Nawet mój przyjaciel nie zdawał sobie sprawy, że marzyłem o jego cholерnej siostrzyczce. Ale przeszłość była już tylko przeszłością. Zamknętym rozdziałem, który był dawno za mną.

Skupiłem uwagę na pięknej dziewczynie i uśmiechnąłem się czarująco.

– Nic ci nie grozi, Polino. Jesteś bezpieczna przy swoim mężu.

Zaśmiała się łagodnie i ścisnęła przyjacielsko moje ramię.

– Ty też strzeżesz mnie jak osobisty ochroniarz. Rzeczywiście, przy was czuję się bardzo bezpiecznie. Ja, Bianca i Val.

Jej ton głosu brzmiał szczerze. Polina naprawdę mi ufała i, co gorsza, znowu poczułem szarpnięcie w klatce piersiowej, gdy patrzyłem w jej zielone, ufne oczy. Cholera, nawet wbrew zasadom pragnąłem być przy niej. Chronić ją za wszelką cenę i zebrać o pieprzone pięć minut uwagi.

Soraya...

Imię blondynki przemknęło mi przez myśli jak niechciany, natrętny owad. Kurwa, wyglądało na to, że do reszty oszalałem. Wiedziałem, że sypianie z siostrą Franca zakończy się szaleństwem i jeszcze większymi komplikacjami.

– Ostatnio jesteś jakiś zamyślony – mruknęła Polina, uśmiechając się podejrzanie. – Zdradzisz mi, co cię tak absorbuje?

Teraz to ja się zaśmiałem i pokręciłem głową. *Nie ma, kurwa, mowy. Wszystkie swoje tajemnice zabiorę do grobu.*

– Interesy, wojna z Bostonem i Anton Durov. Twój brat staje się nieobliczalny.

Polina skrzywiła się i odwróciła głowę w kierunku gabinetu męża. Wszedłem na niewygodne tematy, ale nie mogłem dłużej udawać, że cholerny Anton nie był problemem. Potrzebowaliśmy stabilnego sojusznika, nie bachora bawiącego się w *pakhana*.

– Mój brat ocalił mi życie. Miej dla niego więcej wyrozumiałości.

– Ciekawe – wymamrotałem, czując powoli złość. – A mi się wydawało, że to ktoś inny uratował ci życie...

– To też. Ale Anton... On zawsze czuł więcej. Przeżywał wszystko i Franco musi to zrozumieć. Dać mu chwilę na poukładanie sobie wszystkiego w głowie.

– Ile ta chwila będzie trwać? Aż Boston dobierze nam się do dupy? Zabrnąłem za daleko, wtajemniczając Polinę w interesy *famiglii*, ale nie miałem innego wyboru. Tylko ona mogła wpłynąć na brata. Nikt inny.

– To nie fair, Michele. – Spojrzała na mnie z jawnym wyrzutem. – Oceniasz kogoś, nie mając pojęcia, co przeze mnie przeszedł...

– Możliwe. Ale prawdziwy mężczyzna...

– Prawdziwy mężczyzna co? – usłyszałem za sobą głos *capo*. – Dokończ, Michele. Z chęcią się dowiem, co zrobiłby prawdziwy mężczyzna.

Franco znalazł się między nami i objął władczo swoją żonę, przypominając mi tym samym, gdzie było moje miejsce. Kurwa, miał rację. Pozwalałem sobie na zbyt wiele.

– Na mnie już pora. – Gładko zmieniłem temat i dopiłem alkohol, odstawiając szklaneczkę na blat barku. – I dziękuję za kolację. Była... interesująca.

Callaro uśmiechnął się krzywo i wyciągnął w moim kierunku dłoń.

– Ostatnia przysługa, Zino. – Kiwnął głowa w kierunku tarasu. – Zabierzesz ją stamtąd? Nie chcę, by Adamo oglądał ją w takim stanie.

Oczywiście, kurwa.

Soraya

Płakałam, przeżywając żalobę za życia. Płakałam za nadchodzącą utratą wolności i decyzją brata, która została podjęta bez mojej zgody. A najbardziej jednak płakałam z poczucia pustki i samotności.

Jesteś nikim, Sorayo.

Jesteś problemem. Problemem, którego chcę się pozbyć.

Złość mieszała mi się z rozpaczą na zmianę, a łzy zamazywały obraz widzenia. Gdy jednak spróbowałam podnieść się z kolan, ujrzałam po drugiej stronie szyby Polinę i Zino. Rozmawiali jak kochankowie, szepcząc coś sobie w tajemnicy. Nachyleni, skryci w kącie. Zupełnie tak, jakby ukrywali się przed moim bratem

Pieprzony drań i tania, rosyjska dziwka.

Nienawidziłam ich w tym momencie jeszcze bardziej. Gdyby tylko Polina wiedziała, że jeszcze nie tak dawno pieprzyłam się z jej wiernym sługusem...

Otarłam łzy i wróciłam na swoje miejsce. Potrzebowałam wódki. Mocnej, czystej wódki i snu, by ukoić nerwy.

Nie wiem, jak długo tkwiłam na tarasie, gdy nagle drzwi się rozsunęły, a u ich progu zobaczyłam swojego największego wroga.

– Spierdalaj – warknęłam ostrzegawczo. – Poważnie, Zino, jeśli ci życie miłe, zawróćisz i dasz mi w końcu święty spokój, ty żaloszny psie.

Michele skrzywił się, słysząc wiązaną obelgę, i zasunął za sobą drzwi tarasu. Był upartym skurwysynem. Jednym z najgorszych, jakich znałam.

– Udany wieczór? – rzuciłam, uśmiechając się ironicznie. – Namówiłeś moją bratową na szybkie bzykanko?

– Przestań pierdolić takie głupoty. Kiedy w końcu się opanujesz?

– Nikt cię nie prosił o cholerny komentarz! – Podniosłam się z posadzki i stanęłam przed nim, unosząc dumnie głowę. – Powiedziałam, spierdalaj. A może chcesz pochwalić się swoim podbojem? Może powinnam uprzedzić Polinę, jak mierny jesteś w łóżku?

Mężczyzna złapał mnie za ramię i przycisnął do balustrady, oddychając przy tym ciężko. Był wkurwiony. Ewidentnie miał mnie dosyć i nie dziwiłam mu się ani trochę.

Może prowokowałam go do ataku? Może chciałam, by mnie uderzył? By zniszczył w mojej głowie jego obraz jako delikatnego, cudownego kochanka, za którym tak naprawdę tęskniłam?

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, przycisnęłam do niego wargi i wepchnęłam język do jego ust. Początkowo nie odpowiedział na pocałunek, zaskoczony moim impulsywnym zachowaniem, ale już po chwili poczułam, jak jego dłonie wplątują się w moje włosy.

Całowałam go agresywnie. Szybko, przygryzając jego wargi, jakbym chciała go ukarać. Pragnęłam, by krwawił. Pragnęłam, by czuł taki sam ból jak ja, a jednak moje ciało miało swoje własne odruchy.

– Cholera – wysapał spod moich warg. – Co ty, do kurwy nędzy, robisz?

– Nic – odparłam, znowu łącząc nasze usta. – Wszystko. Ty mi powiedz, co robię.

– Straciłaś resztki rozumu, Sorayo. Wychodzisz za mąż.

Jęknęłam w ramach protestu i przyciągnęłam go bliżej, ciągnąc za kołnierzyk jego koszuli. Znowu wpiłam się w jego wargi, szukając ukojenia. Tym razem z takim samym zaangażowaniem odpowiedział na moją pieszczotę i otarł się o mnie swoją niewątpliwą erekcją.

– *Cazzo*. To się źle skończy.

– Możliwe. Możliwe, że wkrótce umrzemy, ale kogo to, do cholery, obchodzi? – wychrypiałam, czując, że moje ciało potrzebuje spełnienia. – A teraz zamknij się i pieprz mnie. Możesz sobie wyobrazić, że jestem nią, jeśli ci to pomoże. Ja też będę wyobrażać sobie kogoś innego, ale proszę... – ucięłam, bojąc się własnych słów. Nie byłam desperatką, a jednak brzmiałam jak jedna z takich kobiet. – Pieprz mnie, Zino. Ostatni raz.

Nie wiem, co spowodowało jego kapitulację. Może słodka zachęta? A może jego własna potrzeba, ale gdy tylko słowa słodkiej obietnicy opuściły moje usta, Michele wsunął rękę pod moją sukienkę i ściągnął mi stringi jednym sprawnym ruchem.

Skoro zmierzałam do piekła, postanowiłam odejść na własnych warunkach.

Rozdział 13

Soraya

– Cholera, tak – wydyszałam, gdy Michele wsunął we mnie dwa palce i zgiął je w ten cudowny, rozkoszny sposób. Byłam niezwykle wrażliwa. Zbyt wrażliwa, ale wizja nadchodzącej katastrofy odbierała mi resztki rozumu.

– Nie tutaj – wycedził, zabierając po chwili dłoń. – Ktoś może nas nakryć.

– I co z tego? Kogo to, do cholery, obchodzi? Za miesiąc i tak będę żoną innego. Nie chcesz mnie ostatni raz wypieprzyć?

Oblizalam prowokacyjnie wargi, a Zino obserwował każdy mój ruch spod przymrużonych powiek.

– No dalej, Zino. Seks to jedyna fajna rzecz, która nas łączy. Poza tym pałamy do siebie nienawiścią.

– Z grzeczności nie zaprzeczę.

– Jak zawsze dżentelmen – sapnęłam z irytacją, opuszczając sukienkę. – Wygląda na to, że koniec zabawy.

Mruknięłam niezadowolona i poprawiłam rozczochrane włosy. Czułam się rozczarowana. Cholera, bardziej niż chciałam przyznać, a na dodatek twarz mężczyzny pozostawała nieodgadnioną maską. To wkurzało mnie jeszcze bardziej. Jego tajemniczość i powściągliwość. Jakby urodził się w średniowieczu, a jednocześnie nie miał problemu z pożądaniem żony przyjaciela.

Pieprzony, żaloszny hipokryta.

Minęłam go i dotknęłam klamki drzwi tarasowych, gdy nagle mocne szarpnięcie do tyłu sprawiło, że straciłam równowagę.

– Co ty robisz?! – krzyknęłam zdenerwowana. – Skoro nie chciałeś...

– Chcesz go poślubić?

– Naprawdę musisz pytać? – prychnęłam, niedowierzając.
– Nie wiem. Ty mi powiedz. Wdzięczyłaś się do niego jak pieprzona kotka w rui.

– Zazdrosny? – Uniosłam wysoko brew i zbliżyłam usta do ucha Zino. – Nie martw się, tylko na twojego fiuta mam ochotę.

Bawiłam się z nim, igrając z ogniem. Taka to była rozrywka. Moje kolejne, niezdrowe uzależnienie, ale zamiast złości na twarzy Michelego ujrzałam wyraz zaskoczenia i czegoś jeszcze. Podniecenia? Ekscytacji?

– Nie wychodź za niego – powiedział jednym tchem, miażdżąc moje biodro w żelaznym uścisku. – Nie rób tego, jeśli naprawdę nie chcesz.

– Myślisz, że mam coś do gadania? Franco podjął decyzję, a słowo *capo* jest niepodważalne. – Zamilkłam, kręcąc głową. – Poza tym, Zino, dlaczego cię to w ogóle obchodzi? Nic między nami nie ma, psie. A może łudzisz się, że dzięki mnie będziesz bliżej Poliny?

Byłam podejrzliwa i owszem, nawet taką opcję brałam pod uwagę. Nikomu nie ufałam. Tym bardziej mężczyznom zakochanym w innych kobietach.

– Ponosi cię fantazja – skomentował moje wymysły krótko i zwięźle. – Po prostu nie zgadzam się z twoim bratem. Nie powinnaś wychodzić za męża.

– Ani ty, ani ja nie mamy tu nic do gadania – podsumowałam, uśmiechając się smutno, ale, cholera, nie chciałam wyjść na ofiarę. Nie tym razem i ostatnie, na co miałam ochotę, to znoszenie pełnych współczucia spojrzeń. – Daj spokój, Michele. Jeszcze chwila, a pomyślę, że ci na mnie zależy.

Zaśmiałam się nerwowo, chcąc rozładować napięcie wiszące w powietrzu, ale zamiast usłyszeć złośliwy komentarz, zobaczyłam, jak Michele zaciska usta w wąską kreskę i wbija wzrok w swoje stopy.

Cazzo. Niemożliwe.

Michele

Nie miałem pieprzonego pojęcia, co robię. Działalem po omacku jak ostatni dupek. Z jednej strony czułem coś do kogoś innego, z drugiej zaś wkurwiała mnie sama myśl, że Soraya należałaby do innego faceta.

Dziś zdałem sobie z tego sprawę. Dopiero gdy Adamo Fiore zaczął pożerać ją wzrokiem, dostałem pieprzonego szału. Chęć mordy zbierała się we mnie przez całą kolację i marzyłem jedynie o wypieprzeniu Sorayi na oczach tego przystojniaczka.

Znałem typów takich jak on. Grzecznych, nienaganych, którzy po pracy szukali rozrywki w klubach z dziewczynami. Fiore niczym się od nich nie różnił, nawet jeśli Franco udawał, że tego nie widzi.

Ja byłem czujniejszy. Pewnie dlatego rozmowa z Poliną zakończyła się sprzeczką, a spotkanie z Sorayą na tarasie mogło sprowadzić na mnie prawdziwe kłopoty. Prawie ją tam zerznąłem, nie zważając na konsekwencje, a teraz oczekiwała potwierdzenia, że wcale mi na niej nie zależy.

Odchrząknąłem niezręcznie i kiwnąłem głową, chcąc jakoś wybrnąć z tej sytuacji.

– Nie rób tego, Michele – zacytowała moje słowa z poważną miną.
– Nawet się nie waż insynuować, że nagle coś poczułeś!

Widziałem, jak ze złości zaciska dłonie w pięści, a jej usta układają się w gniewnym grymasie. Cholera, jeszcze bardziej zapragnąłem jej ciała i przekonania się, że tylko sobie wmawiam te dziwne, emocjonalne stany.

Zazdrość mogłem znieść. Była ludzka, normalna, gdy się z kimś pieprzyłem. Pytanie tylko, czy wyobrażałem sobie coś więcej.

– Wszystko umiesz spieprzyć, Zino! – warknęła, uderzając mnie w pierś. – Teraz? Teraz gdy jeszcze chwilę temu szeptałeś po kątach z moją bratową? Nie... Nie ma mowy. Jesteś wstrętnym, paskudnym kłamcą!

Soraya rozkręciła się na całego. Okładała mnie pięściami, podczas gdy ja wpatrywałem się w jej wkurwione, niebieskie oczy. Próbowwała zabić mnie wzrokiem, ale, kurwa, nie wiedziałem, co robić. Więc zrobiłem to, co wydawało się najłatwiejsze.

Jednym ruchem zgarnąłem jej nadgarstki i przycisnąłem jej klatkę piersiową do ściany. Z tej strony tarasu nikt z domowników nie mógł

nas zobaczyć.

Mój kutas pulsował boleśnie, a przyspieszony oddech dziewczyny podniecał mnie jeszcze bardziej.

– Zamknij się w końcu – warknąłem, podciągając jej sukienkę do góry. Nie miała już na sobie bielizny i bez problemu odnalazłem ręką jej mokłą cipkę. – Masz być, kurwa, cicho, rozumiesz? Chciałaś, żebym cię zerznął, więc cię zerznę, a ty będziesz milczeć jak pieprzony grób. Wydasz z siebie jeden dźwięk i, kurwa, koniec zabawy. Zrozumiałaś?

Soraya pokiwała potulnie głową i jeszcze bardziej wypięła pośladki. Kurwa, chciałem zatopić kutasa w jej tyłku i słuchać jej pisków, ale tym razem musiałem zadowolić się szybkim numerkiem. Z czystej, niemożliwej do powstrzymania potrzeby.

– Grzeczna dziewczynka – zamruczałem, ssąc płatek jej ucha. – Tego właśnie pragniesz, tak? Dla ciebie to tylko seks, prawda?

– Nic więcej – wysapała cicho, podczas gdy ja pieściłem jej spuchniętą łechtaczkę. – Tylko seks, Zino. I udam, że wcale nie sugerowałeś czegoś więcej.

– Chwilowe, kurwa, zaćmienie. Na szczęście przeszło mi, gdy tylko otworzyłaś te niewyparzone usta, Sorayo. Żaden zdrowy na umyśle mężczyzna nie chciałby być z tobą z własnej, nieprzymuszonej woli.

– Cudownie, że w końcu się rozumiemy... Aj... – pisnęła, gdy zastąpiłem palce fiutem i sam jęknąłem, czując jej ciasne wnętrze okalające moją erekcję. – *Cazzo*, zatkaj mi usta. Nie będę umiała być cicho.

– Więc się lepiej postaraj. – Zignorowałem jej prośbę i wycofałem się na chwilę tylko po to, by wbić się w nią po same jaja. – Ja pierdołę – wychrypiałem, zaciskając palce na jej białych biodrach. – Następnym razem zerznę cię w dupę.

Soraya jęczała coraz głośniej, wychodząc naprzeciw moim ruchom, i czułem, że była blisko. Zbyt, kurwa, blisko, a mi nie wystarczyłoby marnych pięć skradzionych minut. W mojej głowie zrodził się popierdolony plan, który i tak zamierzałem zrealizować.

Skupiając się na nadchodzącym orgazmie, odnalazłem wolną ręką jej łechtaczkę, a drugą przytrzymałem biodro.

– Boże. – Odchyliła głowę do tyłu i zsunęła sukienkę z piersi. –
Uszczypnij mnie w sutek.

Wykonałem jej prośbę z uśmiechem na ustach i już po sekundzie bawiłem się jej sterczącym koniuszkiem. Wiła się z rozkoszy, zaciskając się na moim fiucie, i w końcu przepadła, wykrzykując niemo oznaki orgazmu.

– O tak, Soraya. To jeszcze nie koniec. – Przekręciłem nas i teraz dociskała się do ściany domu plecami. Uniosłem wysoko jej jedną nogę i pod odpowiednim kątem wcisnąłem się do jej wnętrza. – Właśnie, kurwa, tak.

Pompowałem jak oszalały z potrzeby. Gnałem przed siebie, mając w dupie wszystkie obowiązki i zobowiązania. Lojalność wobec *capo*. Uczucia względem Poliny.

Strega opętała moją duszę i ciało. A orgazm, który wystrzelił w moich lędźwiach, przyprawił mnie o cholerne zawroty głowy.

Po chwili łapania oddechu oparłem czoło o jej ramię i złożyłem na jej wilgotnym ciele słodkie, mokre pocałunki.

– Odsuń się w końcu.

– Nie.

– Zino – ostrzegła mnie, próbując mnie odepchnąć. Miała pecha, bo byłem od niej dużo silniejszy. – Jesteś cały spocony.

– A ty cała w mojej spermie – odgryzłem się. – Ale nie przeszkadza mi to ani trochę.

– Mnie owszem. Zrobiłeś swoje, teraz spieprzaj stąd. Ostatnia moja zabawa przed ślubem, Michele. Nic więcej.

Kurwa, znowu poczucie żalu szarpnęło się w mojej klatce piersiowej i z niechęcią odsunąłem się od dziewczyny. Wyglądała na zagubioną, wkurzoną i jednocześnie usatysfakcjonowaną.

Co, jeśli naprawdę był to ostatni seks z wiedźmą?

– Wróc ze mną na noc – wypaliłem bez pomyślunku.

– Słucham? – Spojrzała na mnie podejrzliwie, przestając wycierać uda z mojego nasienia.

– Wróc ze mną. Do mnie. Na dzisiejszą noc – powtórzyłem, udając spokojnego i opanowanego.

Dziewczyna pokręciła głową i wróciła do przerwanej czynności.

– Proszę – dodałem, krzywiąc się na to słowo. – Jedna noc, Sorayo. Nic więcej.

– To się źle skończy.

– Jeszcze chwilę temu miałaś to gdzieś.

– Ale teraz nie mam! – Uniosła podbródek i popatrzyła w stronę tarasu. – Michele, ja naprawdę wezmę ten ślub. Franco mi nie odpuści.

– Wiem – przyznałem jej rację. – I nie proszę cię o cholerną rękę, ale o noc pełną rżnięcia, alkoholu i orgazmów. Nic więcej.

Przez chwilę rozważała moją propozycję i kiedy już myślałem, że mi odmówi, westchnęła głośno i przytaknęła.

– To jaki alkohol masz w domu? – spytała z małym uśmiechem na ustach, a moje pieprzone serce zrobiło salto.

Kurwa, mam przejebane.

Rozdział 14

Soraya

4 tygodnie później

Spędzając noc z Michele, wiedziałam, że wiele ryzykuję, ale na zdrowy rozsądek dawno minął czas. W końcu robiłam to, na co miałam ochotę. Od czterech tygodni pieprzyłam się z nim na wszystkie możliwe sposoby, a fakt, że lada moment poślubię innego, nie pomagał mi ani trochę zachowywać się moralnie. Moralność była nudna. Przerklamowana i paskudnie nużąca, a Zino, cholera, ten przeklęty błazen wyczyniał cuda z moim ciałem. Nie narzekałam, ponieważ od tamtego wieczoru na tarasie mojego brata nie wspomniał o uczuciach ani razu. Wszystkie nasze spotkania sprowadzały się do czysto fizycznych celów. Seks, alkohol i orgazmy. Mnóstwo zabójczych orgazmów, które na samą myśl przyprawiły mnie o gęsią skórkę.

Wyplątałam się z pościeli i stanęłam obok okna, patrząc, jak przychodzi dzień sądu ostatecznego. Dziś miałam ostatnią przymiarkę sukni ślubnej, a za trzy dni powiem „tak” na ślubnym kobiercu.

Usłyszałam za sobą ochryple ziewnięcie i ze zdeterminowaną miną odwróciłam się w kierunku intruza.

– Musisz już iść – powiedziałam cicho. – Lada moment Polina i moja matka zabiorą mnie na przymiarki.

Zino zmarszczył czoło i kiwnął głową, starając się ukryć złość. *Cazzo*, doskonale wiedział, jak sprawy się mają. Że nie jestem dla niego. Zresztą nadal mnie nienawidził. Czułam to w każdym jego dotyku i spojrzeniu. Pożądanie i nienawiść często szły w parze, tak jak w naszym przypadku.

– Pierdolona, szczęśliwa panna młoda – mruknął pod nosem, wsuwając na siebie bokserki z zeszłej nocy. – Powinienem ci gratulować.

– Gratulowałaś – szepnęłam przebiegle. – Całą noc swoim magicznym penisem. Zapomniałaś już?

Ale moje żarty już go nie bawiły, a całe nasze podobne poczucie humoru wyparowało, zostawiając po sobie ciężką atmosferę. Irytowała mnie zmienność nastrojów tego mężczyzny. Z nieskrywaną frustracją jęknęłam głośno i podeszłam do jego wyprostowanej, dumnej sylwetki.

– Michele – zaczęłam łagodnie, przesuając rękami po jego klatce piersiowej. – Nie komplikuj tego. Umawialiśmy się na coś, prawda? Nie mnie pragniesz, pamiętasz? Nie jestem nią, prawda?

Cień złości przebiegł po jego przystojnej twarzy, a niebieskie oczy utkwily w moich. Był piękny. Elegancki, opanowany, spokojny, a na dodatek piekielnie inteligentny. Najlepszy doradca, jakiego widziała *famiglia*, chociaż miał jedną wadę. Przydługie, czarne loki opadały mu na czoło, sprawiając, że wydawał się niemal chłopięco niewinny. Kusiciel. Kameleon, który sprowadzał dziewczynki na złą drogę.

Cholera, jego dziecko byłoby pięknym stworzeniem, ale to z Adamo planowałam założenie rodziny. Nie miłość, nie uczucia, a jedynie poczęstowanie się jego nasieniem. Głównie dlatego przemyślałam sprawę i zgodziłam się na ten ślub. Skoro miałam mieć męża, równie dobrze mogłam mieć dziecko. Upagnione, wyśnione maleństwo.

Nieważne z kim. To akurat było nieistotne tak długo, jak będę mieć w sobie nowe życie.

Odpłynęłam na chwilę, ale zaborczy pocałunek przywrócił moje myśli do Zino. Ten mężczyzna... całował jak sam diabeł i nie pozwalał mi się rozpraszać, gdy zajmował się moim ciałem.

Z niechęcią odsunęłam się od niego i posłałam mu karcący uśmiezek.

– Przyjdź wieczorem.

– Nie mogę – oznajmił, masując się po brodzie. – Jadę do Bostonu, by rozpocząć negocjacje. Franco nie chce dłużej ciągnąć tej

bezsensownej wojny, a ja jako jego *consigliere* muszę się tym zająć, Sorayo.

– Oczywiście. Wierny piesek *capo*. Prawie zapomniałam, że nie masz własnej woli.

Michele zacisnął usta, ale nie skomentował moich wrednych docinek. Zamiast tego ostatni raz zgarnął mnie w ramiona i ugryzł w szyję.

– Jutro. Masz. Być. U. Mnie. Zrozumiałaś? Gdy wrócę z Bostonu, masz już czekać w moim mieszkaniu, *strega*.

Uniosłam niepewnie brew, zaskoczona jego rozkazem. To będzie ostatnia noc przed moim ślubem. Nie było szans na ucieczkę do Zino.

– Nie dam rady.

– Dasz – warknął, trzymając mnie boleśnie za biodro. – Nie przyjmuję odmowy.

Cholera. Ryzykowne, ale czy parę ostatnich godzin wolności spędzonych na gorącym seksie nie było tego warty?

Bez dalszego zadręczania się kiwnęłam głową i sama, pierwszy raz, pocałowałam go w policzek.

– Powodzenia z Bostonem.

Nigdy wcześniej nie byłam dla niego miła i życzliwa. Nigdy wcześniej nie martwiłam się o kogoś poza sobą, a teraz... czułam prawdziwy niepokój, patrząc, jak Zino opuszcza moją sypialnię, i zachodziłam w głowę, skąd to cholerne, złe przecucie.

Michele

Rozmowa z bossem bostońskiej mafii nie przebiegła po mojej myśli, ale, kurwa, i tak nie było najmniejszych szans na pokój. Ojciec zmarłej Carmelli nienawidził Franca i ciągle obwiniał go o śmierć córki. Nie bez przyczyny Callaro nie pojawił się osobiście. Wiedział, że nie wyszedłby z tego spotkania żywy, a ja miałem coraz większe obawy, czy uda mi się bezpiecznie wyjechać z Bostonu.

Na szczęście zbliżałem się już do Nowego Jorku, gdy w kieszeni zabręczał mi telefon.

– Opowiem ci wszystko po powrocie. Za trzydzieści minut powinienem być w twoim domu – poinformowałem *capo*.

– Dobrze, ale w zasadzie dzwonię w innej sprawie. Odbierzesz Polinę i Biancę od moich rodziców, a później porozmawiamy. Lucas, ochroniarz Poliny, nie może jej odebrać.

– Nie ma problemu – odpowiedziałem, zmieniając kierunek na dom Nestorego Callaro. – Do zobaczenia.

Byłem zmęczony. Cholernie zmęczony i wkurwiony nadchodzącym ślubem Sorayi z Fiore, ale nic nie mogłem na to poradzić. Zaborczość i zazdrość pojawiły się nagle bez uprzedzenia. Z jednej strony dziękowałem Bogu, że w końcu zakończę ten chory romans. Z drugiej jednak zastanawiałem się, jak zniosę widok mojej kobiety z innym mężczyzną.

Przełknąłem narastającą w gardle gulę i starałem się wyciszyć myśli. Pozbyć się z głowy natrętnych obrazów przedstawiających ich razem. W łóżku. Z dzieckiem, które z pewnością będzie celem Sorayi. I co gorsza, nienawidziłem każdego tego widoku.

Skręciłem w ulicę prowadzącą do domu starego Callaro i zaparkowałem koło bramy posesji. Po chwili zobaczyłem Polinę z Biancą w nosidelku.

– Daj, pomogę ci – zaoferowałem się, zabierając dziewczynkę.

– Dzięki. Tak naprawdę marzyłam o tym, by stąd uciec. I to jak najszybciej. Spadłeś mi z nieba, Michele.

Zaśmiałem się i odpaliłem auto. Wyglądało na to, że Polina kiepsko znosiła kontakt z Beatrice. Nie dziwiłem jej się. Matka Franca od zawsze była wyniosłą i przebiegłą kobietą.

– Za chwilę będziesz w domu.

– Całe szczęście. Na dodatek ten ślub w naszej rezydencji... Bardzo się cieszę, że Soraya wreszcie nie będzie taka samotna, ale przygotowania są lekko męczące. Dobrze, że sukienka została dzisiaj odebrana. Jest piękna.

Zacisnąłem ręce na kierownicy i skupiłem się na drodze.

– Będiesz, prawda?

– Gdzie? – zapytałem zbity z tropu.

– Na ślubie. Jutro.

– Nie sądzę – odparłem ostrożnie, szukając w głowie dobrej wymówki. – To rodzinna uroczystość, a ja mam na głowie sprawy z Bostonem.

– Mhm. – Polina uśmiechnęła się pod nosem. – A mi się wydaje, że coś między wami jest.

Zaskoczony zaśmiałem się sztucznie i pokręciłem głową.

– Tak, jest. Morze nienawiści. Nie snuj historii o czymś, co nie istnieje, Polino.

– Myślisz, że jestem ślepa? Ciesz się, że Franco tego nie widzi, ale ja od razu wyłapałam te wasze porozumiewawcze spojrzenia.

– Bezsensowne głupoty. Powtarzam ci... – uciałem, zauważając w lusterku dwa zbliżające się w zawrotnym tempie auta.

Dwa identyczne, na bostońskich blachach.

– *Cazzo*. Słuchaj mnie uważnie, Polino. Za chwilę będziesz musiała uciekać. Kurwa, uciekać jak najdalej. Przejdź do tyłu, rozepnij Biancę i nie zapinaj pasów. Na mój znak wyskoczycie z samochodu, jasne?

Spanikowana dziewczyna spojrzała za siebie i dopiero zobaczyła, co stanowiło zagrożenie. Kiwnęła szybko głową i przeskoczyła do córki, chwytając ją w ramiona. Musiałem teraz utrzymać prędkość, odpowiedni dystans od ścigających nas skurwysynów i znaleźć odpowiednie miejsce, w którym mógłbym wysadzić Polinę.

Nie zważając na zakazy, wjechałem w ruchliwą dzielnicę Manhattanu i dodałem gazu. Tylko w ten sposób mogłem kupić nam trochę czasu.

– Teraz! – krzyknąłem, hamując gwałtownie obok wąskiej uliczki.

– Biegnij, Polino.

Gdy dziewczyna wyskoczyła i schowała się za ścianą, zobaczyłem w lusterku nadjeżdżające samochody. Nie zauważyli, że Poliny nie było już w aucie. Całe, kurwa, szczęście. Pozostało mi jedynie zgubić ich w mieście albo samemu się ewakuować.

Dociskając gaz do dechy, jechałem w kierunku Brooklynu, ale skurwiele z Bostonu deptali mi po piętach. W pewnym momencie zdałem sobie sprawę, że nie istnieje żadna inna droga ucieczki.

Decydując się na krok ostateczny, napałem samochodem na auto po mojej lewej stronie i zacisnąłem szczękę.

Straciłem rozum. Może. Straciłem wiarę. Na pewno. I, kurwa, straciłem szansę na wyjście z tego cało, ale nie zamierzałem dać wygrać tym dupkom. Wolałem zginąć na drodze niż spod ich noża czy broni.

Ostatni raz przyspieszyłem i natarłem na samochód wroga. W końcu udało mi się go zepchnąć z drogi, ale nie byłem w stanie odzyskać panowania nad autem. Zamykając oczy, żegnałem się z pieprzonym światem. Żegnałem się i, kurwa, żałowałem, że nie żyłem jakoś inaczej.

Kierowałem się dumą, honorem i odwagą. I dokąd mnie to zaprowadziło? Do pieprzonego rowu przy prędkości gwarantującej pewną śmierć.

Rozdział 15

Soraya

Czekałam w apartamencie Zino od cholernych trzech godzin, a próby dodzwonienia się do tego drania kończyły się fiaskiem.

– Kurwa! – krzyknęłam, rzucając telefonem o sofę. – Cholerny dupek myśli, że może sobie ze mną pogrywać.

Byłam wściekła. Absolutnie wkurwiona, że ryzykowałam wymknięciem się z domu zupełnie po nic. Jedynie po to, by poczuć gorzki smak rozczarowania.

Niemożliwe, że kolejny raz mnie wystawił. I to dla mojego brata, podczas gdy to ja miałam jutro wyjść za mąż. Mieliśmy dla siebie tę jedną ostatnią noc, zanim wszystko stanie się tylko wstydlwym wspomnieniem.

Na myśl, że to już koniec tego pokręconego romansu, poczułam nieprzyjemne szarpnięcie w brzuchu, a w moich oczach pojawiły się łzy. Złości, oczywiście. Planowałam zemstę na Zino tak szybko, jak zjawi się w mieszkaniu. Będę zimna, dumna i niedostępna. Podła i wredna i wcale nie pozwolę mu się dotknąć. Nie tak od razu... Będę go zwodzić, kusić i mieszać mu w głowie, a na koniec wbiję mu nóż w serce i stwierdzę, że nigdy nic do niego nie czułam.

Cudowny, okrutny plan od razu przywrócił uśmiech na moje usta.

Oblizałam nerwowo wargi i sięgnęłam po rzucony telefon. Znowu nie odbierał, więc tym razem wybrałam numer mojego brata.

– Franco – zaczęłam niepewnie. – Jesteś zajęty?

– Coś się stało? – zapytał, ignorując moje pytanie.

– Nie. Pytałam, co robisz. Kolejne spotkanie?

– Dziwi mnie twoje nagłe zainteresowanie moją pracą. Mów, czego chcesz, Sorayo.

Kurwa, przejrzał mnie. Wciągnęłam ostro powietrze i starałam się brzmieć jak najmniej podejrzanie.

– Zastanawiam się, czy wiesz może, gdzie podziewa się twój wierny kundel – rzuciłam z przekąsem, by podkreślić swoją niechęć do Zino. – Wiesz, ten bękart, który jest twoim doradcą...

– Do rzeczy, Sorayo – ostrzegł mnie Franco. – Do czego potrzebujesz mojego *consigliere*?

Och, do wielu rzeczy, braciszku. Do lizania mojej cipki, do pieprzenia mnie na milion sposobów, do...

– Do przywiezienia mi dokumentów z domu rodziców na jutrzejszy ślub. Zostawiłam wszystko u matki – skłamałam. – To jak, twój psiak może mi pomóc?

– Masz cholerne szczęście, że tak. Właśnie odbiera Polinę od Beatrice. Zadzwoń do niego...

– Nie trzeba! – warknęłam. – Nieaktualne. Wszystko mam jednak przy sobie.

Rozłączyłam się, zaciskając ręce w pięści. *Pieprzona Polina...* To dla niej postanowił mnie zostawić. Olać i upokorzyć, dając mi tym samym do zrozumienia, że nic dla niego nie znaczyłam.

– Kłamca – wysyczałam, ocierając łzy, które mimowolnie spłynęły mi po policzkach. – Pierdol się, Zino. Mam nadzieję, że jutro umrzesz z zazdrości, widząc mnie z innym.

Nie czekałam dłużej na powrót kochanka. Szybko zabrałam swoje rzeczy, poprawiłam makijaż i udałam się do wyjścia. Rozdział pod tytułem „dupek i wiedźma” został oficjalnie zakończony, a ja w końcu odzyskałam rozum.

Zino był takim samym draniem jak każdy mężczyzna. Gdy tylko dostrzegł okazję podlizania się swojej ukochanej, bez mrugnienia wybrał ją ponad mnie. A ta myśl zatruwała mnie gorzkim żalem i rozpaczą.

Nienawidziłam go. Nienawidziłam jego i jej, i miałam cholerną nadzieję, że pewnego dnia zatańczę na jego grobie.

Amen, kurwa.

Poprzedniego wieczoru nie wróciłam do domu. Napisałam krótką wiadomość do brata, informując go, że zostanę u rodziców, chociaż i tam nie byłam mile widziana. Nadal jednak było to lepsze rozwiązanie niż oglądanie rozradowanej Poliny, która chwilę temu zdradzała mojego brata z Michelelem.

Obłudna dziwka.

Przeklełam ją w myślach i obudziłam się z nadzieją, że dzisiaj udowodnię całej *famiglii* swoją wartość. Nie wypadłam z formy. Wręcz przeciwnie, powoli wracałam do pełni sił i swojego starego wyglądu. Włosy trochę mi odrosły, grzywka okalała moją szczupłą twarz, a cycki ładnie się eksponowały. Musiałam przyznać, że w przymierzanej wczoraj sukni, gotowej na przyjęcie, prezentowałam się obłudnie.

Odliczałam godziny do rozpoczęcia przygotowań i dziwiłam się, że jeszcze nikt nie próbował się ze mną skontaktować. Ani mój brat, ani ten pieprzony dupek Zino.

Jego strata. Dziś udowodnię mu, co stracił raz na zawsze.

Z tą myślą pojechałam do domu Franca, ale zamiast wystrojonej rezydencji i gotowego ogrodu zobaczyłam mojego brata i zapłakaną Polinę. Szybko podbiegła w moją stronę i rzuciła mi się na szyję.

Sparaliżowana zastanawiałam się, czy przypadkiem nie jest to tylko sen. Ale nie, jej szloch był prawdziwy, a Gustavo i Franco wydawali się czymś mocno przejęci.

– Co się stało? – Niezręcznie odsunęłam od siebie bratową. – Wyjaśni mi ktoś, dlaczego, do cholery, dom nie jest gotowy na przyjęcie?

Polina zapłakała gorzko, a mi przyszło do głowy, że może coś się stało Adamo. Może umarł? A może zrezygnował i doszedł do wniosku, że nie jest w stanie poślubić wariatki?

– Franco – zwróciłam się do brata. – Odpowiedz mi. Fiore wycofał się z umowy?

Strach, że znowu mnie ktoś porzucił, szarpnął moim żołądkiem. Bałam się. Naprawdę bałam się odrzucenia, a najbardziej tego, że bez mężczyzny ciężko mi będzie zrealizować swój plan o macierzyństwie.

– Nie – odpowiedział Franco. – Ale ślub zostaje przełożony o co najmniej tydzień. Fiore nadal chce tego małżeństwa.

Zmarszczyłam brwi, wciąż nie nadążając za tym wszystkim.

– To dlaczego twoja żona przeżywa jakieś dramatyczne załamanie nerwowe?

Franco zacisnął usta w kreskę, a Polina podeszła do mnie, wpatrując się we mnie ze współczuciem. Co miała na myśli? Co chciała i bała się jednocześnie powiedzieć?

– Michele miał wczoraj wypadek. Gdy odbierał mnie od Beatrice, zauważył dwa samochody, które nas śledziły. Kazał mi uciekać, uratował mi życie. Mnie i Bianca... – przerwała na chwilę, ocierając nową porcję łez. – A sam uległ wypadkowi...

– Żyje? – wykrztusiłam z siebie.

– Tak, ale lekarze mówią, że nadchodzące doby będą decydujące. – Spojrzała na swojego męża i przywarła do jego boku. – Nikt nie ma teraz głowy do ślubu, Sorayo. Przepraszamy, ale wspólnie zadecydowaliśmy, że przyjęcie musi poczekać...

– Rozumiem – odpowiedziałam uprzejmie. – Ślub odbędzie się za tydzień. Poczekać.

Odeszłam od nich, kierując się w stronę schodów, a nawoływanie Poliny prawie do mnie nie docierało. Nie czułam nic. Nie czułam smutku, żalu i goryczy. Nie było mi szkoda ślubu, nie było mi szkoda wszystkich tych przygotowań.

Chciałam jedynie dotrzeć do swojej sypialni, zakopać się w pościeli i przespać tydzień. Znieczulić się jakoś.

Nie kochałam Zino. Absolutnie nie, ale łzy dławiące mnie w krtani mogły świadczyć o czymś zupełnie innym. Może trochę czułam współczucie, że stała mu się krzywda, ale cokolwiek zaczynało we mnie narastać, starałam się to zatrzymać. Te niepotrzebne uczucia tylko mieszały mi w głowie.

Zamknęłam się w pokoju i położyłam, oszukując samą siebie, że nic się nie stało.

Nic się nie stało, Sorayo. On nic dla ciebie nie znaczy. Jeśli umrze, nie będziesz płakać. Jeśli zniknie, przyjmiesz to i zaakceptujesz.

Może trochę pęknie ci serce. Może trochę stracisz kogoś, kto dostarczał ci rozrywki. Może trochę się przywiązałaś. Może...

Michele

Ból trawił moje ciało i umysł. Nie miałem pojęcia, czy żyję, czy umarłem. Wiedziałem jedynie, że nie chcę się budzić. Ani, kurwa, trochę, skoro nawet nieprzytomny zdychałem z bólu.

Jęknąłem głośno i zobaczyłem światło. Niechętnie uniosłem powieki.

– Doskonale, panie Zino. Czas na pobudkę. Długo był pan nieprzytomny.

Długo? Jak to...? Soraya czekała na mnie w mieszkaniu. Musiałem jak najszybciej uprzedzić ją, że się, kurwa, spóźnię. Jak tylko stąd wyjdę, przypomnę sobie, dlaczego, do cholery, bycie żywym jest lepsze niż śmierć.

Próbowałem usiąść, ale ból kręgosłupa skutecznie mnie sparaliżował. Nie mogłem... Nie byłem w stanie...

– Ostrożnie – powiedział lekarz w średnim wieku. Na plakietce zawieszanej na jego uniformie zauważyłem imię i nazwisko. Chirurg. Kurwa, miałem przejebane. – Proszę leżeć. Za chwilę odpowiem na wszystkie pytania, ale teraz proszę odpowiadać na moje.

Kiwnąłem głową.

– Czy wie pan, gdzie się znajduje?

– W szpitalu – wychrypiałem. – Miałem wypadek samochodowy. Zjechałem z drogi i w coś uderzyłem.

– W drzewo. Cudem pan przeżył. Czy to było celowe działanie?

– Nie, doktorze. Straciłem panowanie nad autem. Mogę się w końcu dowiedzieć, jak długo tu jestem i, kurwa, kiedy mogę stąd wyjść?

Lekarz zmarszczył siwe brwi i wyprostował się, zaglądając w papiery. Niecierpliwiłem się i zastanawiałem, czy nie prościej byłoby wybrać numer *capo* i załatwić sobie wyjście. Niestety, nie byłem w stanie poruszyć pieprzoną ręką. Ból był przeogromny.

– Musi pan zostać na obserwacji co najmniej przez dwa dni – odpowiedział doktorek, odkładając na bok kartę pacjenta. – Panie Zino, nie mam niestety dobrych wiadomości. W wyniku wypadku doszło do poważnego uszkodzenia rdzenia kręgowego. Nie został on

przerwany, ale istnieje ryzyko, że dojdzie do jego całkowitego przerwania. Czy tak się stanie, zależy od wielu czynników rehabilitacji...

Ale ja go już nie słuchałem. Ponownie spróbowałem ruszyć nogą, jednak nie miałem pojęcia, czy udało mi się to zrobić. Nie czułem, kurwa, absolutnie nic.

Pot zaczął perlić mi się na czole i spłynął po mojej twarzy. Bałem się. Kurwa, panikowałem, próbując usiąść, ale bezskutecznie.

– Panie Zino. – Doktorek pomógł mi usiąść i w końcu spojrzałem na swoje nogi. Leżały jak dwie pierdolone i bezużyteczne kłody. – To nie jest wyrok. Paraliż kończyn dolnych...

Znowu odciąłem się i tym razem drgnąłem ręką, uspokajając się na chwilę.

Dzięki, kurwa, Bogu mogę chociaż ruszać rękami.

– Kiedy to minie? – zapytałem zdeterminowany. – Chcę wiedzieć, kiedy to, kurwa, minie. Ten paraliż. – Podkreśliłem, machając ręką na swoje nogi.

Doktorek zamilkł na chwilę, a wyraz jego twarzy nie wróżył niczego, kurwa, dobrego. Miałem przejebane, czułem to. Powinienem tamtego dnia zginąć.

Przełknąłem gulę niepewności i ponowiłem pytanie:

– Kiedy odzyskam sprawność?

– Panie Zino, przykro mi to mówić, ale istnieje prawdopodobieństwo, że nigdy. Na ten moment uszkodzenie rdzenia kręgowego jest zbyt rozległe. Sprawność, którą może będzie pan w stanie odzyskać, nie będzie taka sama jak przed wypadkiem. Wciąż jest taka możliwość. Każdy organizm jest indywidualny, nieprzewidywalny i posiada swoje własne, specyficzne predyspozycje do odnowy, do zdrowienia.

Osunąłem się na poduszki i żałowałem, że przeżyłem. Żałowałem, że nie wycelowałem w sam środek drzewa. Że nie urwałem sobie pieprzonej głowy. Że wciąż oddychałem.

A na dodatek z pewnością było już po cholernym ślubie Sorayi.

Rozdział 16

Soraya

Tydzień minął w mgnieniu oka, a ja znowu przypominałam najmroczniejszą wersję siebie. Piłam po kryjomu, chowając się przed całym światem. Piłam, chcąc zdusić w sobie te śmieszne uczucia.

Ani razu nie odwiedziłam Michelego, chociaż Polina proponowała mi to kilka razy. Ona natomiast przebywała u niego codziennie na zmianę z Frankiem i Gusem.

Pieprzona obłudnica udawała przyjaciółkę Zino, gdy tak naprawdę dawała mu złudne nadzieje. Ale jeśli ten głupiec sądził, że po wypadku i z litości uda mu się zdobyć żonę *capo*, to jego sprawa.

Odcięłam się raz na zawsze i szykowałam akurat do ślubu. Perfekcyjny makijaż, pięknie ułożone włosy i suknia, której sama sobie zazdrościłam. A mimo to... mimo przepychu i blasku czułam się pusta. Pozbawiona chęci do życia i wyprana z emocji.

Adamo był mi obojętny. Zino również, tak samo jak wszyscy inni ludzie na świecie.

Westchnęłam głośno i przesunęłam szminką po ustach, podkreślając ich wiśniowy kolor.

– Pięknie wyglądasz, *sorellina*⁹ – usłyszałam za sobą głos brata i nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Dziękuję. Wszystko gotowe?

Franco skinął delikatnie głową, ale coś w jego oczach wydawało się inne, zmienione. Martwił się? A może obawiał się kolejnego zamachu ze strony Bostonu?

Nie chciałam go jednak o nic pytać. Dość dla mnie zrobił. Przygarnął pod swój dach i zmusił do tej bezsensownej terapii, która chyba jednak nie działała. Owszem, dalej prowadziłam dziennik, ale

alkohol wciąż stanowił najprzyjemniejszą rzecz w moim życiu. Szczególnie teraz, gdy seks z Zino przeszedł do historii.

Stałam obok brata i niepewnie wyciągnęłam dłoń w jego kierunku. Nie byłam w tym dobra.

– Dziękuję za pomoc, gdy inni we mnie zwątpili. Nie zapomnę tego. Nigdy.

Mężczyzna zacisnął na chwilę usta i pokiwał głową, nic nie odpowiadając.

– Na pewno wszystko w porządku?

Moja intuicja znowu zaczynała grać mi na nerwach. Może popadałam w paranoję, a może rzeczywiście coś miało pójść nie tak.

Franco zmierzył mnie przesywającym wzrokiem.

– Dlaczego nigdy nie odwiedziłaś Michelego?

Zaskoczona zaśmiałam się nerwowo. Co to, do cholery, za pytanie? Może jego sługus wygadał mu się o naszym romansie...

– Nigdy go nie lubiłam – wycedziłam zadziornie. – Za to twoja żona wydaje się jego oddaną przyjaciółką.

Franco puścił mimo uszu komentarz o Polinie i dalej wpatrywał się we mnie z marsową miną.

– Kłamiesz, Sorayo. Uwielbiałaś Michelego, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. Nawet już wtedy nastolatkami. Dopóki nie ogłoszono twoich zaręczyn z Umbertem, wszystko było inne.

– Po co do tego wracasz? Po co teraz?

Złość zbierała się we mnie coraz bardziej. Irytowały mnie takie rozmowy. O przeszłości. O czymś, co było dawno i już nigdy nie wróci. O czymś, co sprawiało mi ból.

– Gdyby to ojciec Zino poprosił rodziców o twoją rękę, cieszyłabyś się?

Teraz naprawdę czułam się jak w pieprzonym cyrku. Wybuchnęłam histerycznym śmiechem i instynktownie szukałam wzrokiem najbliższej butelki.

– Franco, przestań. Te pytania są niedorzeczne! Właśnie wychodzę za mąż. Za trzydzieści minut zostanę żoną Fiorego i wierz mi, nie mam najmniejszej ochoty na wspominki z dzieciństwa.

– Odpowiedz – nalegał, wyciągając papierosa.

– Palisz? – spytałam zaskoczona. – Od kiedy?

– Od kiedy czuję na swoim karku pieprzony oddech śmierci, Sorayo – zaklął, zaciągając się dymem. – Od kiedy mój przyjaciel prawie nie zginął i od kiedy muszę pilnować, by nikomu więcej nie spadł cholerny włos z głowy.

– O mnie nie musisz się martwić. A co do twojego pytania, to nie, nie cieszyłabym się – skłamałam z kamienną miną. – Co to za różnica? On czy Umberto? Oboje byli pieprzonymi tchórzami. Niewartymi mojej uwagi, tym bardziej ręki.

Chciałam w to wierzyć. Chciałam zapomnieć o dziecięcym zauroczeniu, które ciągnęło mnie do Zino. Do tego zarozumiałego dzieciaka o kręconych włosach. Do najlepszego kumpla mojego brata, który nigdy nie wydawał się mną zainteresowany, a ja... wzdychałam do niego przez dobrych kilka lat. Dawna Soraya w życiu nie brałaby pod uwagę, że pewnego dnia wda się z nim w romans. A jednak los bywa zabawnie przewrotny.

– Kochałaś go?

– Kogo, do cholery?

– Umberta. Pytam, czy go kochałaś.

Straciłam cierpliwość. Ominięłam brata, jednak jego żelazny uścisk zatrzymał mnie w miejscu.

– Co to ma znaczyć? Robisz sobie ze mnie pieprzone żarty, Franco? Naprawdę musisz pytać, czy kochałam tego drania? – Przelknęłam łzy i uśmiechnęłam się złośliwie. – Tak, kochałam go. Szczególnie mocno, gdy podrzucał mi tabletki poronne, a później trzymał mnie za rękę, gdy traciłam jego dzieci. Kochałam go najmocniej, gdy próbował mnie zabić każdego dnia. Gdy sprawiał, że traciłam rozum. Och, braciszku, dziękuję. Twój przyjaciel był wspaniałym mężem, cudownego wybrałeś mi kandydata. Obyś i tym razem miał celne oko.

Przesadziłam. Wyżyłam się na Francu, ale nie mogłam się powstrzymać. Skoro chciał odpowiedzi, proszę bardzo. Odpowiedziałam z nawiązką. Z każdym bólem, który czułam, żyjąc z Umbertem. Franco miał prawo wiedzieć, że jego przyjaciel zniszczył mi życie. Może teraz w końcu da mi święty spokój.

– Usatysfakcjonowany odpowiedzią, *capo*?

Mężczyzna zamiast zabić mnie wzrokiem, przyciągnął mnie w ramiona i przytulił. Pierwszy raz od dawna. Pierwszy raz od dzieciństwa zatopiłam się w ciepłych ramionach brata i pozwoliłam sobie na uczucia.

Wybaczyłam mu. Wybaczyłam mu jego błędy, ale co najgorsze, wybaczyłam również sobie małżeństwo z Umbertem.

– On będzie dla ciebie dobry, Sorayo – wychrypiął Franco, dociskając usta do mojej skroni. – Nie byłem dobrym bratem. Zapomniałem o tobie i postawiłem na tobie krzyżyk. Uważałem cię za kopię matki, ale myliłem się, *principessa*¹⁰. Jesteś inna, Sorayo. Pozwól mu cię uszczęśliwić. Daj mu szansę, dobrze?

Zaskoczona jego prośbą i wzruszona jego słowami mogłam jedynie skinąć głową. Tyle byłam w stanie zrobić. Dać szansę.

A jednak czy będę w stanie pokochać Fiorego? Nie, nigdy. A na samą myśl o miłości poczułam ucisk w żołądku i wyrzuty sumienia.

Nie odwiedziłaś go, Sorayo. Ani razu nie odwiedziłaś go w szpitalu.

Nie miałam pojęcia, co stało się z Zino. Czy ciągle żył? Czy wrócił do domu? Czy czuł się lepiej? Nie chciałam się nad tym zastanawiać. Wiedziałam, że gdy zacznę o nim rozmyślać, pęknię.

Odsunęłam się łagodnie od brata i spojrzałam w jego ciepłe, brązowe oczy.

– Zaufaj mi – poprosił. – Nie znienawidź mnie.

– Dlaczego miałabym cię nienawidzić, *fratello*?

– Obiecuj mi, że spróbujesz. Że nie zrobisz nic głupiego i nie uciekniesz od tego małżeństwa.

Jego zacięty wyraz twarzy pomieszany ze zdenerwowaniem wprawiał mnie w jeszcze większe zaciekawienie. Dlaczego Franco się tak zachowywał? Dlaczego dopiero teraz pytał mnie o zdanie? Prosił o szansę dla Adamo?

Zaskoczona mruknęłam dla świętego spokoju, że tak, skoro nie istniała żadna inna odpowiedź. Przecież od małżeństwa w *famiglia* nie było żadnej możliwej drogi ucieczki. Po śmierć, po grób. Tak brzmiała przysięga.

– Przecież wiesz, że wypełnię swój krwawy obowiązek – zażartowałam łagodnie, a następnie spojrzałam na zegarek. –

Spóźnimy się.

Franco sprawdził godzinę i pokiwał głową.

– Chodźmy do gabinetu.

– Nie do ogrodu?

– Najpierw formalności.

– Okej – szepnęłam ostrożnie i pozwoliłam mu się poprowadzić.

Goście rozproszyli się po całym ogrodzie, co mogłam zauważyć przez duże okna willi Franca. Nie było ich wielu. Całe szczęście. Nie miałam ochoty na wielkie wydarzenie. Wystarczyło mi stresu po ostatnich sytuacjach.

Zniecierpliwiona i zdenerwowana weszłam za bratem do jego gabinetu, a gdy ujrzałam pana młodego, zamarłam w pół kroku.

Nie, niemożliwe. To się nie dzieje naprawdę. Tylko nie, kurwa, on.

Przełknęłam gulę rozpacz i hysterii. Musiało istnieć jakieś wytłumaczenie. Może był drużbą. Może... Ale nie, to mój brat miał być drużbą, a Polina druhną.

– Co tu się dzieje? – wychrypiałam zdławionym głosem. – Co to wszystko znaczy?

Spanikowałam. Zanim brat zdążył się odezwać, rzuciłam się biegiem przed siebie, byleby jak najdalej od tego koszmaru.

Mój brat naprawdę mnie nienawidził.

Rozdział 17

Michele

Wyszarpałem wenflon z ręki i cisnąłem nim o ścianę. Miałem w pieprzonym poważaniu dalsze leczenie i zamierzałem na własne życzenie wypisać się ze szpitala.

– Nie powinienes tego robić. – Głos Callaro rozbrzmiał zza uchylonych drzwi.

Powoli miałem dosyć jego odwiedzin. Wszystkich odwiedzin. Mojej matki i Poliny w szczególności. Te dwie użalały się nade mną, jakbym stracił pieprzone nogi, a przecież ciągle, kurwa, je miałem i przede wszystkim żyłem. I zamierzałem jak najszybciej odzyskać dawną sprawność bez względu na to, co mówił stary doktorek.

Od trzech dni tkwiłem tu bezsensownie i przyjmowałem gości, jakby przychodzili do zoo popatrzeć na pieprzoną małpę. Miałem ochotę zakazać odwiedzin, ale wiedziałem, że złamałbym tym serce mojej matce. Całe szczęście Soraya ani razu nie pofatygowała się, by mnie zobaczyć. Gdybym tylko zobaczył na jej twarzy ten kpiący uśmieszek, zwariowałbym ze złości.

Tak było lepiej. Łatwiej dla nas obojga. W końcu lada dzień miała zostać żoną innego mężczyzny. Franco poinformował mnie o przełożonym ślubie, a ja udawałem, że nic mnie to, kurwa, nie obchodzi.

Kłamstwo.

Nienawidziłem Adamo Fiorego za wiele, kurwa, rzeczy. Za fakt, że potrafił o własnych siłach wstać z cholernego łóżka. Za fakt, że już niedługo będzie pieprzył się na wszelkie sposoby z kobietą, która do tej pory była moja.

Moja... Chyba sam przypadkiem uwierzyłem w kłamstwo stworzone na potrzeby ukrycia swoich uczuć względem Poliny. Pech

chciał, że gdy Polina pojawiła się w szpitalu i opłakiwała moje rany, nie czułem już absolutnie nic. Żadnego szarpnięcia w sercu. Żadnego ciepła rozchodzącego się po ciele. Nic. Pustka, jakby ta kobieta była mi już zupełnie obojętna.

Może nigdy jej nie kochałem? A może wypadek poprzestawiał coś w mojej głowie i sprawił, że miałem jej dosyć? Może...

Cokolwiek się ze mną działo, czułem, że to nie ją miałem ochotę oglądać. Tylko wiedźmę, która w moich fantazjach wspinała się na szpitalne łóżko i pocieszała mnie, ssąc mojego fiuta.

Kurwa, naprawdę postradałem zmysły.

– *Capo* zamienił się w doktora? – zakpiłem, próbując usiąść. – Niepotrzebnie. I tak wiem, że stałem się bezużyteczną kupą gówna. Musisz sobie znaleźć nowego *consigliere*, Franco.

Ale Callaro zamiast pokiwać głową, skrzywił się, słysząc moje słowa, i usiadł na fotelu obok łóżka. Nie wyglądał dobrze. W zasadzie to wyglądaliśmy podobnie, czyli kurewsko źle. Przemęczeni i zmartwieni widmem nadchodzącej wojny.

– Przestań pieprzyć, Michele. Nadal jesteś i będziesz moją prawą ręką. Wkrótce odzyskasz władzę w nogach.

Parsknąłem śmiechem.

– Żebyś, kurwa, wiedział. Nie zamierzam spędzić reszty życia na cholernym wózku.

– I dobrze. Czuj złość. Niech cię napędza do szybkiego powrotu do zdrowia – podsumował *capo*, przyglądając mi się z rezerwą.

Coś mi tu nie pasowało. I to bardzo. Skoro niemal codziennie pojawiał się w szpitalu, musiał być jakiś inny powód jego odwiedzin. Coś, co starał się przede mną ukryć.

Zmęczony ciągłymi domysłami przymknąłem oczy.

– Co tutaj robisz, Franco? Nie powinieneś być na ślubie siostry? – zapytałem z ciekawości. Część mnie, ta masochistyczna, chciała w końcu, kurwa, usłyszeć, że Soraya została już żoną Fiorego. Że może jednak ceremonia się już odbyła, chociaż nic na to nie wskazywało.

Kurwa, prawdę mówiąc, pytałem o to codziennie.

– Właśnie w tej sprawie przychodzę.

– Ślubu?

– Nie do końca. W sprawie twoich ciągłych pytań o ten cholerny ślub. Dlaczego to cię tak interesuje, Zino?

Przebiegły skurwiel przejrzał mnie na wylot, gdy ja straciłem czujność. Jasne, będąc cały czas na środkach przeciwbólowych, często zapomniałem trzymać język za zębami i, cholera, faktycznie codziennie pytałem o Sorayę. I tego aroganckiego skurwiela, Fiorego. A jednak nie podejrzewałem, że Franco zapyta mnie o cel moich dociekań. Mogłem się domyślać, że *capo* był zawsze krok przede mną i szybko wyłapywał znaczące szczegóły.

Pokręciłem głową i uśmiechnąłem się ironicznie.

– Potańczyłbym i napił się dobrej, weselnej whisky, to wszystko.

– Pieprzysz – stwierdził Franco, opierając podbródek o dłonie. – Odpowiedz mi, Michele. Dlaczego interesuje cię ślub mojej siostry.

– Nie doszukuj się czegoś, czego nie ma, *capo* – warknąłem, zmieniając ton na wrogi. – Jestem kurewsko zmęczony. Lepiej będzie, jak sobie pójdziesz.

– Nie. – Jego zacięty wyraz twarzy działał mi na nerwy. – Jestem *capo*, wymagam odpowiedzi. Masz mi być posłuszny.

– Nie wystarczy ci, że ratując twoją żonę i córkę, straciłem pieprzoną władzę w nogach? Żądasz kolejnych dowodów lojalności?

Nie wytrzymałem. Przegiąłem, ryzykując swoją pozycją w *famiglii*, i postawiłem się *capo*. Postawiłem się przyjacielowi, którego twarz teraz przypominała wypraną z emocji maskę. Chociaż przez chwilę na jego twarzy mogłem dostrzec cień żalu i wyrzutów sumienia. W końcu wysyłając mnie do Bostonu, posyłał mnie tym samym na pewną śmierć.

Znałem swoje obowiązki. Życie rodziny szefa było ważniejsze niż moje własne i nie powinienem był tego wypominać.

– Franco... – Odchrząknąłem, marszcząc brwi. – Nie to miałem na myśli.

– Właśnie, kurwa, to. I jeśli w końcu przestaniesz być cholernym tchórzem i wyjaśnisz mi, dlaczego ślub Sorayi stał się nagle twoim problemem, może przekonasz się, że twój niewdzięczny *capo* również potrafi być lojalny.

Zamilkłem zaskoczony jego słowami. *Co on proponuje?*

Wyobraźnia podsunęła mi do głowy niebezpieczną wizję. Czyżby Franco domyślał się, że mam romans z jego siostrą? Nie, to niemożliwe. Zawsze uważaliśmy, prawie zawsze... Ale zawsze, kurwa, w obecności innych osób odnosiliśmy się do siebie w opryskliwy sposób.

– Nie rozumiem, czego ode mnie żądasz – odpowiedziałem opanowanym tonem.

– Doskonale rozumiesz. Prawdy. Żądam jedynie prawdy.

Wypuściłem powietrze i przetarłem drżącą dłonią oczy. *Nie, kurwa.* To się nie dzieje naprawdę. Nie teraz, gdy Soraya lada moment zostanie panią Fiore i wyjedzie do Kanady. A jednak gdzieś podświadomie chciałem, by prawda wyszła na jaw. By wiedźma przekonała się, że nie jestem tchórzem. Że to do mnie należy ostatnie słowo. Długo bawiła się moim kosztem. Kpiła, mamiała i wodziła mnie za nos, a gdy powinęła mi się noga i prawie umarłem, nie raczyła mnie nawet, do cholery, odwiedzić.

Nie chciałem się do tego przyznawać, ale, kurwa, bolało mnie to. Chciałem, żeby tu była. By chociaż raz dała mi do zrozumienia, że jej na mnie zależy i cały nasz związek nie jest tylko zwykłym, pustym seksem.

Nie myśląc nad konsekwencjami swoich słów, wypaliłem:

– Pieprzyłem się z Sorayą.

Cazzo. Stało się. Prawda ujrzała światło dzienne i usta Franca zacisnęły się w wąską kreskę.

– Za moimi plecami pieprzyłeś moją siostrę – powiedział na pozór spokojnym tonem. – Zaufałem ci, powierzyłem ci jej życie, a ty ją pieprzyłeś jak swoją własność. Wiesz, kim jest ta kobieta?

Pokornie pokiwałem głową.

– Siostrą *capo*. Narzeczoną innego. Kimś zakazanym. Spieprzyłem sprawę, ale nie żałuję tego, Franco. Chciałeś prawdy, dostałeś prawdę.

Callaro odchylił się na fotelu i przeczesał nerwowo włosy.

– Kurwa – wysyczał, tracąc dobrze mi znaną maskę opanowania. – Będą z tego problemy?

– Pytasz, czy przypadkiem nie zrobiłem jej dzieciaka?

– Tak.

– Nie wiem. Nie mam pieprzonego pojęcia, bo twoja siostra ma mnie w dupie. To był tylko seks. Nic więcej. Ale chyba nie jest w ciąży, pochwaliliby się, że zrujnowałem jej życie.

Mężczyzna wstał i kręcił się nerwowo po szpitalnym pokoju. Miałem przejebane. Nie będę dłużej jego *consigliere*, to pewne, ale aktualnie miałem to w dupie. Nie obchodziło mnie za wiele. Nawet kara, którą szykował dla mnie Callaro.

– Kurwa – powtórzył głośno, wyciągając telefon z kieszeni. – W ogóle jej nie znasz. I jak się okazuje, też nie wiedziałem, do czego zdolna może być moja siostra.

Zmarszczyłem czoło, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

– To znaczy?

– Wykorzystała cię. Właśnie to do mnie dotarło, Michele. Czego pragnie Soraya? Zastanów się, Zino.

Połączyłem kropki, analizując historię jej życia, i nie trwało to długo, nim doznałem pieprzonego olśnienia.

– Dziecka...

– Brawo, kurwa – skwitował Franco, podchodząc bliżej. – Zadam ci kolejne pytania i od tej pory żądam od ciebie absolutnej, kurewskiej lojalności. Rozumiemy się, Michele?

– Tak – odparłem, czując, jak pot spływa mi po twarzy.

– Mam dla ciebie dwa rozwiązania tego pieprzonego syfu, który narobiłeś. Pominę fakt, że jesteś ostatnią osobą, po której spodziewałbym się takiej nieostrożności i cholernej naiwności. Uratowałeś życie mojej żonie i córce, jedynie to ratuje cię przed poniesieniem odpowiedzialności za swoje czyny. – Franco przerwał na chwilę, patrząc na mnie z góry i taksując wzrokiem moje nic niewarte nogi. – Pierwsze rozwiązanie. Zapominam o tym, czego dopuściłeś się za moimi plecami i dostajesz ostatnią, jedyną szansę na udowodnienie swojej lojalności jako mój *consigliere*. Nigdy wcześniej mnie nie zawiodłeś, Zino. Staram się zrozumieć, że kierowałeś się futem, ale i to mi do ciebie nie pasuje. Drugie rozwiązanie jest pieprzonym aktem miłosierdzia z mojej strony i sam nie wierzę w to, co za chwilę powiem, ale możesz albo uciekać i udawać, że nic się nie stało, albo wyciągnąć głowę z dupy i przyznać się do kolejnej prawdy.

– Jakiej znowu, do chuja, prawdy?

Nie rozumiałem już nic. Absolutnie, kurwa, nic, a Callaro brzmiał tak, jakby postradał zmysły. Mówił od rzeczy, a w mojej głowie nic nie układało się w całość.

Dopiero gdy kącik jego ust poszybował ironicznie w górę, zrozumiałem, o co mu chodzi.

Nie ma, do cholery, mowy.

– Kochasz Sorayę – powiedział spokojnie i pewnie.

Zaśmiałem się i pokręciłem głową.

– Mowy nie ma. Nie kocham jej. Kurwa, po prostu nie.

– Żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie wytrzymałby z moją siostrą. Nie z wyboru. Nawet dla seksu, więc to, kurwa, oczywiste, że ją kochasz. Albo czujesz inne, równie popierdolone uczucie, o którym nawet nie chcę myśleć.

– Mylisz się – warknąłem, chociaż czułem, jak wszystko w moim ciele przyznaje Callaro rację.

Cazzo. Niemożliwe.

– Posłuchaj mnie uważnie, Zino. Drugiej szansy nie będzie. Za dwa dni Soraya wychodzi za mąż. Za Adamo, którego sam pomogłeś mi znaleźć. Jeśli jednak z jakichś chorych, niezrozumiałych mi powodów chcesz, bym odwołał ten ślub, masz na to ostatnią szansę.

– Nie chcę. Nie obchodzi mnie to, do cholery!

– Nawet jeśli jest z tobą w ciąży?

Bingo, kurwa. To już zaczynało mnie obchodzić, ale zacisnąłem wargi i milczałem jak cholerny grób.

– Zino. Uratowałeś moją żonę i dziecko. Mogę ci się odwdzięczyć, ale sam musisz wiedzieć, czego, kurwa, chcesz. Ostatni raz pytam, czy mam posłać Fiorego do diabła.

Nie wiem, ile czasu minęło, zanim otworzyłem usta, ale gdy w końcu rozum przegrał z impulsywnością, uśmiechnąłem się w szaleńczy, nieznanym mi dotąd sposób.

– Nie, Franco. Sam posłę Fiorego do piachu, ale najpierw odtańczę swój pierwszy, kurwa, taniec. Za dwa dni na moim własnym cholernym weselu.

Szok przemknął po twarzy przyjaciela, jednak nie skomentował moich słów. Decyzji, którą pomógł mi podjąć.

Gdyby nie Franco, nigdy nie przyznałbym się do czegoś, czego wypierałem się od dawna.

Wcale nie chciałem Poliny.

Jedyną osobą, którą pragnąłem równie mocno, co nienawidziłem, była Soraya Callaro. I już wkrótce siostra *capo* zostanie moją żoną. Nawet jeśli to małżeństwo skończy szybciej, niż się zaczęło.

Rozdział 18

Soraya

Nie wiem, jak długo biegłam przed siebie, ale z tego miejsca nie istniała żadna możliwa droga ucieczki. Suknia plątała mi się między nogami, a serce chciało wyskoczyć z piersi. Byłam w potrzasku. Zdana jedynie na siebie, chociaż pewna część mnie wciąż łudziła się, że to tylko nieśmieszny żart.

Boże. Niemożliwe. To się nie dzieje naprawdę.

Moim panem młodym nie był Adamo Fiore, tylko Michele. Przeklęty Michele Zino, ubrany w drogi garnitur, przykuty do wózka i mierzący mnie wzrokiem z góry na dół.

Pierwszy szok polegał na tym, że zamiast przystojnego, postawnego blondyna zobaczyłam potwora z moich koszmarów. Byłego kochanka, który miał być tylko środkiem do celu. Drugi szok wzbudzał we mnie nieprzyjemne, bolące pulsowanie w żołądku. Tego nienawidziłam najbardziej. Człowieczeństwa, którego nie mogłam się do końca pozbyć, i uczucia smutku, który spowodował we mnie widok jego cierpienia.

A przecież byłam sobą. Sorayą Callaro. Księżniczką cierpienia i nie znałam takiego słowa jak „współczucie”.

Michele. Piękny, zraniony mężczyzna siedzący na wózku inwalidzkim. Ten widok w pewien sposób rozrywał moje serce, ale nie mogłam tego okazać. Nie kiedy w zaistniałej sytuacji nie było miejsca na żal i współczucie, a wręcz przeciwnie, musiałam myśleć wyłącznie o sobie. Nie mogłam pozwolić sobie na sentymenty, gdy ważyły się losy mojej przyszłości.

Przełknęłam gulę rosnącą w moim gardle i otarłam pot z czoła. Cały perfekcyjny makijaż tonął wraz z moją szansą na normalne życie. Nie było mowy, bym została jego żoną. Nie tak to sobie

wyobrażałam i przede wszystkim pragnęłam w końcu doczekać się wymarzonego dziecka.

Czy Zino nadal jest sprawny pod tym względem? Czy dałby radę spełnić moje marzenie? Nie miałam pewności, a myśl o tym spalała mnie od środka.

Kolejny raz los okrutnie ze mnie zakpił.

– Boże – sapnęłam, opierając się o ścianę domu. – To tylko sen, Sorayo. Za chwilę się obudzisz i wszystko okaże się tylko paskudnym snem.

Ale pobudka nie nadchodziła. Zamiast tego usłyszałam za sobą kroki i zamarłam, widząc kątem oka Polinę. Jej wyraz twarzy upewnił mnie w przekonaniu, że doskonale o wszystkim wiedziała.

– Dlaczego? – wyjąkałam, chwiejąc się na nogach. – Dlaczego mi to robicie? Dlaczego bawicie się moim życiem bez pytania mnie o zdanie?

Wiedziałam, że nie uzyskam odpowiedzi, a mimo to wpatrywałam się w nią, oczekując słów wyjaśnienia. Nie zasłużyłam na to. Zrobiłam wiele złego, ale, Boże, sama zostałam pokarana Umbertem. Przeszłam przez prawdziwe piekło i nie miałam w planach powtórki z najmroczniejszego okresu w moim życiu. Jeden demoniczny mąż na koncie już mi wystarczał. Co dopiero rodzina, która okazała się moim największym wrogiem...

Mój własny brat wbił mi cholerny nóż w plecy.

– Sorayo... – zaczęła delikatnie, podchodząc do mnie jak do dzikiej, zranionej zwierzyny. – Naprawdę myślisz, że nikt nie zauważył, jak na siebie patrzycie? Nie jesteś mu obojętna ani on tobie. Jemu naprawdę na tobie zależy, zaufaj mi. Zaufaj jemu.

– Słucham? Mam mu zaufać? Mam tobie zaufać? A może powinnam się cieszyć, że w ostatniej chwili podmieniliście pana młodego na tego pieprzonego dupka? Chyba oszalałaś, jeśli myślisz, że coś jest między mną a Michele!

– Przestań kłamać. Wiem, co widziałam. Wiem, co się między wami działo...

– Gównu wiesz! – warknęłam i odwróciłam się w jej kierunku. – To tobie mam podziękować? To przez twoje chore domysły i urojenia mój brat wybrał Zino?

Oszalałam. Byłam zdolna do zabicia tej wariatki, ale drzenie moich rąk skutecznie mi to uniemożliwiało. Gdybym tylko dała radę, Polina leżałaby martwa na trawniku. Niestety, mogłam jedynie patrzeć na nią z wściekłością i modlić się, by pewnego dnia została tak samo upokorzona jak ja.

– To nie była moja decyzja – odpowiedziała spokojnie, co jeszcze bardziej mnie wkurzyło. – To decyzja Michelego i Franca. To on chciał tego ślubu i wyjaśnił, co was łączyło...

– Nie! – pisnęłam, zakrywając sobie uszy. – Nie chcę tego nawet słuchać! Pieprzony, kurwa, drań. Zabiję go. Po prostu go zabiję.

Zanim Polina zdążyła zareagować, zdjęłam szpilki i puściłam się biegiem w kierunku rezydencji. Miałam zamiar udusić Zino bez względu na konsekwencje.

Co on sobie, do cholery, myślał, zdradzając nasz sekret? Kiedy ja chowałam w tajemnicy jego brudne myśli na temat Poliny, on za moimi plecami wydał na mnie pieprzony wyrok! I to tylko dlatego, że nie chciał skończyć jako samotny, bezdzietny kawaler.

Łzy zamazywały mi obraz przed oczami, a goście patrzyli na mnie, jakbym postradała zmysły. Przyszli na pokaz pełen emocji? Och, z pewnością zafunduję im emocjonujące przedstawienie, z tą jednak różnicą, że zamiast wesela będą uczestniczyć w pieprzonym pogrzebie.

– Zino! – krzyknęłam, biegnąc po schodach prowadzących do gabinetu brata, gdzie czekał urzędnik. – Zino!

Gdy w końcu dotarłam do pokoju, zobaczyłam swojego największego wroga. Jego zbolący wygląd doprowadzał mnie do furii. Namiastka mężczyzny, którą się stał, patrzyła na mnie z niemą nadzieją i prośbą, bym go nie znenawidziła. Ale na to było już za późno.

Zignorowałam pytające spojrzenie brata i bez ostrzeżenia podbiegłam do Michelego. Pociągnęłam go za rękę tak mocno i agresywnie, że z impetem spadł z wózka inwalidzkiego.

Cholera, nie chciałam tego zrobić, ale emocje odbierały mi zdolność logicznego myślenia. Działałam, zanim dopuszczałam do siebie głos rozsądku.

W pierwszej chwili chciałam przeprosić, jednak ubiegł mnie ostry ton głós Franca.

– *Cazzo, Sorayo!* – Chciał zebrać swojego przyjaciela z podłogi, ale Michele zatrzymał go uniesieniem dłoni. – Co ty, do cholery, wyprawiasz?

– Zostawcie nas – poprosił cicho Zino, wciąż leżąc i podpierając się jedynie na łokciach.

– Nie ma, kurwa, mowy.

– Franco, zrób, co mówię! – warknął Michele. – Na pieprzoną chwilę zostaw nas samych. Pięć cholernych minut. Proszę.

Capo posłuchał mojego samozwańczego narzeczonego i przechodząc obok, chwycił mnie boleśnie za ramię.

– Ostrzegam cię, Sorayo. Jeszcze jeden taki wybryk, a przyrzekam, przestaniesz być traktowana pobłaźliwie i krwawo zapłacisz za poniżanie mojego *consigliere*.

Zmrużyłam oczy, niedowierzając w to, co słyszę.

Jakim prawem ten zdradziecki dupek stał się ważniejszy niż ja? Jakim prawem mój własny brat groził mi śmiercią? W imię czego?

– Dobrze, braciszku – syknęłam, hamując łyzy złości. – Zrobisz, jak uważasz, *capo*. Nawet śmierć będzie lepsza niż małżeństwo z tą kaleką!

Palnęłam bez pomyślenia i gdy tylko te okrutne słowa opuściły moje usta, od razu ich pożałowałam. Wzrok Franca bez wątpienia wyrażał rozczarowanie moim zachowaniem, a przede wszystkim obrażeniem Michelego. W normalnym świecie, w normalnych warunkach nigdy, przenigdy nie obraziłabym osoby skazanej na wózek, ale teraz... nie byłam sobą. Cholera, straciłam panowanie nad swoimi emocjami i nie miałam pojęcia, do czego jeszcze będę zmuszona się posunąć.

– Zostawmy ich w spokoju, kochanie – szepnęła cicho Polina, podchodząc do swojego męża. – Daj im porozmawiać. Wyjaśnić wszystko. Proszę. Nie możesz się przecież dziwić jej wzburzeniu. Postaw się na jej miejscu, Franco.

Oczywiście mój brat spełnił życzenie swojej żony i wyszedł wraz z urzędnikiem z gabinetu, zostawiając nas samych.

Patrzyłam z nienawiścią, jak Zino próbuje o własnych siłach wsiąść z powrotem na wózek i czułam się cholernie rozdarta. Z jednej strony miałam ochotę napawać się jego męczeństwem i sprawić, że będzie się czuł jeszcze bardziej ponizony. Z drugiej zaś wszystko we mnie krzychało, bym wyciągnęła do niego pomocną dłoń. Bym nie pozwoliła, by się męczył, bo sam widok jego bólu sprawiał i mi cierpienie.

Boże, wyglądał smutno i żałośnie. Nie jak mężczyzna, którym był wcześniej, a zawstydzenie na jego pięknej twarzy świadczyło o tym, że zdawał sobie z tego sprawę. Stracił nie tylko władzę w nogach, ale i władzę w *famiglii*. Nikt w kręgach *Cosa Nostry* nie będzie traktował go tak samo jak przed wypadkiem. Dla wielu podszefów i kapitanów stał się balastem. Jednostką, którą należało wyeliminować i odsunąć od Franca.

Przełknęłam dręczące mnie poczucie winy i szybko przepędziłam niepotrzebne, uciążliwe uczucia. Nie mogłam mieć za grosz litości do tego człowieka. Nie po tym, co mi zafundował. Piekło na ziemi w dniu mojego własnego ślubu.

– Gratuluję, Zino – powiedziałam, widząc, jak z trudem wczołguje się na wózek i sapie z wysiłku. – Zniszczone zostało nie tylko twoje życie, ale i mnie musiałeś pociągnąć ze sobą na samo dno.

– *Tesoro...* Sam chciałem ci wyjaśnić...

– Nie! – przerwałam mu, nie odrywając wzroku od jego zagubionego spojrzenia. Przepraszał mnie i zaciskał ze złości wargi, rozumiejąc, że nie jest już dla mnie żadnym zagrożeniem. – Naprawdę myślałeś, że jak powiesz mojemu bratu prawdę, to zgodzę się za ciebie wyjść? Że tak po prostu ci ulegnę? A może liczyłeś na to, że się ucieszę?

Parsknęłam śmiechem, raniąc go cynizmem. Chciałam go zniszczyć i udowodnić mu, że nawet jako jego żona będę nim gardzić, a nowe nazwisko niczego nie zmieni.

– Wiesz, kim dla mnie jesteś? – Nachyliłam się nad jego sylwetką i wyszeptałam mu do ucha słowa pełne jadu: – Zwykłym, pieprzonym oszustem. Draniem, który okazał się jeszcze gorszy niż Umberto. Gratuluję, Zino. Zgadnij, kochanie, co za chwilę zrobię. Ty nie

utrzymałeś w sekrecie mojej tajemnicy, więc nie licz na to, że ja będę milczeć.

Uśmiechnęłam się przebiegle i otarłam łzy z twarzy, rozmazując przy tym resztki makijażu.

Michele patrzył na mnie zbolałym wzrokiem, próbując sięgnąć mojej ręki.

– Proszę, pozwól mi wyjaśnić...

Pokręciłam głową.

– Za chwilę twój *capo* dowie się, jak lojalny jest jego przyjaciel. Och, a tego mu nie powiedziałaś, prawda? Byłeś taki rozmowny, a zapomniałaś wspomnieć, jak w myślach pieprzyłeś jego żonę. – Widząc zaskoczoną minę Michelego, uśmiech na mojej twarzy jeszcze bardziej się poszerzył. – Pozwól zatem, że to ja przekażę mu te radosne...

– Chyba się w tobie zakochałem – wtrącił się zachrypniętym ze złości głosem i boleśnie ścisnął moją dłoń. – *Cazzo!* Nie planowałem, kurwa, tego, ale poczułem coś i nie mogłem pozwolić, byś została żoną Fiorego. Rozumiesz, Sorayo? Musiałem spróbować, gdy nadarzyła się okazja. Po prostu, kurwa, musiałem.

Zamarłam, nie wierząc w ani jedno jego słowo. Nie sądziłam, że Zino posunie się do użycia tak paskudnych kłamstw. Obrzydliwych. Okutych jadem i fałszywą nadzieją, że mnie pokochał.

Doskonale wiedziałam, że mnie się nie da kochać. I Michele nigdy nie sprawi, że kiedykolwiek w to uwierzę.

Ze skrzywieniem wymalowanym na twarzy przysunęłam się do niego tak blisko, że nasze usta niemal się stykały.

– W takim razie bardzo ci współczuję, Zino, bo ja nigdy, przenigdy nic do ciebie nie poczuję. Cokolwiek zrobisz, zawsze będziesz dla mnie mężczyzną, który mnie wykorzystał. I każdego dnia będę starała się uczynić z twojego życia prawdziwe piekło. To moja przysięga ślubna. Mam nadzieję, że ci się podoba, *tesoro*.

Zakpiłam, kończąc wypowiedź jego własnymi słowami. Odsunęłam się, zostawiając go oniemiałego, i za drzwiami gabinetu zauważyłam swojego brata. Kata, który od dawna bawił się moim losem.

– Jestem gotowa, *capo* – wycedziłam, dumnie unosząc głowę. – Ale pamiętaj, Franco. Nigdy, przenigdy ci tego nie wybaczę. Ostatni raz mnie oszukałeś. Ostatni raz potraktowałeś mnie jak swoją rzecz, nie siostrę. Kolejny raz ci na to nie pozwolę.

I wiedziałam, że nie miałam już nikogo na świecie. Siebie, rodziny, brata czy szans na potomstwo. Byłam pewna natomiast jednego. Zemsta, której dokonam, pochłonie niejedno życie.

Rozdział 19

Soraya

Tłum gości zebrał się w ogrodzie, oczekując na i tak już opóźnioną ceremonię. Obserwowałam ich z tarasu, czekając na odpowiedni moment, by dołączyć do stojącego przy ołtarzu Zino i mojego brata. Polina natomiast postanowiła mi towarzyszyć i służyć pomocą w ratowaniu zniszczonego makijażu.

– Niech zostanie tak, jak jest – powiedziałam stanowczo.

– Ale... – wyjąkała zaskoczona, nie rozumiejąc, o co mi chodzi. – Przecież cała jesteś rozmazana. Dosłownie widzę pozostałości tuszu na twoich bladych policzkach.

– Idealnie. Dokładnie o taki efekt mi chodziło. Panna młoda z piekła rodem. Pasuje do okoliczności, nie sądzisz?

– Chyba sobie żartujesz...

Odwróciłam się w jej stronę i uśmiechnęłam się sztucznie.

– Tak? A wyglądam, jakbym była w nastroju do żartów? Ciekawi mnie, jak wytłumaczyliście gościom podmiankę pana młodego. A może nawet oni wiedzieli wcześniej?

Kobieta zacisnęła mocno usta.

– To nie był mój pomysł. Nie traktuj mnie jak wroga.

Prychnęłam i dumnie uniosłam podbródek. Oczywiście, mój brat zadbał o to, żebym tego dnia tylko ja wyszła na skończoną idiotkę. Ciekawe, czy Adamo dostał chociaż zaproszenie na przyjęcie. A może już był martwy? Nic by mnie nie zdziwiło, chociaż wciąż niedowierzałam własnym oczom, widząc Michele na wózku.

Jak to możliwe, że nie zorientowałam się, co się dzieje? Że nie byłam czujna, że zaufałam bratu i tak po prostu dałam się wykorzystać jak ostatnia naiwniaczka?

– Sorayo. Może to nie jest dokładnie to, czego pragniesz, ale z czasem nauczysz się kochać Michelego.

Skrzywiłam się, słysząc jej pokrzejające, fałszywe słowa.

– Nie ma mowy. Nie mów mi, że jesteś aż taką idiotką, Polino. Naprawdę nie zauważyłaś, że to nie we mnie wpatruje się tym rozczulonym wzrokiem? Proszę cię... Nie ze względu na mnie cały czas przebywał w rezydencji twojego męża. To ty jesteś i zawsze byłaś powodem, dla którego Michele ciągle tu przesiadywał.

Dziewczyna cofnęła się o krok i zmarszczyła brwi, zastanawiając się nad tym, co powiedziałam. Może podświadomie czuła, że mam rację. A może oszukiwała samą siebie i nie chciała widzieć tak oczywistych rzeczy. Nieważne, w końcu powiedziałam prawdę i nie martwiłam się już, co stanie się z Zino. Jak dla mnie mój brat mógł go nawet zabić.

Uśmiechnęłam się, wyobrażając sobie jego śmierć. Szybko zostałabym wdową, i to po raz drugi. Z czasem żaden śmiałek nie odważyłby się ponownie prosić mnie o rękę, a ja w końcu miałabym święty spokój.

Och tak, musiałam powiedzieć bratu o jego niewiernym *consigliere*.

– To nieprawda – zaprotestowała Polina, odzyskując w końcu głos.
– Mylisz się.

– Myle? – Przechyliłam głowę, bacznie ją obserwując. – Chcesz oszukiwać siebie? Proszę bardzo, ale Franco zasługuje na prawdę. Skoro Michele nie potrafił dochować naszego sekretu, dlaczego ja miałabym milczeć?

– Bo to kłamstwo. Widziałam was. Wtedy na tarasie, jak się całowaliście. I widziałam, jak wymykał się z twojej sypialni. Skoro... czuł coś co mnie, dlaczego sypiał z tobą?

Zaśmiałam się bez humoru.

– Bo to mężczyzna. Używaliśmy się tylko do pieprzenia. Nic więcej. Uczucia nigdy nie były częścią tego prostego układu.

– A jednak zakochał się w tobie. Nie we mnie – podsunęła sprytnie, wierząc w swoje słowa. – A jednak to on poprosił Franca o twoją rękę. To on chciał się z tobą ożenić i zrobił wszystko, byś również tego chciała.

Nie wytrzymałam. Parsknęłam jej śmiechem prosto w twarz i otarłam łzy rozbawienia. Moja bratowa była głupia i naiwna, zupełnie inna niż myślałam. Nie przebiegła lisica, a ślepa, niczego nieświadoma owieczka.

– Zobaczymy, co powie na to twój mąż. Niech sam zdecyduje, czy Michele faktycznie chciał pieprzyć jego żonę, czy może to sobie wyobraziłam.

Minęłam ją, kierując się do gabinetu brata, ale szybko stanęła mi na drodze i przycisnęła plecy do drzwi, bym nie mogła wyjść.

– Co robisz? Puść mnie.

– Nie – sapnęła skołowana. – Wszystko chcesz zniszczyć, prawda? Zrujnować swoje małżeństwo, zanim w ogóle się zacznie. Nie pozwolę ci na to.

– A to dlaczego? – zakpiłam, całkiem dobrze się bawiąc widokiem zdenerwowanej Poliny. – A może boisz się, że wyjdzie na jaw coś więcej niż uczucia Zino do ciebie? Może sama coś ukrywasz?

Wpatrywała się we mnie z determinacją w oczach i pokręciła głową.

– Kocham i zawsze kochałam twojego brata. Tylko jego. Nikogo więcej, Sorayo. A nie mogę ci pozwolić na to wszystko, bo...

– Bo...? – ponagliłam ją, tracąc powoli cierpliwość.

– Bo przypominasz mi siebie. Sprzed kilku lat. Gdy również nie chciałam poślubić twojego brata, a teraz nie wyobrażam sobie bez niego życia.

– To jakieś totalne bzdury – warknęłam, sięgając do klamki. – Przepuść mnie. Natychmiast.

– Nie zrobię tego. Nie dopóki nie obiecasz mi, że zostawisz Franca w spokoju. Michele nigdy mnie nie kochał. Cokolwiek ci się wydawało, na pewno nie było miłością.

– Czyli jednak twierdzisz, że coś było – zauważyłam sprytnie. – Wiesz co, Polino? Myślę, że doskonale zdawałaś sobie sprawę z jego zauroczenia i pasowało ci to. Lubisz być pożądana, prawda?

Kobieta zamilkła, wybałuszając na chwilę oczy.

– Nie masz pojęcia, co kiedyś przeżyłam.

– Ty? A masz pojęcie, co ja przeżyłam? Co czułam, kiedy szłam z Zino do łóżka i doskonale zdawałam sobie sprawę, że to ciebie

pragnie? Mój mąż też miał do ciebie słabość, pamiętasz? Wodzisz mężczyzn na pokuszenie i zostawiasz ich pełnych nadziei...

– Przestań! – przerwała mi. – Przestań obwiniać mnie za jego błędy! Umberto był potworem, to prawda, ale Michele... chce ciebie. Tylko ciebie. Kiedy w końcu to zobaczysz? Kiedy w końcu przestaniesz być pieprzoną egoistką?

Westchnęłam głośno zmęczona tą bezsensowną kłótnią i całym cholernym dniem. Miałam dosyć. Naprawdę miałam dosyć.

Bez komentarza opadłam na łóżko, pozwalając sobie na parę chwil spokoju. Nie wiedziałam jeszcze, czy uda mi się przewyciężyć dumę, honor i strach. Czy uda mi się zaufać, posłuchać kogoś i stanąć na ślubnym kobiercu. W końcu Michele... sam zdecydował się walczyć o to małżeństwo.

Ciche kroki Poliny wybiły mnie z zamyślenia. Usiadła na skraju materaca i popatrzyła na mnie z nadzieją w oczach.

– Spróbujesz dać mu szansę? Przysięgam, nie miałam pojęcia, że Michele może coś do mnie czuć. Przysięgam, nigdy nie dałam mu żadnych znaków, że mogłabym być jego. Franco jest pewien, że Michele ma wobec ciebie uczciwe zamiary. Dobrze wiemy, że twój brat nigdy nie chciałby cię skrzywdzić. Z Adamo nic cię nie łączyło, a Michelego... już znasz.

– Znam i nienawidzę – syknęłam, przymykając oczy.

– To dobry początek, Sorayo. Od nienawiści do miłości podobno jest jeden krok.

Pewnych konsekwencji swoich decyzji po prostu nie da się przewidzieć. Pewne wybory nie są przez nas samych podejmowane i musimy czasem się nagiąć. Dopasować do otaczającej nas rzeczywistości. Zagryźć wargi i przełknąć gulę goryczy.

Może straciłam rozum, a może straciłam wolę walki. Cokolwiek mną kierowało, stanęłam przy Zino i powiedziałam „tak”, czując na sobie wzrok wszystkich gości. Franco do ostatnich chwil nie wierzył, że wykonam swój obowiązek, ale jak zawsze starałam się kierować dobrem *famiglii*.

Ulga na twarzy Zino powodowała we mnie nowe, mieszane uczucia. Z jednej strony dziwiłam się, że tak mu na tym zależało, a z drugiej zastanawiałam się, czy to wciąż nie jest tylko jakaś chora gierka między nami.

Uścisk jego dłoni po nałożeniu sobie obrączek przekonał mnie, że ten pieprzony idiota naprawdę chciał tego ślubu. Z nieznanym mi i absurdalnym powodów.

– Możesz pocałować pannę młodą.

Usłyszałam i zamarłam, nie wiedząc, jak się zachować. Czy powinnam się schylić? Czy powinnam zignorować słowa urzędnika i odwrócić się tyłem do męża? Ale zanim zdążyłam podjąć jakąkolwiek decyzję, Michele pociągnął mnie za rękę do dołu i nachylił się, łącząc nasze usta w niezręcznym, dziwacznym pocałunku.

Oklaski rozniosły się echem po ogrodzie, przyprawiając mnie o rumieńce. Cholera, wszystko wydawało się surrealistycznym snem. Koszmarem, który stał się moją nową rzeczywistością. Nie było z niej jednak drogi ucieczki.

– *Bacio!* *Bacio!* – skandowali ludzie, mieszając okrzyki z wesołym, radosnym śmiechem.

Michele bez ostrzeżenia ponownie złączył nasze usta, a wolną dłoń wsunął w moje upięte włosy. Nie mogłam się wywinąć. Już po chwili poczułam, jak jego śliski język przedostaje się do środka i czule pieści moje podniebienie. Próbowałam się odsunąć, jednak bezskutecznie.

Po prostu, kurwa, wspaniale.

Zostałam żoną zranionego, przykutego do wózka szaleńca, który na dodatek był zakochany w innej kobiecie. Albo do reszty stracił rozum, nagle żywiąc do mnie jakieś uczucia.

Nie wiedziałam jedynie, która z tych dwóch opcji była bardziej niebezpieczna. Pozostało mi jedynie przykleić na usta fałszywy uśmiech i przetrwać to nieszczęsne wesele.

Od czterech godzin unikałam męża i rozmawiałam z ludźmi, starając się wypić przy tym jak największą ilość alkoholu. Niestety, nawet whisky i wino nie zdołały ukoić moich nerwów, a wszyscy goście życzyli mi szczęścia na nowej drodze życia.

– Dziękuję – powiedziałam po raz setny tego wieczoru.

– Pięknie razem wyglądacie! – Szyderczy uśmiech zalśnił na twarzy mojej byłej przyjaciółki, Ingrid, która gdy tylko dowiedziała się o śmierci i hańbie mojego poprzedniego męża, zerwała ze mną wszelkie kontakty. – W końcu masz mężczyznę, który do ciebie pasuje. Podziwiam cię, że wózek nie jest dla ciebie przeszkodą. Jesteś bohaterką, Sorayo. Nie wiem, która z kobiet miałaby w sobie tyle odwagi, by świadomie zdecydować się na opiekowanie swoim niesprawnym mężem. Wszyscy cię podziwiamy. Życie z kaleką nie będzie łatwe, ale masz nasze wsparcie. Zawsze.

Odwróciła się porozumiewawczo w kierunku swojej świty, moich innych, byłych koleżanek, które za plecami obgadywały moje zdrowie psychiczne. Miałam ochotę wyrwać włosy tej pieprzonej suce, ale nie mogłam. Musiałam stać, uśmiechać się jak porcelanowa lalka i kiwać głową. Od czasu do czasu lekko zachichotać i wychwalać męża pod niebiosa.

Ingrid wcale mnie nie podziwiała. Dawała mi jasno do zrozumienia, że skończyłam z kaleką jak ostatnia idiotka, ale nie zamierzałam dać jej satysfakcji. Zamiast zrobić posępną minę, uśmiechnęłam się dumnie i czule potarłam złotą obrączkę.

– Michele... Jest najsilniejszym, najodważniejszym mężczyzną w *famiglii*. Nic dziwnego, że wpadłam po uszy i dziękuję za twoje wsparcie, przyjaciółko. – Chwyciłam ją za ramię, przytulając trochę mocniej, niż wypadało, a następnie nachyliłam się do jej ucha, by nikt z gości nie usłyszał, co zamierzałam powiedzieć: – Jeśli myślisz, *puttana*¹², że możesz nazywać mojego męża kaleką, to jesteś w ogromnym błędzie. Przekaż swoim paskudnym źmijom, że jeszcze jedna taka insynuacja, a przysięgam, namówię brata, by posłał waszych mężów do piachu. Obrażanie samego *consigliere* to bluźnierstwo, za które będziesz musiała słono zapłacić.

Ingrid cała zeszywniała w moich ramionach, a ja odsunęłam się od niej z jeszcze większym uśmiechem na ustach. Kobieta poruszyła niemo ustami i nerwowo spojrzała na coś za mną, jednak nie obchodziło mnie, w kim szukała wsparcia. Nie żartowałam. Byłam zdolna do wszystkiego, tym bardziej, jeśli w grę wchodziła moja zraniona duma.

Odkąd stałam się panią Zino, musiałam chronić nie tylko swoje dobre imię, ale i męża. Nawet jeśli sama osobiście nim gardziłam, nie miałam zamiaru pozwalać nikomu na poniżanie go.

Ingrid zakaszlała teatralnie i niepewnie wróciła do swoich koleżanek, blada jak pieprzona ściana. Satysfakcja od razu poprawiła mi humor.

– Nie musiałaś tego robić. Mam w dupie, co myślą o mnie twoje pieprzone koleżanki, Sorayo.

Głos Michelego rozbrzmiał za mną, czyli w końcu na niego wpadłam. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała spędzić czas z moim mężem. Ostatecznie to było nasze cholerne wesele, ale nie miałam odwagi odwrócić się i spojrzeć mu w oczy.

– Sorayo... – ponaglił mnie ostrzegawczym tonem. – Jak długo jeszcze zamierzasz mnie unikać?

– Całe cholerne życie, jeśli będzie trzeba – szepnęłam i zrezygnowana obróciłam się w jego kierunku, uśmiechając się kwaśno. – To co teraz musimy zrobić? Pokroić tort czy zasztyletować się nożami?

Rozdział 20

Soraya

Zabawne, że wcześniej bałam się choćby na chwilę zerknąć w jego stronę. Jakby jedno spojrzenie miało zamienić mnie w głąz albo obudzić całą wściekłość, którą starałam się skrzętnie ukryć na te kilka godzin. Teraz jednak nie mogłam oderwać wzroku od tego mężczyzny, a myśl, że nie tak dawno musiałam zadzierać głowę, by spojrzeć mu w oczy, powodowała w moim brzuchu nieprzyjemny ucisk.

Nadal był przystojny. Nadal miał urzekająco błękitne oczy, w które patrzyłam za każdym razem, gdy doprowadzał mnie do orgazmu. Nadal był silny, umięśniony, a czarne, falowane włosy uroczo opadały mu na czoło. Bez wątplenia nie stracił nic z aury kobieciarza, za jakiego uchodził, a mimo to nie potrafiłam już patrzeć na niego tak samo.

Szkoda mi go było. Cholera, z każdym kieliszkiem i każdą minutą trwania tego niedorzecznego małżeństwa żałowałam go coraz bardziej i wcale nie było mi już do śmiechu. Dramat, który przeżywał Michele, toczył się naprawdę. Bez względu na to, jak paskudnie będę się względem niego zachowywać, nie wstanie, nie rzuci mnie na łóżko, nie ukarze i nie zwiąże tak, jak zawsze mi to obiecywał. Nie pokaże swojej siły jak wcześniej. Nie dogoni mnie, gdy będę uciekać i co najgorsze, będzie musiał znosić pełne litości spojrzenia innych ludzi.

Kłamał, że nie obchodzi go zdanie osób pokroju Ingrid, doskonale wiedziałam, że kłamał. Nie chciał wyjść na słabego i pozbawionego wcześniejszej siły mężczyznę. Dlatego nie podobało mu się moje zachowanie. Nie potrzebował obrońcy, to by tylko potęgowało jego zszarganą reputację w *Cosa Nostrze*.

Zacisnęłam usta, bojąc się cokolwiek powiedzieć. Złość wyparowała w sekundę, a skrępowanie okazało się jeszcze gorsze.

– Nie musisz tak na mnie patrzeć – stwierdził Zino, nerwowo oglądając się po sali.

Staliśmy w takim miejscu, że mieliśmy chwilę prywatności. Bez zbędnych gapiów czekających na weselne dramaty.

– Jak?

– Z pieprzonym współczuciem, Sorayo. Nienawidziłaś mnie, a teraz zachowujesz się jak inni. Myślałem, *strega*, że chociaż ty zachowasz w sobie trochę ognia. A może jednak podoba ci się podmiana pana młodego? – zakpił z goryczą w głosie, starając się mnie sprowokować. – Może Fiore nie tolerowałby twojej niezdrowej sympatii do alkoholu i wrednego języka? Przyznaj to, czułaś, że tylko ja byłbym w stanie z tobą wytrzymać.

– Nie – odpowiedziałam uprzejmie. – Nie podoba mi się ta cholerna zamiana i nigdy ci tego nie wybaczę, ale w przeciwieństwie do ciebie muszę zachować swoją reputację. Wyjść z twarzą z tego cyrku.

– Więc piekło zacznie się później? W sypialni? – Uniósł wysoko brew i obliznął sugestywnie usta. – Doskonale, już prawie zapominałem, jak dobrze potrafisz ssać fiuta.

Cazzo. Za dużo sobie pozwalał, testując moją cierpliwość. Wiem, w co grał. Nie podobało mu się, że przez chwilę patrzyłam na niego... rzeczywiście ze współczuciem. Nerwowe drganie na jego policzku i przyspieszony oddech tylko mnie w tym utwierdziły. Dusił się na tym przeklętym przyjęciu i, cholera, bolały go słowa mojej koleżanki. Dlatego prowokował mnie, żebym uderzyła. Żebym nie traktowała go jak słabeusza, tylko z takim samym ogniem jak wcześniej.

Problem polegał jedynie na tym, że już sama nie miałam pojęcia, co robię. I Bóg mi świadkiem, mieszanka uczuć kłębiących się w mojej głowie wzbudzała we mnie prawdziwe wątpliwości, czy wciąż byłam w stanie nienawidzić Zino z takim samym zapalem jak kiedyś.

Michele

Spuściłem wzrok na obrączkę, nie dowierzając, że zdobyłem się na to pieprzone szaleństwo. Nic nie szło po mojej myśli, ale stało się dokładnie tak, jak przewidywałem. Łudziłem się do ostatnich chwil, że *strega* mniej impulsywnie zareaguje, ale kogo chciałem oszukać?

Znałem ją. Znałem jej temperament i mogłem się spodziewać, że zrobi wszystko, by mnie upokorzyć. Nazwanie mnie kaleką było ciosem, który odcisnął na mnie większe piętno, niż przypuszczałem. Ale największy ból sprawiało mi jej cholerne spojrzenie. Przez parę sekund patrzyła na mnie tak samo jak Polina, Franco czy moja zrozpaczona matka.

Z pieprzoną litością, której nienawidziłem.

– Fiore jest na przyjęciu? – spytała, uśmiechając się kpiąco. – Z chęcią bym z nim zatańczyła i przekonała się, czy Franco dokonał dobrego wyboru. Może jednak się mylił.

Zagotowałem się ze złości i, kurwa, gdybym tylko mógł wstać, Soraya piszczałaby moje imię w popłochu. Mogłem jedynie słuchać i łudzić się, że pewnego dnia zapłaci mi za każdy moment upokorzenia. Albo tak jak ja straci do reszty rozum i postanowi się we mnie zakochać. To ostatnie wydawało się jednak niemożliwe do wykonania.

– Musimy wrócić do reszty gości. – Zignorowałem jej komentarz i poprawiłem krawat, czując, że brakuje mi powietrza. – Niedługo czas na krojenie tortu...

– Z pominięciem pierwszego tańca?

– Gdybyś nie uciekała jak wściekła kotka, już dawno byśmy zatańczyli – warknąłem. – Nie będę za tobą biegał jak pies z wywieszonym jęzorem.

– Zabawne... – zamruczała. – Biegał, Zino. I tu pojawia się komplikacja. A może specjalnie chciałeś mnie usidlić, żeby się zemścić? Może to kara, bo nigdy cię nie odwiedziłam? Wybacz, szykowałam się do ślubu.

Nienawiść na jej twarzy była lepsza od litości, ale i tak miałem ochotę jebnąć tym pieprzonym wózkiem i uciec z własnego przyjęcia ślubnego. Franco nie miał racji. Powinienem posłuchać siebie i patrzeć, jak Soraya wymyka mi się z rąk.

Ku mojemu zaskoczeniu dziewczyna westchnęła głośno i wymamrotała coś pod nosem, czego nie zdążyłem zarejestrować.

– Chodźmy już, Zino. – Podała mi dłoń, zmieniając się znowu w okiełznaną dziewczynkę. – Niegrzecznie jest kazać innym czekać, prawda? Mam dość sensacji jak na jeden wieczór. Skoro wszyscy myślą, że szaleńczo się w tobie zakochałam i jestem tu z własnego wyboru, odegrajmy ten spektakl do końca. Później zdążymy się pozabijać.

A jednak. Nie potrafiłem tak po prostu udawać. Wszystko zmierzało w złym kierunku. To małżeństwo przypominało pieprzoną tragedię, a trwało dosłownie kilka godzin. A mimo to, mimo okoliczności, nie chciałem wcale niszczyć jej życia czy się mścić. To jedno musiała wiedzieć.

– Zaczekaj – palnąłem, szukając odpowiednich słów. – To nie jest zemsta...

– Więc co to jest, Michele? Nagłe zauroczenie? Uraz powypadkowy? Strach przed samotnością?

Pokręciłem głową, bo żadna z tych odpowiedzi mi nie pasowała. Kurwa, sam nie do końca wiedziałem, co mną kierowało, ale przyszedł czas zmierzyć się z prawdą.

– Bałem się, że cię stracę – wypaliłem, przecierając oczy ze zmęczenia. – Kiedy Franco odwiedzał mnie w szpitalu, ciągle dopytywałem, czy jesteś już po ślubie z Fiorem. A sama myśl rozjebywała mnie od środka, rozumiesz? Przechodziłem przez pieprzone piekło, i to nie wcale z powodu utraty władzy w nogach, a utraty ciebie. Może... – przerwałem, by oczyścić na chwilę gardło i spojrzeć ukradkiem w oczy dziewczyny. – Może sam seks mi nie wystarczył? Może chciałem więcej?

Milczała, zaciskając mocno usta, jakby bała się, że lada moment wybuchnie. Miała prawo. Wpakowałem nas w trudną sytuację nie tylko ze względu na moją niepełnosprawność, ale i społeczne zamieszanie. W ostatniej chwili goście zostali poinformowani o zmianie pana młodego. Wszyscy szeptali o tym po kątach i uśmiechali się fałszywie. Nawet mi działało to na nerwy, a co dopiero kobiecie, która wychowywała się karmiona bajeczkami o byciu perfekcyjną i idealną za wszelką cenę.

– A zapytałeś, czy ja chciałam więcej? – spytała z żalem w głosie.

– Próbowałem. *Cazzo*, próbowałem. Wtedy, tuż przed wypadkiem. Kurwa, miałem zamiar wrócić do ciebie i zażądać, żebyś to mnie wybrała. Nie dotarłem jednak, wiesz już dlaczego.

Pokręciła głową, jakby moje uzasadnienie jej nie wystarczało.

– Nie, Zino. Zdecydowałeś za mnie jak każdy. Chciałeś żądać? Jak moi rodzice, jak mój brat, a nawet jak Umberto? Wiesz, w czym Fiore był lepszy od ciebie? On nie zdążył mnie zranić, być może zrobiłby to, ale ty od samego początku mnie wykorzystywałeś. I okłamywałeś. Ale nie mam ci tego za złe. Sama cię używałam do własnych celów.

Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc co ma na myśli. Seks? Przyjemność? Takie wykorzystywanie nie było niczym złym, ale czułem, że to nie o to chodziło.

– Nie domyślasz się? – parsknęła, śmiejąc się smutno. – Miałeś mnie zapłodnić, Zino. Nie potrzebowałam ciebie, tylko twojego nasienia. Niczego więcej.

Zamarłem, czując, jak pot zaczyna perlić się na moim czole, a dłonie sztywnieją od nadmiaru adrenaliny. Franco miał rację. Chociaż początkowo nie chciałem w to wierzyć, to Callaro miał pieprzoną rację. Soraya wcale się nie zabezpieczała. Kurwa, mogłem zostać ojcem jej dziecka i nie pisnęłaby ani słówka. A może...

– I? Udało się? – wychrypiałem z ledwością. – Jesteś w ciąży?

Twarz dziewczyny sposepniała, a kąciki ust jej opadły, przedstawiając w końcu jej prawdziwe oblicze. Nie musiała wcale odpowiadać. Wszystko wydawało się cholernie oczywiste, a jej wątłe ciało zgarbiło się nieznacznie, porzucając postawę dumnej, pewnej siebie kobiety. Była kurewsko smutna. Załamana, bez życia, bez maski podłej suki, którą posługiwała się na co dzień.

Może to właśnie ten widok szarpnął mnie boleśnie za serce i spowodował, że znalazłem nowy cel, który pragnąłem zrealizować nawet za cenę swojego zdrowia psychicznego. Odebrałem Sorayi wolność, jednak nade wszystko nie potrafiłem jej nienawidzić. Za słowa, którymi mnie raniła. Za strącenie mnie z wózka. Za to, że chciała mnie wykorzystać. Wręcz przeciwnie, obiecałem sobie, że

dołożę wszelkich starań, by ziścić marzenie więdźmy. Obym tylko był w stanie to zrobić. W przeciwnym razie stracę ją bezpowrotnie.

Rozdział 21

Soraya

Podchodząc do rodziców Zino, czułam obce mi do tej pory nerwy, które opanowywały całe moje ciało. Uśmiechnęłam się grzecznie, ale zamiast powściągliwego przywitania zostałam wciągnięta w ciepłe ramiona starszej brunetki o błękitnych, identycznych jak u Michelego oczach.

– Moja kochana córeczka. Witaj w rodzinie! – Ucałowała mnie kilka razy w każdy policzek i odchyliła się na chwilę, by móc zlustrować mnie wzrokiem. – Wyrosłaś na piękną kobietę, Sorayo. Nic dziwnego, że mój syn stracił dla ciebie głowę. Prawda, Lorenzo? Mamy piękną synową.

Ojciec Michelego kiwnął tylko głową i przeniósł wzrok na swojego syna, porozumiewając się z nim bez słów.

Cholera, teraz marzyłam jedynie o tym, by zapaść się pod ziemię.

– Dziękuję, pani Zino – wychrypiałam nienaturalnie spięta. – Pamięta mnie pani z dzieciństwa, prawda?

– Jakżeby inaczej! I proszę, mów mi po imieniu. Jestem Elisa i oczywiście, że cię pamiętam – sapnęła z entuzjazmem, a w jej oczach promieniowała czysta radość. Przynajmniej jedna osoba była szczerze zadowolona z powodu tego małżeństwa. – Zawsze myślałam, że będziesz z moim synkiem, ale gdy rodzice postanowili zaręczyć cię z Umbertem, straciłam nadzieję. A jednak, Sorayo, moje marzenia się spełniły i nie muszę się już martwić, że mój syn umrze jako zręczliwy, stary kawaler...

– Mamo – mruknął ostrzegawczo Michele. – Puść ją proszę. Onieśmielasz ją.

– Naprawdę to robię? – spytała, patrząc mi prosto w oczy. – Och, wybacz. Po prostu po wypadku myślałam... – przerwała, a łzy

ugrzęzły jej w gardle. – Myślałam, że nigdy nie zobaczę go szczęśliwego. Że już nic nie będzie takie samo, a potem ty, piękna blondynka, spadłaś nam prosto z nieba. Nie mogłam uwierzyć, że tak długo trzymaliście ten związek w sekrecie. Niesamowite, że dowiadujemy się jednego dnia, a drugiego od razu organizowany jest ślub.

– Doprawdy? – Uniosłam wysoko brew i powędrowałam wzrokiem w kierunku Zino. – To bardzo romantyczny gest, prawda? Musieliśmy chyba oszaleć... – Zażartowałam, nie mogąc uwierzyć, że Zino wymyślił tak niesamowitą bajeczkę. – Z miłości, oczywiście.

Zabawne, Zino okłamywał mamę, która najwidoczniej we wszystko wierzyła. Oczywiście, chciała dla syna jak najlepszej przyszłości, i to u boku wspaniałej kobiety. Nie dziwiłam jej się. Syn, kawaler, na dodatek bezdzietny, był źle widziany w kręgach *famiglii*. Jedynym zaskoczeniem był fakt, że pamiętała mnie z dzieciństwa. Ja sama ledwo potrafiłam ją sobie przypomnieć, ale ciepło w jej oczach sprawiło, że od razu ją polubiłam. Przynajmniej teściowa okazała się miłym zaskoczeniem.

Zino zmieszał się moim komentarzem i zaśmiał się nerwowo, odwracając uwagę od matki.

– Mamo, nie mamy teraz czasu na takie rozmowy. Soraya na spokojnie opowie ci wszystkie romantyczne szczegóły naszego poznania i oświadczyn – wybąkał, posyłając mi zawadiacki uśmiech, a w jego policzku pojawił się uroczy dołeczek.

Cholera, pieprzone emocje. Skurcz w moim podbrzuszu rozszedł się prosto do klatki piersiowej i spowodował, że skrzywiłam się z bólu.

– Coś się stało, *tesoro*? – zapytał z udawanym zmartwieniem Michele. – Chyba moja żona jest już zmęczona.

Oczy pani Zino załśniły psotnie i szybko pokiwała głową.

– Oczywiście, czas na was, dzieci – powiedziała, sugestywnie zacierając dłonie. – Michele, mówiłam ci już. Spodziewam się niedługo zobaczyć pierwszego wnuka...

– *Cazzo!* – przerwał jej mój mąż, a na jego policzku wykwitł rumieniec zażenowania. – Nie będziemy teraz o tym rozmawiać, a już na pewno nie z tobą, mamo.

Nie wytrzymałam. Zaśmiałam się, zapominając o tym, że wcale nie byliśmy sami, a wokół nas znajdowali się inni goście. Mama Michelego była rozbrajającą, szczerą osobą. Zupełnym przeciwieństwem Beatrice, a gdy tylko zauważyła moją reakcję, uśmiechnęła się i podeszła bliżej, ponownie mnie przytulając.

– Zawsze uważałam, że ludzie gadają o tobie całkowite bzdury z powodu zazdrości, *bella*¹³. Cieszę się, że mój syn pokochał właśnie ciebie, Sorayo. I dziękuję, że uszczęśliwiłaś nie tylko jego, ale i mnie. Przysięgam, wychowałam go na dobrego mężczyznę. Nigdy cię nie skrzywdzi – szepnęła mi prosto do ucha i odsunęła się, ostatni raz całując mnie w policzek. – A teraz, moi młodzi, bawcie się i cieszcie wspólnym życiem.

Zastygłam bez ruchu, nie wiedząc, jak się zachować. I cholera, nie sądziłam, że słowa pani Zino wywrą na mnie tak ogromny i znaczący wpływ.

Nareszcie.

Część gości opuściła przyjęcie, a my mogliśmy w końcu oficjalnie opuścić wszystkich pozostałych i udać się na zasłużony odpoczynek. Tak jak mogłam się tego spodziewać, Franco zrobił wszystko po swojemu i zorganizował dla nas prywatnego kierowcę, który miał nas zawieźć prosto do domku w Hamptons. Kolejna niespodzianka, która okazała się niepotrzebną przeszkodą.

Cudownie, miałam spędzić kilka dni sam na sam z Zino. I spróbować go nie zabić.

Milczeliśmy przez całą drogę. Pasowało mi to, jednak gdy tylko znaleźliśmy się w domu, atmosfera stała się nieznośnie ciężka.

– Idę się wykąpać – oznajmiłam, rozpakowując swoje rzeczy spakowane na szybko. – Chyba że chcesz iść pierwszy?

– Nie – odpowiedział mój mąż, nawet nie obdarzając mnie spojrzeniem.

Dobrze. Dystans był lepszy niż skrępowanie, a wzajemna decyzja o unikaniu się pasowała nam obojgu. Najwidoczniej Michele wcale nie cieszył się z nadchodzącej nocy poślubnej. Nie żebym ja skakała z

radości, ale przynajmniej chwilowo zapomniałam o planie zamordowania go.

Może to jego matka spowodowała we mnie zmianę? A może to zmęczenie dawało mi w kość? Cokolwiek mną kierowało, szybko się wykąpałam i ubrałam w skromną, satynową koszulkę. Bez słowa położyłam się obok Zino, który za wszelką cenę starał się nawet na mnie nie patrzeć.

– Moja kolej – wymamrotał, schodząc z łóżka, i ukradkiem zobaczyłam, jak podpira się na silnych ramionach, by wtoczyć się na wózek.

– Zaczekaj! – palnęłam, siadając na materacu. – Czy... No wiesz... Czy dasz sobie sam radę? Czy potrzebujesz pomocy?

Może byłam suką, ale nawet taki potwór jak ja miał jakieś sumienie.

Cień smutnego uśmiechu przemknął po twarzy mojego męża, ale pokręcił głową.

– Nie. Jest w porządku. Możesz spokojnie iść spać, Sorayo.

– Okej – szepnęłam, zgasiłam światło lampki nocnej i wpadłam na poduszki.

Leżałam i leżałam, czekając, aż sen odbierze mi świadomość. Niestety, zamiast wytchnienia w mojej głowie toczyła się prawdziwa gonitwa myśli.

Ślub. Kłótnia. Strącenie Zino z wózka i ta nedorzeczna podróż poślubna. Gdyby ktoś wczoraj powiedział mi, jak będzie wyglądać dzisiejszy dzień, parsknęłabym śmiechem.

Przekręciłam się na drugi bok i zacisnęłam mocno powieki. Nic. Suchy piasek drażnił moje oczy, a dźwięk wózka wyrwał mnie z zamyślenia.

Michele szybko wsunął się na miejsce obok mnie i przekręcił w drugą stronę, starając się zachować jak największy dystans. Doskonale, po tym wszystkim bał się nawet mnie dotknąć. Może myślał, że odgryzę mu rękę?

Nie mogłam dłużej się męczyć. Bez uprzedzenia przekręciłam się w jego stronę i łagodnie szarpnęłam go za bark, by na mnie spojrział.

Zdezorientowany zmarszczył brwi.

– Coś się stało? – zapytał ostrożnie.

– Naprawdę, Zino? Pytasz, czy coś się, do cholery, stało?

– Nie rozumiem...

– I w tym problem. Ale dobrze, nie mam siły przerabiać tego wszystkiego od nowa. Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie – wypaliłam, nim zdążyłam pomyśleć.

Kierowałam się instynktem. Potrzebą, a może chęcią przekonania się, czy nie wszystkie moje marzenia legły w gruzach.

Zagryzając wargę, powiodłam wzrokiem po okrytej kołdrą sylwetce Michelego i spojrzałam mu prosto w błękitne oczy. Nie miałam jedynie pojęcia, jak o coś takiego zapytać. Nie chciałam go skrepować, zawstydząć czy ośmieszać. Już nie. Wraz z poznaniem matki Zino i jej pełnego dobra serca chęć zniszczenia jej syna chwilowo... wyparowała.

Chwilowo... nienawidzę go trochę mniej niż wcześniej.

– Pytaj, Sorayo – odpowiedział zachrypniętym z emocji głosem. – Mogę się jedynie domyślać, że nie jest to noc poślubna, jakiej się spodziewałaś...

– Czy twój fiut nadal jest magiczny? – palnęłam, czerwieniąc się na twarzy, ale tym razem miałam to w dupie. – Czy jesteś w stanie... pieprzyć się ze mną?

Przełknęłam głośno zażenowanie i starałam się nie odrywać wzroku od jego oczu.

Zino wciągnął ostro powietrze i zacisnął mocno usta wkurzony moim pytaniem. I gdy już miałam zacząć tłumaczyć, dlaczego w ogóle o to zapytałam, chwycił moją dłoń i boleśnie powoli wsunął ją pod okrycie, prowadząc mnie prosto do swojego sterczącego, twardego kutasa.

– Bogu, kurwa, dzięki – sapnęłam z ulgą, nachylając się, by złączyć nasze wargi.

Jeśli miałam znaleźć chociaż jedną, pozytywną rzecz z dzisiejszego wieczoru, była to zdecydowanie erekcja mojego męża, której nie zamierzałam zmarnować.

Skoro seks był tym, co kiedyś nas połączyło, zamierzałam korzystać z niego garściami i zrobić wszystko, by wkrótce zajść w ciążę.

Rozdział 22

Michele

Zamilkłem, czując usta Sorayi na swoich. Kurwa, nie wiedziałem, jak się zachować. Mimo wypadku i utraty władzy w nogach wciąż byłem mężczyzną i, do cholery, chciałem skonsumować własną pieprzoną noc poślubną.

Kutas pulsował mi boleśnie w bokserkach, a myśl, że nie mogłem zrobić z nią wszystkiego tego, na co miałem ochotę, doprowadzała mnie do furii. Mogłem jedynie leżeć i błagać niemo o to, by potrafiła i chciała zająć się moim penisem.

– *Cazzo* – sapnąłem spod jej warg, dociskając jej rękę do mojej erekcji. – Zajmij się tym.

Nie byłem miłym gościem. Przestałem nim być w chwili, gdy bycie dżentelmenem przyprawiło mnie o pieprzony wózek. A nawet jeśli brzmiałem opryskliwie, to Soraya nie dała po sobie tego poznać. Zachęcona moimi słowami wyciągnęła z bokserek mojego penisa, nachyliła się i otoczyła go ustami.

– Ja pierdolę – wysyczałem. – Jeśli będziesz mnie tak ssać, nasza noc poślubna nie potrwa zbyt długo.

Dziewczyna posłała mi prowokujące spojrzenie i wróciła do przerwanej czynności. Lizała mnie jak profesjonalistka. Jakby sama za tym tęskniła, chociaż wiedziałem, że tak nie było. Po prostu chciała odreagować tak samo mocno jak ja.

Ta farsa. To pieprzone wesele i litościwe spojrzenia wszystkich gości sprawiły, że płonąłem ze złości. Miałem ochotę rozpierdolić tych wszystkich ludzi i uciec jak najdalej, ale decydując się na małżeństwo, wiedziałem, że będę musiał znosić ten cyrk z zaciśniętymi zębami. I zrobiłem to, pocieszając się faktem, że wiedźma już nigdy mi się nie wywinie. Nie ucieknie. Nie ukryje się

przede mną, a ja do końca jej dni będę pokazywał, że odebrałem jej wolność.

Byłem wściekły i traciłem kontrolę nad sobą. Bez pytania o pozwolenie, bez najmniejszego ostrzeżenia zacząłem zachowywać się brutalniej niż wcześniej. Chwyciłem w garść jej włosy i docisnąłem jej usta do mojego kutasa. Drapała mnie po udach, ale, kurwa, nic nie czułem. Jedynie przyjemne i palące mrowienie na myśl, że nie zamierzałem się hamować.

– Masz dosyć? – zakpiłem, siląc się na uśmiezek. – Lepiej się przyzwyczaj. Od teraz nie będę miał żadnych oporów, by codziennie cię rżnąć. Będiesz na moje zawołanie jak posłuszna żona, rozumiemy się?

Soraya uniosła wysoko brew i językiem otoczyła główkę penisa. Prowokowała mnie, ale całe, kurwa, szczęście, że zamiast udawać cnotkę, od razu zabrała się do rzeczy. Seks był jedyną linią obrony przed nienawiścią.

Nagle zapomniałem o złości, a usta dziewczyny pieściły mnie zawzięcie, powodując, że byłem o krok od kurewskiego orgazmu. Nie, nie mogłem na to pozwolić.

– Dosyć – wychrypiałem.

Nie posłuchała. Wolną dłonią złapała mnie za jaja i ścisnęła je delikatnie. Kurwa, pierwsze kropelki spermy wypłynęły z mojego fiuta.

– Dosyć, *cazzo!* – warknąłem, szarpiąc ją za włosy. – Ujeżdżaj mnie.

Ze złośliwym uśmiechem odsunęła się od mojej erekcji i zmysłowo oblizwała usta.

– A moja kolej? Czy już przechodzimy do szarej rzeczywistości małżeńskiej?

Pokręciłem głową i zsunąłem się niżej na poduszkę.

– Powiedziałem, że masz mnie ujeżdżać i nie miałem na myśli kutasa, tylko usta, *gattino*. Chętna?

Soraya jęknęła gardłowo i już po chwili chwyciłem jej miękkie pośladki w dłonie, ustawiając jej mokrą cipkę tuż nad swoimi ustami. Kurwa, ociekała podnieceniem. Nie straciliśmy tego. Choć to udało mi się ocalić przed tą katastrofą.

Przyłożyłem język do jej spuchniętej łechtaczki i przez chwilę czekałem, aż sama zacznie poruszać biodrami. Warknęła we frustracji, delikatnie kołysząc miednicą, by w końcu poczuć mnie w sobie.

– Zino... – wychrypiała ostrzegawczo. – Albo w końcu zaczniesz mnie pieprzyć ustami, albo przysięgam, pójdę poszukać orgazmu gdzie indziej. I nie zatrzymasz mnie, wiesz o tym.

Cazzo. Miała mnie w garści, a na dodatek wiedziałem, do czego była zdolna ta mała bestia. Z kapitulacją przesunąłem palce do jej tyłka i cipki. Wsunąłem je powoli do obydwu otworów, jednocześnie liżąc jej najczulszy punkt.

– Kurwa... – wysyczała, zamykając powieki. – Nie waż się przestać. Nie przestawaj!

Nie zamierzałem. Pracowałem coraz szybciej palcami i językiem, doprowadzając ją powoli do orgazmu. Jej okrzyki, pojękiwania i sapnięcia... Tęskniłem za nimi zbyt długo i mocno, by pozwolić jej odejść. Musiała być moja. Tylko moja.

Czując jej nadchodzące spełnienie, wysunąłem się nagle z jej wnętrza i przeniósłem dłonie na biodra. Zdezorientowana kobieta posłała mi pytające spojrzenie.

Pierwszy raz odmówiłem jej orgazmu. Chciałem najpierw udowodnić, że wciąż byłem sprawnym pod tym względem mężczyzną. Nie pytając o pozwolenie, uniosłem jej tyłek i nadziałem ją na kutasa, sycząc z przyjemności.

– Pieprzone niebo – warknąłem, zamykając na chwilę oczy. – A teraz ujeżdżaj mnie naprawdę. Zrób wszystko, na co masz ochotę.

Soraya milczała, zagryzając wargę, jednak na jej twarzy zauważyłem niewątpliwy wyraz największej rozkoszy. Chociaż była na mnie wściekła, musiała dojść i odreagować to koszmarne wesele.

Uśmiechnąłem się zachęcająco, wychodząc naprzeciw, i niecierpliwie poruszyłem biodrami.

– No dalej, *tesoro*. Wyżyj się. Wiem, że tego potrzebujesz.

W końcu odpuściła i nie odrywając ode mnie szaleńczo niebieskich oczu, uniosła się i ponownie opadła cipką na mojego fiuta.

– Kurwa – wyjęczalem, wędrując dłonią do jej piersi. – Nachyl się. Chcę cię possać.

Bez zająknięcia wykonała polecenie. Wsunąłem w usta jej sterczący sutek i rozkoszowałem się słodko-słonym smakiem. Właśnie dla tej chwili walczyłem o życie. Właśnie to było najlepszą rekompensatą wypadku, porażki i lojalności wobec *capo*.

Nie mogłem mieć Poliny. Nigdy. I wbrew logice zrozumiałem w końcu, że nigdy jej nie chciałem. Nie w ten sposób.

Pragnąłem życia, jakie wiodła. Pragnąłem spokoju. Pragnąłem kogoś, kto rozumiałby mnie bez słów, ale nie jej. Dopiero *strega* uświadomiła mi, czego tak naprawdę potrzebowałem.

Partnera w zbrodni. Przyjaciela. Kochanki.

Przeciwnika i sojusznika w jednym.

Kogoś, kto zawsze będzie podnosił mi ciśnienie. Kto nie będzie nudny, jałowy. Kto będzie mi dorównywał i szedł ze mną ramię w ramię. Kto będzie testował moje granice i sprawiał, że życie w końcu nabierze pieprzonych barw.

I znalazłem ją. Kobietę, która mordowała mnie wzrokiem, jednocześnie ujeżdżając mnie, jakby od tego zależało jej całe życie.

Jaja spęczniały mi jeszcze bardziej, a penis drgnął niebezpiecznie w jej wnętrzu.

– Zwolnij – nakazałem zaciśniętym z podniecania głosem.

Pokręciła głową, ściskając mnie jeszcze mocniej.

– *Cazzo*, Sorayo. Najpierw ty dojdiesz. Kurwa, nie ja...

Ale ona nie słuchała. Jak zawsze robiła wszystko po swojemu i nawet teraz musiała pokazać swoją wyższość. Dominację, która doprowadzała mnie do cholernej furii.

Jak, do kurwy nędzy, mam się opanować?

Soraya

Zagryzałam wargi, czując słodki smak krwi, i obserwowałam bacznie twarz Michelego. Grymas bólu połączony z rozkoszą wykrzywił jego pełne, męskie wargi.

Triumfuję.

Pierwszy raz od tego feralnego wieczoru czułam, że jest mi dobrze. Nie, wręcz cholernie wspaniale, a to wszystko przez to, że lada moment miałam poczuć w sobie jego nasienie. Przy okazji miałam też dojść mocno, co starałam się odwlec w czasie.

Nie mogłam jeszcze dojść. Nie chciałam. Pragnęłam za wszelką cenę przedłużyć tę cudowną chwilę i wypieprzyć go na śmierć.

Zino coraz mocniej zaciskał palce na moich biodrach, starając się mnie spowolnić, ale się nie poddawałam. Oparłam dłonie o klatkę piersiową męża i nachyliłam się do przodu, ocierając się sutkami o jego rozgrzane ciało.

Bingo.

Odleciał, jęcząc tak głośno jak nigdy wcześniej. W końcu poczułam w sobie ciepło i nie musiałam się dłużej hamować.

Z imieniem mojego kochanka na ustach opadłam na niego i zawylałam z rozkoszy. Oddech ugrzązł mi w gardle, a przyjemne dreszcze rozchodziły się przez całe moje podbrzusze.

Dawno nie miałam tak wspaniałego, porywczego i silnego orgazmu.

Szybko stoczyłam się z męża i uniosłam wysoko biodra, prostując przy tym nogi.

– Co, do kurwy nędzy, robisz? Pieprzona joga po seksie? – zapytał, ledwo oddychając.

Nie musiałam mu się tłumaczyć. Zrobił swoje, udowodnił, że będzie jeszcze z niego jakiś pożytek, a jeśli oczekiwał jakiegoś przytulania, szybko wprowadzę go z błędu.

Westchnęłam głośno i wsunęłam sobie poduszkę pod tyłek. Potrzebowałam spokoju, nie docinek ze strony Michelego.

– Odpowiedz mi? – Ułożył się na boku, podpierając się łokciem.

Cholera, wyglądał zbyt apetycznie. Silne mięśnie na jego ramionach sprawiły, że znowu nabrałam ochoty na powtórkę, ale nie miałam zamiaru się prosić.

– Nie twoja sprawa – wymamrotałam, zamykając oczy. – Małżeński obowiązek spełniony. Odwróć się na drugi bok i śpij. Albo rób co chcesz, ale daj mi spokój.

Michele zacisnął usta w wąską kreskę, a na jego czole pojawiła się zmarszczka złości. Świetnie, nie docierało do niego znaczenie tego małżeństwa.

Przewróciłam oczami i oparłam się o zagłówek, przykrywając nagie ciało kołdrą.

– Tym to dla ciebie było? Seksem do odhaczenia?

– A dla ciebie nie? – Odbiłam piłeczkę, przyglądając mu się podejrzliwie. – Zino, wygrałeś. Nie musisz pieprzyć tych głupot o uczuciach i zakochaniu się czy o czymkolwiek, co próbowałeś mi wmówić. Masz mnie, moje ciało, prawo do mnie. Wszystko, czego chciałeś.

Nie owijałam w bawełnę. Nie było sensu i po pierwszym małżeństwie nauczyłam się, że wierzenie w bajeczki zadaje tylko większy ból. Przynajmniej z Zino chciałam tego uniknąć. Nie mogłam karmić się fałszywą nadzieją. Nigdy więcej.

Jasny, prosty układ. Seks i oficjalny związek. Na tyle mogłam się zgodzić. Zaakceptować i czekać niecierpliwie na dziecko. Jeśli myślał, że uwierzę w jego kłamstwa, był w ogromnym błędzie.

Nikt nigdy więcej nie zakpi z moich uczuć. Ochronię swoje serce, a przynajmniej to, co z niego zostało, przed każdym.

Michele westchnął głośno i opadł na poduszki, poprawiając sobie spocone, splątane włosy. Był przystojny. Nawet na wózku prezentował się zbyt dobrze. Tym bardziej mu nie ufałam. Najgorsi drapieżnicy zawsze byli najpiękniejszymi istotami w świecie zwierząt.

– Zastanawiam się, czy przypadkiem nie popełniłem błędu. Jesteś niereformowalna, zbyt zepsuta, by dało się ciebie naprawić, Sorayo.

Jego słowa sprawiły mi przykrość, ale szybko odwróciłam się na bok i nie dałam po sobie niczego poznać.

– Trzeba było myśleć o tym wcześniej, draniu – odparłam i zamknęłam oczy, modląc się o sen.

Rozdział 23

Soraya

Obudziłam się przed Michele, czując bolesne, ale zarazem przyjemne pulsowanie między nogami. Nie sądziłam, że wczorajsza noc przybierze taki obrót. Mogłam jedynie odetchnąć z ulgą, że mimo wszystko Zino wciąż pozostał mężczyzną i bez zbędnych pytań potrafił się mną zająć.

Ostrożnie wysunęłam się spod pościeli. Nie chciałam go budzić i doświadczać kolejnej, niezręcznej chwili, będąc z nim sam na sam. A jednak wiedziałam, że nie da się tego uniknąć. Byliśmy na siebie skazani, tym bardziej w Hamptons, z dala od innych ludzi.

Westchnęłam głośno, biorąc gorący prysznic w łazience. Czułam, jak moje zmęczone mięśnie relaksują się pod wpływem przyjemnie cieplej wody. Gdyby to ode mnie zależało, mogłabym nie wychodzić z łazienki. Wszystko, byleby uniknąć konfrontacji z mężem.

Mąż.

Zabawne, jeszcze do wczoraj liczyłam na to, że zmiana nazwiska będzie inaczej wyglądać. Miałam być Fiore, nie Zino i chociaż Fiore nie pasowało mi jak cholera, to Zino sprawiało, że czułam pieprzone mdłości.

Żona.

Znowu.

Zaśmiałam się z absurdu tego popapranego, skazanego na porażkę małżeństwa i zamknęłam oczy. Niechciane wspomnienia zalewały mój umysł. Płonęłam pod dotykiem Michelego. Potrzebowałam go jak tlenu, licząc na to, że chociaż seks okaże się miłym dodatkiem. I tak było. A nawet więcej. Dużo, dużo więcej.

Kochanie się z nim było ryzykownym posunięciem. Na szali ważyło się moje serce i uczucia, do których nie chciałam się

przyznać. Lubiłam go. *Cazzo*, może nawet bardzo lubiłam, mimo jego złośliwego, aroganckiego charakteru, lecz jednocześnie życzyłam mu śmierci. Nienawiść i to „coś” mieszało mi w głowie. Nie potrafiłam jednak oprzeć się pokusie, by nie sprawdzić, czy już się obudził.

Powoli wycierałam się ręcznikiem, gdy dźwięk otwieranych drzwi do łazienki przykuł moja uwagę.

– Wcześniej wstajesz – stwierdził Michele, wjeżdżając na wózku do środka.

Skrepowanie, którego dawno nie odczuwałam, przypomniało mi o nieuchronnej, nowej rzeczywistości. Od teraz miałam zawsze być obok niego. Gotowa, by spełniać wszystkie jego zachcianki jako żona.

Milczałam, ignorując jego obecność, co oczywiście nie uszło jego uwadze.

– Ciche dni? – zapytał złośliwie. – Jak wolisz, żonko. Ale jeśli chodzi ci po głowie plan ucieczki, pamiętaj, że z tego małżeństwa możesz wydostać się jedynie po śmierci. Cokolwiek knujesz, nic nie sprawi, że zgodzę się na pieprzony rozwód.

Jego ostry ton przyprawił mnie o gęsią skórę. Nie ze strachu, a z radości, że nawet milcząc, zdołałam go wkurwić. Uśmiechnęłam się do niego słodko i upuściłam ręcznik, prezentując nagie ciało. Zino wciągnął ostro powietrze i przez chwilę widziałam, jak wybałusza niebieskie oczy.

– A ja nie godziłam się na to małżeństwo – fuknęłam ostrzegawczo. – Jeśli chodzi o śmierć, miałeś na myśli swoją czy moją?

– Sorayo...

– Nie prowokuj mnie. Nie podsuwaj mi takich pomysłów, Zino, bo być może nie obudzisz się następnego ranka. Pamiętasz, że poślubiłeś cholerną wariatkę, prawda?

Po jego przystojnej twarzy przemknął cień złości, lecz ze wszystkich sił starał się zachować spokój. Górowałam nad nim. Miałam władzę, przynajmniej fizycznie, czemu nie mógł zaprzeczyć. Gdybym tylko chciała, zabiłabym go. Bez najmniejszego kłopotu.

Problem polegał tylko na tym, że nie byłam już pewna, czy wciąż pragnę jego śmierci.

Skrzywiłam się mimowolnie i spojrzałam na odbicie w lustrze. Nie wyglądałam dobrze, a jak wrak człowieka. Byłam przemęczona, czego niezaprzeczalnym dowodem były cienie pod oczami. Niechętnie przeczesalam blond włosy i nachyliłam się nad umywalką, by umyć zęby.

Czułam jednak na sobie wzrok Zino. Jego przeszywające spojrzenie, lustrujące moje nagie pośladki.

– Nie licz na powtórkę – burknęłam chłodnym tonem. – Seks to jedyna przyjemna rzecz w naszej relacji, ale nie tak przyjemna, by powtarzać ją w kółko. Obawiam się, że jeśli zbyt długo będę wpatrywać się w twoją parszywą gębę, w końcu wydłubię ci te gały.

– Zawsze mogę pieprzyć cię od tyłu.

Zaśmiałam się. Niewiarygodne. Naprawdę sądził, że byłby w stanie.

Uniosłam prowokacyjnie brew i wyplułam resztki pasty.

– Nie, dziękuję. Numerek z litości odwaliłam już wczoraj.

– *Strega*, wierz mi. Nie czułem żadnej pieprzonej litości z twojej strony, gdy ujeżdżałaś mojego fiuta jak szalona.

– Może jestem dobrą aktorką? A może chciałam sprawdzić, czy nie stałeś się kompletnie bezużyteczny?

Michele zacisnął mocno usta i skrzyżował ręce na piersi. Był wściekły, widziałam to gołym okiem, a i tak nie pohamowałam się, by obrzucić go pełnym niesmaku wzrokiem.

– Spójrz na siebie, Zino. Doskonale wiedziałeś, że gdyby nie ja, żadna nie chciałaby takiego...

Kaleki.

Ale nie wypowiedziałam tego słowa. Nie potrafiłam. Coś w mojej głowie kazało mi się zatrzymać. Uspokoić się i przestać, do cholery, go ranić.

Oczy Michelego zwężyły się niebezpiecznie, a dłonie zacisnęły się na wózku.

– Dalej, nie żałuj sobie. Co chciałaś powiedzieć? Kaleki? Kurwa, doskonale o tym wiem, *strega*. Jestem pieprzonym kaleką...

– Nie mów tak – wymamrotałam, czując ból w brzuchu. – I przecież się zatrzymałam. Nie nazwałam cię kaleką.

– Nazwałaś. Wczoraj, przy wszystkich, nie pamiętasz?

Pokręciłam głową.

– Byłam wściekła. Nawet jeśli tak myślę, to nie powinnam tego mówić na głos.

Porażka. Przyznałam się do porażki i chciałam jak najszybciej uciec z dala od męża. Dostał to, czego chciał. Moje... przeprosiny. Jedyne, na jakie mógł liczyć. Niestety Michele miał inne zamiary. Zagroził mi drogę i szarpnął moją rękę tak, żebym przysunęła się twarzą do niego.

– Jeśli myślisz, że możesz mnie zranić, to jesteś w pieprzonym błędzie, *tesoro*.

Oddychał coraz ciężiej, patrząc mi prosto w oczy, ale po drganiu jego policzka wiedziałam, że kłamie. Kłamał, bo tylko to mu zostało. Pokazanie, jak bardzo zaboląły go moje słowa, spowodowałoby, że stałby się jeszcze słabszy.

Powinnam się cieszyć. Powinnam triumfować. Zamiast tego znowu poczułam to dziwne, nieprzyjemne uczucie w dole brzucha. Wyrzuty sumienia, które zjadały mnie od środka. Anomalia, której nie czułam od dawna. Od pieprzonego postrzelenia niewinnej przyjaciółki Poliny.

– Nie patrz tak na mnie – warknął zmieszany moim milczeniem. – Kurwa, Sorayo. Nie myśl sobie, że możesz mnie...

Zgłupiałam. Straciłam rozum, całkowicie.

Przycisnęłam wargi do jego zaskoczonych ust i pocałowałam go mocno, agresywnie, nie dając mu dokończyć. Nie mogłam znieść jego dyskomfortu. Tej mieszanki uczuć, którą czułam na widok jego cierpienia. Zamiast tego wybrałam jedyne wyjście, jakie znałam. Usiadłam mu na kolanach, czując pod pośladkami erekcję, i otarłam się o nią, jęcząc prosto w jego gardło.

– Nie odzywaj się. Nie waż się – ostrzegłam go, odrywając się na chwilę. – Po prostu, do cholery, zacznijmy się pieprzyć i spróbujmy się nie pozabijać.

Zgodnie z moją sugestią Zino wyjechał z łazienki w kierunku sypialni i sprawił, że zapomniałam na chwilę o nienawiści.

Zmieniałam się. Czułam to w kościach. Widziałam po sobie, jak przestawało mnie bawić krzywdzenie innych. Jak bardzo potrzebowałam spokoju, odpoczynku od ciągłej walki ze światem.

Czy tak wiele pragnęłam? Samotności, oswojenia się z nową sytuacją i zrozumienia, co się właściwie ze mną działo.

Wcześniej dręczenie Zino sprawiało mi szaleńczą przyjemność. Teraz jednak czułam się źle, widząc jego poturbowane i kruche ego. Tę utratę pewności, którą wcześniej emanował i doprowadzał mnie nią do szału.

Może to ja zwariowałam? A może oboje doszliśmy do wniosku, że bez siebie już na zawsze będziemy samotni?

Cokolwiek nami kierowało, wybieraliśmy łatwiejsze wyjście. Uciekaliśmy w seks, udawaliśmy, że tylko tyle od siebie potrzebujemy.

Jedno z nas chciało więcej. I nie miałam pewności, czy to był Michele, czy ja.

Rozdział 24

Michele

Siedem dni naszego małżeństwa spędzonych na bzykaniu się i unikaniu zarazem minęło w ekspresowym tempie. Niechętnie patrzyłem na spakowane walizki i zastanawiałem się, jakim pieprzonym trafem wpakowałem się w to wszystko.

Małżeństwo.

Coś, czego nigdy wcześniej nie brałem pod uwagę, a jednak stało się moją nową codziennością. Na dodatek od dzisiaj miałem zacząć intensywny cykl rehabilitacji i zniknąć na całe dni z domu. Może to i lepiej? W końcu zszedłbym wiedźmie z oczu, bo nawet mimo fenomenalnego seksu nadal rzucała mi spojrzenia pełne nienawiści.

Nie winiłem jej za to. Była na mnie skazana i niezadowolona z całej tej sytuacji, co udowadniała mi na każdym kroku.

Podczas wspólnych posiłków, podczas seksu, podczas spania, gdy z nieskrywanym obrzydzeniem lustrowała wzrokiem całą moją sylwetkę, szczególnie skupiając się na nogach.

Wstyd. Pieprzony, kurewski wstyd zjadał mnie od środka i odetchnąłem z ulgą, gdy przyjechaliśmy do mojego apartamentu. Nowego mieszkania, które miałem dzielić z żoną.

– Nasza sypialnia znajduje się po prawej stronie – poinstruowałem ją i wsunąłem sobie walizkę na kolana. – Rozgość się.

Soraya wykrzywiła usta w grymasie niezadowolenia.

– Wolałabym spać oddzielnie.

Zacisnąłem zęby ze złości. Ciągle robiła mi pod górkę. Ciągle mnie drażniła, czepiała się o niemal wszystko.

– A ja wolałabym, żebyś choć raz zamknęła pieprzone usta i posłuchała, co do ciebie mówię!

Nie wytrzymałem. Frustracja narastająca we mnie od kilku tygodni dała w końcu o sobie znać. Minąłem żonę bez dalszych komentarzy i wjechałem do sypialni, starając się opanować furię. Kurwa, miałem dosyć. Seks był niezmierny, ale nawet on nie był wart jej surowego charakteru.

Ku mojemu zaskoczeniu Soraya pomaszerowała za mną i położyła swoją walizkę na łóżku.

– Przygotowałeś dla mnie miejsce?

Kiwnąłem niepewnie głową, szykując się na jej kolejny wybuch.

– Fantastycznie – sarknęła. – Dawno uknułeś sobie ten pomysł z małżeństwem, prawda?

– Mylisz się.

– A ja sądzę, że to ty się mylisz... co do mnie. Nie jestem pieprzoną wariatką! Wiem, co widzę. Przygotowane mieszkanie, nawet goście zostali wcześniej poinformowani. Przyznaj się, od zawsze chciałeś zniszczyć mi życie...

Zaniosłem się śmiechem, co jeszcze bardziej ją wkurzyło.

– Za bardzo sobie pochlebiasz, Sorayo. Nie byłaś nigdy dla mnie tak ważna, by planować jakieś chore gierki. Wierz mi, miałem lepsze zajęcia.

– Jak pieprzenie wzrokiem Poliny Durov? – zapytała, nachylając się nade mną. – Och, przepraszam. Poliny Callaro, żony mojego brata. A twojego szefa.

Przestawało mnie to bawić, a zaczynało coraz bardziej męczyć. Musiałem się skupić na jak najszybszym powrocie do zdrowia. Nie toczyć kolejne wojny, tym razem domowe. Odwróciłem się z wózkami, nie patrząc nawet na jej chłodną twarz, i zająłem się wypakowywaniem ubrań.

– Ignorujesz mnie? – zapytała po chwili.

Cisza.

– Świetnie! – zagrzmiała, rzucając ostentacyjnie swoją suknię ślubną, która spoczywała na dnie walizki. – Pierdol się, Zino! Jeśli chciałeś kogoś do pieprzenia, trzeba było sobie kupić dziwkę! Nie mnie.

Z tymi słowami opuściła sypialnię i ukryła się gdzieś w dalszej części apartamentu. Nie przeszkadzało mi to. Wręcz przeciwnie.

Czułem, kurwa, prawdziwą ulgę, że chociaż na chwilę zniknie mi z oczu.

Potrzebowałem odpoczynku. Musiałem jak najszybciej stanąć na nogi i zemścić się na Bostonie. I z całą pewnością nie potrzebowałem do tego rozzłoszczonej, wkurwionej żonki.

Soraya

Pieprzony dupek Zino.

Przeklinałam go w myślach i ze wszystkich sił powstrzymywałam się przed wyjściem z pokoju gościnnego. Nie miałam tu swoich rzeczy, za to rozkoszne chwile spokoju. Po tygodniu w jego obecności miałam dosyć jego parszywej gęby i maślanych oczu, które robił na mój widok.

Pragnął mnie. Niewątpliwie i niezaprzeczalnie, i z jakichś chorych powodów ja również go pragnęłam. Seks... był miłym rozproszeniem i światełkiem nadziei w tym gównianym małżeństwie. Na dodatek Zino udowodnił mi wiele razy, że jego penis ciągle potrafił czynić cuda.

Nie narzekałam pod tym względem. Za to cała reszta wydawała się tragiczna. Śmieszna, jednak bez humoru. I najgorsze, że nie miałam nawet komu się wygadać.

W moim świecie nie istniało takie pojęcie jak przyjaźń. Ludzie mnie otaczający zawsze byli interesowni, a znajomość ze mną prowadziła ich prosto do *capo*. Sama zresztą innych odstraszałam, zdawałam sobie z tego sprawę.

Wszyscy uważali mnie za zimną, pozbawioną skrupułów sukę. Za prawdziwą bestię w kobiecej postaci i demona, który zszedł na świat, by krzywdzić innych. Do pewnego czasu bawiła mnie ta opinia, nawet cieszyła, ale ostatnio... zaczynałam czuć się źle z myślą, że naprawdę tak wszyscy o mnie sądzą.

Co powiedzą mojemu dziecku, gdy dorośnie? Jakie będą mieć o mnie zdanie? I co gorsza, czy będę potrafiła wyzbyć się nienawiści, by stać się dobrą matką, jakiej nigdy nie miałam?

Przełknęłam gulę strachu i niepewnie wyściubiłam nos z pokoju.

– Michele?! – zawołałam. – Jestem głodna.

Cisza była jedyną odpowiedzią na moje pytanie. Sprawdziłam każdy zakamarek apartamentu i nigdzie go nie znalazłam.

Serce szarpnęło mi się niebezpiecznie w piersi. Zostawił mnie. Opuścił. Nie dał sobie rady z moim trudnym temperamentem i na pewno udał się do *capo*, by anulować to niedorzeczne małżeństwo.

Po moim pieprzonym trupie!

Zagryzłam wargi ze złości i sprawdziłam barek, nie znajdując w nim ani kropelki alkoholu.

Cazzo, znalazłam się w prawdziwym centrum piekła, ale nie, nie zamierzałam z niego uciekać. Miałam w planach jeszcze gorsze gnębienie Michelego, doprowadzanie go do prawdziwej furii i pokazanie mu, że mnie nie można było porzucić. Zostawić jak cholernego psa.

A gdy tylko wróci do domu, obiecuję, że zgotuję mu prawdziwe piekło.

Michele

Pięć godzin rehabilitacji sprawiło, że byłem kurewsko wykończony. Mięśnie paliły mnie żywym ogniem, jednak zgodnie ze słowami lekarza miałem coraz większe szanse na powrót do zdrowia. Z moim zaparciem i determinacją wiedziałem, że stanę na nogi. Kurwa, zrobię naprawdę wszystko, by już niedługo chodzić o własnych siłach. Łącznie z poświęcaniem każdej wolnej godziny na dodatkowe ćwiczenia, masaże i baseny.

Wjeżdżając windą na ostatnie piętro, nie miałem pojęcia, co zastanę po powrocie do domu. Może Soraya cieszyła się z mojej nieobecności i szalała ze szczęścia, łudzając się, że już nie wrócę? A może w przyływie złości rozwalila całe moje mieszkanie?

Cokolwiek dla mnie szykowała, wiedziałem, że mnie zaskoczy. Jak zawsze, jednak tym razem nie zamierzałem uczestniczyć w jej

chorych kłótniach. Marzyłem jedynie o ciepłej kąpieli i paru godzinach snu.

W mieszkaniu przywitały mnie cisza i zgaszone światło. Bez jakichkolwiek oznak życia.

Niepewnie wjechałem do środka, oglądając się, czy nie wyskoczyła czasem przez okno, byleby uciec ode mnie jak najdalej. Wszystko wydawało się na swoim miejscu. Talerze, szklanki, meble i książki. Żadne cholerne tornado nie zniszczyło mojego domu, a jednak poczułem kurewski niepokój przez tę przytłaczającą ciszę.

– Sorayo, jesteś? – zapytałem, wjeżdżając do sypialni.

Nie odpowiedział mi żaden głos i, kurwa, zaniepokoiłem się. Naprawdę się przestraszyłem, że mogła stać jej się jakaś krzywda. Może ktoś z Bostonu postanowił się włamać i ją porwać?

Z coraz szybszym tętnem przemierzałem kolejne pomieszczenia i zatrzymałem się przed drzwiami łazienki w pokoju gościnnym. Dochodziło z niego przygaszone światło.

– Sorayo, jesteś tam? – Mój głos zadrżał w krtani, a dłonie zaczęły się pocić.

Cazzo. Nie odpowiedziała. W myślach rozważałem najgorsze scenariusze.

Co, jeśli postanowiła odebrać sobie życie? Co, jeśli wjadę tam i zastanę martwe, pozbawione życia ciało mojej świeżo upieczonej żony?

Kurwa, byłaby do tego zdolna. Już raz...

Nie wybaczyłbym sobie tego, bo wiedziałbym, co byłoby powodem takiej decyzji. Tak desperackiego kroku.

Ja i moja pieprzona duma, która pchnęła mnie do tego małżeństwa wbrew jej woli.

Nie czekając ani chwili dłużej, złapałem za klamkę i otworzyłem szeroko drzwi. Widok, który zastałem, złamał moje pieprzone serce na pół.

Rozdział 25

Michele

Soraya, rozebrana do naga z podsuniętymi pod brodę kolanami, siedziała w wannie, w której z pewnością nie było już ciepłej wody, bo ostygła. Z jej ust nie wydobywał się żaden dźwięk, ale na policzkach widziałem ślady łez, które ciekły nieprzerwanie.

Nawet na mnie nie spojrzała. Wydawała się w transie, daleko stąd, daleko ode mnie i od samej siebie. Na całym jej ciele dostrzegałem gęsią skórkę. Przemarzła.

– *Cazzo* – szepnąłem, podjeżdżając do krawędzi wanny. Włożyłem dłoń do wody i wzdrygnąłem się.

Była kurewsko zimna.

– Musisz stąd wyjść. Rozchorujesz się, Sorayo.

Nie zareagowała. Zamiast tego wpatrywała się w lustro przed sobą, a po jej bladych policzkach spłynęła nowa porcja łez.

Może już była chora? A może zamiast niezdrowego pociągu do alkoholu ukrywała przed światem coś jeszcze?

Nie miałem czasu się zastanawiać i beczynn timer patrzeć, jak moja żona popada w jeszcze większą rozpacz. Bez ostrzeżenia złapałem ją pod ramiona i z trudem wyciągnąłem z wanny jej wątłe ciało.

Kurwa, normalnie nie stanowiłoby to dla mnie najmniejszego problemu, ale przez wózek moje ruchy były mocno ograniczone.

– Pomóż mi – ponagliłem ją, jednak bezskutecznie.

Była jak szmaciana lalka. Nie stawiała oporu, a jej niebieskie oczy wydawały się szklane. Pozbawione życia i ochoty na życie.

Zamierzałem zadzwonić po pieprzoną pomoc i daktorka, gdy tylko uda mi się wyciągnąć ją z wody i przewieźć do sypialni.

Po paru minutach wciągnąłem dziewczynę na swoje kolana. Woda z niej kapiąca przemoczyła moje ubrania, ale miałem to całkowicie w

dupie. Zamartwiałem się jej zdrowiem. Tym, co działo się w jej głowie, i, kurwa, bałem się, że spotkało ją coś paskudnego. Coś o wiele gorszego, niż myślałem.

– Sorayo, *tesoro* – odezwałem się ponownie, gładząc jej mokre włosy. – Kochanie, współpracuj ze mną, proszę.

Niestety. Wciąż milczała, zamykając oczy i wtulając się w moją klatkę piersiową. Bez trudu wjechałem do sypialni, położyłem ją na łóżku i okryłem ciepłą kołdrą.

– Musisz się ogrzać, *tesoro*. Wyziębiłaś się. Jak długo siedziałaś w tej lodowatej wodzie?

W końcu, gdy prawie straciłem zmysły i oszalałem z niepokoju, rozchyliła sine wargi:

– Nie wiem. Odkąd cię nie ma.

– Jestem tu – powiedziałem z mocą w głosie i podparłem się o materac, by wsunąć nogi na łóżko i położyć się obok niej.

Szybko otoczyłem ją ramionami i zacząłem pocierać jej zziębnięte ciało. Kurwa, była cholernie zimna.

– Chciałaś coś sobie zrobić? – zapytałem z niepewnością i strachem, że za chwilę usłyszę potwierdzenie moich najczarniejszych myśli.

Gdyby umarła... Gdyby postanowiła się zabić, kurwa, nie zniósłbym tego. Świadomości, że to ja ją do tego pchnąłem.

Soraya uniosła delikatnie głowę i spojrzała mi w oczy. Nie potrafiłem nic z nich odczytać. Żadnej wskazówki. Żadnej pieprzonej emocji, znaku, co spowodowało u niej to załamanie.

Nie przypominała siebie. O nie. Zamiast tego miałem wrażenie, że dziewczyna w moich ramionach jest... krucha, delikatna, łamliwa. Nie silna i dominująca jak zwykła Soraya, tylko... złamana.

Moje serce ścisnęło się boleśnie. Kciukiem gładziłem jej policzki, usta, skronie, próbując ogrzać ją za wszelką cenę.

– Wróciłeś – wyszeptała zbolalym głosem. – Jednak wróciłeś.

– Oczywiście, że, kurwa, wróciłem. Myślałaś, że nie wrócę?

Kiwnęła jedynie głową i odwróciła twarz, chowając ją w zagłębieniu mojej szyi. Ku zaskoczeniu chyba nawet samej siebie zacisnęła ramiona wokół mojego pasa i przyłgnęła jeszcze mocniej.

– Myślałam, że skutecznie się ciebie pozbyłam. Słowami potrafię ranić tak jak mężczyźni z *famiglia* nożem... – przerwała na chwilę, biorąc głęboki wdech. – Czasami... tak bardzo wszystkich i wszystkiego nienawidzę, że byłabym w stanie zrobić paskudne rzeczy. Moje myśli... są przerażające.

– Jakie? – wychrypiałem, spinając się na jej wyznanie. – Jakie to myśli, Sorayo?

Delikatnie wzruszyła ramionami i zamknęła oczy.

– Że chciałam cię skrzywdzić. Nie tylko słowami, ale patrzeć, jak umierasz. Jak wszyscy umierają. Wszyscy, którzy mnie skrzywdzili. Wszyscy, którzy umniejszali moje cierpienie, zbrodnie, które zostały na mnie wykonane. To, jak Umberto... zmarł... wydarzyło się za szybko. Nie zdążyłam go zniszczyć. Pomścić swoich krzywd. A teraz... ta złość spala mnie od środka. Rujnuje i każe robić paskudne rzeczy. Skrzywdzić cię, Michele. Naprawdę muszę cię skrzywdzić.

Przełknąłem głośno, nie wiedząc, co, kurwa, o tym myśleć. Praktycznie wyznała, że pragnie mojej śmierci, a jednak... kryło się za tym coś więcej. Coś głębszego, coś mroczniejszego.

Odsunąłem od siebie chęć obrony przed jej atakiem, który mógł nadejść w każdej chwili. Jeśli rzeczywiście Soraya nad sobą nie panowała, mogła posunąć się do wszystkiego. Nawet do zabicia mnie we śnie. A do tego nie mogłem dopuścić. Nawet moje uczucia względem tej kobiety miały swoje granice. Jeśli stanowiłaby dla mnie realne zagrożenie, rozwiódłbym się z nią w mgnieniu oka.

Wiedziałem, że muszę zapytać o coś, co będzie stanowiło podstawę mojej decyzji. Oczyszciliem gardło i powiodłem wzrokiem po jej bladej twarzy.

– Co cię powstrzymuje? Przed skrzywdzeniem mnie w prawdziwy, krwawy sposób?

Na jej czole pojawiła się mała zmarszczka zamyślenia. Zastanawiała się nad odpowiedzią i obawiałem się, że to, co usłyszę, wcale mi się nie spodoba.

Musiałem, kurwa, zaryzykować. Musiałem wiedzieć, na czym, do cholery, stoję i czy istnieje jakakolwiek szansa na uratowanie tej pięknej katastrofy.

Soraya

Pytanie Zino zważyło mnie z nóg. Szukałam odpowiedzi, zachodząc w głowę, co, do cholery, mnie hamowało.

Strach przed karą za zbrodnię? Kodeks moralny? A może to była tylko kwestia czasu, aż odbiorę mu życie?

Wysunęłam się z jego ciepłych ramion i oparłam o zagłówek, czując na sobie jego spojrzenie.

– Myślę, że składa się na to parę rzeczy.

– Jakich? – Naciskał, odgarniając sobie splątane loki z twarzy.

– Nie wiem – odparłam, a na jego twarzy pojawił się cień złości.

– Przestań pieprzyć – syknął poirytowany. – Nie uwierzę, że nagle zabrakło ci języka w gębie.

Pokręciłam głową. Oczywiście, że nie. Zawsze miałam cięte riposty i mówiłam wszystko tak precyzyjnie, by jak najmocniej kogoś zranić. Problem polegał na tym, że wbrew sobie mój umysł nie chciał dłużej ranić Zino.

Nie mogłam się z tym pogodzić. Nie potrafiłam. A najbardziej ze wszystkich nienawidziłam... siebie. Nie jego.

– Sorayo... – zaczął ostrzegawczym tonem. – Chcesz mnie zabić?

Pytał poważnie. Głos lekko mu zadrżał, zdradzając jego emocje, ale nie mogłam mu się dziwić. Sama byłam... zagubiona i rozdygotana.

Niepewnie popatrzyłam mu prosto w oczy, starając się przekazać to, czego nie potrafiłam powiedzieć za pomocą słów.

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Ale też nie umiem określić jasno, czego od ciebie chcę. Nie twojej śmierci, to na pewno. Musisz mi wierzyć.

Jego ostre rysy złagodniały na chwilę, a ciało się rozluźniło.

– Więc? Dlaczego zastałem cię w wannie pełnej zimnej wody? Co chciałaś sobie zrobić?

Wzruszyłam ramionami, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć.

– Po prostu chciałam przestać czuć. Zamrozić się. Pogodzić się z twoim odejściem. Szybko zrezygnowałeś z walki o to małżeństwo...

– Nie odszedłem – przerwał mi, zaciskając palce na moim nadgarstku. – Byłem na pieprzonej rehabilitacji, nie złożyć papiery rozwodowe, Sorayo.

– Och! – szepnęłam zaskoczona. – Nie powiedziałaś mi...

– To nieistotne. To moja sprawa i nadal nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– Powiedziałam, nie chciałam nic czuć. Myślałam, że może zimna kąpiel pozwoli mi pozbyć się tych wszystkich emocji.

– I? Pomogło? – Uniósł wysoko ciemną brew. – Pozbyłaś się tego, co czujesz?

Nie było sensu dłużej kłamać. Zaprzeczyłam i przymknęłam oczy.

– Nadal to czuję.

– Nienawiść? Nienawidzisz mnie, Sorayo?

– To nie byłby akurat problem, Zino – odparłam z przekąsem, uśmiechając się ironicznie. – Z nienawiścią umiem sobie poradzić.

Zamilkł, dając mi czas na pozбиeranie myśli. Na ubranie tego wszystkiego w słowa, ale nawet święty Michele miał swoje cholerne granice.

Delikatnymi palcami rozpoczął wędrówkę po moim ramieniu aż do szyi. Czekał cierpliwie, jak sędzia przed przyznaniem się do winy oskarżonego.

– Co czujesz, Sorayo?

W jego głosie kryła się nadzieja. I nie potrafiłam dłużej tego ciągnąć. Odkrywanie swoich emocji było ryzykownym posunięciem. Stawałam się wtedy podatna na zranienie. Wszyscy, których kochałam, okazali się najgorszymi oprawcami. Czy znowu tak będzie? Czy gdy kolejny raz oddam komuś serce, nie pożałuję tego?

Przełknęłam łzy rozpaczy.

– Czuję wszystko, Zino. Czuję rzeczy, które mnie przerażają. Gdy zorientowałam się, że nie wracasz, w moim mózgu wybuchnęła czysta panika. Strach, że przegięłam. Że dograłam się. Że... zostanę sama. Znowu. Niewarta walki. Niewarta zrozumienia...

Ucięłam nagle, bojąc się otworzyć oczy i zmierzyć z rzeczywistością, ale jak zawsze Zino musiał mnie zaskoczyć.

Sobą. Swoją nieprzewidywalnością.

Przysunął wargi do mojego ucha i objął mnie ramieniem, sprawiając, że zadrżałam.

– Czy wciąż ci nie udowodniłem, że żadna pieprzona siła na tym świecie nie powstrzyma mnie przed byciem z tobą? Nawet ty sama, *tesoro*.

Odetchnęłam z ulgą. Bez słów wtuliłam się w jego ciepłe ramiona, znajdując coś, czego dawno nie czułam.

Spokój.

Bezpieczeństwo.

I wiedziałam, że od tej chwili nasze małżeństwo zmieniło się bezpowrotnie.

Rozdział 26

Soraya

Od miesiąca ludzie nazywali mnie panią Zino. Pewna część chwały i honoru została mi zwrócona, a jednak nadal czułam się jak owieczka prowadzona na rzeź niewiniątek. Nie miałam jednak wyjścia. Jako żona samego *consigliere* musiałam pokazywać się na wszystkich uroczystościach i świątecznych przyjęciach.

Zerknęłam z ukosa na Michelego pogrążonego w rozmowie z moim bratem. Chociaż przyjęcie odbywało się w domu Franca, czułam się nadzwyczajnie obco i samotnie. Nie tak, jakbym kiedyś należała do tej rodziny.

Część gości patrzyła na mnie i na Zino z litością, a część z niesmakiem, że *capo* wbrew opinii wszystkich postanowił zachować niepełnosprawnego przyjaciela na stanowisku doradcy. Cieszyłam się, widząc ich rozczarowanie i nienawiść. Napawało mnie dumą, że Michele nie ugiął się pod ciężarem ich spojrzeń i chętnie uczestniczył we wszystkich wydarzeniach.

Jest silny, okrutny i jest moim mężem.

Chociaż nasze stosunki od pamiętnej nocy nieco się polepszyły, to atmosfera z dnia na dzień stawała się dziwniejsza. Nie wiedziałam czasami, jak mam się zachowywać. Owszem, część mnie, która pragnęła jego śmierci, odeszła, ale nadal... Zino potrafił wyprowadzić mnie z równowagi jak nikt inny. Do tego seks, który zwał mnie z nóg i jego spojrzenia, czułe, pełne uczuć... pełne sprzeczności.

Mieliśmy się nienawidzić. Tak byłoby prościej. Miało być prościej.

– Nie podoba mi się ta mina – usłyszałam nad głową zawadiacką uwagę brata.

Przewróciłam oczami na widok jego przystojnej twarzy. Nie wiem, jakim cudem Gustavo z taką łatwością odnajdywał się w świecie *famiglii*, ale najwidoczniej pasował do tego miejsca jak ulał.

– A mi nie podoba się twoje szpiegowanie. Znudzony przyjęciem? Nie masz ciekawszego zajęcia?

– Niż uprzykrzanie ci życia? Nie, poza tym muszę być czujny. Nigdy nie wiadomo, kiedy postanowisz coś spieprzyć, prawda, Sorayo?

Zabolał mnie jego komentarz, jednak zacisnęłam mocno usta i ponownie utkwiałam wzrok w mężu. Nie potrzebowałam wybuchów złości.

– Drinka? – zapytał Gus, podając mi szklaneczkę. – Wyglądasz, jakbyś potrzebowała.

Pokręciłam głową.

– Dziwne. Przysięgłbym, że dziewczyna, która tu niedawno mieszkała, dałaby się pokroić za kropelkę alkoholu.

Odwróciłam się i uśmiechnęłam się ironicznie. Mógł sobie ze mnie kpić do woli, nie ruszało mnie to tak długo, jak patrzyli na mnie inni goście.

– Najwidoczniej mało znasz tę dziewczynę.

– Najwidoczniej – podsumował tajemniczo i upił łyk alkoholu. – Podoba ci się życie małżeńskie?

– Byłam już mężatką, Gus. Znam to życie od podszewki.

– Z Michelelem jest inaczej, prawda?

Powoli zaczynała mnie nudzić ta bezsensowna rozmowa.

– A kiedy ty się ustatkujesz? *Capo* nie naciska na małżeństwo? Och, zapomniałam przez chwilę, że to tylko kobiety są traktowane jako barter. Nie mężczyźni.

Nie kłamałam, a Gus nie obraził się za mój komentarz. Wręcz przeciwnie. Zaśmiał się głośno, przyciągając uwagę gapiów, łącznie z moim mężem.

– Dobrze cię widzieć, siostrzyczko. Tęskniłem za tobą, Sorayo.

Teraz to ja parsknęłam śmiechem i popatrzyłam z niedowierzaniem w jego niebieskie, rozbawione oczy.

– Chyba za dużo alkoholu, Gus. Zaczynasz pleść głupoty.

– A ty przypominać człowieka – odbił piłeczkę i objął mnie czule ramieniem. – No weź, Raya – zwrócił się do mnie przezwiskiem z dzieciństwa. – Przyznaj się, że małżeństwo z Zino było dobrą decyzją. Zmieniłaś się.

Pokręciłam głową, nie wierząc własnym uszom. Gustavo najbardziej za mną nie przepadał, dużo bardziej niż Franco. Nie dogadywaliśmy się od... zawsze. Nigdy nie był moim fanem, a ja miałam go za tchórza, który zwał z *famiglia* przy pierwszej lepszej okazji. Tak jak Sophia był wolnym ptakiem, marzycielem, podczas gdy ja i Franco mocno stąpaliśmy po ziemi. A przynajmniej udawaliśmy, że mamy łeb na karku i wywiązywaliśmy się z rodzinnych obowiązków.

– Miłość zmienia człowieka, *sorella*.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Na pewno? – zapytał ściszym głosem, wskazując szklaneczką na Michelego. – Pilnujesz go jak lwica młodych. Praktycznie od początku przyjęcia nie odrywasz od niego wzroku. Jesteś czujna, gotowa do ataku, jeśli działałoby mu się krzywda.

Skrzywiłam się na tę myśl.

– A to nie obowiązek mężczyzny bronić swojej kobiety? Wątpię, czy mój mąż poczułby się męsko, gdyby usłyszał twoje słowa.

– Nie, siostrzyczko. Nie miałem na myśli fizycznego ataku. W psychicznych potyczkach jesteś niepokonana. A odkąd Zino znalazł się na wózku, narażony jest na krytykę innych. To właśnie na nich polujesz. Na osoby, które krzywdzą samym spojrzeniem i kąśliwymi komentarzami.

– Gus, zostaw swoje analizy na spotkania z członkami *Cosa Nostry*. Albo odejdź jeszcze raz z rodzinnego interesu. Marnujesz swój talent psychoanalityka na mafię.

Żartowałam, jednak tak naprawdę nie byłam w nastroju do żartów. Wręcz przeciwnie. Mój braciszek przejrzał mnie, jednak nie chciałam przyznawać mu racji. Tak długo, jak ukrywałam swoje uczucia przed światem, tak długo były ze mną bezpieczne.

– Podoba mi się w Nowym Jorku – odpowiedział z błyskiem w oku.

– A może ktoś ci się podoba w Nowym Jorku? – dopytałam z zaciekawieniem. – Kandydatka na żonę czy kochankę?

– Pudło. Wcale nie chodzi o kobietę.
– A o co? O władzę, pieniądze, aspirujesz na *capo*? – Uniosłam wysoko brew.

– Pudło. Podoba mi się posiadanie rodziny, Sorayo.
Zamilkłam, a on jeszcze mocniej mnie objął.
Cholera, nie zasługiwałam na to. Na to dobro, ciepło i akceptację.
Zesztywniałam, próbując się delikatnie odsunąć, jednak brat od razu wyczuł moją zmianę.

– Nie uciekaj, Rayo. Nie znowu. Dopiero co cię odzyskaliśmy.

– Przepraszam. Muszę... wyjść na chwilę.

Nie patrząc mu w oczy, uciekłam w kierunku schodów, by zaszyć się na chwilę w samotności.

Powinnaś go nienawidzić, Sorayo.

Powinnaś nienawidzić ich wszystkich.

I starałam się. Na Boga, starałam się odzyskać dawną nienawiść i ostrość, ale nie potrafiłam poskładać myśli. Zamiast tego zrobiłam to, co wcześniej. Uciekłam, chowając się poza zasięgiem wścibskich spojrzeń.

Weszłam do biblioteki mojego brata i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Oddychałam z trudem. Pot perlił mi się na czole, a mój żołądek wywracał się na drugą stronę.

Przyjęcia nie działały na mnie dobrze. Albo obiad zaserwowany przez moją bratową, która chyba nadal chciała się mnie pozbyć.

Z trudem opanowałam mdłości i położyłam się na kanapie, zdejmując ze stóp szpilki. Miałam gwarancję paru chwil spokoju. Michele nie będzie mnie szukał, zaś Gus szybko znajdzie sobie nowe zajęcie.

Czas mijał powoli, gdy nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi.

– Jesteś tu?

Głos Poliny drażnił moje uszy. Zamknęłam oczy, starając się udawać, że śpię, ale nowe szarpnięcie w żołądku sprawiło, że usiadłam gwałtownie na kanapie.

– Znalazłam cię. – Wyrosła przede mną z małym, niepewnym uśmiechem na ustach. – Dlaczego uciekałaś? Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową.

– Wcale nie uciekłam.

– A jednak. Ukrywasz się tu.

– Nie twoja cholerna sprawa! – warknęłam, opadając z powrotem na sofę. – Wyjdź i zamknij za sobą drzwi.

– Sorayo...

– Proszę! – jęknęłam. – Dobrze... – Wypuściłam z siebie powietrze i przewróciłam oczami. – Rozchorowałam się, zadowolona?

Polina zatrzymała się tuż nade mną i przyłożyła dłoń do mojego czoła. Jej zmartwiona mina doprowadzała mnie do jeszcze większej irytacji.

– Co ty robisz, do cholery?

– Nie masz gorączki – stwierdziła, zastanawiając się nad czymś. – Boli cię coś? Brzuch, głowa?

Jęknęłam ponownie sfrustrowana i poczułam falę nadchodzących mdłości. *Cazzo*, paskudnie się zatrulałam, jednak nie zamierzałam się do niczego przyznawać. Wręcz przeciwnie.

Zacisnęłam usta w wąską kreskę i odwróciłam głowę.

– Zawołaj mojego męża – wydusiłam.

– Nie jesteś chora...

– Zatrulałam się, cholerna wariatko! – warknęłam, podnosząc się z miejsca. – Czego jeszcze ode mnie chcesz? Nie dość, że chcieliście się mnie pozbyć, to jeszcze planowaliście mnie zatruć!

Dziewczyna zmarszczyła brwi i odsunęła się łagodnie, bojąc się mojej reakcji. Nagle na jej ustach wykwitł cień uśmiechu.

– Nie jesteś chora – powtórzyła i delikatnie pchnęła mnie z powrotem na sofę. – Zaczekaj tu. Za chwilę wrócę.

– Co, do cholery...

– Proszę – przerwała mi. – Po prostu zaczekaj, dobrze? A później powyklinaj mnie tak, jak lubisz.

Rozdział 27

Michele

Soraya zniknęła z przyjęcia trzydzieści minut temu. Początkowo zignorowałem ten szczegół, ale teraz zaczynałem się kurewsko irytować.

Powinna trwać u mojego boku na tym pierdolonym, świątecznym przyjęciu. Gdy tylko ją znajdę, zamierzam przypomnieć jej, gdzie jest jej cholerne miejsce.

Franco łypnął na mnie spode łba i kiwnął w kierunku barku. Miałem dość tej farsy, a jednak jako doradca musiałem uczestniczyć we wszystkich wydarzeniach. Tym bardziej że wszyscy oczekiwali mojego upadku. Odsunięcia się od obowiązków i samodzielnego zrezygnowania z funkcji *consigliere*.

Po moim pieprzonym trupie.

Uśmiechnąłem się kwaśno, widząc niezadowolenie starszyny *famiglii*. Mój ojciec powtarzał mi przez te wszystkie lata, że *capo*, decydując się na wybranie mnie, wkurwił wielu członków *Cosa Nostry*.

Nie odziedziczyłem swojego stanowiska jak pozostali. Sam na nie zapracowałem, a teraz cały świat patrzył mi na cholerne ręce. I nie zamierzałem dać im satysfakcji.

Podjechałem do Callaro i nalałem sobie kolejną porcję whisky.

– Gówniany nastrój? – zagadnął, widząc moją minę.

– Jak zawsze w punkt, *capo*. Jak długo muszę tu jeszcze być, by zachować pozory, że interesuje mnie ich cholerne zdanie?

Franco zaśmiał się i machnął dłonią na oddalonych od nas gości.

– Chuj z nimi, Michele. Masz ochotę, wracaj do domu. Nikt nie ma prawa cię oceniać ani podważać twojej pozycji. Jesteś moim *consigliere* i nic ani nikt tego nie zmieni.

– Zbyt często to podkreślasz – odpowiedziałem rozdrażniony i wzrokiem sunąłem po sali w poszukiwaniu swojej żony. – Gdzie, do kurwy nędzy, jest Soraya?

Callaro wzruszył ramionami i również przeszukał wzrokiem wszystkich gości. Dopiero teraz zauważyłem, że wraz z moją żoną zniknęła również Polina. Kurwa, to mogło się bardzo źle skończyć. Jeśli Soraya nie pohamowała swoich zapędów, z pewnością mogła wpaковать się w kolejne gówniane kłopoty. A nie miałem na to siły. Powoli docierało do mnie, że żadną siłą czy zachętami nie zmienię jej osobowości. Nic na nią nie miało wpływu. Moja złość, czułość, moje pieprzone, chuja warte uczucia. Wszystkim gardziła. Wszystkim tym, co oferowałem, i gdy już wydawało mi się, że prawie ją mam, że prawie ją rozgryzłem, znowu otaczała się murem i odpychała mnie od siebie.

Traciłem motywację do dalszej walki, mimo że seks był kurewsko wspaniały. Fenomenalny, ale najwidoczniej i to stawało się niewystarczającym powodem do trwania dalej w tej farsie.

Westchnąłem głośno i spojrzałem na swoich rodziców, roześmianych od ucha do ucha i plotkujących po kątach o wizji nadchodzącego potomstwa. Łudzili się, że moje małżeństwo z Sorayą zakończy się masową produkcją wnuków i szczęściem jak z obrazka. Nie chciałem im tego odbierać. Matka od lat chorowała na raka i nie wiedziałem, ile jeszcze czasu jej zostało. A ojciec? Ojciec zrobiłby wszystko, byleby ją uszczęśliwić. I, kurwa, pragnąłem tego samego.

Zrozumienia, wsparcia. Nie ciągłych walk i ucieczek.

– Zacząłeś żałować swojej decyzji? – zapytał Franco, unosząc sugestywnie brew.

Pokręciłem głową, doskonale zdając sobie sprawę, że nie istniała poprawna odpowiedź na to pytanie. Mogłem albo skłamać, albo przytaknąć i rozczarować swojego *capo*. *Cazzo*, sam go namawiałem do zmiany decyzji. Sam zgłosiłem się na ochotnika i poprosiłem o rękę Sorayi, a teraz brakowało mi pieprzonych jaj, by wziąć za to odpowiedzialność.

– Nie wycofam się – burknąłem.

– Nie o to pytałem.

– Innej odpowiedzi nie dostaniesz. Moje myśli zostawię dla siebie, *capo*.

– Tego się obawiałem. – Jego wszechwiedząca postawa doprowadzała mnie do ciągłej irytacji. – Ale nie jestem zaskoczony. Mówiłem ci, tylko szaleniectwo zdecydowałby się na życie u jej boku. Moja siostra... nie jest do końca dobrą osobą, rozumiesz, Michele? Jeśli cię poniża...

Zamarłem, przekręcając się w stronę przyjaciela. Kurwa, naprawdę coś takiego sugerował?

– Nie poniża mnie i moje małżeństwo nie jest twoją pierdoloną sprawą, Franco.

Wybuchnąłem głośniejszym, niż powinienem. Garstka ludzi kręcących się nieopodal odwróciła głowy w naszą stronę, ale miałem to kompletnie gdzieś. Mimo wszystko, mimo tego przeklętego wózka, Franco musiał wiedzieć, że nie pozwolę na wtrącanie się w moje prywatne życie.

Przyjaźniliśmy się, być może, ale na tym kończyła się jego ingerencja.

Capo zacisnął mocno usta. Przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, szukając oznak kłamstwa.

– Znam ją, Michele.

– A ja znam siebie i ciebie. Odpuść. To nie jest twoja pieprzona sprawa i, kurwa, nie jestem cholerną kaleką. Niedługo stanę na nogi. Gdyby nie wózek, nie kwestionowałbyś moich decyzji.

– Nie zmierzałem do tego. Chciałem się jedynie upewnić, że moja siostra nie niszczy ci życia.

– Nie niszczy – odparłem ze złością. – A teraz pozwól, *capo*, muszę odnaleźć swoją żonę.

Nie czekałem na jego pozwolenie czy komentarz. Chciałem jak najszybciej znaleźć Sorayę i wrócić do domu. Zapomnieć o tym pieprzonym, nieszczęsnym przyjęciu. Odpocząć. Zrelaksować się i przypomnieć sobie, dlaczego życie było lepsze niż śmierć.

Rozmowa z Frankiem otworzyła mi oczy na pewne aspekty. Wydawałem się słaby. Nie tylko w oczach członków *famiglii*, ale, jak się okazuje, również w oczach samego *capo*. Gdyby nie miał

wątpliwości co do mnie, mojej skuteczności i bezwzględności, nie sugerowałyby takiego gówna o poniżaniu. A jednak, stało się.

Musiałem zrobić wszystko, by odbudować utracony wizerunek. Zaciskając dłonie ze złości, w końcu zauważyłem schodzącą po schodach Sorayę.

Wyglądała źle. Blando, z rozmazanym makijażem sprawiała wrażenie jeszcze szczuplejszej, niż w rzeczywistości była.

– Wszystko w porządku? – zapytałem dyskretnie, kiedy zbliżyła się dostatecznie blisko. – Dobrze się czujesz?

Nie odpowiedziała od razu. Niepewnie kiwnęła głową, a na jej ustach pojawił się cień nikłego uśmiechu. Coś, czego nigdy wcześniej u niej nie widziałem.

– Możemy już wracać?

– Tak. – Kolejny raz zlustrowałem wzrokiem jej wątłą sylwetkę. – Na pewno dobrze się czujesz?

– Na pewno – odpowiedziała cichym, zmęczonym głosem. – Po prostu chciałabym już wrócić.

Ja również. Bez pożegnania i dalszego zwlekania udaliśmy się na zewnątrz. W drodze do domu zastanawiałem się, co jej się, do cholery, stało. Co się zmieniło. Nie była... sobą. Stara Soraya, kobieta, którą znam, rzuciłaby opryskliwymi komentarzami na temat przyjęcia, Poliny czy po prostu mnie. A teraz... dziewczyna na siedzeniu obok milczała i wpatrywała się w widoki za szybą samochodu.

Nie mogłem znieść tej przytłaczającej, nerwowej ciszy. Zsunąłem rękę ze skrzyni biegów i delikatnie musnąłem nogę żony. Od razu posłała mi pytające spojrzenie.

– Jesteś strasznie milcząca – zauważyłem, nie mogąc się powstrzymać. – Coś wydarzyło się na przyjęciu, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

– Nie, nic się nie wydarzyło.

Kurwa. Znowu odwróciła twarz w stronę szyby, ale nie strąciła mojej dłoni. Wziąłem to za dobrą kartę i kontynuowałem śledztwo:

– Zniknąłeś na dłuższy czas...

– Słabo się poczułam.

Zmarszczyłem brwi wkurzony jej odpowiedzią. Przecież pytałem, czy dobrze się czuje.

– Okłamałaś mnie.

– Nieprawda. Gdy zapytałeś, czułam się już dobrze. – Łagodnie wzruszyła ramionami i niespodziewanie odnalazła ręką moją dłoń i potarła ją delikatnie palcami. Tak czule, jak nigdy, kurwa, wcześniej.

Zadrzałem, nie wiedząc, czego się spodziewać. Nie do tego zostałem przyzwyczajony. Nie do delikatnego, łagodnego dotyku pełnego uczuć. Nie do łagodnej wersji Sorayi i, kurwa, przerażała mnie ta zmiana.

Pot zaczął perlić mi się na czole, zaś język utknął w gardle. Jej oczy, niebieskie, zazwyczaj zimne i przejrzyste, wwiercały się we mnie w nieznanym mi dotąd sposób.

– Wszystko w porządku? – Tym razem to ona zadała to pytanie. – Nie wyglądasz dobrze – dodała kąśliwie, uśmiechając się jednym kącikiem ust. – A może słabo się czujesz, Zino?

Wróciła. Kurwa, odetchnąłem z ulgą i zaśmiałem się ze swojej własnej reakcji.

Przez chwilę... przez pieprzoną, złudną chwilę wydawało mi się, że Soraya zaczęła spoglądać na mnie z czymś, co sam czułem od dawna. I przeraziło mnie to, bo nigdy tak naprawdę nie brałem pod uwagę faktu, że uda mi się ją w sobie rozkochać.

Rozdział 28

Soraya

Nie wierzyłam, że to robię. Michele od rana męczył się na kolejnych rehabilitacjach, a ja udawałam, że jadę na spotkanie grupy terapeutycznej. Jasne, nadal tam uczęszczałam co jakiś czas, niechętnie, ale systematycznie, jednak dziś musiałam skłamać. I o dziwo, wcale nie czułam się z tym dobrze.

Przełknęłam gulę niepewności, gdy samochód zaparkował tuż obok budynku. Od razu ją rozpoznałam.

– Wsiadaj.

Niechętnie wsiadłam do samochodu i spojrzałam na swoją ostatnią deskę ratunku. Jej irytujący, szeroki uśmiech drażnił moje nerwy. Nie miałam ochoty na kontynuowanie tej dziwacznej, chwilowej komitywy, ale naprawdę miałam związane ręce.

Westchnęłam głośno i oparłam się wygodnie o siedzenie.

– Polecasz go?

– Kogo? – zapytała Polina, skupiając się na drodze.

– Tego lekarza. Doktora Maxa Brightona. – Przewróciłam oczami i ścisnęłam w dłoniach torebkę, zastanawiając się, czy nie powinnam załatwić tego sama.

Dziewczyna kiwnęła głową i uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Mimo naszych wcześniejszych zatargów wydawała się nad wyraz entuzjastycznie nastawiona. Jakbyśmy nigdy się nie nienawidziły. Jakby przeszłość nigdy nie miała miejsca.

Może na to liczyła. Ja nie potrafiłam do końca się przełamać, ale potrzebowałam jej pomocy. Przynajmniej chwilowo.

– Jest najlepszy. Będziesz zadowolona – zapewniła mnie i skreśliła w stronę centrum. – To jak przyjął to Michele?

Zmarszczyłam czoło i wydełam usta. Nie miałam ochoty na przyjacielskie ploteczki.

– Nijak – odpyskowałam ostrzegawczo. – Nie chcę o tym rozmawiać.

– Och, daj spokój. Nie możesz chociaż przez parę godzin udawać nowej, milej Sorayi? Na przyjęciu prawie ci się to udawało.

– Nic nigdy nie udawałam – odparłam wzburzona jej sugestią. – Po prostu nie mam ochoty udawać, że się przyjaźnimy. Nie jesteśmy przyjaciółkami, zapamiętaj to.

– Jesteśmy rodziną. Masz rację.

Parsknęłam głośno i pokręciłam głową.

– Bycie żoną mojego brata nie uprawnia cię do nazywania się moją rodziną, Polino.

Błysk złości w jej zielonych oczach nawet mnie rozbawił. Obie działałyśmy sobie na nerwy. Obie umiałyśmy świetnie testować swoje granice i wbrew pozorom miałyśmy podobny temperament.

Ona, Rosjanka z krwi i kości, i ja, Włoszka pełną parą. Duet spisany na katastrofę.

– Nie pochlebiaj sobie. I przypominam ci, że to ty potrzebujesz mojej pomocy, nie odwrotnie.

– Słuszna uwaga – zauważyłam z uśmiechem. – Jaka jest twoja cena?

Teraz to Polina wyglądała na skołowaną i zaskoczoną moim pytaniem. Dobrze wiedziałam, że w świecie *famiglii* każda tajemnica i pomoc niosły za sobą pewne konsekwencje. Czasami finansowe, czasami w formie obietnicy, a czasem nawet życia. Lojalność... to coś, na co nigdy nie mogłam liczyć.

Skoro prosiłam ją o przysługę, musiałam znać cenę swojej bratowej.

– Nie rozumiem...

– Nie bądź zaskoczona. Dochowujesz mojego sekretu, więc... – Wzięłam głęboki oddech i oblizałam niecierpliwie usta. – Jaka jest cena tej przysługi, Polino?

– Naprawdę o to pytasz? – zapytała podniesionym i zirytowanym tonem. – Nie możesz zrozumieć, że nie jestem twoim wrogiem, Sorayo? Chcę...

– Chcesz?

Zaciekawiona jej zamyśleniem przyglądałam się jej zakłopotanej twarzy. Nie wiedziałam, czego tak naprawdę chce. Może rzeczywiście niczego, a może to była tylko gierka, by uspić moją czujność?

– Chcę po prostu żyć z tobą w zgodzie, rozumiesz? Mam dość zatargów, problemów i ciągłej wojny, tym bardziej że Franco odchodzi od zmysłów, jeśli chodzi o sytuację z Bostonem. Na dodatek pozycja twojego męża po wypadku... – Zamilkła, patrząc na mnie z ukosa. – Chyba sama się domyślasz.

– Michele jest silny – oznajmiłam ostrzegawczo. – Jeśli Franco planuje go odsunąć...

– Nie! – przerwała mi od razu. – Absolutnie nie, Sorayo! Franco nigdy nie odsunąłby Michelego z powodu wypadku. Wiesz o tym.

– Wiem o tym? – powątpiewałam, unosząc wysoko brew. – A ty jesteś pewna jego szlachetnego, dobrego serca, tak? *Capo* bez skazy? – Zaśmiałam się ponuro i osunęłam wygodnie w fotelu. – W takim razie nie poznałaś jeszcze mojego brata. Nie tak bardzo jak ja.

– Michele jest bezpieczny, wierz mi. Ani ty, ani on nie musicie się martwić. Skup się na sobie, szczególnie teraz. Pewnie Zino szaleje z radości, prawda?

Zamilkłam, gryząc się łagodnie w policzek. Nie chciałam kłamać, z drugiej jednak strony informowanie bratowej o swoich sprawach małżeńskich nie wydawało się czymś... właściwym. Postanowiłam więc to przemilczeć, ale jak zawsze sprytnie oko Poliny wyłapało moją zmianę.

– Sorayo? Powiedziałaś mu, prawda?

– Nie ma czego mówić. Najpierw chcę porozmawiać z lekarzem. Złudne nadzieje zabiły już jedno moje małżeństwo.

– To nieprawda. To nie coś, a ktoś zabił to cholerne małżeństwo. I z całą pewnością nie byłaś to ty.

Wspomnienie Umberta przecięło moje myśli jak bolesna rana, ale nie dałam niczego po sobie poznać. Nie mogłam teraz sprowadzać go do świata żywych. Nie kiedy wszystko miało szansę w końcu się naprostować i wrócić na właściwe tory.

Odzyskałam sens życia. Odzyskałam cel. Jednak było zbyt wcześnie, by zacząć świętować.

Musiałam być ostrożna. Opanowana. Trzymać uczucia na wodzy i sprawdzić wszystko dokładnie, zanim odetchnę z ulgą.

– Nie rozmawiajmy o tym – mruknęłam lekceważąco. – Daleko jeszcze?

Polina westchnęła głośno, ale nie ciągnęła mnie dłużej za język. Zamiast tego wskazała palcem na nawigację i zamilkłyśmy, pograżając się we własnych myślach.

Tak było lepiej. Bezpieczniej.

Przyjaźń... była luksusem, na który nie mogłam sobie pozwolić. Zwłaszcza z nią. Z kobietą, która trzymała *capo Cosa Nostry* za jaja i na dodatek, w której kochał się mój własny mąż.

Dwie godziny później Polina zaparkowała przed budynkiem, w którym znajdował się apartament Zino. Oszołomiona wciąż siedziałam na miejscu pasażera i zastanawiałam się, czy moje życie nadal toczy się naprawdę, czy może śnię i zaraz paskudnie się obudzę.

– Sorayo? – zapytała irytująco troskliwym głosem. – Wszystko w porządku?

– Chyba – wychrypiałam. – Tak, w porządku. Chyba. Dziękuję.

Ostatnie słowo niemal wyszeptalam, a dłoń dziewczyny zacisnęła się na moim udzie. Spuściłam głowę, patrząc na jej eleganckie palce. Były ciepłe, przyjazne, łagodne i takie... miłe.

Dodawały mi wsparcia. Otuchy, której nie chciałam. Której dawniej bym się brzydziła, a teraz... łaknęłam jej. Mimowolnie dotknęłam jej ręki i odwróciłam twarz w jej kierunku. Patrzyła na mnie z taką samą łagodnością i wyrozumiałością jak zawsze, a na jej ustach tlił się mały uśmiech.

– Jeśli będziesz potrzebować pomocy albo czegokolwiek, wiesz, gdzie mnie szukać.

Nie odpowiedziałam. Kiwnęłam jedynie głową i wysiadłam z jej samochodu, po czym udałam się do domu.

Cholera, życie kolejny raz zrobiło mi psikusa. Zaśmiało mi się prosto w twarz, zaskoczyło.

Zapomniałam o wszystkim. O rodzinie, rodzicach, Umbercie, alkoholu, który miłowałam jak ostatnie zbawienie ode złego. Zapomniałam o czasie, telefonach i powinnościach. A gdy w końcu otworzyłam drzwi do apartamentu, spotkałam się twarzą w twarz ze wściekłym mężem.

– Gdzie, do kurwy nędzy, byłaś?! – wysyczał, zaciskając pięści ze złości.

Jego elegancka koszula pozbawiona była kilku guzików, a zazwyczaj ułożone włosy tworzyły teraz dziką, pofalowaną całość.

Zaskoczona nie zrozumiałam go w pierwszej chwili. A potem przypomniałam sobie, że wyłączyłam telefon na badaniu i zapomniałam go włączyć z powrotem.

– Och! – pisnęłam, mrugając kilka razy. – Ja...

Nie mogłam mu powiedzieć. Nie kiedy mordował mnie wzrokiem, a jego szczeka ścisnęła się ze złości. Zamiast tego zdjęłam ze stóp buty na szpilkach i starałam się wymyślić na szybko jakąś wymówkę.

Niestety, mój mózg nie działał tak, jak powinien, a na usta cisnął mi się uśmiech, nie grymas niezadowolenia.

– Sorayo, ostrzegam cię, kurwa. W tej chwili powiedz mi, gdzie, do cholery, byłaś! – Jego ostry ton głosu sprawił, że na moim ciele pojawiła się gęsia skórka. – Sorayo...

– Przestań – mruknęłam, przerywając mu te tanie groźby. – Nie zrobiłam nic złego.

Ominęłam go zgrabnie i udałam się do naszej sypialni, by przygotować się do kąpieli. Potrzebowałam relaksu, nie wojny.

Zino jednak wjechał za mną i zanim zdążyłam schować się w wannie, złapał mnie za rękę.

– Odpowiesz mi. Żądam pieprzonej odpowiedzi, Sorayo. Ostatni raz cię ostrzegam. Jeśli pieprzysz się z kimś za moimi plecami, dowiem się o tym. A wtedy nawet twój brat, *capo*, cię nie uratuje.

Przewróciłam oczami na te śmieszne deklaracje, co jeszcze bardziej wkurwiło Zino. Ale naprawdę nie chciałam źle. Po prostu nie potrafiłam dalej czuć tej nienawiści. Tej samej, co wcześniej.

Nie kiedy całe moje ciało i umysł krzyczały ze szczęścia.

– Przestań się, kurwa, uśmiechać – syknął, ściskając mnie mocniej. – Odpowiedz...

Przytknęłam usta do jego ust, nim zdążył dokończyć kolejny bezsensowny monolog. I tak ponownie użyłam broni, jaką miałam opanowaną do perfekcji. Swojego ciała, swoich ust do odwrócenia jego uwagi.

Bo tylko w ten sposób mogłam jeszcze przez parę cennych, skradzionych chwil cieszyć się swoją tajemnicą, swoim zwycięstwem w samotności. Rozkoszować się nim, upajać do cna.

Ale pewna część mnie pragnęła wyznać mu prawdę. Patrzeć na jego piękną, przystojną twarz, gdy wyjawię mu sekret, którym zmienię nasze życie na zawsze.

Nie zrobiłam tego jednak. Za bardzo bałam zobaczyć w jego oczach rozczarowanie, że to niestety ja zostanę matką jego wymarzonego dziecka, a nie Polina.

Rozdział 29

Michele

Ścisnąłem jej nagi pośladek, jęcząc głośno w poduszkę. Nie miała pieprzonej litości. Przed zaśnięciem wypieprzyłem jej słodkie ciało do utraty tchu, a teraz znowu, w środku nocy, domagała się cholernej uwagi.

Kim jestem, żeby jej odmówić?

Z jękiem kapitulacji zwiększyłem tempo i mocno chwyciłem jej ruchliwe biodra. Rznąła mnie jak oszalała, pędząc za upragnionym orgazmem.

– Kurwa – wychrypiałem, czując, jak moje jaja boleśnie się zaciskają. – Zaraz wystrzelę.

– Jeszcze chwila... – wysapała, nachylając się, by polizać mnie po policzku. – Jeszcze minutka...

Nie chciałem dojść przed nią, ale, kurwa, ledwo panowałem nad fiutem, którego ujeżdżała, jakby od tego zależało jej życie.

Zacisnąłem powieki, starając się opanować wrzenie krwi, ale na marne. Kiedy tylko jej sprawne usteczka zaczęły ssać płatek mojego ucha, eksplodowałem, powodując tym samym orgazm także u niej.

– Ja pierdolę! – warknąłem ostatkiem sił.

Dziewczyna krzyczała głośno, drżąc w moich ramionach, a gdy w końcu dreszcze spełnienia minęły, osunęła się bezwiednie na moją klatkę.

Dłonią odgarnąłem z jej twarzy spocone włosy i ucałowałem jej skroń.

– Wykończysz mnie.

– Przynajmniej byłaby to miła śmierć.

– Podejrzanie miła jak na ciebie. A może taki masz plan? Zajechać mnie na pieprzoną śmierć i w końcu się mnie pozbyć?

Soraya zachichotała łagodnie i wtuliła się we mnie jeszcze bardziej. Nie rozumiałem zmian, które w niej zachodziły, ale, kurwa, to, co początkowo mnie przerażało, zaczynało mi się coraz bardziej podobać.

Ciepło, miłe gesty, uśmiechy i ten niezaspokojony apetyt na seks. Jak do tej pory moje małżeństwo przypominało dramat, a teraz... zaczynało przybierać nieco weselsze barwy. Czymkolwiek była spowodowana przemiana mojej żony, dziękowałem, kurwa, Bogu, że nie musiałem dłużej zastanawiać się nad rozwodem.

Franco zabiłby mnie za sam pomysł, ale życie u boku jego siostry było pieprzonym polem minowym. Nigdy nie wiadomo było, czego się spodziewać. Tornada, namiętnego seksu, a może skończenia z nożem w piersi?

Kręciło mnie to. Byłem chorym skurwielem i w jakiś popapwany sposób sukowaty charakter Sorayi sprawiał, że mój penis budził się do życia.

– Nie podrzucaj mi takich pomysłów – szepnęła żartobliwie. – Ale nie, nie mam jeszcze ochoty cię zabijać. Są pewne korzyści wynikające z tego okropnego małżeństwa.

– Jakie?

– Zgadnij – wymruczała i ręką powędrowała w kierunku mojego kutasa.

Zaśmiałem się głośno, odciągając jej dłoń. A więc o to jej chodziło. Mogłem się domyślić, że przecież nie pokochała nagle mojego charakteru i rozmów, które odbywaliśmy z konieczności.

– Bogu, kurwa, dzięki, że mój fiut dalej działa. Inaczej nigdy nie przekonałbym cię do tego małżeństwa.

Niezręczna cisza zapadła po moim komentarzu. Nie zamierzałem jednak cofać swoich słów. Szczerość, której zaczynało mi brakować, musiała znaleźć ujście w ten sposób, mimo że powinienem siedzieć cicho. Bo jednak pewną część mnie bolał fakt, że Soraya traktowała mnie przedmiotowo. Wykorzystywała mnie jedynie do seksu, chociaż i ja nie byłem lepszy.

Zamiast złośliwej odpowiedzi z ust kobiety wydobyło się tylko głośne westchnięcie.

– To nie tak... Ja...

– Przestań – burknąłem, przerywając jej. – Nie musisz się tłumaczyć. Skoro seks jest tym, co wychodzi nam najlepiej, to po cholerę to psuć? Nie oczekuję od ciebie udawania.

– Wcale nie udaję – odparła lekko urażonym tonem. – Oczywiście, na początku powiedziałam ci wiele przykrych rzeczy i w pewien sposób cię nienawidziłam, ale...

Zamarłem, nie mając pojęcia, co za chwilę usłyszę.

– Ale? – dopytałem, nie mogąc się powstrzymać.

– Ale nie jest tak źle, jak myślałam, Zino. I nie mam na myśli tylko seksu.

Spuściłem wzrok na twarz żony, szukając oznak manipulacji, ale zobaczyłem jedynie szczerłość i niepewność, które czały się w jej lodowato niebieskich oczach.

Cazzo, rozmowa zaczynała przybierać zaskakujący obrót. Skoro trafiłem na dobry dzień Sorayi, zamierzałem skorzystać z jej chwilowej otwartości.

– Czyli co jeszcze poza seksem?

– Wszystko i nic.

– Bądź bardziej precyzyjna. Twoje mówienie zagadkami zaczyna się robić męczące.

Soraya wciągnęła głośno powietrze i odsunęła się na chwilę, przyglądając mi się z ostrożnością, jakby próbowała wyczuć moje zamiary.

Byłem szczerzy. Już dawno obnażyłem przed nią swoje uczucia i spotkałem się z atakiem, odmową i histerią. Nie zamierzałem kolejny raz wystawiać się na świecznik tylko po to, by zostać poturbowanym przez niezdecydowaną żonę.

Musiała być pewna. Musiała w końcu wykrztusić z siebie to, co działo się w jej głowie od dłuższego czasu, i tym razem nie chciałem jej pomagać. Zbyt wiele miałem do stracenia. Ryzykowanie kolejnym odrzuceniem skutecznie mnie zniechęcało.

– Ja... – Przygryzła wargę i zaczęła bawić się palcami. – Nie nienawidzę cię, Zino.

– Dobrze wiedzieć – skwitowałem z przekąsem. – Chociaż seks pełen nienawiści nadal plasuje się na liście moich ulubionych.

Żartowałem, chociaż wcale nie było mi do śmiechu.

– Mówię poważnie. Nie nienawidzę cię i nie chcę... cię krzywdzić. Już nie. Nigdy więcej.

Czekałem cierpliwie, aż rozwinie temat, lecz zamiast słów nachyliła się i złożyła na moich ustach delikatny, pełen uczuć i pasji pocałunek.

– Czujesz? – wymamrotała spod moich warg. – Jeśli to nie są uczucia, to czym to jest? Jak to nazwiesz?

– Jesteś pewna? – Uniosłem wysoko brew, ale zamiast się odsunąć ponownie złączyłem nasze wargi.

– Nie mam pieprzonego pojęcia, czy jestem pewna. Wiem jedynie, że coś się zmieniło. Że czuję coś innego niż zawsze.

Była szczerą. Nadal zamknięta w sobie, ale, kurwa, musiało mi to wystarczyć. Przynajmniej na pewien czas.

Żądanie od Sorayi deklaracji miłości miało się z celem. Nie chciałem jej zmuszać. Nie chciałem jej ponaglać, a jednak pragnienie usłyszenia od niej czegoś więcej wypalało mi dziurę w klatce piersiowej.

Byłem jak narkoman na głodzie. Wściekły, stęskniony, rozdrażniony i gotowy oddać pieprzoną nerkę, byleby nakłonić ją do mówienia. Powstrzymałem się jednak z całych sił i wiedziałem, że pewnego dnia zostanę za to wynagrodzony. A gdy tylko jeszcze stanę na nogi, odzyskam dawną reputację i szacunek.

Soraya całowała mnie powoli i dotykała moich ramion, pleców, klatki piersiowej, aż po raz pierwszy od wypadku jej delikatne dłonie znalazły się na moich udach.

Czułem łagodne mrowienie w miejscu jej dotyku. Powolna, zmuśna rehabilitacja przynosiła efekty i już niedługo miałem próbować stawać na nogi. Zanim to jednak nastąpi, minie w chuj dużo czasu. Całe szczęście moja determinacja była większa niż obawy.

– Czy cokolwiek czujesz? – spytała szeptem, sprawiając, że moje serce zrobiło fikołka.

Nie przywykłem jeszcze do jej łagodnej strony, ale podobało mi się nowe oblicze mojej żony.

Kiwnąłem głową.

– To dobrze. – Na jej ustach pojawił się mały, pełen wsparcia uśmiech. – Niedługo staniesz na nogi, Zino. Jestem o tym przekonana.

I ponownie moje serce zabiło mocniej w piersi, natomiast myśl, że miałem w tej małej wiedźmie wsparcie, ogrzała mnie, dodając mi nowych sił.

Miałem dla kogo walczyć.

Soraya

Minęły dwa tygodnie, odkąd dzieliłam swoją tajemnicę z Poliną, i czy tego chciałam, czy nie, stałyśmy się w pewien sposób sojuszniczkami. Aktualnie nie widziałam w tym nic złego, ale entuzjazm dziewczyny zaczynał powoli działać mi na nerwy.

– Spieszę się – stwierdziłam, widząc jej wesoły uśmiech.

– Och, czyli nie zdążymy porozmawiać?

– O czym miałybyśmy rozmawiać? – parsknęłam zaskoczona. – Może zapomniałaś, ale nadal cię nie lubię.

– Ja ciebie też, ale to nie stoi na przeszkodzie, by wypić razem kawę i porozmawiać.

Niedorzeczne. Ale mogłam się spodziewać po Polinie, że będzie próbowała postawić na swoim i wciągnąć mnie w obrzydliwe macki przyjaźni. Nie dawałam się jednak. Ze wszystkich sił starałam się zachowywać zimną krew i nie zdradzać, jak bardzo podoba mi się natrętna wizja wspólnych zakupów.

Miałam dosyć życia w pojedynkę, ale moja duma nie pozwalała mi się do tego przyznać. Przynajmniej na razie, gdy wciąż jeszcze oswajałam się z nową sytuacją.

– Może innym razem. Teraz naprawdę muszę odebrać Michelego z rehabilitacji.

– To co tu jeszcze robisz? – Jej głupkowaty uśmiech stawał się zaraźliwy. – Jedź po swojego męża.

Kiwnęłam głową, nie tracąc czasu na pożegnania. Cholera, nie powinnam jej lubić. Powinnam traktować ją jak wroga, ale zmiany w

moim mózgu posunęły się za daleko.

Sukowata Soraya odchodziła w niepamięć i nie byłam pewna, czy mi się to podobało.

Podjeżdżając pod klinikę, postanowiłam nie czekać w samochodzie. Od razu weszłam do budynku i zapytałam pielęgniarkę o oddział rehabilitacji.

– Na czwartym piętrze.

– Dziękuję – mruknęłam.

Wchodząc na oddział, nie miałam pojęcia, dlaczego nie poczekałam w samochodzie na męża, ale... chyba po prostu chciałam go jak najszybciej zobaczyć. Z bijącym sercem przemierzałam korytarz, gdy w końcu usłyszałam znajomy głos:

– Kurwa, kiedy w końcu zrobię więcej niż pieprzone kilka kroków?

Warknięcie Zino rozpoznałabym wszędzie, ale to nie jego ton sprawił, że stanęłam jak zamrożona.

Michele chodzi.

Odzyskiwał władzę w nogach. Wstawał z wózka i nic, ale to nic mi nie powiedział. Zataił to przede mną, podczas gdy wydawało mi się, że zbliżyliśmy się do siebie.

Przełknęłam kulę żalu i ostrożnie podeszłam do szyby. Po drugiej stronie widziałam wyraźnie, jak mój mąż stoi na nogach, opierając się o pomocniczą drabinkę, a rehabilitantka wlepia rozmarzone spojrzenie w jego napięte mięśnie.

Pieprzona zdzira.

Skoro Michele wolał dzielić się sukcesami z cholerną rehabilitantką, zamierzałam zrobić dokładnie to samo. Odsunąć go i wrócić do dawnej rutyny, czyli traktować jak cholerne powietrze.

Rozdział 30

Soraya

Powstrzymywałam łzy, mieszając łyżeczką herbatę na mdłości. Czułam się z każdą godziną coraz gorzej, a myśl, że mój mężulek spędzał czas z napaloną rehabilitantką, doprowadzała mnie do szału.

Nienawiść była prosta. Jasna i nieskomplikowana. Ale miłość... była najgorszą trucizną, z jaką przyszło mi się mierzyć.

Żałowałam dnia, w którym poznałam Zino. Gdybym mogła cofnąć się w czasie, ostrzegłabym młodą Sorayę, że chłopak, dla którego traciła głowę, okaże się podrzędnym dupkiem. Podobnie jak Umberto.

Małżeństwo... Błąd, który popełniłam dwa razy. A jednak nie czułam już nienawiści. Tęskniłam za nią, lecz zamiast niej czułam gorzki smak zazdrości i smutku. Żalu, który ścisnął mi serce.

Wpuściłam Zino do swojej głowy i pozwoliłam się zranić. Ostatni, pieprzony raz.

Nie mogłam się napić wina, którego tak desperacko potrzebowałam. Musiała wystarczyć mi herbatka i modlitwa w duchu, by opanować nerwy.

Kroiłam właśnie warzywa do sałatki, gdy moją uwagę przykuł dźwięk otwieranego zamka.

Wspaniale, zdradziecka łajza postanowiła wrócić do domu.

Zacisnęłam mocno usta i obserwowałam kątem oka, jak Michele wjeżdża do kuchni, przyglądając mi się z uśmiechem.

Zadowolony, zdradziecki drań.

– *Tesoro*, robisz nam kolację?

Milczałam, odwracając wzrok od męża. Niewiele brakowało, a cisnęłabym w niego nożem i pokazała mu, co będzie dodatkiem

mięsnym do sałatki. Jego pieprzone, nic niewarte serce.

Zamiast tego schowałam potwora we mnie do klatki i skupiłam się na marchewce w ręce.

– Sorayo? – zapytał ostrożnym tonem. – Wszystko w porządku?

Zagryzłam wargi, walcząc sama ze sobą. Pragnęłam zrobić mu awanturę, jednak mdłości stawały się coraz silniejsze. Najwidoczniej stres i nerwy tylko je potęgowały. Nawet herbatka ziołowa zdawała się nie przynosić efektów.

– Sorayo, mów do mnie...

– Jest w porządku – syknęłam, nie racząc nawet na niego spojrzeć.

– A u ciebie? Udany, przyjemny dzień?

Brzmiałam sztucznie i złośliwie. Michele nie był głupi, od razu wyłapał zmianę mojego nastroju i podjechał bliżej, po czym dotknął mojej talii.

Nie chciałam na niego patrzeć. Odwracać głowy w jego stronę, by przełknąć gładko jego kłamstwa.

– Nie przyjechałaś po mnie...

– Byłam zajęta, wybacz – sarknęłam. – Jak widać świetnie sobie poradziłeś sam. Gratuluję.

Zaskoczony moimi słowami mąż westchnął głośno i szarpnął mnie delikatnie, bym w końcu na niego spojrzała.

– Co się stało? Jesteś na mnie zła?

Zaśmiałam się bez humoru i wróciłam do przerwanej czynności. Spostrzegawczy drań łudził się, że wszystko mu wyjaśnię.

Nie, nie miałam na to ochoty. Skoro on ukrywał przede mną fakt, że powoli zaczynał chodzić, nie zamierzałam wystawiać się mu na tacy.

– Odpowiesz mi?

Tracił cierpliwość. W jego głosie słyszałam drzenie i niepewność. I dobrze, niech się zastanawia, dlaczego z naszego miodowego miesiąca nic nie zostało.

Zakręciło mi się w głowie i oparłam się dłońmi o blat.

– Wszystko w porządku? Co się dzieje? Wyglądasz cholernie blado, Sorayo.

– Daj mi spokój – wycedziłam, zaciskając zęby z irytacji. – Po prostu zajmij się sobą, a mnie zostaw w spokoju, jasne, Zino?

– Nie! – warknął wkurzony. – Mów, do cholery, co się z tobą dzieje. Gdzie się podziała ta nowa, magiczna wersja siebie? Sukowata Soraya wróciła, tak?

– Pierdol się – sapnęłam i przymknęłam oczy, modląc się, bym nie wymiotowała pod siebie.

Niestety, mój żołądek miał inne plany. Ostatkiem sił dobiegłam do łazienki i kucnęłam nad toaletą, pozbywając się resztek herbaty.

Kurwa, czułam się okropnie. Jakbym miała za chwilę zemdleć z wyczerpania, a przecież jak do tej pory wszystko szło szablono, wręcz książkowo.

Oddychając coraz ciężiej, znowu pochyliłam się nad toaletą, a gdy wreszcie skończyłam wymiotować, poczułam na czole chłodną dłoń męża.

– Idź stąd – wybelkotałam.

– Kurwa, nie. *Tesoro*, mów, do cholery, co się z tobą dzieje. I dlaczego jesteś na mnie taka zła? Co, do chuja, ci zrobiłem?

Zaśmiałam się cichutko i zamknęłam oczy.

– Gratuluję.

– Czego? – Skołowany Michele gładził delikatnie moje skronie. – Kochanie...

– Powrotu do zdrowia i cudownej rehabilitantki, Zino. Nie martw się, jestem pewna, że gdy w pełni odzyskasz siły, Franco zgodzi się na nasz rozwód.

– Jaki, kurwa, rozwód? – warknął, nie rozumiejąc, o co mi chodzi.

– O czym ty, do cholery, mówisz, Sorayo?

Pokręciłam głową z niedowierzania. Naprawdę miał mnie za naiwną idiotkę. Naprawdę udawał zaskoczonego albo łudził się, że kupię jego bajeczkę.

Po moim cholernym trupie.

– Mówię o tym, że widziałam, jak chodzisz, Zino. Gratuluję, szkoda tylko, że mój własny pieprzony mąż zapomniał mi się pochwalić tą rewelacją.

Byłam wściekła. Złość rozsadzała mnie od środka, a moje ręce zacisnęły się w pięści, gotowe do ataku. Całe szczęście, że mdłości skutecznie mnie unieruchomiły.

– *Cazzo...* – Z ust Michelego wyrwało się krótkie przekleństwo. – To nie jest do końca prawda, Sorayo. Nie jestem w stanie chodzić, kurwa, ledwie robię parę kroków. Wiesz, jak kurewsko ciężko mi wykonać choćby jeden pieprzony krok do przodu?

W jego głosie dało się wyczuć nutkę zawstydzenia, zmieszania i złości.

– Nie chciałem ci dawać złudnych nadziei, że już wróciłem do sprawności...

– To nie ma dla mnie żadnego znaczenia – wysyczałam przez zęby.

– Nie obchodzi mnie to już, Zino. Dziel się sukcesami ze swoją cholerną rehabilitantką.

– A więc o nią ci chodzi?

– Pierdol się.

– Jesteś zazdrosna.

Jęknęłam z frustracji i spróbowałam się podnieść. Michele obserwował mnie ze zmarszczonymi brwiami, jakby obawiał się, że lada moment padnę na ziemię.

– Powinnaś się położyć. Usiądź mi na kolanach, odwiozę cię do sypialni – zaproponował łagodnym znowu tonem i wyciągnął rękę, by mnie dotknąć.

– Nie chcę. Nie potrzebuję cię...

Kłamstwo. Ledwie stałam na nogach, nie mówiąc już o kolejnych mdłościach.

Kropelki potu zaczęły kłębić mi się na czole. Czułam się okropnie. Jeśli tak właśnie miały wyglądać kolejne miesiące, to cholernym cudem będzie przeżycie tej katorgi.

– *Tesoro...* – Michele uparcie dążył do swego i wbrew moim protestom wciągnął mnie na kolana, przyciągając moje zeszywniałe ze złości ciało do swojej ciepłej piersi. – Pozwól mi się sobą zaopiekować.

– Nie chcę – wymamrotałam, ale jeszcze mocniej do niego przylgnęłam. – Okłamałeś mnie.

– Zataiłem prawdę – sprostował, kierując nas do sypialni. – Chciałem ci powiedzieć, tylko że nie byłem gotowy. Miałem to zrobić, gdy będę mógł o własnych siłach wrócić do domu i zrobić z tobą wszystkie te rzeczy, o których tak kurewsko często myślę.

– To znaczy?

– To znaczy, że pragnę cię tak cholernie mocno, że nie wystarcza mi to, co teraz mamy. Chcę więcej. Chcę zabrać cię w pieprzoną podróż poślubną, chcę wylizać ci cipkę, gdy będziesz leżeć na kuchennym blacie, chcę wziąć cię przy ścianie, tak jak kiedyś, i, kurwa, chcę, byś nigdy więcej się mnie nie wstydziła.

Zabolało. Jego słowa, tak boleśnie szczere, wryły mnie w ziemię i sprawiły, że zapomniałam o złości.

Michele pragnął jedynie, bym nie patrzyła na niego jak na kalekę, a na mężczyznę.

Myliłam się. Rzadko przyznawałam się do błędu, a jednak myliłam się, i to cholernie mocno.

Patrząc na twarz Zino, pełną niepewności i determinacji, mogłam jedynie schować głupie podejrzenia w kieszeń i kiwnąć głową. Słowa ugrzęzły mi w gardle.

– Wierzysz mi? Wierzysz, że mam w dupie inne kobiety?

– Wierzę – odpowiedziałam cicho, kładąc się na łóżku. – Po prostu... to ja chciałam być pierwszą osobą, z którą się podzielisz powrotem do zdrowia. Gdy was zobaczyłam... ześwirowałam jak dawniej.

Michele pokiwał głową i przez chwilę wpatrywał się w swoje ręce. Nie chciałam budować między nami dystansu, z drugiej jednak strony nie potrafiłam niczego nie spieprzyć. Taka już byłam. Impulsywna, złośliwa, zła do szpiku kości, ale pierwszy raz w życiu zależało mi na czymś więcej niż na samej sobie.

Przełknęłam gulę niepewności i dotknęłam dłoni męża. Od razu jego bystre spojrzenie powędrowało na moją twarz.

– Byłam zazdrosna, dobrze?

Cień uśmiechu pojawił się na jego przystojnej, ale zmęczonej twarzy. Intensywnie ćwiczył. Dla mnie, dla siebie, dla *capo* i *famiglii*.

– Nie musisz być, *tesoro*.

– Nie jest mi łatwo się do tego przyznać – wyznałam speszona tym odkryciem. – Ale przy tobie, przy tym, co nas spotkało, chcę spróbować.

Michele nie odpowiedział na moje słowa. Zamiast tego usiadł na materacu obok mnie i przysunął się bliżej, po czym otoczył mnie

ramionami. W końcu poczułam się dobrze, a wszystkie mdłości odpuściły.

Leżeliśmy w ciszy, ciesząc się swoją bliskością, gdy w końcu Michele postanowił się odezwać:

– Co ci jest, Sorayo?

– To znaczy? O co konkretnie pytasz?

Zaskoczona jego pytaniem zastanawiałam się przez chwilę, czy pytał o moje uczucia, które zaczynałam coraz częściej okazywać. Niestety, Michele był bystrym obserwatorem.

– Pytam o sytuację w łazience. Wymiotowałaś, od paru dni jesteś blada jak ściana i nie masz apetytu. Co ci jest, *tesoro*? Chorujesz?

Zmartwiony Michele był nowością, do której jeszcze nie przywykłam, ale właśnie dzięki temu upewniłam się, że nadszedł czas wyłożyć wszystkie karty na stół.

Być może nie tak wyobrażał sobie swoje życie. Być może to nie mnie tak naprawdę pragnął. Być może miałam być nagrodą pocieszenia po Polinie, ale... w jakiś chory, niemożliwy do wytłumaczenia sposób czułam się przez niego kochana.

A to mi wystarczyło, by przestać dźwigać ten sekret w pojedynkę.

Popatrzyłam mężowi w oczy i chwyciłam go za rękę, kierując ją prosto na swój mały, nic nieznaczący brzuch. Dopiero po chwili do niego dotarło, co chciałam mu przekazać.

– Jesteś...? – W jego niebieskich oczach pojawił się blask, którego nigdy wcześniej nie widziałam.

– Tak – szepnęłam niepewnie. – Czy ty... chcesz tego?

Ale zamiast słów z ust Michelego wydobyło się ciche jęknięcie, zaś potem jego wargi zaatakowały mnie w słodkim, pełnym uczuć i emocji pocałunku.

I już znałam odpowiedź. Michele pragnął tego może nie tak mocno jak ja, ale nie odrzucił mnie, gdy dowiedział się, że noszę pod sercem jego dziecko.

Rozdział 31

Michele

Nosi w sobie dziecko.

Moje pieprzone dziecko i chociaż chciałem, kurwa, cieszyć się bardziej, nie potrafiłem. W głowie rozpaczliwie pragnąłem zapewnić im bezpieczeństwo, jednak wiedziałem, że Boston się zbliżał. Wojna z tamtejszym oddziałem mafii oznaczała nie tylko zagrożenie, ale i możliwość śmierci. Chyba nawet bardziej prawdopodobną niż wygrana i przeżycie, chociaż Franco nie chciał tego głośno przyznać.

Przekrzywiłem głowę, patrząc na śpiącą Sorayę. Była taka spokojna. Taka cicha i ufna. Wtulała się w moje ramiona, zaś ja nie potrafiłem spojrzeć jej w oczy i obiecać, że wszystko dobrze się skończy. Zamiast tego zrobiłem to, co umiałem najlepiej.

Przemyciłem na usta fałszywy uśmiech i przełknąłem gulę grozy. Musiałem udawać. Musiałem grać i, kurwa, stanąć na pieprzonych nogach, żeby w przyszłości móc ochronić własne dziecko.

Sen nie nadszedł tej nocy, a gdy rankiem chciałem umknąć do Callaro, zanim Soraya wstanie, oczywiście nie udało mi się jej uniknąć.

Leniwie przetarła oczy i posłała mi nieśmiały uśmiech.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście, jak najbardziej. Po prostu trochę się spieszę – skłamałem gładko i poprawiłem krawat. – Wrócę późno, *tesoro*.

Popatrzyła na mnie podejrzliwie, jednak nie podważyła moich słów. Zastanawiałem się przez chwilę, czy nie wyznać jej prawdy, nie otworzyć się ze swoimi obawami, jednak... kurwa, nie potrzebowała dodatkowych zmartwień.

– Lepiej się czujesz? – Zmarszczyłem czoło, posyłając jej zmartwione spojrzenie. – Wczoraj nie wyglądałaś najlepiej. Mdłości

dalej cię męczą?

Dziewczyna kiwnęła głową i podeszła bliżej, trzymając czule rękę na swoim wciąż niewidocznym brzuchu.

– Trochę. – Wzruszyła ramionami i chwyciła moją dłoń, bym również dotknął jej brzuszka. – Cieszysz się, prawda?

Zaschło mi nagle w gardle, a w głowie pojawiło się ostrzeżenie.

– Nie musisz nawet o to pytać. Oczywiście, że się, kurwa, cieszę, *tesoro*. Nie udowodniłem ci tego wczoraj?

Próbowałem zachować spokój. Myśl, że już niedługo jej kruche ciało się zaokrągli, chwytala mnie za serce, ale obawy jak zawsze stały mi na pieprzonej drodze.

Soraya zasługiwała na spokój. Na ciszę. Na chwilę cholernego odpoczynku po piekle, które przeżyła z Umbertem. Pragnąc kupić sobie trochę czasu i obmyślić plan, który ochroniłby moją żonę i dziecko, odsunąłem się od niej i pocałowałem czule w policzek.

– Odwiedź moich rodziców, *tesoro*. Moja matka będzie zachwycona i nie będziesz dłużej siedzieć sama. Dobrze?

Naprawdę pragnąłem jedynie jej bezpieczeństwa. Wiedziałem, że mój ojciec zapewni jej należytą ochronę.

– Dobrze – szepnęła i pogłębiła nasz pocałunek, pozbawiając mnie na chwilę tchu.

Wpadłem po uszy. Zakochałem się, prawie zginąłem, ale przede wszystkim zrozumiałem, że przed poznaniem Sorayi nie miałem pieprzonego pojęcia o miłości.

To, co wydawało mi się, że czuję, okazało się niczym. Iluzją, w którą chciałem wierzyć. Której potrzebowałem, o której fantazjowałem. A prawdziwe uczucia, nienawiść i miłość będące dwiema stronami medalu, poznałem dopiero przy mojej wiedźmie. To ona sprawiła, że chciałem, kurwa, żyć. I to samo zamierzałem zrobić dla niej. Dopilnować, żeby do końca jej dni niczego jej nie zabrakło. Ani jej, ani naszemu małościu.

Soraya

Obserwowałam Lorenza i Elisę, rodziców Zino, którzy traktowali mnie jak cholerną księżniczkę. Nie powiedziałam im jeszcze o ciąży. Czekałam na powrót Michelego, by to zrobić, jednak wiedziałam, że całkowicie oszaleją na wieść o wnuku lub wnuczce.

Uśmiechnęłam się szczerze, widząc ich starania.

– Opowiesz mi jeszcze raz, jakim cudem ty i mój syn wylądowaliście przed ołtarzem? – spytała z nieskrywanym entuzjazmem Elisa.

– Daj dziewczynie trochę spokoju. Od jej przyścia zasypujesz ją pytaniami.

– Nie szkodzi – wtrąciłam się nieśmiało. – To żaden problem, panie Zino...

– Lorenzo – poprawił mnie, łagodnie się uśmiechając.

– Lorenzo – powtórzyłam. – Problem polega tylko na tym, że naprawdę niewiele mam do opowiedzenia. Wszystko potoczyło się bardzo szybko i nawet nie wiem kiedy, a stałam przed ołtarzem z waszym synem. Wierzcie mi, nikt nie był bardziej zaskoczony niż ja.

Wybuchnęli śmiechem, myśląc, że tylko żartowałam.

Po części była to prawda. Po części jednak zaczynałam cieszyć się z faktu, że to właśnie Michele okazał się czekać na mnie, a nie Fiore. I im dłużej temu zaprzeczałam, tym bardziej zaczynałam czuć coś do tego drania. Nie była to jednak historia miłosna godna opowiadania teściom. Musiałam więc na szybko wymyślić jakąś romantyczną bajeczkę i powtarzać ją tak często, aż sama zacznę w nią wierzyć.

– Mówiłam ci, Lorenzo, że tę dwójkę od zawsze ciągnęło do siebie. I proszę, w końcu na siebie trafili. Mówiłam, przeznaczenie.

Przewróciłam oczami i również się zaśmiałam. Ja i Michele... Nie, nie ciągnęło nas do siebie. Owszem, jako mała dziewczynka wpatrywałam się w niego jak w obrazek, ale on traktował mnie jak zło konieczne.

– Michele nie przepadał za mną. Gdy odwiedzał Franca, zawsze patrzył na mnie spode łba – powiedziałam, sprowadzając teściów na ziemię.

Elisa pokręciła głową i popatrzyła na mnie z rozbawieniem.

– Nonsens, Sorayo. Doskonale pamiętam, jak mój syn upierał się przy częstych wizytach w domu państwa Callaro właśnie ze względu

na ciebie. Zawsze byłaś ty, Sorayo. Myślę, że to właśnie z twojego powodu nie mógł sobie wcześniej ułożyć życia. A gdy dowiedział się, że twoi rodzice obiecali cię innemu, załamał się. Pamiętasz, Lorenzo?

Zaskoczony ojciec Michelego nie chciał rozwijać tego wątku, by uszanować prywatność syna, ale Elisa wydawała się nieugięta. Uparta równie mocno, co jej syn.

– To chyba nie jest temat do rozmów, Elis. To dawne dzieje, teraz Michele jest szczęśliwy.

– Bo jest z nią, prawda? Nawet próbowaliśmy namówić Beatrice na zmianę decyzji i wzięcie pod uwagę naszego syna jako przyszłego zięcia, ale niestety, było już za późno.

Nie potrafiłam połączyć wszystkiego w całość.

Jakim cudem... Jakim prawem Michele chciał mnie wcześniej? Był we mnie zakochany?

Nie, to niemożliwe. Doskonale pamiętałam, jak mnie traktował. Z wyższością, jak zło konieczne, jak młodszą, głupiotką siostrę swojego przyjaciela.

Przełknęłam niemałe zdziwienie i poprosiłam Elisę o kontynuowanie opowieści, co nie zadowoliło ojca Michelego. Trudno, musiałam w końcu dowiedzieć się, co takiego mnie ominęło.

– Trudno mi w to uwierzyć – przyznałam szczerze. – Moi rodzice nic mi o tym nie wspominali. O waszej propozycji.

– Bo byłaś tylko dzieckiem. Ile miałaś lat, Sorayo? Piętnaście, gdy ogłosili twoje zaręczyny z Umbertem?

– Tak – odparłam zbolalym głosem, przypominając sobie twarz byłego męża.

– Właśnie, dziecinko. Gdy Michele dowiedział się o tym od Franca, a my nie mogliśmy mu pomóc, wyjechał na parę tygodni do Toronto, by pomóc tam swoim kuzynom. Chociaż... – Spojrzała sugestywnie na męża, który uśmiechnął się do niej nerwowo. – Wiedzieliśmy, że tak naprawdę musi przetrwać fakt, że wychodzisz za innego.

Zaniemówiłam. Oniemiałam, czując, jak po moim ciele rozchodzi się przyjemna fala ciepła. Czegoś, czego nigdy nie czułam. I gdy zamknęłam na chwilę oczy, wracając do tamtych lat, zrozumiałam,

że być może, gdyby los był dla nas łaskawszy, miałabym inne, lepsze życie.

Łzy zgromadziły mi się pod powiekami, co nie umknęło uwadze pani Zino.

– O Boże, kochana! – krzyknęła wystraszona moją reakcją i od razu usiadła obok mnie, by objąć mnie ramieniem. Przez te cholerne hormony stawałam się zbyt wrażliwa. – Kochanie, *bella*, nie chciałam cię zasmucić.

Pokręciłam szybko głową i pociągnęłam nosem.

– To nie jest twoja wina...

– Dlaczego, do kurwy nędzy, moja żona płacze? – Głos Michelego, ostry i stanowczy, rozbrzmiał w salonie państwa Zino, sprawiając, że szybko otrząsnęłam się z żalu i podniosłam głowę.

U progu drzwi zobaczyłam wyraźnie wkurwionego i zmartwionego męża, który się we mnie wpatrywał.

– Synu... – zaczął ostrożnie Lorenzo. – Nic jej nie zrobiliśmy...

– Nic mi nie jest – wtrąciłam się, ocierając łzy z policzka, i uśmiechnęłam się słabo. – Po prostu coś do mnie dotarło.

Zaskoczony moimi słowami Michele wjechał do salonu i popatrzył na mnie z zaciekawieniem i obawą malującymi się w jego jasnych oczach.

Nie mogłam go dłużej zwodzić. Nie chciałam dłużej uciekać, udawać, grać sukę, chociaż już nią nie byłam. Pragnęłam w końcu zaryzykować. Wystawić się na tacy. Dać się zranić, powierzyć komuś, zaufać. Pragnęłam czuć, chcieć, marzyć. I przelękając ostatnie resztki jadu, który wciąż w sobie skrywałam, chwyciłam męża za dłoń i potarłam ją delikatnie, dodając mu otuchy.

– Sorayo, zaczynam naprawdę się, kurwa, niepokoić. Ktoś mi wyjaśni, co tu się, do cholery, dzieje?

Rodzice Zino milczeli, wycofując się powoli z salonu, by dać nam trochę prywatności. A gdy w końcu zostaliśmy sami, nachyliłam się do przodu i przywarłam wargami do ust Michelego.

– Co się z tobą dzieje? Przerażasz mnie, *tesoro*... – Mąż zmarszczył czoło i potarł kciukiem moje policzki. – Kochanie... Co miałaś na myśli? Co do ciebie dotarło?

– Że kiedyś odebrano nam szansę na szczęśliwe zakończenie, ale tym razem nie zamierzam jej zmarnować. Chcę cię, Michele. Zawsze chciałam. Tak samo mocno, jak ty chciałeś mnie. I chociaż nienawidziałam cię, a raczej chciałam cię nienawidzić, nie potrafię. Nie potrafię dłużej udawać, że cię nie chcę. Że cię nie pragnę. Bądź ze mną, bo chcesz ze mną być. Nie dlatego, że nie możesz mieć Poliny, tylko dlatego, że chcesz mnie. Właśnie mnie, nikogo innego... – przerwałam na chwilę, by zaczerpnąć powietrza, i zaśmiałam się nerwowo. – Teraz masz mnie na tacy, Zino. Jeden ruch, a możesz mnie zranić. Powiedz mi, co myślisz, proszę.

Zagryzłam wargę, czując, jak serce zaczyna coraz mocniej walić mi w piersi, ale nie odwróciłam wzroku od twarzy męża. Od jego pełnych zaskoczenia i szoku oczu, delikatnych zmarszczek, ust. Patrzyłam i czekałam na wyrok. Na słowa, które miały zmienić wszystko.

– Sorayo – wykrztusił w końcu, przetykając ciężko ślinę. – *Cazzo*, jesteś wszystkim, czego pragnę, nie widzisz tego? Zaryzykowałem dla ciebie swoją pozycję, przyjaźń, honor i zrobiłbym to znowu tylko po to, by jeszcze raz usłyszeć twoje słowa. Kurwa, kocham cię, *tesoro*.

Nic więcej nie było mi już potrzebne.

Mam wszystko.

Michelego, upragnione dziecko i spokój, który w końcu odczuwałam całą sobą.

Rozdział 32

Soraya

Trzy tygodnie później

Ostry ból podbrzusza wybudził mnie w środku nocy. Podświadomie wiedziałam, że dzieje się coś niedobrego. Coś, na co nie byłam gotowa, a myśl, że mi i dziecku groziło niebezpieczeństwo, skutecznie mnie otrzeźwiała.

Z ciężkim oddechem otworzyłam szeroko oczy i szarpnęłam Michelego za ramię.

– Kochanie – wyjąkałam z trudem. – Pomóż mi.

Tyle wystarczyło, by i mój mąż odzyskał pełną świadomość. Po omacku namierzył włącznik lampki nocnej i już po sekundzie naszą sypialnię spowilo jasne światło.

Bałam się, cholernie się bałam. Zaciskałam mocno oczy i uda, chcąc zatamować coraz cieplejszą ciecz wypływającą z mojej pochwy.

Kurwa. Nie wiedziałam, co się działo, ale z drugiej strony doskonale znałam to uczucie. Przeczucie spalające mnie od środka i tępy, równomierny ból promieniujący z mojego podbrzusza. Jęknęłam przeciągle, bojąc się otworzyć oczy, a wspomnienia wróciły do mnie ze zdwojoną siłą. Przeżywałam to już. Przeczuwałam, co się dzieje, ale za wszelką cenę nie chciałam dopuścić do siebie prawdy.

Michele wciągnął głośno powietrze i odchylił kołdrę, przyglądając mi się w ciszy. Milczał, chociaż jego milczenie wyrażało więcej niż jakiegokolwiek słowa.

– Proszę – wyjąkałam. – Powiedz, że to nieprawda. Że nie widzisz krwi, błagam.

Przy ostatnim słowie łzy popłynęły z moich oczu. Bez tego dziecka nie miałabym już sensu, by dłużej żyć. Gdy wszystko wydawało się

wracać na normalne tory, nagle coś musiało zaburzyć moją idyllę.

Przełknęłam głośno gulę strachu, a na włosach poczułam delikatny dotyk dłoni męża. Łagodnie wciągnął mnie w swoje ciepłe ramiona i wtulił twarz w moje włosy.

– Tak bardzo mi, kurwa, przykro – wychrypiał, wbijając nóż prosto w moje serce.

Nie czułam nic. Nagle wszystko minęło, pozostawiając po sobie jedynie pustkę. Palącą, obezwładniającą i paralizującą pustkę. Nicość. Znowu byłam pusta, zepsuta, znowu stawałam się nienaprawialna.

Krzyki w mojej głowie dudniły, przypominając mi o tym, kim byłam. Bezwartościowym śmieciem, kimś, kto nie zasługiwał na dziecko, kto nie zasługiwał na szczęście. I po pierwszym szoku, niedowierzaniu i rozpaczycy doszło do mnie, że przecież tak to musiało się skończyć. Moją porażką.

Jestem przekłeta. Nie zasługuję na spełnienie marzeń.

– Proszę, odezwij się, *tesoro*. – Michele potrząsnął mną łagodnie i odsunął się na chwilę, by pocałować mnie w czoło i policzek. – Otwórz oczy, Sorayo. Musimy jechać do szpitala.

– Nie – odparłam szeptem, kierując rękę do krocza, z którego wciąż sączyła się krew. – Nie... Nie... Nie... Nie znowu, nie znowu, nie przeżyję tego.

Szeptalam jak opętana, dławiąc się łzami, kiedy Michele zsunął mnie na swoje kolana i pojechał ze mną do łazienki. Nie odzywał się już więcej. Po prostu ulokował mnie w wannie i nalał do niej ciepłej wody.

Skuliłam się i w końcu otworzyłam szeroko oczy, patrząc na pełną cierpienia twarz męża. Strata zabolala go równie mocno, co i mnie, i chociaż chciałam, boże, kurwa, chciałam się ludzić, że jakimś cudem nie straciłam dziecka, ilość krwi była wręcz przerażająca.

Za późno. Było już za późno.

– Lekarz musi cię obejrzeć. Nie chcesz jechać do szpitala, rozumiem, ale ginekolog przyjdzie w takim razie na wizytę domową.

Kiwnęłam jedynie głową i zanurzyłam się głębiej w wodzie. Ciepło łagodziło ból, przynajmniej ten fizyczny. Psychiczny nie był niestety do uleczenia.

Michele... Zawiodłam go. Oszukałam. Obiecałam potomka, a zamiast tego ograbiłam go z posiadania dziecka. Nie tylko siebie, ale również i jego.

Macierzyństwo było darem, luksusem, na który nie mogłam sobie pozwolić. A myśl, że znowu musiałam przechodzić przez ten koszmar, powodowała u mnie mdłości.

Bez ostrzeżenia wychyliłam się za wannę i zwymiotowałam na posadzkę.

– Kurwa – sapnął Michele, podjeżdżając bliżej, by dotknąć mojego czoła. – Dosyć tego, zabieram cię do szpitala.

– Nie – wychrypiałam zboląłym głosem. – Proszę, tylko nie szpital. Błagam, Michele. Już to przechodziłam, proszę. Jutro zgłoszę się do szpitala.

Mężczyzna toczył walkę sam ze sobą, ale ostatecznie spojrzenie jego niebieskich oczu złagodniało. Czule pogłaskał mnie po twarzy i nachylił się, całując mnie ostrożnie w skroń.

– Tak mi, kurwa, przykro, kochanie – powtórzył głosem pełnym emocji. – Przepraszam, Sorayo. Przepraszam, że musisz znowu przez to przechodzić.

Zabawne, kto kogo musi przeproszać.

Problem był we mnie i chociaż chciałam mówić, że był to tylko wypadek, czułam, że to ja byłam powodem niepowodzenia ciąży. Moje ciało, pełne blizn, pełne historii poprzednich poronień i dusza, która stała się zbyt czarna, żeby dostać od życia takie szczęście, jakim jest dziecko.

Jeśli ktokolwiek powinien przeproszać, to ja. Ja i moje chore, popieprzone ciało.

– Nie odsuwaj się ode mnie – szepnął Michele, prosząc gestem, bym spojrzała mu w oczy. – Przejdziemy przez to razem, rozumiesz? Kurwa, nie będziesz sama. Zrobimy wszystko, co będzie trzeba, by nie dopuścić znowu do tej sytuacji. Wszystko, rozumiesz?

Zamrugałam zaskoczona i otworzyłam usta, bojąc się zapytać, co miał na myśli.

– Dostaniesz dziecko, Sorayo. *Cazzo*, przyrzekam na swoje życie, że zrobimy tego dzieciaka i już nigdy więcej nie będziesz tak cierpieć, rozumiesz?

Naprawdę? Naprawdę chce się jeszcze starać? Nie zrezygnował, widząc mnie w takim stanie?

Zaniemówiłam, oddychając coraz szybciej, a nowa porcja łez zgromadziła się w moich oczach. Michele... Człowiek, którego nienawidziłam, który ograbił mnie z wolności, teraz chciał podarować mi wszystko. A determinacja w jego oczach tylko mnie w tym upewniała. *Wierzę mu. Potrzebuję go.*

– Spróbujemy jeszcze raz? – wymamrotałam, nie kryjąc błagalnego tonu.

– Jeśli tego pragniesz, *tesoro*. Zrobię wszystko, byś była szczęśliwa. Wszystko, rozumiesz? Kocham cię, Sorayo. Kurwa, tak bardzo cię kocham.

Nie odpowiedziałam. Zamiast słów przyciągnęłam do siebie jego twarz i pocałowałam go delikatnie, dając mu do zrozumienia, że w jakiś pokręcony sposób i ja żywiłam do niego szczere, prawdziwe uczucia. Jedynie nie byłam gotowa ubrać ich w słowa.

Po chwili usłyszeliśmy dźwięk domofonu, ale już nie czułam się przegrana. Chociaż straciłam dziś dziecko, zyskałam pewność, że Michele pragnął mnie uszczęśliwić. Spróbować jeszcze raz. Postarać się, tym razem z premedytacją. I miałam nadzieję, że wkrótce znowu będę w ciąży.

Michele

Po dwóch tygodniach od poronienia Soraya wracała powoli do pełni sił, a jej sugestywne spojrzenia dawały mi jasno do zrozumienia, że była gotowa rozpocząć kolejne starania o potomka.

Kurwa, jestem całkowicie przerażony.

Chciałem ją uszczęśliwić. Chciałem być ojcem, ale przede wszystkim nie chciałem nigdy więcej patrzeć na moją żonę całą we krwi.

Zalamaną. Smutną. Zrozpaczoną.

Nie miałem wyjścia. Musiałem przełknąć swoje obawy i zrobić wszystko, by tym razem jej ciąża przebiegła kurewsko

bezproblemowo.

Franco od razu wyczuł zmianę mojego zachowania i kiwnął na mnie, jakby czytał mi w myślach.

– Kłopoty w raju?

Pokręciłem głową.

– Gorzej. Jestem kurewsko przerażony.

– Czym? – W jego głosie można było wyczuć obawę.

– Staraniem o dziecko – burknąłem i wjechałem do gabinetu *capo*, by spokojnie dokończyć rozmowę.

Franco zamknął za mną drzwi i podał nam po szklaneczce mocnego alkoholu. Bez zastanowienia wychyliłem jego zawartość na raz. Kurwa, przyjemne palenie rozniosło się po moim przelyku, ale nerwy nadal nie zostały ukojone. Wręcz przeciwnie. Czułem się jak w jebanym potrzasku.

– Robienie dzieciaka to nie jest trudna sprawa, przyjacielu – rzucił z ironią Franco, chcąc rozładować atmosferę. – Chyba że po wypadku... Rozumiesz, Zino?

– Nie ma z tym problemu – burknąłem ostrzegawczo, by *capo* więcej nie drażył tego tematu. Mój fiut działał tak jak trzeba, to moja głowa sprawiała problemy. – Twoja siostra poroniła dwa tygodnie temu.

Franco wciągnął głośno powietrze i zmarszczył brwi w konsternacji.

– Nie miałem pojęcia...

– Wiem. Nie chcieliśmy nikomu mówić, tym bardziej że znowu zamierzamy się starać. Soraya chce... – przerwałem, przelykając ślinę, bo nagle zaschło mi w ustach.

– Chce dzieciaka za wszelką cenę, tak?

– Dokładnie. – Franco doskonale znał swoją siostrę, więc od razu się domyślił, co chodziło jej po głowie. – I obiecałem jej, że spełnię każde jej cholerne życzenie. Łącznie z tym.

Przez chwilę milczeliśmy. Ja zastanawiałem się, czy Franco nadal był moim przyjacielem, a *capo* patrzył na mnie spod przymrużonych powiek. Nie ufał mi. Nie tak jak w interesach, gdy chodziło o życie jego siostry. Czy mogłem mu się dziwić? Nie, sam, kurwa, sobie nie

ufałem i przed oczami ciągle widziałem zakrwawioną Sorayę. Kolejny raz nie przełknąłbym takich widoków.

– Więc w czym jest problem? – zapytał podejrzliwie. – Nie chcesz mieć z nią dziecka?

– Chcę – odpowiedziałem wkurwiony, że w ogóle musiał pytać. – Ale, kurwa, czy to odpowiedni moment? Boston wypowiedział nam otwarty konflikt. Bratwa nowojorska nie jest żadnym, kurwa, wsparciem, a Soraya ma za sobą nieciekawą historię medyczną. Ile razy poroniła? Ile, do cholery, razy przechodziła przez to samo piekło? – Zacisnąłem dłonie w pięści. – A na dodatek, kurwa, jestem przyklejony do tego jebanego wózka. Nie mam pojęcia, na jak długo jeszcze.

Miałem dosyć. W końcu dałem upust swoim obawom, a przyjaciel wydawał się rozumieć moje rozterki. Kurwa, chciałem uszczęśliwić Sorayę, problem polegał tylko na tym, że nie wiedziałem, czy byłem w stanie.

Callaro dolał nam alkoholu i spojrział na zdjęcie wiszące na ścianie jego gabinetu. Przedstawiało całą rodzinę. Z młodą, uśmiechniętą Sorayą pomiędzy jej braćmi.

– Trzy razy. Wcześniej poroniła trzy razy, teraz doszedł czwarty.

Powieka zadrzała mi niebezpiecznie, a wszystkie mięśnie w moim ciele napięły się bez pytania. Dostałem odpowiedź na swoje pieprzone pytanie. I obawiałem się całym, kurwa, sobą, że na czterech razach ta tragedia się nie skończy.

Rozdział 33

Soraya

Patrzyłam na wyniki testu, modląc się w duchu, że już za sekundę pojawi się druga różowa kreska. Niestety, los kpił mi prosto w twarz i dawał jasno do zrozumienia, że już więcej nie zajdę w ciążę.

Pociągnęłam nosem, nie zdając sobie nawet sprawy, że zalewam się łzami.

– To niesprawiedliwie – wyjęczałam, osuwając się na posadzkę łazienki. – Mam tego cholernie dosyć. Już nie mam po prostu siły.

Żal ścisnął moje serce, gdy powoli uświadamiałam sobie kolejną porażkę. Kiedy godziłam się z myślą, że nie będę matką. Że moje największe marzenie nigdy się nie spełni.

Nie zasługuję na nic dobrego.

Dźwięk pukania do drzwi wyrwał mnie na chwilę z rozpacz i uświadomił, że Polina czekała po drugiej stronie. Od pewnego czasu, w zasadzie od chwili, w której wręczyła mi test ciążowy na przyjęciu, zaczęliśmy się trochę dogadywać.

Coraz więcej czasu spędzałyśmy razem i wbrew sobie, wbrew jakiegokolwiek logice zaczynałam jej ufać. W końcu kogo miałam w swoim życiu? Ja, siebie i Zino, który wydawał się coraz bardziej ode mnie oddalać.

Uprawialiśmy seks jak zawodowcy. Pieprzyliśmy się niemal każdej nocy, a ja czułam, że nigdy wcześniej nie byliśmy sobie tak obcy. Umęczeni orgazmami opadaliśmy na poduszki i odpływaliśmy pogrążeni każdy w swoich własnych myślach. Już ze sobą nie rozmawialiśmy, nie kłóciliśmy się, wręcz przestaliśmy się zauważać.

Ja obsesyjnie pragnęłam zostać matką, a on? Znikał na całe dni w pracy lub ciężko pracując na rehabilitacji. I godziłam się na to.

Pozwalałam na tracenie tego małżeństwa, byleby tylko w nocy zasnąć wypełniona po brzegi jego nasieniem.

Michele bez zająknięcia spełniał moje oczekiwania, ale na tym kończyła się nasza relacja. Znowu byliśmy sobą. Ja zimna, chłodna i wycofana, a on zdystansowany i arogancki.

Jedynie Polina wносиła coś pozytywnego do mojego życia. Chociaż wcześniej nienawidziłam jej całym sercem, teraz powoli zaczynałam ją lubić. Szczególnie wtedy, gdy odpowiadała na moje zaczepki z taką samą zjadliwością. Miała charakterek godny swojej narodowości.

– Mogę wejść? – zapytała łagodnie. – Sorayo, poważnie. Zaczynam się naprawdę niepokoić.

– Wejdz – wychrypiałam, nie starając się nawet zachować resztek dumy i honoru.

Wyglądałam jak siedem nieszczęść. Moja przyjaciółka wciągnęła głośno powietrze i nim zdążyłam się zorientować, znalazłam się w jej ciepłym uścisku.

– Przykro mi – szepnęła szczerze. – Następnym razem...

– Nie będzie następnego razu! – krzyknęłam i znowu poczułam, jak łzy wypełniają moje oczy i ściskają krtań. – Nie, to się nie uda. Ile jeszcze czasu mam czekać?

Dziewczyna posłała mi pełne żalu spojrzenie i zamilkła, doskonale wiedząc, że mam rację.

– To się nie uda... – wyjąkałam boleśnie. – Nie uda się, Polino...

– Może nie. Ale zawsze jest szansa, prawda? Spójrz na mnie. Miałam nigdy nie mieć dzieci, a urodziłam Biancę. Ciąża była zagrożona, a mimo to się udało. Tobie też się uda, moja kochana. Wierzę w to całym sercem.

Też chciałam w to wierzyć. A mimo to kolejne miesiące mijały i za każdym razem patrzyłam na ten sam wynik. Negatywny. Jak zawsze. Michele przestał wypytywać mnie o testy i zostawił mnie z tym samą, skupiając się na interesach *famigilii*.

Franco go potrzebował. Odkąd Boston co jakiś czas atakował restauracje i kluby nocne w Nowym Jorku, rzucając w nie koktajlami Mołotowa, Michele miał ręce pełne roboty. Nie potrzebowaliśmy wojny, a miałam wrażenie, że swoją własną toczyliśmy w domu. Zimną wojnę. Zimną, bezwzględną, cichą, bez słów.

– Jak długo jeszcze? – szepnęłam sama do siebie, ale Polina odgarnęła mi włosy z twarzy i zmusiła, bym na nią popatrzyła.

– Tak długo, jak będzie trzeba, jasne? – Zabrzmiała groźnie, z determinacją, której zaczynało mi brakować. – Nie poddawaj się, Sorayo. Już raz ci się udało, pamiętasz? Jeśli w naturalny sposób nie możesz zajść w ciążę, istnieją inne rozwiązania. Bardziej... precyzyjne.

Zmarszczyłam brwi i otworzyłam szerzej oczy, gdy dotarło do mnie, co miała na myśli.

No jasne. In vitro, którego próbowałam wcześniej z Umbertem. I za każdym razem zachodziłam w ciążę, mimo że nie potrafiłam jej donosić.

Przełknęłam łzy i otarłam mokrą twarz, by skupić się na powstającym w mojej głowie planie.

Istniała szansa. Szansa, metoda, której wcześniej nie rozważałam, a teraz moje serce zaczęło na nowo bić.

– Zino się zgodzi? – zapytałam niepewnie Poliny.

– Kocha cię – skwitowała z ciepłym uśmiechem. – To pewne, że dla ciebie zrobi wszystko, Sorayo.

– Nie ma, kurwa, mowy! – Głos Michelego sprawił, że zadrżałam z niepokoju, gdy kolejny raz próbowałam namówić go na zgłoszenie się do kliniki.

– Proszę – wysyczałam, starając się zachować spokój i kulturę. – Nawet nie dasz mi przedstawić wszystkich argumentów.

Michele zacisnął dłonie w pięści i wstał z wózka, podchodząc do barku w salonie. Coraz częściej starał się chodzić samodzielnie, szczególnie wtedy, gdy doprowadzałam go do szalu.

On nie pozostawał mi dłużny. Podłymi komentarzami i upartością testował moją cierpliwość. Niestety, to ja potrzebowałam jego, nie on mnie. A szczególnie próbki jego nasienia do zabiegu inseminacji.

Michele pokręcił głową i nalał sobie wódki, patrząc na mnie z nienawiścią zmieszaną z żalem.

– Spróbujemy normalnie – zaczął nerwowym tonem, ale przerwałam mu, jęcząc ochryple:

– Normalnie już, kurwa, nie działa! Nie widzisz tego, Zino? Grzęźniemy. Tkwimy w pieprzonym miejscu i jeśli jedno z nas nie podejmie decyzji, nigdy nie zajdę w ciążę. Spędzę pieprzone lata, łudząc się, że kiedyś nam się uda. Ale pobudka, mężu. Nie uda nam się.

Uśmiechnęłam się wrednie, wbijając nóż w plecy małżonka. Jego przystojną twarz przeciął cień bólu. Skrzywdziłam go, odbierając mu nadzieję.

Rozumiałam męską dumę, honor, rozumiałam naprawdę wiele, ale to Zino nie rozumiał, że miałam dosyć czekania na coś, co nigdy nie nastąpi.

Nie zajdę w ciążę w naturalny sposób. Nie ma na to szans.

Przełknęłam chęć dokopania mu jeszcze bardziej i rozwiązałam szlafrok, pozwalając sobie na złapanie oddechu.

– Przepraszam...

– Nie przepraszaj – warknął, pochylając się nad butelką wódki. – Przyzwyczailem się, że moja żona zawsze jest brutalnie szczera. Nie jestem zaskoczony, że wciąż jesteś podłą suką. Znam cię, Sorayo. Znam cię zbyt dobrze, by uwierzyć w twoją anielską przemianę, tak jak reszta.

Zacisnęłam wargi w wąską kreskę. Zranił mnie. Słowami potrafił krzywdzić równie precyzyjnie jak ja. Może dlatego straciliśmy dla siebie głowę? Może wbrew pozorom byliśmy cholernie do siebie podobni? Tak samo popaprani i źli do szpiku kości?

– Nie chcę się kłócić, Michele. – Znowu pierwsza wyciągnęłam rękę na zgodę i podeszłam bliżej, dotykając jego napiętych mięśni. – Potrzebujemy siebie, wiesz o tym.

– Z innych, kurwa, powodów – rzucił z goryczą. – Ja ciebie przez te przekłete, pieprzone uczucia, a ty mnie, bo chcesz cholernego dzieciaka.

Zaniemówiłam. Instynktownie zrobiłam krok do tyłu i popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Wydawało mi się, że też tego chcesz.

– Wydawało – stwierdził, owiewając moją twarz alkoholowym oddechem. – Nie pytasz już, czego ja pragnę, Sorayo. Różną cię każdej pieprzonej nocy, licząc na to, że w końcu zajdziesz w ciążę i dasz mi, kurwa, chwilę spokoju. Ale to dla ciebie za mało. Za mało. Jesteś zachłanną, małą suką, która...

Nie dokończył. Wymierzyłam mu siarczysty policzek, a moje oczy wypełniły się łzami.

To nie był mężczyzna, którego potrzebowałam. Którego pragnęłam. Którego kochałam. Ktokolwiek stał teraz przede mną, wydawał się obcy. Zimny i bezwzględny.

Michele wciągnął głośno powietrze i potarł zaczerwieniony ślad na policzku, patrząc na mnie, jakbym była najobrzydliwszym robakiem na świecie.

– Pierdol się, *puttana* – wychrypiął, łamiąc moje serce na pół. – Po prostu, kurwa, spierdalaj.

Dwa razy nie musiał powtarzać. Nie oglądając się za siebie, chwyciłam kluczyki od samochodu i w samej koszulce nocnej i cienkim szlafroczkowi usiadłam na miejscu kierowcy. Nie miałam dokąd pojechać. Dokąd mogłabym? Do rodziców? Do Franca?

Nie, nie chciałam nikomu sprawiać kłopotów i budzić dzieci Poliny. Musiałam znaleźć sobie inne miejsce. Wolne od fałszywych twarzy. W ogóle wolne od ludzi.

Michele przekroczył niewidzialną granicę, gdzie kończyła się miłość, a zaczynała nienawiść. I nie byłam pewna, czy kiedykolwiek uda nam się wrócić do stanu sprzed tej katastrofy.

Rozdział 34

Michele

Obudziłem się w południe, zastanawiając się, co, do chuja, stało się wczorajszej nocy. *Cazzo*, w głowie miałem całkowitą pustkę, a w gardle czułem suchość jak nigdy wcześniej.

Musiałem się napić. Miałem wrażenie, że za chwilę będę zionąc pieprzonym ogniem.

Omiotłem spojrzeniem sypialnię i znalazłem winnego mojego paskudnego samopoczucia. Pusta, litrowa butelka po wódce leżała u podnóża łóżka, a wózek leżał przewrócony w progę. Cokolwiek się działo, wiedziałem, że nie była to spokojna noc. Nie mogłem jednak przypomnieć sobie nic konkretnego, jedynie urywki wydarzeń migały mi przed oczami jak poszatowany film.

Cholera, muszę czym prędzej porozmawiać z żoną i dowiedzieć się, dlaczego wylądowałem na podłodze w pełni ubrany i zalany w trupa.

– Sorayo! – krzyknąłem, podciągając się na łóżko. – Przyjdź tutaj.

Cisza. Najpewniej spędziła noc w pokoju gościnnym, nie chcąc spać obok mojej zachlanej mordy, ale mogłem to zrozumieć. Najwidoczniej nie tylko mnie ciążyła atmosfera w domu. Odkąd moja żona obsesyjnie starała się zająć w ciążę, nasze kontakty ograniczały się do regularnego, mechanicznego seksu. Pozbawionego ognia, który wcześniej nam towarzyszył.

Westchnąłem głośno, przecierając dłońmi zmęczone i przekrwione oczy.

– Sorayo! – warknąłem głośniej. – Do kurwy nędzy, przyjdź tutaj.

Nie miałem siły znosić jej fochów. Kolejny, kurwa, raz doprowadzała mnie do szału. Z trudem pokuśtykałem do wózka i podniosłem go, chwiejąc się na nogach. Nie byłem w stanie poruszać

się gdzieś dalej bez niego. Krótkie odległości po domu mogłem jednak pokonywać na własnych nogach.

Objechałem mieszkanie, nie znajdując nigdzie mojej żony, i złość jeszcze bardziej spotęgowała mój podły nastrój.

– Kurwa – szepnąłem, zastanawiając się, gdzie może się podziewać. – Musiała gdzieś wyjść z samego rana.

Albo...

Albo w ogóle tu nie nocowała.

Nagle jak rażony prądem przypomniałem sobie kolejny, zaskakujący urywek z wczorajszej nocy.

Jej zapłakaną twarz, gdy kazałem jej spierdalać. Ból w jej jasnych, niebieskich oczach, kiedy odmówiłem jej kolejnych starań. Poczucie zdrady, poczucie krzywdy malujące się na jej pięknym obliczu.

– In vitro – wyszeptałem sam do siebie, klnąc pod nosem na własną głupotę. – *Cazzo.*

Spierdoliłem sprawę. Miałem na sumieniu wiele rzeczy, ale zawsze starałem się szanować kobiety, tak jak nauczyła mnie tego matka. A teraz? Teraz najchętniej obiłbym sam sobie ryj, gdybym tylko nie musiał skupić się na poszukiwaniach żony.

Nie tracąc dłużej czasu, chwyciłem za telefon i wybrałem do niej numer.

– *Abonent chwilowo niedostępny. Proszę zostawić wiadomość.*

– Kurwa mać – jęknąłem, wplątując rękę we włosy i ciągnąc je z frustracją. – Polina.

Żona Franca z pewnością wiedziała, gdzie podziewa się Soraya. Od jakiegoś czasu moja bestyjka przyjaźniła się ze swoim odwiecznym wrogiem, Poliną Callaro. I spędzały razem niemal każdą wolną chwilę, rozmawiając, robiąc zakupy i inne kobiece rzeczy, o których nie miałem pojęcia.

Polina z pewnością mi pomoże.

Z tą myślą wybrałem jej numer i po chwili usłyszałem jej miękki głos.

– Witaj, Michele – powiedziała chłodno. – Czego chcesz?

Na pewno wiedziała, co stało się wczorajszej nocy. Zazwyczaj miła i grzeczna dla mnie Polina teraz pewnie mordowała mnie w myślach. Może przedwcześnie cieszyłem się z nowej przyjaźni Sorayi.

– Powiesz mi, gdzie jest Soraya? – zapytałem łagodnym tonem, nie chcąc jeszcze bardziej jej wkurwiać.

– Nie.

– Polino...

– Odpieprz się, Zino – warknęła ostrzegawczo. – I nie dzwoń ani do mnie, ani do niej, dopóki nie wyciągniesz głowy z dupy, jasne?

Wywróciłem oczami na jej niemiłe docinki. Jasne, zasłużyłem sobie i pewnie miałem głowę w dupie, ale mi też było kurewsko ciężko. Nie dość, że wciąż jeździłem na jebanym wózku, to jeszcze nie potrafiłem zrobić dzieciaka własnej, kurwa, żonie.

Jakim mężczyzną mnie to czyni? Cholernie słabym.

Skrzywiłem się i oczyściłem gardło.

– Czyli jest u ciebie.

– Nie ma jej i nawet nie próbuj tu przyjeżdżać, jasne? – rzuciła Polina, nie siląc się na uprzejmości.

W tle usłyszałem ostry głos Franca. Jemu również nie podobało się postępowanie Poliny, jednak nie zabrał żonie telefonu.

– Powiedz mi, gdzie jest – naciskałem nieustannie. – Wiesz, że grozi jej niebezpieczeństwo.

Dziewczyna prychnęła po drugiej stronie telefonu i prawie widziałem jej kpiący uśmiezek.

– Jedyłą bestią, która stwarza dla niej zagrożenie, jesteś ty, Zino...

– przerwała na chwilę, a ja poczułem, jakbym dostał, kurwa, prosto w jaja. – Nie mogę uwierzyć, że sama przekonywałam ją, że się zgodzisz. Zawiodłeś mnie, Michele.

– To nie jest twoja sprawa, Polino – wymamrotałem, szukając w kieszeni papierosów. Znowu wróciłem do nałogu, kiedy kolejne próby zapłodnienia żony kończyły się gorzkim rozczarowaniem. – Gdzie jest Soraya? U ciebie? Za chwilę tam będę...

– Nie ma jej tu – wtrąciła szybko. – Ale nie powiem ci, gdzie jest...

– Polino – syknąłem nieco ostrzej. – Do kurwy nędzy, powiedz mi, gdzie jest moja pieprzona żona, inaczej...

– Michele. – Głos Franca rozbrzmiał po drugiej stronie. – Radziłbym ci przemyśleć to, co chciałeś powiedzieć mojej żonie, przyjacielu.

Zamarłem, czując, jak serce zaczyna mi bić coraz szybciej. Nie tylko Polina stała przeciwko mnie. Również Franco, mój *capo* i przyjaciel, zaczynał traktować mnie jak wroga.

– Ona należy do mnie – przypomniałem cichym głosem. – Jest moja i nosi moje pieprzone nazwisko.

– Wiem – odpowiedział spokojnie *capo*. – Ale nie będę tolerował twojego pozbawionego szacunku tonu względem mojej żony.

– Pierdołę to! – warknąłem. – Obchodzi mnie jedynie to, gdzie jest, do cholery, Soraya. Żądam odpowiedzi. To moja cholerna żona i każdy ma obowiązek powiedzieć mi, gdzie przebywa. Nawet ty, *capo*.

Stąpałem po cienkim lodzie, ale na odwrót było już za późno. Callaro milczał przez chwilę, zastanawiając się pewnie, czy zasługiwałem na karę za swoje zachowanie. Na, kurwa, szczęście odezwał się, a ja znowu zacząłem odzyskiwać kontrolę nad sobą:

– Jest u Gustava, adres wyślę ci SMS-em.

– Franco, jak mogłeś?! – W tle usłyszałem wkurzony głos Poliny, jednak miałem to głęboko w dupie.

Liczył się jedynie fakt, że w końcu wiedziałem, gdzie znajdę swoją żonę, i zamierzałem szybko ją odzyskać.

– Dzięki, *capo* – mruknąłem i rozłączyłem się, szykując się do podróży.

Soraya

Popatrzyłam na Gusa, który od rana próbował wydobyć ze mnie jakiegokolwiek odpowiedzi. Niestety, nie potrafiłam mówić głośno o słabościach, porażkach, do jakich należy między innymi rozpadające się małżeństwo i niemożność zajścia w ciążę.

– Naleśniki? – zapytał, unosząc zabawnie brew. – Kiedyś je uwielbiałaś.

– Kiedy to było? – mruknęłam sama do siebie.

– Kiedy miałaś kilkanaście lat, a świat wydawał się dużo prostszy – skwitował, stawiając przede mną naleśniki z syropem klonowym. – Proszę. Wyglądasz, jakbyś nie jadła porządnie przez lata.

– Bardzo dziękuję – fuknęłam, wystawiając mu środkowy palec. – Jak widzisz, nie jestem w najlepszej formie.

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się, a niebieskie oczy, tak podobne do moich, wyrażały prawdziwe zmartwienie. Gus... Ten chłopak doprowadzał mnie nieraz do szału, a teraz okazał się jedyną dobrą duszą, która podarowała mi schronienie przed gniewem Michelego. Nie mogłam się na niego gniewać. Wręcz przeciwnie, byłam mu cholernie wdzięczna i mimo niezręczności sytuacji znowu poczułam się jak mała dziewczynka. Jak młodsza, kochana siostrzyczka rozpieszczana niegdyś przez starszych braci.

Gustavo nigdy za mną nie przepadał. A przynajmniej od kiedy stałam się zimna i wyrafinowana niczym nasza matka. Gdy byłam dzieckiem, wszystko było inne. Łatwiejsze, pełne uczuć i emocji. Wtedy dobrze się dogadywaliśmy. Wtedy, przez krótką chwilę, zachowywaliśmy się jak prawdziwe rodzeństwo.

Gdzie, do cholery, to wszystko zniknęło?

Pokręciłam głową, śmiejąc się z własnych myśli.

– Co cię tak nagle rozbawiło?

– Wszystko – westchnęłam nostalgicznie. – Jesteś ostatnią osobą, u której szukałabym pomocy, Gus.

Cień bólu przemknął po jego ładnej buźce.

– Nie byłem dla ciebie dobrym bratem...

– A ja nigdy nie byłam kochaną siostrzyczką – wtrąciłam się, uśmiechając się smutno. – Czy to ważne? Mam dosyć roztrząsania przeszłości. To nic nie zmienia. Przynosi tylko ból i rozczarowanie. Może czas zapomnieć o naszych kłótniach?

Gustavo zastygł w miejscu, przyglądając mi się niepewnie, jakby chciał sprawdzić, czy w mojej propozycji czało się drugie dno. Chęć manipulacji, cokolwiek, co świadczyłoby o moich złych zamiarach.

Ludzie przyzwyczaili się, że Soraya Callaro zawsze coś knuła, spiskowała, szukała odpowiedniego momentu, by kogoś zranić i zaatakować. Kiedyś... nie przeszkadzało mi to ani trochę. Teraz jednak czułam żal na myśl, że mój własny brat patrzy na mnie podejrzliwie, jakby spodziewał się, że lada moment go zaatakuję.

– Zmieniłaś się – powiedział cicho, popijając kawę. – I nie mam na myśli wyglądu, Sorayo.

– Ludzie się zmieniają, Gus, nawet takie potwory jak ja – zakpiłam z bólem w głosie.

– Nie mów tak o sobie, nie jesteś żadnym potworem.

– Nie? – Uniosłam brew pytająco. – A jak nazwałbyś osobę, która zniszczyła naszą rodzinę? Która skrzywdziła tak wiele ludzi? Sophie, Franca, Polinę? Na Boga, próbowałam nawet ją zabić, w efekcie czego niechcący postrzeliłam niewinną Molly.

Na wzmiankę o Molly Gus aż się najeżył, ale po chwili złagodniał, dając znak, że wybacza mi wszystkie moje zbrodnie.

– To nie ma znaczenia – wychrypiał. – Nie jesteś już tą samą Sorayą.

– Jestem. Zbieram żniwa swoich czynów. Pewnie dlatego nie mogę mieć dzieci. To kara boża za bycie podłą suką.

I naprawdę tak sądziłam. Nienawidziłam wszystkich wokół, chociaż tak naprawdę najbardziej nienawidziłam... siebie.

Jak ktoś tak narcystyczny mógł się do tego przyznać? Chyba naprawdę zwariowałam przez to małżeństwo.

Łzy poleciały po moich policzkach, zaś śniadanie stanęło mi w gardle. Miałam ochotę wyć, wymiotować i zamknąć się w sypialni do końca życia, żeby tam powoli umierać. Traciłam grunt pod nogami. Tonęłam bez deski ratunkowej, i to wszystko zawdzięczałam tylko... sobie.

– Spieprzyłam sobie życie, Gus.

– Nie jest za późno. – Chwycił silną dłonią moją rękę, zmuszając mnie, bym uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. – Możesz jeszcze wiele zmienić, jeśli naprawdę tego chcesz. Pomogę ci.

– Jak? – szepnęłam smutno. – Jak możesz mi pomóc, kiedy sama nie mam pieprzonego pojęcia, co robić?

Mężczyzna puścił moją rękę i wstał z miejsca, by po chwili przytulić mnie mocno ciepłymi, silnymi ramionami. Potrzebowałam tego. Bez wahania zanurzyłam się w jego uścisku i dałam upust swoim emocjom. Płakałam, wylewając z siebie morze cierpienia. Płakałam, błagając cicho o przebaczenie i, Boże, nigdy nie czułam się lepiej. Nigdy nie czułam się lżejsza. Jakbym żegnała się ze starą wersją siebie. Psychopatyczną Sorayą, która potrafiła jedynie krzywdzić innych.

– Wybacz mi – wymamrotałam, dławiąc się łzami. – Proszę.

– Tylko jeśli sama wybaczysz sobie – odpowiedział, przyciskając usta do mojej głowy. – Kocham cię, Sorayo. Zawsze cię kochałem. Teraz czas na to, byś w końcu pokochała sama siebie, siostrzyczko.

Kiwnęłam delikatnie głową i zamknęłam oczy, czując, jak kolejny fragment mojej duszy zostaje uleczony. Poskładany w całość.

Jeszcze wiele brakowało, bym naprawdę wyzdrowiała. Jeszcze wiele osób musiałam przeprosić, wiele łez wypłakać, ale dzięki Gustawowi czułam, że dam radę.

I pierwszy raz od bardzo dawna pozwoliłam sobie wyrazić uczucia, które dusiły mnie od środka:

– Ja ciebie też kocham, Gus.

Rozdział 35

Soraya

Spotkania grupowej terapii nie miały dla mnie większego znaczenia, a przynajmniej tak mi się wydawało do dzisiejszego dnia. Gdy Gus zawiózł mnie pod budynek kliniki, zdałam sobie nagle sprawę, że naprawdę musiałam się wygadać. Opowiedzieć komuś moją historię, wyrazić swój ból. Problem był tylko jeden. Cholernie się tego wstydziałam i zachodziłam w głowę, jakim cudem mam się odważyć tam wejść.

Ale decyzja została podjęta za mnie.

- Idziesz i koniec – stwierdził Gus, ciągnąc mnie za rękę do drzwi.
- Za półtorej godziny jestem po ciebie z powrotem.

Kiwnęłam niepewnie głową i zamilkłam, czując, jak po plecach biegnie mi dreszcz niepokoju. Denerwowałam się. Cholera, świrowałam, jednak wiedziałam, że muszę to zrobić. Skoro Michele okazał się draniem, a moje marzenia legły w gruzach, musiałam poszukać gdzieś pomocy. Wsparcia i tych wszystkich idiotycznych rzeczy, w które do tej pory nie wierzyłam.

Przełknęłam głośno gulę wstydu i weszłam do środka, zajmując swoje stałe miejsce. Wzrok innych uczestników terapii spoczął na mnie w niemym pytaniu.

- Witaj, Sorayo – zaczął Garet, terapeuta prowadzący. – Dawno cię u nas nie było.

Kiwnęłam nieśmiało głową i oczyściłam gardło, by rozpocząć swoją opowieść.

- Więc... – wychrypiałam, nie wiedząc, jak zacząć.
- Więc? – Uśmiech Garetę dodawał mi otuchy, ale nie na tyle, żeby moje hamulce puściły. – Nie bój się, możesz powiedzieć nam

wszystko. Nic z tego, co powiesz, nie wypłynie poza nasze grono, prawda?

Spojrzał wymownie na resztę uczestników, którzy wymruczeli ciche potwierdzenie.

– Dobrze – odpowiedziałam. – Więc jestem tu, bo moje życie znowu zaczęło się pieprzyć.

I zaczęłam mówić. Wyrzucać z siebie ból, cierpienie, wątpliwości i najczarniejsze koszmary, które trawiły mnie od środka. Mówiłam i mówiłam, zalewając się łzami, gdy oczy innych osób lustrowały mnie z góry na dół, ale nikt, dosłownie nikt mnie nie oceniał. Nie przerywał mi, nie rzucał kąśliwych uwag. Z ich ust wyrywały się jedynie ciche westchnienia, ale ignorowałam je, kontynuując swoją historię.

Pierwsze małżeństwo. Poronienia, podtruwanie przez byłego męża. Moje marzenia o małżeństwie. Moje aktualne małżeństwo. Wszystko to, co przez lata dusiłam w sobie, pozwalając, by powoli mnie zabijało. A gdy w końcu zabrakło mi słów i łez, poczułam delikatny dotyk na ramieniu.

– Jesteś silna, Sorayo – powiedziała kobieta, której imienia nawet nie znałam. – Bardzo silna i żadna tragedia nie sprawiła, że się załamalaś.

Zaśmiałam się gorzko, ocierając łzy.

– Jestem załamana. Załamana, złamana, zepsuta i bezsilna.

– Nie. – Pokręciła głową, podając mi chusteczkę. – Jesteś wojowniczką. Pieprzoną wojowniczką i nigdy nie daj sobie wmówić, że jest inaczej. Nigdy.

Ale czy dałabym radę w to uwierzyć? Szczerze wątpiłam, jednak w pewien sposób opowiedzenie na głos o wszystkich moich demonach uczyniło mnie... wolną. Gorzka prawda ujrzała światło dzienne. Miała świadków. Franco wyświadczył mi wielką przysługę, zapisując mnie na te durne spotkania. Musiałam mu jak najszybciej podziękować.

Półtorej godziny później czułam się jak wrak wyprany z uczuć, a ilość łez, jaką wylałam, przekraczała moją życiową normę. Ledwie poruszałam się o własnych siłach, chcąc jak najszybciej wrócić do domu, a gdy wyszłam z budynku, nie zauważyłam swojego brata. Zamiast niego oparty o samochód stał mój mąż i przyglądał mi się spod przymrużonych powiek.

Zamarłam, bojąc się ruszyć. Nie chciałam go widzieć. Nie mogłam... Nie czułam się gotowa na tę konfrontację.

Michele, widząc moje wahanie, wykonał z trudem parę kroków i zatrzymał się przede mną. Jego wyraz twarzy nie zdradzał żadnych emocji. Jedyne niebieskie oczy wpatrywały się we mnie, szukając odpowiedzi na nieme pytania.

– Sorayo... – szepnął, odgarniając mi grzywkę z czoła. – *Tesoro*, kochanie.

Nie wytrzymałam. Rozpłakałam się pod wpływem tego ciężkiego, pełnego współczucia spojrzenia i nie powstrzymałam się dłużej. Michele od razu wziął mnie w ciepłe ramiona i otulił, kiedy wypłakiwałam mu się w zgięciu szyi.

– Przepraszam, *tesoro* – wychrypiął zbolalym głosem. – Przepraszam...

– Nie – odpowiedziałam, nie odrywając się od niego. – Nie musisz, to ja naciskałam na ciebie. Nie jesteś mi nic winien.

– Nieprawda. Spieprzyłem wszystko, dziecinko. Spieprzyłem to koncertowo.

Znowu zaszlochałam, przypominając sobie naszą kłótnię i przekreślone szanse na zabieg. Bez tego nie mieliśmy żadnych opcji. Mogliśmy jedynie liczyć na szczęście i oszukiwać się dalej, że uda nam się zrobić dziecko w naturalny sposób.

– Proszę – wyszeptał, głaszcząc mnie po włosach. – Nie płacz, kochanie. Łamiesz mi pieprzone serce, *tesoro*.

– Przepraszam – wychrypiałam, nie mając siły na nic więcej.

– To ja przepraszam, Sorayo. I, kurwa, zgadzam się. Zgadzam się, do cholery, na wszystko, czego zapragniesz. Chcesz w ten sposób, no to spróbujemy. Zrobię wszystko, by cię uszczęśliwić, *tesoro*.

Zaskoczona jego słowami uniosłam podbródek, żeby sprawdzić, czy przypadkiem los kolejny raz ze mnie nie kpił. Ale nie... Michele z

pełną determinacją patrzył prosto na mnie. Jego przystojna twarz, jego oczy płonęły uczuciami, z których nie zdawałam sobie sprawy.

– Dlaczego? Dlaczego zmieniłeś zdanie?

– Nie wiesz? – Złapał moją twarz w dłonie i łagodnie pocałował mnie w usta. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko, Sorayo. Bo cię kurewsko mocno kocham, kochanie.

Nie umiałam odpowiedzieć mu tym samym. Słowa... były za słabe, by wyrazić moją wdzięczność, ale skupiłam się, by pocałunkiem przekazać mu wszystkie moje uczucia. To, czego nie potrafiłam powiedzieć na głos. To, że ja również go kochałam, nawet jeśli nie miało to sensu. Nawet jeśli krzywdziliśmy się na każdym kroku, nawet jeśli znowu miałam coś spieprzyć, nawet jeśli znowu mieliśmy zabrnąć do ślepej uliczki.

Liczyło się jedynie to, że Zino, ten dupek Zino, naprawdę mnie kochał i udowodnił mi, że Soraya Callaro ciągle popełnia te same błędy. Zasługiwałam na miłość, na szczęście, na dziecko. Nie byłam tylko pewna, czy zasługiwałam na niego, ale obiecałam sobie, że zrobię wszystko, żeby również i na niego zasłużyć.

Otaczała nas cisza, kiedy na parkingu całowaliśmy się do utraty tchu, przekazując sobie wszystkie żale, radości i smutki.

A gdy Michele oderwał w końcu usta od moich warg, uśmiechnął się do mnie w ten swój firmowy, magiczny sposób.

– Jedziemy?

– Do domu?

Pokręcił głową i pogłaskał mnie po policzku.

– Nie, kochanie. Zrobić w końcu małą wiedźmę z trudnym charakterkiem, takim jak jej matki. Oszaleję, prawdopodobnie mnie wykończycie, ale kurwa, zrobmy to.

Zaśmiał się głośno, próbując mnie rozbawić. A ten dźwięk był najpiękniejszym, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Rozdział 36

Soraya

Dwa tygodnie po zabiegu chodziłam po ścianach ze zdenerwowania pomieszanego z niezdrową ekscytacją. Na moje nieszczęście mój mąż był doskonałym obserwatorem i czytał ze mnie jak z otwartej książki, przyglądając mi się z dezaprobatą.

– Odpocznij. Zrelaksuj się. A przede wszystkim przestań w kółko łązić po mieszkaniu. Nie mogę się skupić na pracy.

– To pojedź do biura. Albo do Franca. Nie obchodzi mnie to – syknęłam nerwowo.

– Sorayo...

– Och, odczep się w końcu! – warknęłam ostrzegawczo. – Jeśli masz mnie dosyć, wyjdź. Nie musisz na mnie patrzeć. W ogóle cię nie potrzebuję.

Wręcz przeciwnie. Niemo błagałam, by wcale mnie nie zostawiał. Potrzebowałam jego silnych ramion i słów pocieszenia. Jutro miałam wykonać test, żeby dowiedzieć się, czy zabieg się udał.

Michele wstał od biurka i wsunął się na wózek, by podjechać do mnie bliżej. Niestety od paru dni nastąpiło pogorszenie jego zdrowia i znowu musiał poruszać się głównie za jego pomocą. Na jego twarzy widziałam wyraźne cierpienie i zawód. Miał dosyć swojej niesprawności, a ja, przejmując się głównie zajściem w ciążę, zapominałam go pytać, jak się w ogóle czuje.

Kurwa, jestem okropną żoną.

Usiadłam na sofie i ukryłam twarz w dłoniach.

– Kochanie – odezwał się, wsuwając się na miejsce obok mnie. – Wariujesz troszeczkę, prawda?

Nie spojrzałam na niego. Zamiast tego zaśmiałam się ponuro i przygryzłam wargę, nie wiedząc, jak z tego wybrnąć.

– Jestem okropną suką, prawda? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– Nie...

– Przestań kłamać. Masz swoje zmartwienia na głowie, a ja w kółko pieprzę tylko o sobie. Jak ze mną wytrzymujesz?

– Codziennie zadaję sobie to pytanie – wymruczał żartobliwie i odsunął moje ręce, bym w końcu na niego spojrzała. – Przesadzasz, kochanie.

– Przepraszam – szepnęłam, pochylając się w jego stronę.

– Niesamowite. Co zrobiłaś z moją żoną? W ciągu miesiąca przeprosiłaś mnie kilka razy. Więcej niż w życiu bym się spodziewał.

Uśmiechnęłam się krzywo i delikatnie uderzyłam go w ramię.

– Mam swoje momenty.

– Całe mnóstwo. Ale jeśli naprawdę chcesz przeprosić za swoje sukowate słowa, to...

– To? – Doskonale wiedziałam, czego pragnął, jednak chciałam się z nim podroczyć. – Co mogę dla ciebie zrobić, mężu?

Seksownie oblizalam usta i popatrzyłam wymownie na jego krocze. Miałam wrażenie, że pod wpływem mojego wzroku jego fiut drgnął w spodniach, ale nadal udawałam niczego nieświadomą cnotkę.

– Powiedz – ponagliłam go zmysłowo. – Czego pragniesz?

Michele, nie siląc się na odpowiedź, sięgnął do rozporka swoich spodni i uwolnił penisa, patrząc na mnie spod zmrużonych powiek. Pragnął mnie. Pierwszy raz od dawna miałam ochotę kochać się z mężem, i to nie po to, by zająć w ciążę.

Wciągnęłam głośno powietrze, obserwując jego czerwoną główkę i uniosłam kącik ust w zadziornym uśmiešku.

– Possij mnie – rozkazał ochrypłym głosem. – Natychmiast.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – wymruczałam, opadając na kolana tuż przed nim, aż jego fiut znalazł się przed moimi ustami.

Nie śpiesząc się, polizalam łagodnie jego końcówkę i zamruczałam jak wygłodniała kotka. Wzrok męża rozpalał mnie aż do żywego ognia, a pokusa, by rzucić się na niego i pożreć w całości, zajmowała moje myśli.

Nie chciałam jednak zbytnio mu się narzucać. Co więcej, pragnęłam doprowadzić go do utraty zmysłów. Do momentu, aż będzie jęczał cicho moje imię i błagał o spełnienie. A sądząc po wyrazie jego twarzy, był od tego o krok.

– Mogę? – zapytałam niewinnie, przejeżdżając językiem po całej jego długości. – Proszę, mogę?

– *Cazzo* – wychrypiał, zaciskając rękę w moich włosach i popychając mnie sugestywnie, bym w końcu wzięła go w usta. – Pieprz mnie ustami, *tesoro*. A później ja wypieprzę cię językiem. Będziesz mnie ujeżdżać, moją cholerną twarz, a później zrobimy powtórkę, doprowadzając się moim futem do orgazmu.

Zadrzałam na jego słowa. Już dawno Michele nie pokusił się o świntuszenie, a teraz błysk w jego oku i jawna żądza przypomniały mi, jak piekielnymi kochankami kiedyś byliśmy.

Nie czekając ani chwili dłużej, pochyliłam się do przodu i wciągnęłam w usta całego jego penisa. Z ledwością mieścił mi się w buzi, jednak nie przerwałam pieszczoty. Wręcz przeciwnie, jeszcze bardziej skupiłam się na pracy języka, a delikatne otarcie o niego zębami spowodowało głośne sapnięcie Zino.

– Ja pierdołę! – warknął, przymykając oczy z przyjemności. – Ssij mojego kutasa, *tesoro*.

Ssałam jak grzeczna, niewinna żonka spełniająca małżeński obowiązek i zaciskałam z podniecenia uda, szukając trochę ulgi. Płonełam z pożądania. Pragnęłam wstać, usiąść na mężu i nadzieić się na jego soczystą erekcję, ale najpierw chciałam sprawić mu rozkosz ustami.

Zawzięcie pracowałam, używając wszystkich niezawodnych sztuczek, a wolną dłonią ścisakałam jego nabrzmiałe jądra.

– Kurwa – syknął ostrzegawczo. – Za chwilę dojdę.

Wypuściłam go na chwilę z ust i uśmiechnęłam się kpiąco.

– Taki jest właśnie plan, kochanie.

Michele w końcu odpuścił. Bez powstrzymywania się zaczął coraz szybciej i zacieklej poruszać biodrami, aż poczułam na języku słonawy smak jego nasienia. Bez zająknięcia połknęłam wszystko i z satysfakcją usiadłam mu na kolanach, podziwiając jego przyspieszony oddech i powiększone, zaskoczone oczy.

– Czym sobie zasłużyłem? – zapytał zaciekawiony, całując mnie w usta. – Byłaś kurewsko niesamowita, kochanie.

– Wiem. Czasami mam swoje momenty.

– Całe mnóstwo – wymruczał seksownie, a jego dłonie zaczęły wędrówkę po moich nagich pośladkach, prosto do mojej rozpalonej cipki. – Czas na rewanż.

– Na to właśnie liczyłam.

Przez następne godziny przypominałam sobie, dlaczego Michele doprowadzał mnie zawsze do szału, drażniąc się ze mną, prowokując, by na koniec wynagrodzić mi wszystkie męczarnie srogim orgazmem. A gdy opadałam z sił, wrażliwa w każdym punkcie na ciele, Zino szeptał mi słodkie słowa miłości do ucha i znowu pobudzał mnie dotykiem, bym łaknęła go jak powietrza.

Uzależniłam się. Wielbię go. Potrzebuję go.

Ta niebezpieczna mieszanka uczuć mogła doprowadzić mnie do katastrofy. Nawet przy Umbercie nie czułam się tak swobodnie, nawet przy nim przez tyle lat małżeństwa nie odsłoniłam nigdy całej siebie. Teraz czułam się obnażona. Krucha, wrażliwa, podatna na zranienie.

Niewiele było trzeba, by Michele złamał moje serce i duszę, a mimo tych obaw zaryzykowałam i dziękowałam sobie, Bogu czy innej sile wyższej za odwagę, by to zrobić.

Tonęłam w jego ciepłych ramionach, łapiąc urwany oddech po ostatnim orgazmie, gdy nagle coś się zmieniło. Zino spał się cały, spoważniał i odwrócił nas tak, by spojrzeć mi prosto w twarz.

– Kochanie – mruknął niepewnie. – Nadal się boisz?

Kiwnęłam głową, chociaż nie do końca wiedziałam, co ma na myśli.

– Każdego dnia. Każdej nocy. Niczego bardziej nie pragnęłam. Nigdy.

– Niż dziecka? – Zmarszczka na jego czole się pogłębiła. – Tego właśnie chcesz najbardziej, prawda?

– Michele... Znasz odpowiedź – odpowiedziałam zmieszana, nie wiedząc, dokąd zmierza ta rozmowa. – Jutro poznam wyniki. Będzie wiadomo, czy się udało.

– Na pewno się udało. – W jego głosie brzmiała cholerna pewność. – Jestem o tym przekonany.

– Chciałabym w to wierzyć. Nie rozumiem tylko, dlaczego o to pytasz. Od początku mówiłam ci, że mężczyzna...

Zagalopowałam się, chcąc powołać się na swoje dawne przyrzeczenie. *Mężczyzna jest mi potrzebny wyłącznie do zapłodnienia, niczego więcej.* Ale teraz... Teraz to nie do końca była prawda.

Zamilkłam, nie wiedząc, jak z tego wybrnąć.

Michele jednak uśmiechnął się smutno i pocałował mnie w kącik ust. Jego myśli pozostawały dla mnie zagadką. Niewiadomą, której wolałam nie poznawać.

Kochał mnie, przynajmniej tak mówił. Czułam to czasem w jego spojrzeniu, dotyku, pieścizocie, ale nie wierzyłam w prawdziwość jego deklaracji. Byłam chwilowym kaprysem, nagrodą pocieszenia po Polinie, chociaż ta myśl przestała mnie już boleć.

Może rzeczywiście Zino trochę się we mnie zakochał?

– Dam ci dziecko, *tesoro*. Masz moje pieprzone słowo.

Po tych słowach już żadne z nas się nie odezwało. Leżeliśmy w ciszy, nadzy, mokrzy od seksu i potu, w swoich ramionach, przytłoczeni uczuciami, których nie potrafiliśmy poukładać.

Może Zino pragnął, by to on był u mnie na pierwszym miejscu. Może... Wiedziałam jednak, że nigdy nie będzie to możliwe.

Niczego i nikogo nie będę chciała bardziej niż dziecka.

Rozdział 37

Soraya

Pół roku później

Sapnęłam głośno, widząc blokadę na wspólnym koncie bankowym. Moje zostało kompletnie wyczyszczone, a konto Zino pozostawało poza moim zasięgiem. Gdy sięgnęłam po wspólne pieniądze, nie spodziewałam się, że też zobaczę nic. Blokadę. Brak pieprzonego dostępu i cholernych środków.

– Momencik – powiedziałam speszona, wybierając numer męża. – Za chwilę ureguluję wpłatę za następny zabieg, dobrze?

Kobieta w recepcji spojrzała na mnie ze zmieszaniem, ale pozwoliła mi oddalić się w kąt korytarza, by zadzwonić do Zino. Już po paru chwilach odebrał telefon i nieprzyjemnym tonem zapytał, czego chcę.

– Dlaczego, do kurwy nędzy, nie mam dostępu do naszego wspólnego konta?

– Bo ci je zablokowałem, Sorayo – odparł chłodnym, opanowanym tonem. – Dostyc trwonienia moich pieniędzy.

– To nasze pieniądze.

Jego krótki, drwiący śmiech zakłuł mnie w samo serce.

– Nie przypominam sobie, żebyś cokolwiek wniosła do naszego budżetu.

– Pieprz się – syknęłam z nienawiścią. – Odblokuj mi dostęp. Teraz.

– Nie.

– Michele, ostrzegam cię. W tej pieprzonej chwili odblokuj mi ten cholery dostęp!

– Nie, Sorayo. Nie zmienię zdania.

– Pożałujesz tego. Przysięgam... – Wciągnęłam głośno powietrze i oparłam się o ścianę. – Zapłacisz mi za to, Zino.

– Czekam, pani Zino – warknął z pogardą. – Nie wiem, co jeszcze mogłabyś mi zrobić. Chyba tylko zabić.

Bingo, skurwysynu.

Wzięłam parę głębokich oddechów, by się uspokoić i zmieniłam taktykę, licząc, że coś ugram. Tylko w ten sposób mogłam go przekonać. To była ostatnia deska ratunku. Ostatnia broń, której zamierzałam użyć.

– Odwdzięczę ci się – sapnęłam zmysłowo. – Wiem, co lubisz. Zrobię wszystko, by cię zadowolić.

Dziwka. Tym właśnie się stałam w drodze po marzenia.

Michele od razu wyczuł zmianę mojego frontu i ponownie zaśmiał się gorzko, nie dowierzając w moje słowa. Sama się sobie dziwiłam, jak daleko mogłam się posunąć. Czy istniała jakaś granica, której bałabym się przekroczyć? Nie.

– Przystaję cię poznawać. Zamieniłaś się w ladacznicę? Może powinienem płacić ci za pieprzony seks, tego chcesz? Do tego, kurwa, zmierzasz?

Zamarłam, czując, jak pod moimi powiekami formują się łzy. Zabolały mnie jego okrutne słowa, chociaż były najszczerzą prawdą. A świadomość, że zdawałam sobie z tego sprawę, bolała mnie jeszcze bardziej.

Powoli traciłam szacunek do samej siebie. Powoli... zapominałam, kim byłam. Stawałam się łowcą. Potworem dążącym do celu. Do zaspokojenia swoich najskrytszych pragnień.

Oddech ugrzął mi w gardle, a ręce zaczęły drżeć niespokojnie.

– Zino, proszę – wyjąkałam zdesperowana. – Ostatni raz. Pozwól mi.

– Znowu mam płacić za twoje chore ambicje? Kurwa, nie. Mam dosyć. Wróć do domu albo wywlokę cię z tej pieprzonej kliniki...

Rozłączyłam się, nim zdążył dokończyć myśl. I tak znałam jego zdanie na pamięć. Michele już dawno zrezygnował z walki o nasze dziecko, łącznie z blokowaniem wypłat na kolejne zabiegi.

Inseminacja, in vitro, wszystko zawiodło. A gdy miesiąc temu udało mi się zająć w ciążę tylko po to, by po tygodniu ją stracić,

niemal wykrwawiłam się na śmierć.

Alkohol nie przynosił już ukojenia. Tabletki, środki nasenne... To wszystko przestało spełniać swoje funkcje. A gorzki smak porażki wypalał mi wnętrzności od środka. Czy miałam dosyć? Jak cholera. Czy zamierzałam się poddać równie szybko, co mój zdradziecki mąż? Nie, nigdy w życiu.

Przełknęłam gulę goryczy i wyłączyłam telefon, rzucając go do torebki. Michele mi nie pomoże, miałam pewność. Pozostawało mi jedynie szukać pożyczki u rodziny, może u Poliny i Franca, i modlić się o cholerny cud.

Tak niewiele brakowało, by wszystko się udało. Tak niewiele... a zarazem wszystko.

Odwróciłam się ze sztucznym uśmiechem na ustach w kierunku recepcjonistki i poprawiłam potargane włosy.

– Zgłoszę się do pani w następnym tygodniu, by uregulować płatności, dobrze? Proszę zachować dla mnie zarezerwowany termin.

– Niestety, muszę w takim razie panią wypisać...

Położyłam na blacie rękę i nachyliłam się nad biedną dziewczyną.

– Proszę – szepnęłam ze łzami w oczach. – W przyszłym tygodniu wszystko ureguluję. Potrzebuję tego terminu w następnym miesiącu. Tylko raz w ciągu miesiąca można wykonać zabieg. Nie mogę czekać.

Dziewczyna popatrzyła na mnie zmieszana, a zmarszczka na jej czole się pogłębiła. Bała się. Widziałam to w jej oczach. Każdy, kto mnie znał, wiedział, że ludzie mieli realne powody, by się mnie obawiać. I tym razem nie dałabym jej możliwości wypisania mnie z wizyty. Nawet jeśli będę musiała przeskoczyć przez ten jebany blat i zadźgać ją nożyczkami.

– Dobrze... – odpowiedziała niepewnie. – Proszę o jak najszybsze uregulowanie płatności za wizytę. Na wizytówce ma pani numer konta. Pod wskazany adres mailowy proszę o wysłanie potwierdzenia przelewu. Ma pani na to siedem dni.

– Dziękuję – powiedziałam nerwowo.

I uciekłam. Im szybciej i dalej, tym lepiej, byleby pozbyć się tego cholernego wstydu.

Jechałam do domu, łamiąc wszystkie możliwe przepisy po drodze. A gdy w końcu do niego dotarłam, trzasnęłam za sobą ostentacyjnie drzwiami. Miałam ochotę rozpętać wojnę stulecia. Zniszczyć Michelego, obrócić go w pył. Na jego cholerne szczęście nie było go w mieszkaniu.

Pozostało mi jedynie czekać na powrót mojego pieprzonego męża i wygarnięcie mu wszystkiego jak rasowa żona.

Michele

Cisza przywitała mnie po powrocie do domu, ale wiedziałem, że to jedynie zapowiedź przed nadciągającą burzą. Soraya wypisywała do mnie od wielu godzin i specjalnie odwlekałem czas przyjazdu do mieszkania. Nie miałem pieprzonych sił kolejny raz użerać się z jej chorą obsesją.

Dziecko.

Odkąd prawie ją straciłem, zrozumiałem w końcu, że więcej nie pozwolę jej na te cholerne zabiegi w klinice. Jak to możliwe, że grono wykształconych partaczy nie zauważyło nieprawidłowego zagnieżdżenia zarodka? Jak to możliwe, że trzymałem umierającą żonę na rękach, a gdy cudem ją odratowano, ona wciąż uparcie chciała się starać?

Nie ma, kurwa, mowy.

Pokręciłem wściekle głową i wjechałem do salonu na wózku. Zazwyczaj po ciężkim dniu, a ten był taki z pewnością, nogi odmawiały mi posłuszeństwa, zaś kręgosłup palił żywym ogniem. Kurwa, dochodziłem do siebie w powolnym tempie. Każdy krok okupiony był bólem i zdarzały się dni, że w ogóle nie mogłem się podnieść. Tylko pieprzona rehabilitacja trzymała mnie przy zdrowych zmysłach. Na spokój nie mogłem liczyć nawet w domu.

Zaniepokojony ciszą zostawiłem wózek obok kanapy i pokuśtykałem do sypialni. Gdy tylko przekroczyłem jej próg, zostałem powalony na cholerną podłogę.

– Kurwa – sapnąłem głośno, nie mając pojęcia, co się, do cholery, dzieje.

– Nie odzywaj się – warknęła głośno Soraya, a w jej oddechu mogłem wyczuć woń alkoholu. – W końcu wróciłeś. Nawet nie wiesz, jak długo na to czekałam.

Dziewczyna ubrana wyłącznie w cienką koszulkę nocną siedziała na moim brzuchu, a w ręce ścisnęła nóż. Cholera, całkiem jej odbiło. Postradała zmysły, czego dowodem było tłące się w jej jasnych oczach szaleństwo.

Nie przypominała kobiety, którą poślubiłem. Przeciwnie, stawała się z dnia na dzień coraz bardziej zdesperowanym wrakiem człowieka, a ja nie mogłem zrobić nic, żeby uratować ją przed upadkiem.

Wciągnąłem głośno powietrze i zamarłem, nie wiedząc, do czego będzie w stanie się posunąć.

Powoli, boleśnie powoli nachyliła się do przodu i przycisnęła nóż do mojej szyi, nadal jednak nie przecinając mojej skóry. Doigrałem się, straciłem ją na zawsze.

– Naprawdę chcesz to zrobić? – zapytałem cicho, nie będąc w stanie wykrztusić z siebie nic więcej.

Pytałem jednak na próżno. Znałem odpowiedź. Wyraz jej twarzy jasno dawał mi do zrozumienia, że straciła wszelkie hamulce i nie mogła się doczekać, aż skrzywdzi mnie tak, jak według niej na to zasługiwałem.

Mogłem to znieść. Nienawiść wciąż była lepsza od obojętności, a ostatnimi czasy tym właśnie się staliśmy. Obojętni wobec siebie, chociaż przez długi czas zapewniałem ją o swoich uczuciach.

– Naprawdę – szepnęła łamiącym się z emocji głosem. – Zrobię to. Przysięgam.

Kiwnąłem łagodnie głową.

– Więc zrób to. Pokaż wszystkim, że nie mylili się do ciebie. Że mieli pieprzoną rację, nazywając cię wariatką! A ja popełniłem największy błąd w życiu.

– Nieprawda! – Rozszerzyła oczy w przerażeniu, a po policzku spłynęła jej samotna łza. – To nieprawda. Nie oszalałam. Jeszcze nie. Najpierw zabiję ciebie, a potem...

– Siebie? Który to już, kurwa, raz? Nienawidzisz mnie tak bardzo, bo za każdym razem zabieram ci tabletki i butelkę z dłoni?

Zamilkła na chwilę, krzywiąc się z bólu, który jej zadałem. Kurwa, nie mogłem zliczyć, ile razy przyłapywałem ją na szkodzeniu własnemu zdrowiu. Ile razy starałem się ją odwieść od chęci zniszczenia siebie, zniszczenia nas. I za każdym razem ponosiłem pieprzoną porażkę.

Soraya była destruktywna. Działała na oślep kierowana egoistycznymi pobudkami. Jak cholerne dziecko miałoby to wszystko naprawić? Jakby miało być plastrem na nasze problemy, na jej traumy i cierpienie. Wiele razy tłumaczyłem jej, że ciąża w jej stanie psychicznym to nieporozumienie. Początkowo sam pragnąłem tego dziecka, ale teraz... teraz widziałem, że dziecko było pragnieniem z niezdrowych powodów.

Nie z miłości, a z chęci posiadania. I nie, nie zamierzałem, kurwa, zmarnować niewinnemu dzieciakowi życia tylko dlatego, że jego mamusia musiała się dowartościować jego kosztem.

Obserwowałem uważnie, że z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień Soraya popadała w jeszcze większą rozpacz i melancholię. Chciałem... Pragnąłem zostać ojcem. W odpowiednim czasie. Nie na siłę, nie wbrew prawom natury, nie kiedy zależało od tego zdrowie i życie osoby, którą, do cholery, kochałem całym sercem.

Nadal kocham, pomyślałem, czując coraz większy ucisk w klatce piersiowej.

I żadna cholerna rzecz tego nie zmieni. Zawsze będę kochać Sorayę, nawet jeśli mnie zabije.

Usta jej opadły, przybierając smutny wyraz, zaś oczy zaszyły mgłą. Wahala się. Nie podjęła jeszcze decyzji, nie spisała nas na straty.

– Wiesz, dlaczego muszę to zrobić. Wiesz, że muszę to zrobić. Nie pozwolisz mi na więcej prób.

Bingo. O to, kurwa, chodziło. Zawsze o to. Nie o mnie, nigdy o mnie i o moje nic niewarte uczucia.

– Masz rację. Nie pozwolę, byś kolejny raz chciała się zabić! – warknąłem stanowczo. – Śmiało, Sorayo. Tnij mocno. Tnij tak, bym wykrwawił się boleśnie i powoli, tak jak zawsze o tym marzyłaś.

I czekałem. Czekałem cierpliwie, aż raz na zawsze przekonam się, ile dla niej znaczyłem. Aż w końcu udowodnię sobie, że dalsza walka o to małżeństwo nie miała już sensu.

Serce w mojej piersi biło coraz szybciej, ale w głowie czułem jedynie spokój.

– Nie mogę – wychrypiała między jedną a drugą falą łez. – Boże, zabij mnie, ale nie mogę odebrać ci życia. Nie mogę.

Tyle mi wystarczyło. Albo musiało wystarczyć, bym ostatni raz spróbował wyciągnąć ją z samego dna mroku.

Bez zastanowienia zabrałem nóż z jej drżącej dłoni, rzuciłem go w kąt sypialni i przekręciłem nas tak, że teraz to ja górowałem nad jej kruchą sylwetką.

Soraya płakała głośno, zamykając oczy z żalu, że nie udało jej się dokonać zemsty. Nie była w stanie.

– Nie mam już pieprzonej siły do ciebie. – Podniosłem jej wątłe ciało i położyłem na materacu, usadawiając się tuż nad nią. – Opanujesz się kiedyś? Wyleczysz z tej chorej obsesji?

– Nigdy. Nigdy nie przestanę walczyć. Nigdy się nie poddam.

– *Cazzo*, Sorayo! Musisz. Musisz, kurwa! Musisz, bo nie ma już żadnego innego wyjścia, *tesoro*! Zniszczyłaś wszystko, co tylko dało się zniszczyć. Zrujnowałaś siebie, nas i nasze pieniądze. Nie widzisz, że nie jesteś pieprzonym Bogiem? Mam tego dosyć... Tak, kurwa, bardzo dosyć.

Nie, nie mogłem dłużej patrzeć na rozczarowanie w jej pięknych, lodowatych oczach. Podniosłem się z miejsca i pognałem do barku, po czym rzuciłem się na alkohol, jakby był antidotum mającym uchronić mnie przed tragedią.

Nie zabiła mnie. Jeszcze, pocieszałem się w myślach, oszukując samego siebie, że przecież darowała mi życie. Że nawet w najgorszej złości nie potrafiła mnie zabić, że... Ale to były tylko kłamstwa. Iluzje wymyślone przez moje głupie serce.

Straciłem żonę. Kurwa, a może tak naprawdę nigdy jej nie miałem?

Odpłynąłem na chwilę, pogrążając się w myślach, gdy nagle moja uwagę przykuło szkło w mojej dłoni. Cała moja wściekłość dała o sobie znać. Ścisnąłem szklankę tak mocno, że rozbiła się pod wpływem nacisku, a jej odłamki zraniły mnie w skórę, dając cięć

ukojenia. Zabawne, że cięta rana bolała mniej niż czyny mojej własnej żony.

Głośne sapnięcie w drzwiach dobiegło do moich uszu.

– Oddaj mi to. Zranisz się i przetrniesz sobie skórę – powiedziała zdenerwowana Soraya i już po chwili znalazła się tuż obok mnie.

– Czy nie tego właśnie chciałaś? – zakpiłem, uśmiechając się szyderczo. – Pomyślałem, że cię wyręcę, skoro nie jesteś w stanie mnie zabić.

– Nie mów tak. – W jej oczach zauważyłem widoczne przebliski wyrzutów sumienia. – Przecież cię nie zabiłam, prawda?

– Jezu, *tesoro*, nie widzisz tego? Pozabijamy się pewnego dnia. To nie skończy się dobrze, nigdy nie miało prawa skończyć się dobrze.

Czekałem na odpowiedź, która miała nigdy nie nadejść. Jedno z nas nazwało to głośno. To małżeństwo, ten makabryczny taniec śmierci, który toczyliśmy od samego początku naszego poznania.

I przez jakiś czas naprawdę się łudziłem, że nasza historia zamieni się w tę ze szczęśliwym zakończeniem. Że mimo burz, nienawiści, mojego wypadku i niemożności posiadania dziecka, przetrwamy.

Pieprzony głupiec, tak nazywałem się w myślach.

Na twarzy Sorayi po minucie milczenia pojawiła się nadzieja. Podstępna suka, która prawie zniszczyła jej życie.

– A może jeszcze...

– Sorayo – warknąłem ostrzegawczo, wiedząc, co chce powiedzieć.

– Nie ma, kurwa, mowy. Albo ja, albo twoje chore ambicje. Wybieraj.

Stalo się.

Powiedziałem głośno to, co od dłuższego czasu chodziło mi po głowie. Pieprzone ultimatum będące wstępem do końca naszego małżeństwa, ale miałem dosyć walczenia z jej głową. Z jej ambicjami i chorymi, pozbawionymi szans na realizację marzeniami.

Mogłem dać jej wiele, jednak nie wszystko.

Miłość, ciepło, dom, zrozumienie. Cierpliwość, wyrozumiałość, wsparcie. Mogłem kochać ją do utraty zmysłów, przychylić nieba, jednak... nie mogłem dłużej patrzeć, jak doprowadza siebie do powolnego wykończenia.

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność, gdy jej pełne winy spojrzenie wylądowało na mojej twarzy.

Nie potrzebowałem odpowiedzi. Znałem ją doskonale, nawet jeśli wyrwała mi serce z piersi.

– Rozumiem – szepnąłem, zachowując resztki dumy. – Nie musisz już odpowiadać. Twoja mina mówi sama za siebie.

Nie było sensu, by dłużej tkwić w tym miejscu. By zostać, gdy jawnie mnie odrzuciła.

Nadszedł czas, by zawalczyć w końcu o własne pieprzone zdrowie.

Rozdział 38

Soraya

Odkąd Michele wyprowadził się z naszego mieszkania, zdążyłam poprosić Polinę o pomoc finansową, ale nie po to, by opłacić kolejny zabieg in vitro. Klótnia, podczas której planowałam zabić męża, otrzeźwiła mnie na tyle mocno, że postanowiłam wytknąć sobie wszystkie błędy, które popełniłam.

Małżeństwo, macierzyństwo.

Obie rzeczy, które doprowadzały mnie do rozpacz, a ja dalej w nie brnęłam. I nie potrafiłam przestać. Próbowałam, jednak nie mogłam się powstrzymać. Do czasu... do czasu, aż Michele spakował swoje rzeczy i powiadomił mnie łaskawie, że pozwala mi odejść, bym spełniała swoje marzenia bez niego. Zrobił to telefonicznie, chcąc uniknąć jakiegokolwiek kontaktu ze mną.

A teraz siedziałam w samolocie do Toronto i zastanawiałam się, gdzie pierwszy raz popełniłam kardynalny błąd.

Mając kilkanaście lat, dowiedziałam się, że moim mężem zostanie Umberto. Chłopiec, którego nie lubiłam i nigdy mi się nie podobał. Chłopiec, który wykradł mnie innemu koledze, gdy tylko dowiedział się, że stałam się obiektem jego zainteresowania.

Czułam złość. Ogromną i wszechogarniającą cały mój umysł, ale co gorsza, czułam jeszcze większy żal. Do siebie, bo zmarnowałam jedyny związek w moim życiu, który sprawiał, że czułam się szczęśliwa.

Miałam dosyć. Zostałam emocjonalnym wrakiem, bez dziecka, bez męża i bez domu.

Westchnęłam głośno i zamknęłam oczy, marząc jedynie o chwili spokoju. Pogoń za macierzyństwem... udowodniła mi jedynie, że

nadal byłam potworem. Kapryśną dziewczynką, która tupiała nóżką za każdym razem, gdy coś nie szło po jej myśli.

Dorosłość to pieprzony żart.

Żałowałam tak wielu rzeczy. Swojej upartości, nikczemności w chęci posiadania wszystkiego. Nie brałam tego, co dawał los. Pragnęłam więcej i proszę, zostałam sama pierwszy raz na nie własne życzenie.

Z bólem serca zameldowałam się w hotelu i od razu udałam się do tamtejszego baru, by ukoić smutki w alkoholu.

– Butelkę wina poproszę – zwróciłam się do barmana.

Mężczyzna posłał mi zawadiacki uśmiezek i tuż po chwili postawił przede mną wybrany przez siebie trunek wraz z kieliszkiem. Przełknęłam ciężko ślinę, czując wątpliwości, czy powinnam podążać tą właśnie drogą. Wcześniej alkohol ani razu nie rozwiązał moich problemów.

Dlaczego tym razem miałoby być inaczej?

– Ciężki dzień? – zapytał barman.

– Ciężkie życie – bąknęłam, nadal nie wypijając napelnionego kieliszka.

Mężczyzna zdezorientowany moją biernością patrzył przez chwilę z zaciekawieniem.

– Wybrać inną butelkę?

Pokręciłam głową.

– To nie w butelce tkwi problem, a we mnie.

– Nie jestem pewien, czy alkohol go rozwiąże. – Uśmiech na jego przystojnej twarzy jeszcze bardziej się poszerzył. – Zawsze mogę zaproponować pani coś innego.

– To znaczy?

– Wodę – parsknął śmiechem. – Trzeźwość umysłu przydaje się przy rozwiązywaniu problemu.

Zaśmiałam się na jego bezpośredniość. Stara Soraya rzuciłaby mu złowrogie spojrzenie i kazała spieprzać, ale teraz... teraz naprawdę nie wiedziałam, co robić.

Już miałam się odezwać, gdy przerwał nam dźwięk mojego telefonu. Zmarszczyłam brwi, widząc imię Poliny.

– Przepraszam – mruknęłam i odeszłam od baru w stronę tarasu.

– Witaj – odpowiedziałam po naciśnięciu zielonej słuchawki. – Jeśli dzwonisz, by prawić mi morały, to naprawdę wybrałaś sobie kiepski moment.

Po drugiej stronie rozległo się ciche westchnięcie. Wiedziałam, że Polina z chęcią mieszałyby się w moje życie, ale nie tym razem.

– Nie dzwonię, by cię umoralniać – odparła przyjaźnie. – Chciałam zapytać, jak się czujesz. Franco mówił, że zdecydowałaś się wyjechać.

– Mhm – wymamrotałam. – W zasadzie jestem już w Toronto, niedawno przyleciałam i zameldowałam się w hotelu.

– Długo zamierzasz tam zostać?

Czy długo? Nie, z pewnością nie. Musiałam wrócić do Nowego Jorku, jak tylko opadną emocje. Nie wiedziałam jedynie, kiedy to nastąpi. Może za tydzień, a może za cholerne kilka lat.

– Nie wiem – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – To... skomplikowane.

– Jak wszystko co dotyczy ciebie. – Jej łagodny przytyk prawie mnie rozbawił. – Wiesz, że nie musisz uciekać? Zawsze możesz wrócić do domu, do nas, Sorayo.

– To nie jest mój dom.

– Mógłby być, gdybyś tego potrzebowała.

Ciepłe uczucie rozeszło się po całym moim ciele i przez chwilę naprawdę to widziałam. Siebie otoczoną Valerią i Biancą, ale... nie byłoby to prawdziwe. Zawsze tęskniłabym za swoim dawnym życiem, za Michele, za macierzyństwem, kiedy patrzyłabym na szczęśliwą rodzinę Franco.

– Polino...

– Wiem, wiem – sarknęła ze wschodnim, wyraźnym akcentem. – Zrobisz, jak uważasz. Jak zawsze. Pozwól mi tylko powiedzieć, co o tym wszystkim sądzę, a później możesz mnie dalej ignorować.

Naburmuszyłam się, słysząc jej oskarżenie. Wcale jej nie ignorowałam, po prostu nadal nie wiedziałam, jak działa przyjaźń, która powstała między nami. W pewnym sensie jej ufałam, a mimo to potrzebowałam przestrzeni. Pobyć sama ze sobą, poukładać myśli.

– Mów. Wysłucham cię, w końcu wiele ci zawdzięczam.

– Bez przesady, jesteście rodziną, Sorayo. Czy tego chcesz, czy nie, Franco naprawdę cię kocha. Zależy mu, byś była szczęśliwa. Ale... nie mogę być obojętna na to, jak rujnujesz swoje życie. Nie wiem, co dokładnie Michele ci powiedział. Nie musisz mi mówić. Po prostu wiedz, że warto walczyć. O siebie, o niego, o was. O to małżeństwo. Nawet jeśli teraz myślisz inaczej, przyjdzie czas, gdy zatęsknisz. Nie popełniaj moich błędów, Sorayo. Nie odchodź kierowana dumą. Nie uciekaj, gdy przychodzą problemy. Zmier się z nimi... – przerwała, biorąc głęboki oddech. – Nie jestem ekspertem w miłości, ale gdy widzę uczucie, potrafię je rozpoznać. A ty i Zino... Cholera, pasujecie do siebie jak nikt inny. Nie widzisz tego? Cokolwiek zrobił, cokolwiek powiedział... weź pod uwagę zranioną męską dumę i ego. Ten facet kocha cię do utraty zmysłów, a fakt, że nie może dać ci dziecka, całkowicie go dobija.

– Był już ci się poskarżyć? – palnęłam, nim zdążyłam ugryźć się w język.

– Nie – odpowiedziała chłodno Polina. – Nie chce z nikim rozmawiać. Nawet z Frankiem. Zamknął się w sobie, w swoim biurze, w swoim mieszkaniu i nikogo do siebie nie dopuszcza. Właśnie po tym widzę, jak bardzo mu ciebie brakuje. Cierpi, Sorayo.

Jej słowa paliły mnie żywym ogniem i w pierwszej chwili chciałam rozłączyć się jak najszybciej, by kupić bilety powrotne do Nowego Jorku, ale... nie mogłam tego zrobić. Jeszcze nie teraz. Nie gdy rany były jeszcze świeże.

Zamiast tego słuchałam jej uważnie, analizując każde zdanie.

On cierpi. I to ja byłam tego powodem. Ja też cierpiałam, nawet jeśli sama byłam sobie winna.

– Sorayo, proszę. Zastanów się, czy warto przegrać prawdziwą miłość.

– Skąd wiesz, że go w ogóle kocham?

– Skąd wiem? – powtórzyła z niedowierzaniem w głosie przyjaciółka. – Cholera, Sorayo! Wystarczy przez chwilę was poobserwować, by dostać wszystko na tacy. To, jak na niego patrzysz, to, jak o nim mówisz, to, jak wyglądasz za każdym razem, gdy Zino jest blisko ciebie. To musi być pieprzona miłość. Nie

idealna, nie perfekcyjna, niekoniecznie zdrowa, ale miłość, która zrodziła się między wami dużo wcześniej, niż wam się wydaje.

– Nie masz pojęcia... – zaczęłam ochryplym od emocji głosem, a w moich oczach pojawiły się łzy. – Jak bardzo boli mnie myśl, że to małżeństwo dobiegnie końca. Że umiera. Polino... Ja naprawdę głęboko i niezaprzeczalnie... go kocham.

Stało się.

Mój najpilniej strzeżony sekret w końcu opuścił moje usta, ale ból, jaki po sobie zostawił, prawie rozłożył mnie na łopatki.

Nie chciałam stracić męża, nie chciałam zdusić uczuć, które czułam do niego. I Boże, musiałam poznać prawdę, gdy tylko klinika odezwie się do mnie w sprawie wyników badania.

Czy byłam przerażona? Jak nigdy wcześniej.

– Wiedziała! – pisnęła Polina, niemal krzyżąc do telefonu. – Musimy to wszystko naprawić. Musimy...

– Jak? – przerwałam jej zduszonym głosem. – Nienawidzi mnie. Oddał mi wolność, Polino. Wszystko stracone.

– Oddał ci wolność, choć wcale tego nie chciał. Po prostu pozwolił ci odejść, bo cię kocha, idiotko.

Zignorowałam jej obelgę i otarłam łzy, spoglądając w kierunku baru.

Barman miał rację. Zdecydowanie potrzebowałam trzeźwego umysłu i dużo energii, by ułożyć plan działania.

– Masz jakiś pomysł?

– Całe mnóstwo. Ale najważniejsze, musisz tu przyjechać, Sorayo. Nim Michele poprosi Franca o zgodę na rozwód.

Zamarłam, słysząc słowo na „r”. Ostateczność, której się obawiałam powoli stawała się faktem.

I wiedziałam, że zrobię wszystko, bez względu na wyniki badania, by ochronić moje głupie serce przed rozpaczą za utraconą pierwszą miłością.

Rozdział 39

Michele

Sorry Boys – Mapy Gwiazd

Cztery tygodnie temu moja żona wsiadła do samolotu i wyleciała, zostawiając za sobą wrak człowieka. *Mnie*. Ale, kurwa, po tygodniach zalewania się w trupa i unikaniu wszystkich gapiów w końcu się ogarnąłem. Zebrałem do kupy i wypełniałem wszystkie swoje jebane obowiązki, nie dając tym samym Callaro powodu do odsunięcia mnie od stanowiska doradcy.

Cztery tygodnie temu moje pieprzone, martwe serce przypomniało sobie, dlaczego kochanie kogoś było błędem. Iluzją, którą podążałem wbrew rozsądkowi. I do czego mnie to doprowadziło? To katastrofy, o którą sam się prosiłem.

Soraya Callaro nie była kobietą, o której marzyłem. Była kimś więcej. Kimś, kogo nawet nie byłem w stanie sobie wyśnić. Wszystkim tym, czego potrzebowałem, a gorzki smak naszego rozstania nadal palił mnie w przełyku.

Nie wiedziałem, na czym, kurwa, stoję. Co jest właściwe, a co nie. I co gorsza, do czego zmierzało to pojebane małżeństwo.

Wciąż nie zdecydowałem się na złożenie pozwu rozwodowego, ale nadal miałem z tyłu głowy myśl, że trzeba będzie wykonać ten ruch. Nie chciałem tylko podejmować tej drastycznej decyzji. Cierpliwie czekałem, aż Soraya sama zdecyduje się położyć kres naszemu wspólnemu życiu, ale jak dotąd, nie dostałem od niej żadnej cholernej wiadomości.

Cisza. Pieprzona cisza doprowadza mnie do oblędu.

– Michele. – Franco pojawił się u mojego boku znikąd. – Nie wracasz na przyjęcie? Pieprzony Anton obdarzył nas swoją obecnością. Chce połączyć siły w walce z Bostonem.

Uśmiechnąłem się kpiąco. Nie ufałem Durovowi, ale, kurwa, co innego nam zostało?

– Jaka będzie tego cena?

Franco wzruszył ramionami i wręczył mi szklankę wypełnioną ciemnym płynem.

– Pewnie kurewsko krwawa. Ale potrzebujemy tego cholernego sojuszu. Dobrze o tym wiesz.

– Wiem – skwitowałem kwaśno. – Pojawił się z kimś?

– Nie. Ciągłe pieprzy o wsparciu ze strony Petersburga, ale nie można mu ufać. Przede wszystkim musimy liczyć na siebie.

– I tak będzie. Nie potrzebujemy pomocy tego pieprzonego ćpuna

– stwierdziłem obcesowo, wodząc wzrokiem za tłumem gromadzącym się na kolacji.

– Na pewno jesteś na siłach?

– Na pewno – odpowiedziałem stanowczo. – A masz do mnie jakieś zarzuty?

Callaro zaśmiał się gorzko, kręcąc głową. Znał mnie. Ten cholerny skurwiel znał mnie jak własną kieszeń i wiedział, że nie byłem w formie. Mimo starań moje myśli wciąż zaprzętała jego siostrzyczka z piekła rodem. Soraya. *Moja zmora. Mój sen. Moja porażka.*

– Jest tutaj. Chciałem cię uprzedzić...

– Kto?

– Twoja żona – odparł, kiwając w kierunku korytarza. – Wróciła dziś do Nowego Jorku i uparła się, by pojawić się na przyjęciu. Nie mogłem jej tego wybić z głowy.

Kurwa. Jest tu. Cała i zdrowa, a na dodatek udaje, że nie istnieję.

Nie pojawiła się w naszym mieszkaniu. Nie chciała porozmawiać.

Złość zaczęła krążyć w moich żyłach, a oddech ugrzązł mi w gardle. Pragnąłem podejść do swojej kapryśnej, niesfornej żony i przypomnieć jej, do kogo, do cholery należała. Ale... Ale nie mogłem tego zrobić. Ukorzyć się, schować dumy w kieszeń. Nie, kiedy ona zadawała mi jawne, bolesne ciosy. I gdy wiedziałem, co muszę zrobić. Dać jej odejść raz na zawsze.

– Nie wiedziałeś... – skomentował przyjaciel, widząc moje zmarszczone czoło. – Polina, kurwa, mogłem się domyślić, że pomagała jej to wszystko ugrać. Nie wiem, co, do kurwy nędzy, jest

grane, ale szybko sprowadzę Sorayę do pionu. W naszej rodzinie nie ma rozwodów.

Niestety, i to miało się niedługo zmienić.

– Zostaw to mnie – mruknąłem, obmyślając plan. – Skoro nie raczyła poinformować mnie o swoim powrocie, będę zachowywał się tak, jakby jej tu nie było.

Franco popatrzył na mnie z powątpiewaniem. Nawet on nie wierzył, że uda mi się ignorować obecność Sorayi i moje głupie serce na widok jej pięknej, smutnej twarzy kopnęło mnie mentalnie w jaja.

Brawo, Michele. Oszalałeś na punkcie prawdziwej wiedzy.

– Skoro tego właśnie chcesz.

– Tego chcę – odpowiedziałem z mocą w głosie. – I to udowodnię.

Nie czekając na pozwolenie *capo*, skierowałem się w stronę starej przyjaciółki, pięknej i zachwycającej brunetki z ustami w kolorze czerwieni. Cassandra od wielu lat gościła na salonach *Cosa Nostry* i niegdyś pieprzyliśmy się ze sobą. Gdy ona zaczęła chcieć czegoś więcej, ja zrobiłem krok do tyłu i uciekłem, zostawiając ją z pewnie złamanym sercem. Teraz jednak zamierzałem wykorzystać tę znajomość do przypomnienia sobie, że oprócz Sorayi istniały jeszcze inne cholerne kobiety. I wcale nie musiałem zdychać z tęsknoty za moją żoną, gdy wokół roilo się od pięknych, seksownych i chętnych kobiet.

Soraya

– Dasz radę – usłyszałam wspierający głos przyjaciółki i naprawdę przez chwilę wydawało mi się, że dam radę.

Widziałam go. W końcu zobaczyłam go po kilku tygodniach. Eleganckiego, świetnie ubranego, uczesanego i dumnego jak paw. Prezentował się nienagannie. Lepiej niż gdy był ze mną. Zdrowiej i silniej. A ja? Umierałam bez niego dzień po dniu, tęskniąc za nim całym sercem.

Zajście w ciążę już nie znajdowało się w centrum mojego wszechświata. Teraz to strata Zino doprowadzała mnie do rozpacz, rozwalala na łopatki.

Miałam coś. Coś pięknego, coś prawdziwego i szczerego. I... straciłam to na własne życzenie.

– Co, jeśli mnie już nie chce? – spytałam łamiącym się z nerwów głosem.

Polina uniosła wysoko brew. *Naprawdę nie rozumie moich obaw?*

– Chyba żartujesz? – Pokręciła głową z niedowierzaniem. – Praktycznie od samego twojego przyjścia morduje cię wzrokiem, a to oznacza tylko jedno...

Przełknęłam niepewnie ślinę.

– Nienawiść?

– Czystą furię z miłości, Sorayo. – Na jej ustach zagościł pewny siebie uśmiezek. – Kompletnie stracił dla ciebie głowę, a teraz idź, zdobądź ponownie swojego mężczyznę.

Wdech, wydech, powtarzałam sobie w myślach i ostatni raz spojrziałam w lustro. Wyglądałam nie najgorzej. Zmęczona, smutna i zgaszona, ale świetnie dopasowana sukienka, którą wybrała dla mnie Polina, dodawała mi otuchy. Musiałam być silna. Niezłomna w tym, czego naprawdę pragnęłam. Potrzebowałam.

Z bijącym mocno sercem wróciłam z powrotem na przyjęcie i zastygłam, dostrzegając Michelego rozmawiającego z Cassandrą, jego byłą kochanką. Ich romans odbił się głośnym echem w kręgach *famiglii*, gdy Zino z nią zerwał, a teraz znowu uśmiechali się do siebie jak zakochani gówniarze.

Złość mieszała się ze smutkiem. Miałam ochotę podejść do tej czarnej wywłoki i wyrwać jej wszystkie włosy, ale... nie mogłam. Musiałam zachować spokój. Klase, której wcześniej mi brakowało.

Z dudniącym sercem podeszłam do roześmianego Zino i stanęłam obok kobiety. Nie zauważyli mojej obecności, szepcząc do siebie tajemnicze słówka.

– Możemy porozmawiać? – spytałam niepewnie męża.

Niestety, Michele nie raczył obdarzyć mnie choćby jednym spojrzeniem.

– Michele... – powiedziałam głośniej, przyciągając uwagę Cassandry.

– Och, Soraya! – Jej fałszywy uśmiech nie zamydlił mi oczu. Wcale nie cieszyła się na mój widok, wręcz przeciwnie, zabijała mnie wzrokiem. – Jak miło cię widzieć. Słyszałam, że masz za sobą ciężkie chwile. Odwyk to naprawdę paskudna sprawa, ale jak widać, dałaś sobie radę, prawda?

Niemal zachłysnęłam się powietrzem i zacisnęłam usta w wąską kreskę, ignorując jej przykry komentarz. Wieści w *famiglii* szybko się rozchodziły. Mogłam się spodziewać, że mój odwyk wcale nie był tajemnicą, a może... może wiedziała nawet o moich niedonoszonych ciążach.

Dusząc w sobie chęć zrobienia jej krzywdy, dotknęłam delikatnie ramienia Zino. Zadrżał, w końcu kierując wzrok na moją twarz.

Boże, jak cholernie za nim tęskniłam. Te niebieskie, jasne oczy patrzyły na mnie z nieskrywaną złością i żalem. Miałam ochotę przytulić się do niego, przeprosić przy wszystkich i poprosić o kolejną szansę, ale nie tutaj... nie, w legowisku zmij.

– Możemy porozmawiać? – ponowiłam prośbę, wykręcając ze zdenerwowania palce. – Proszę.

Cassandra milczała, czekając na reakcję mężczyzny, a ja zachodziłam w głowę, czy to możliwe, żeby Michele tak szybko pocieszył się po moim odejściu. Gdyby mnie zdradził... nie przeżyłabym tego.

Zino zlustrował mnie wzrokiem z góry na dół i niechętnie kiwnął głową. W moim sercu pojawiła się nadzieja, która już po chwili została zrównana z błotem.

– Później – burknął, odwracając się w stronę uwodzącej go brunetki. – Jestem teraz zajęty, Sorayo. Jeśli znajdę czas, znajdę również ciebie, by porozmawiać. Teraz zostaw nas w spokoju.

Przeszył mnie ból niemogący się z niczym równać. Głupie, naiwne serce. Głupie, pieprzone uczucia, które sprawiały, że stawałam się słaba. Coraz słabsza.

Przełykając gorzkie łzy, uśmiechnęłam się blado i kiwnęłam głową. Nie potrzebowałam dodatkowego poniżenia. Skoro Zino pragnął innej, a mnie nienawidził, musiałam pozwolić mu odejść.

Już nie patrzyli na mnie. Wrócili do ożywionej rozmowy, a cały obraz przed moimi oczami został zamazany przez niewylane łzy.

Dusiłam się. Musiałam stąd uciec, i to jak najszybciej.

Na chwiejących się z nerwów nogach zrobiłam krok do przodu i już oczami wyobraźni widziałam, jak upadam, gdy nagle znalazłam się w ramionach brata.

Część gości zamilkła, obserwując tę scenkę z nieskrywaną ciekawością. Cudownie, znowu stałam się pośmiewiskiem nowojorskiej śmietanki, i to przez mojego męża i jego nową dziwkę.

– Zabierz mnie stąd. Proszę – wyszeptalam do Franca, spuszczając nisko głowę. – Przysięgam, za chwilę upadnę i dam im kolejne powody do szydzenia ze mnie.

Franco chwycił mnie pod ramię, odprowadzając w kierunku ogrodu, bym mogła zaczerpnąć powietrza. Nie odzywał się. Milczał, dając mi czas na wytchnienie i pogodzenie się z tym, co zobaczyłam.

Michele mnie nie chce. Nienawidzi mnie.

Gdy doszliśmy do altanki, usiadłam na zdobionej bogato ławce i przymknęłam oczy. Teraz mogłam pozwolić sobie na łzy, które rozlały się po moich policzkach.

– Straciłam go – wychrypiałam z rozpaczą w głosie. – Boże, naprawdę go straciłam. Jedyłą osobę, którą kiedykolwiek szczerze kochałam.

– Daj mu czas – odpowiedział mój brat, otaczając mnie ramieniem. Taka czułość w jego wydaniu wciąż była dla mnie obca, ale i zaskakująco kojąca. – Ten skurwiel naprawdę cię kocha. Cierpi, chciał się odegrać na tobie. Nic go z nią nie łączy...

– Skąd możesz wiedzieć? – wtrąciłam się. – Widziałam, Franco, widziałam, jak na nią patrzył. Już kiedyś byli razem. Dlaczego nie miałby się nią pocieszyć, gdy ja odeszłam?

– Bo jest pieprzonym, dumnym dupkiem, ale nie kretyńcem. Nie zrobiłby niczego takiego.

– Bo?

– Bo wie, że, kurwa, bym go zabił.

Uśmiechnęłam się, słysząc słowa brata. Stał za mną. Mimo wszystko ciągle miałam w nim oparcie. W nim i w jego żonie, chociaż kompletnie na to nie zasługiwałam.

– To boli. Spieprzyłam wszystko, ale jestem tu. Chcę to naprawić...
– Nie możesz już nic, kurwa, naprawić – usłyszałam inny, znajomy mi głos i zamarłam.

Michele.

Podniosłam powoli głowę, by upewnić się, że to nie mój umysł płątał mi figle.

– Michele? – spytałam łamiącym się głosem. – Proszę...

– Już za późno. – Pokręcił stanowczo głową, zaś dłonie wsadził do kieszeni spodni.

Brzmiał pewnie. Tak jakby decyzja została już podjęta, a moje serce... moje biedne serce zaczęło prawdziwie krwawić.

Franco wstał z ławki i podszedł do Zino, mówiąc mu coś po cichu, bym nie usłyszała. Później zostawił nas samych.

Mnie i mojego męża. Dwojkę ludzi, która doprowadziła do prawdziwej katastrofy.

Michele stał nieruchomo, nie zbliżając się do mnie na krok, ale ja nie pozostawałam bierna. Z impetem podniosłam się z miejsca, wciągnęłam głośno powietrze i zbliżyłam się, stając przed nim twarzą w twarz.

– Wróciłam... – szepnęłam, szukając odpowiednich słów. – Wiem, że wszystko spieprzyłam. Wiem, że skrzywdziłam cię, ale... krzywdząc cię, skrzywdziłam również siebie. Musisz mi wierzyć.

Schowałam dumę i honor do kieszeni. Jeśli zajdzie taka potrzeba, będę nawet błagać na kolanach.

– Zino... – Wyciągnęłam w jego kierunku dłoń, ale on zatrzymał ją w powietrzu. Jego silny, bolesny uścisk uświadomił mi, jak bardzo miałam przejebane.

– Zostaw – powiedział, wbijając we mnie spojrzenie niebieskich, lodowatych oczu.

Emocje, które w nich ujrzałam, paliły mnie od środka.

Ból, rozczarowanie, żal, zdrada.

– Przepraszam...

Pokręcił głową.

– To nic nie zmieni, Sorayo.

– Dlaczego? – Nawet głos odmawiał mi posłuszeństwa. – Dlaczego jest za późno? Dlaczego nie możemy tego wszystkiego naprawić tak,

jak udawało nam się to robić wcześniej?

– Bo nigdy nie będziesz przy mnie szczęśliwa, *tesoro*. A ja nigdy nie będę przy tobie szczęśliwy, widząc każdego dnia rozczarowanie w twoich oczach... – przerwał, wypuszczając z ust powietrze. – Nigdy nie dam ci tego, czego tak naprawdę pragniesz.

Zmarszczyłam czoło, próbując go zrozumieć.

– Jeśli mówisz o dziecku, to nie chcę już go. Nie takim kosztem. W końcu to zrozumiałam...

– Nie mogę dać ci dziecka, Sorayo – powiedział, nim zdążyłam dokończyć. – Nie rozumiesz...

– Więc mi wyjaśnij, proszę – powiedziałam z nieskrywaną desperacją. – Chcę zrozumieć. Nie chcę już więcej naciskać. Jeśli kiedykolwiek mam być matką, to tylko twojego dziecka. Kocha...

– Nie mogę mieć dzieci – wyrzucił z siebie, krzywiąc się boleśnie, jakby dostał cios w samo serce. – Po twoim wyjeździe zrobiłem pieprzone badania i mam już pewność, dlaczego traciłaś ciążę. Dlaczego nam się nie udawało. Przeze mnie, Sorayo. To przeze mnie nie możesz mieć dzieci i nigdy nie będziesz ich ze mną mieć.

Czas zatrzymał się na wieczność, a cała moja nadzieja na szczęśliwe małżeństwo rozplynęła się w eterze.

Nic nie miało już znaczenia. Nic, co chciałam powiedzieć. I chociaż pewna część mnie domyślała się prawdy, to poznanie jej sprawiło mi ogromny, wszechogarniający ból.

Mój ukochany mężczyzna nigdy nie obdarzy mnie potomstwem.

Michele odsunął się o krok i spuścił głowę, kontynuując swoją wypowiedź:

– Sprawdziłem to porządnie, bo chciałem w końcu zrozumieć, co robimy nie tak. Dlaczego nam się ciągle... nie udaje. Problem nigdy nie był w tobie, Sorayo. To ja jestem... trefny, zepsuty, a właściwie moje nasienie. Lekarz ocenił szanse na utrzymanie ciąży na mniej niż trzydzieści procent... – Zaśmiał się gorzko, kręcąc głową, jakby sam w to nie wierzył. – Mniej niż pieprzone trzydzieści procent. Czym to, kurwa, jest? Niczym, pieprzonym zerem. Więc... *tesoro*, zwracam ci wolność. Chcę, żebyś spełniła swoje marzenie...

– Nie! – krzyknęłam, osuwając się na ziemię. – Nie mogę tego słuchać. Nie mów tak. Nie powtarzaj tego.

– Ale to prawda – powiedział cicho i usiadł obok mnie, nie zważając na garnitur. – Przykro mi, ale to ja jestem powodem wszystkich twoich problemów, Sorayo. Dlatego tak szybko, jak to będzie możliwe, rozwiodę się z tobą. Może Fiore nadal szuka żony, może z nim udałoby ci się mieć upragnione dziecko, *tesoro*.

Płakałam, nie słuchając już ani słowa, które padało z jego ust. Płakałam, oplakując utratę szansy na wspólne założenie rodziny. Płakałam, bo wiedziałam, co muszę zrobić. Co muszę wybrać.

Wybór jednego oznaczał stratę drugiego.

Dziecko bez Zina lub Zino... bez dziecka.

Los był parszywą kurwą, ale nie wiedział jeszcze, z jaką suką zadarł. I chociaż świadomość, że nie mogłam być szczęśliwa ze swoim mężem, doprowadzała mnie do obłędu, decyzja została już podjęta.

Nie musiałam nawet nad nią rozmyślać. Wiedziałam, co pragnę powiedzieć.

– To nie ma znaczenia... – wychrypiałam, ocierając łzy i spoglądając przed siebie, w kierunku przyszłości.

– Tak myślałem – powiedział cicho Michele, a na jego przystojnej twarzy zagościł smutny, pełen cierpienia uśmiech. – Nie będę ci niczego utrudniał. Początkowo chciałem zrobić ci na złość, ale nic mnie nie łączy z Cassandrą i nigdy nie będzie łączyć. Chciałem jedynie, byś poczuła to, co ja, mimo że było to kurewsko głupie. Masz wolną drogę, Sorayo. Pragnę jedynie, byś w końcu odnalazła swoje szczęście.

Przełknęłam gulę w gardle i odwróciłam się w jego stronę.

– Dlaczego? Dlaczego chcesz się poświęcić?

Zino roześmiał się bez humoru i przetaił dłonią zmęczone oczy.

– Czy to nie oczywiste? Ponieważ cię, kurwa, kocham. I nie wybaczyłbym sobie odebrania ci możliwości bycia matką. Nigdy.

Pokiwałam w milczeniu głową i zmarszczyłam brwi, czując przypływ determinacji.

– To wiele ułatwia.

– Tobie? – zapytał zdziwiony Michele. – Świadomość, że jakiś pieprzony debil ze złamanym sercem będzie po tobie zdychał każdego dnia z tęsknoty? – Zawadiacki uśmiezek pojawił się na jego

ustach, ale oczy wciąż miał smutne. – Jesteś okrutna, *tesoro*. Może właśnie tym rozkochałaś mnie w sobie.

– Może – szepnęłam tajemniczo. – Ale lepiej do tego przywyknij, Zino, bo nigdzie się nie wybieram. Ani teraz, ani później. – Sięgnęłam po jego dłoń i przysunęłam ją sobie do piersi, gdzie w szaleńczym rytmie biło moje serce. – Czujesz? Ono bije tylko dla ciebie, Zino. Nie wiem, jak to zrobiłeś, ale wiedźma nie wyobraża sobie przyszłości bez ciebie. Nie bez dziecka, nie bez wielkiej rodziny, a bez ciebie, Michele. Kocham cię... – Odetchnęłam z ulgą, a na moich ustach pojawił się szczerzy uśmiech. Mimo łez i straty wiedziałam, bez kogo naprawdę nie mogę żyć. – I przysięgam, nigdy nie będę pragnąć niczego bardziej niż ciebie. To ty jesteś moją rodziną.

Michele zaskoczony moimi słowami poruszył ustami, ale nie padło z nich żadne słowo.

– Naprawdę – dodałam, kiwając głową. – Naprawdę, niezaprzeczalnie, niewyobrażalnie mocno cię kocham i nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Zbyt długo goniłam za marzeniami, sądząc, że dziecko zmieni moje życie. Ale myliłam się. To ciebie szukałam od zawsze. Musiałeś się pojawić w moim życiu, by mnie uratować. Takie rzeczy nie dzieją się bez przyczyny, Michele. Kto wie, może twoja mama ma naprawdę rację? Zaczynam wierzyć, że jesteśmy sobie przeznaczeni w jakiś chory, popieprzony sposób.

Zamilkłam, czekając na jego reakcję.

Teraz mógł mnie odrzucić. Odesłać z kwitkiem, pójść na skróty i przestać walczyć. Prawdopodobnie właśnie na to zasługiwałam, ale... chciałam się łudzić, że w jego sercu wciąż było dla mnie miejsce.

– Naprawdę? – zapytał łamiącym się głosem, a w jego oczach załśniły łzy. – Nawet nie masz pojęcia, jak kurewsko zabija mnie świadomość, że nigdy nie dam ci dziecka, ale...

– Ciii... – Przyłożyłam usta do jego ust i scalałam cały smutek, który targał tym pięknym, zranionym mężczyzną. – Naprawdę. Jeśli mamy przeżyć życie, przeżyjmy je we dwojkę. Nie potrzebuję nikogo więcej. W końcu to zrozumiałam, *tesoro*.

Michele przełknął głośno ślinę i wciągnął mnie w ramiona, chowając twarz w zgięciu mojej szyi. Długo nie doceniałam szczęścia, które tkwiło tuż pod moim nosem, ale ta ślepa, podła Soraya... odeszła. I nie zamierzałam pozwolić jej już nigdy więcej wrócić.

- Kocham cię – wychrypiał, całując moją szyję. – Dziękuję.
- To ja dziękuję, że nigdy ze mnie nie zrezygnowałeś, kochanie.

Epilog

Soraya

Cztery lata później

Mrużyłam oczy, obserwując pod słońce, jak mój brat niesie na barkach swoją córeczkę. Cholera, ten widok chwycił za serce każdego, a w szczególności mnie, gdy Gus każdego dnia okazywał się najlepszym ojcem, jakiego kiedykolwiek widziałam. Nie zazdrościłam mu, nikomu nie zazdrościłam, już nie.

Wyzbyłam się tego trującego uczucia na rzecz nowych, obcych mi dotąd emocji. Pogodziłam się z losem, wybrałam miłość zamiast nienawiści i nigdy, naprawdę nigdy wcześniej nie byłam bardziej sobą. Nie byłam bardziej szczęśliwa.

– Zajmiesz się nią przez chwilę? – zapytał mój brat, ledwie chwytając oddech. Był wykończony po kilkugodzinnym bieganiu za swoim potomstwem.

– Oczywiście – odpowiedziałam i przejęłam dwuletnią dziewczynkę.

– Bogu, kurwa, dzięki...

– Język! – upomniałam go z rozbawieniem. – A teraz biegnij do swojej żony, o ile jeszcze ma ochotę cię widzieć.

– Będę się kajał jak zawsze. – Promienny uśmiech zagościł na twarzy Gustava. – Bądź grzeczna, kochanie.

Ucałował w czołko córkę i odgarnął z jej czoła blond włoski.

Z przyjemnością zajmowałam się każdym dzieckiem, które pojawiała się w naszej wielkiej rodzinie. Val, Bianca, każda z nich była wyjątkowa. Kto by pomyślał, że rodzina Callaro zostanie zdominowana przez same dziewczynki? Podobało mi się to. Czułam ulgę na myśl, że będą miały szczęśliwe, pozbawione brutalności dzieciństwo.

Razem z córką Gustava, Laną, udałyśmy się do domu, by znaleźć coś do jedzenia. Niestety, Lana miała niezdrowy pociąg do słodczy i gdy tylko zobaczyła naszykowany tort, zaczęła wyciągać w jego kierunku małe rączki.

– Musimy jeszcze chwilę poczekać, kochanie – powiedziałam do niej łagodnym głosem. – Niedługo twój kuzyn przyjedzie, wręczymy mu tort i dopiero wtedy będziesz mogła go spróbować.

– Chcę teraz – pisnęła słodkim głosem.

– Niedługo. – Ucałowałam jej splątane, jasne włosy i sięgnęłam po przygotowaną zupkę. – Najpierw zupka.

Dziewczynka zrobiła naburmuszoną minę, rozbawiając mnie tym do niemal łez. Jezu, kochałam to dziecko. Uwielbiałam każdą chwilę z nią spędzoną, a jeszcze bardziej uwielbiałam fakt, że Gus pozwolił mi uczestniczyć w każdej chwili jej życia.

Była cudowna. Słodka, urocza, kapryśna i charakterna jak jej mama. Prawdziwa, żywa kopia żony Gustava.

Po zjedzeniu zupki, co zakończyło się koniecznością przebrania, udałyśmy się do ogrodu, by zobaczyć, czy wszystko było gotowe na nadchodzące przyjęcie urodzinowe.

– Balony. – Lana wskazała rączką girlandy z przyczepionymi, kolorowymi balonami. – Chcę!

– Dostaniesz jednego, skarbie. Za chwilę. Najpierw twój kuzyn zdmuchnie świece, później będziesz mogła się bawić, czym tylko zechcesz.

Musiałam popracować nad cierpliwością tego dziecka. Była w gorącej wodzie kąpana, ale nie mogłam się jej dziwić. Sama nie potrafiłam się doczekać przyjęcia i miałam nadzieję, że wszystko pójdzie świetnie.

Stresowałam się. Odpowiadałam za przygotowanie większości rzeczy i liczyłam na to, że Enzo spodobają się przygotowane atrakcje i prezenty. Chociaż był kapryśnym dzieckiem, rozpieszczanym przez całą rodzinę, zawsze okazywał wdzięczność jak nikt inny.

Polina mignęła mi między stołami i podeszła do nas.

– Cześć, mała złośnico – zagadnęła zadziornie do niecierplivej Lany, głaszcząc ją czule po włoskach. – Zmienić cię?

– Na chwilę – poprosiłam. – Muszę jeszcze sprawdzić, czy rodzice Zino już dotarli na miejsce. Anton i Molly już są?

Dziewczyna pokiwała głową.

– I Dex, chociaż wyje wniebogłosy, bo nie mógł zabrać ze sobą wszystkich swoich samochodzików.

– Kiedyś zostanie wokalistą w jakimś rockowym zespole. – Zaśmiałam się i zobaczyłam nadchodzących Antona i Molls. – A Sophia?

– Wraz z całym pakietem. Olena, Maksim i bliźniaki.

– O Boże...

– No właśnie. Zapowiada się iście cudowne przyjęcie pełne wrzeszczących dzieciaków.

– Czy mogłoby być lepiej? – zachichotałam, nie kryjąc podekscytowania. – Proszę, przekazuję małą księżniczkę. – Wręczyłam jej w ramiona Lanę i pognałam do domu, by przywitać gromadzących się gości.

Rodzice Michelego, gdy tylko mnie zobaczyli, od razu przyciągnęli mnie do uścisku.

– Pięknie wyglądasz, córeczko – powiedziała z błyskiem w oku Elisa. – Mój syn już jest?

– Nie, mamy dosłownie piętnaście minut, zanim się tu pojawią. Franco napisał mi wiadomość, że Bianca i Enzo pokłócili się w parku rozrywki i trzeba było się wcześniej ewakuować.

– Dorośli mężczyźni, a nie potrafią sobie poradzić z dwójką małych dzieci – skomentował ojciec Zino z przyjaznym uśmiechem.

– Ostrzegłam ich, że nie będzie łatwo. – Rozejrzałam się wokół i przeprosiłam na chwilę teściów. – Wybaczcie, muszę jeszcze sprawdzić, czy świece są gotowe i wynieść tort na zewnątrz.

– Ja się tym zajmę – zaproponował Lorenzo. – A ty złap oddech, bo jesteś blada jak ściana. Coś się stało?

Pokręciłam głową, nie chcąc ich martwić. Nie było powodu, chyba... A przede wszystkim musiałam jak najszybciej porozmawiać z mężem, gdy tylko dzieci zajmą się zabawą, a dorośli jedzeniem wszystkich przygotowanych smakołyków.

Korzystając z chwili wolności, pobiegłam do łazienki i nachylając się nad toaletą zwróciłam zawartość żołądka. Ten okropny początek.

Znowu to samo, a jakby... inaczej. Bez stresu, bez obaw, bez tego chorego, niszczącego mnie pragnienia.

Pewne rzeczy dostajemy... po czasie. Gdy się ich zupełnie nie spodziewamy, Bóg obdarza nas niespodziankami. Albo szatan, biorąc pod uwagę moje wszystkie grzechy.

Jakakolwiek siła kierowała moim życiem, byłam jej dozgonnie wdzięczna. To właśnie ona sprawiła, że Soraya Zino mogła nazywać siebie szczęśliwym, spełnionym człowiekiem.

Szybko umyłam twarz, poprawiłam makijaż i usłyszałam ponagląjące mnie wołanie:

– Już przyjechali!

– Cholera! – sapnęłam, zakładając obcasy. – Już idę!

Michele

Głowa pękała mi od krzyków, a mina Franca dawała jasno do zrozumienia, że był zmęczony równie mocno jak ja.

Kurwa, jak trudne może być zaopiekowanie się i okiełznanie dzieciaków?

Przebojowa, uparta jak diabli pięciolatka i naburmuszony, obrażony na cały świat trzylatek. Piekielna mieszanka, która testowała granice naszej cierpliwości.

Odetchnąłem z ulgą, parkując na terenie naszej posiadłości. Soraya wybrała ten dom cztery lata temu, zaraz po tym, jak pogodziliśmy się na przyjęciu u Franca. Podobało mi się życie na obrzeżach Nowego Jorku. Z dala od hałasu, problemów i centrum miasta.

W zasadzie podobało mi się życie małżeńskie, kiedy minęły wszystkie burze i problemy. A raczej ich większość.

– No dobra, dzieciaki – zaczął Franco ojcowskim tonem. – Bianca, poczekaj na mnie przy samochodzie, a ty, Enzo, zostań na miejscu.

Chłopczyk pokiwał głową i gdy wyszedłem z samochodu, odpiąłem go z fotelika i wziąłem na rękę.

– Chcę iść – oznajmił zawziętym głosem.

– Za chwilę.

– Teraz.

– Enzo... – upomniałem go łagodnie. – Za chwilę.

Franco wraz z córką poszli za dom w głąb ogrodu, a my czekaliśmy, by wszystko było na pewno gotowe. Kurwa, stresowałem się. Nie były to pierwsze urodziny, jakie organizowaliśmy, ale tym razem czułem, że coś wisiało w powietrzu. I cokolwiek to było, musiałem jak najszybciej porozmawiać z żoną. Od kilku tygodni zachowywała się nieswojo, inaczej. Była blada, szczuplejsza o parę kilo i spała do późnych godzin, co nie było w jej zwyczaju.

Teraz jednak miałem za zadanie odstawić solenizanta na przyjęcie i zagwarantować mu niespodziankę.

– Możemy iść. – Postawiłem chłopca na ziemi, podając mu rękę. – Gotowy?

– Tak. Nie chcę się bawić z Biancą, jest głupia.

Przewróciłem oczami. Znowu zaczynał.

– To twoja siostra...

– Jest głupia – powtórzył, marszcząc ciemne brewki, a niebieskimi oczami ciskał urocze gromy. – Wolę Maksima. I Dexa. Bianca jest głupia. Olena też.

Chłopcy i ich awersja do dziewczynek. Na szczęście czekało mnie jeszcze wiele spokojnych lat, zanim Enzo zmieni zdanie o dziewczynach i zacznie je wielbić ponad wszystko.

– Bądź grzeczny – poprosiłem go, czochrając mu ciemne loczki. – Nie chcemy, żeby mama była smutna, prawda?

Enzo wydał zabawnie małe usta i pokiwał głową.

– Chcę już do mamy.

– Właśnie do niej idziemy, kochanie.

Soraya

Bianca wbiegła do ogrodu jak mała torpeda i rozejrzała się wokół, robiąc wielkie oczy.

– To dla mnie? – zapytała z podekscytowaniem, na co wszyscy goście wybuchnęli śmiechem.

Polina podeszła do swojej córeczki i przytuliła ją mocno.

– A czy ty masz urodziny?

– Nie, ale mogę mieć. Chcę przyjęcia. Tylko dla mnie.

Typowa Bianca. Uwielbiała być w centrum uwagi i była temperamentna, dokładnie tak samo jak Polina. Czasami zastanawiałam się, jakim cudem nie rozniosła jeszcze domu w drobny mak. Franco całował ziemię, po której stąpały jego córki, ale Val, w młodzieńczym buncie, często stroniła od rodzinnych imprez.

– Będiesz miała przyjęcie, gdy będą twoje urodziny – wyjaśniła dyplomatycznie moja bratowa. – A teraz pozwólmy cieszyć się twojemu kuzynowi niespodzianką, dobrze?

– Enzo jest głupi – stwierdziła, pokazując język. – Ale dobrze, niech się głupek cieszy.

Zaśmiałam się, myśląc o tym, jak ta dwójka od zawsze skakała sobie do gardeł. Enzo jako rozszałę trzylatek doprowadzał Biancę do szału, a my z uśmiechem patrzyliśmy, jak rodzi się ich przyjaźń. Tak naprawdę nie odstępowali się na krok.

Podniosłam naszykowany tort i z uśmiechem na ustach obserwowałam, jak Michele idzie z Enzo, zakrywając mu ręką oczy, by malec nic nie podejrzwał. Wszyscy milczeliśmy, chcąc mu zrobić spektakularną niespodziankę, a gdy w końcu do nas dotarli, Michele puścił mi oczko i powiedział niemo: „To dziecko to mały diabeł”. Odparłam szeptem tylko: „Wiem” i zagryzłam wargę, nie mogąc się roześmiać.

– Mogę już otworzyć oczy? – wybąkał zniecierpliwiony solenizant.

Wszyscy na znak otworzyliśmy usta, a Michele ściągnął ręce z oczu chłopca.

– Wszystkiego najlepszego, Enzo! – krzyknęliśmy, klaszcząc i gwizdząc.

Enzo otworzył szeroko oczy w niedowierzaniu. Zachichotałam, widząc jego zdziwioną minę, gdy jego ojciec wziął go na ręce i ucałował w policzki, szepcząc mu do ucha życzenia. Szybko do nich podeszłam i wzięłam chłopca w ramiona.

– Najlepszego, kochanie. – Ucałowałam go w czołko z czułością. – Mam nadzieję, że spełnią się wszystkie twoje marzenia. Jesteś moim największym skarbem, wiesz o tym?

– To dla mnie? – zapytał, spoglądając na balony, rozstawione, dmuchane atrakcje i trampoliny. Szczególnie przypadł mu do gustu tort. Czekoladowy, z jego własnym imieniem. – Mogę zjeść go sam?

– Podzielisz się chyba z nami? – Michele stanął tuż za mną i objął mnie ramionami. – Podziękowałeś mamie?

– Dziękuję – sapnął Enzo, całując mnie w policzek. – Jesteś najlepszą mamą na świecie.

– Staram się – odpowiedziałam zgodnie z prawdą i postawiłam małego na trawie, by wszyscy goście mogli złożyć mu życzenia.

Patrzyłam z zachwytem, jak cała rodzina obsypuje mojego synka najpiękniejszymi życzeniami. Jak moi bracia, jeden po drugim, podrzucają Enzo wysoko, a ten chichocze, łapiąc chciwie powietrze.

– Gratulacje, *tesoro*. – Michele przysunął usta do mojego ucha i pocałował mnie delikatnie. – Spisałaś się, jak zawsze. Czy istnieje jakaś dziedzina, w której nie jesteś perfekcyjna?

– Może – wymruczałam. – Ale jeśli chodzi o Enzo, zrobię wszystko, by już zawsze był taki szczęśliwy jak dziś. Spójrz na niego, cały promienieje.

I naprawdę, uśmiech mojego dziecka ocieplał moje niegdyś skute lodem serce.

– Kocham cię. Kocham was oboje najbardziej na świecie – szepnął Zino, jeszcze mocniej mnie przytulając.

– Troje – poprawiłam go, uśmiechając się podejrzliwie.

Zaskoczony mężczyzna obrócił mnie twarzą do siebie i przełknął ślinę, robiąc przy tym wielkie oczy. Widziałam na jego przystojnej twarzy wachlarz emocji. Od strachu po radość aż po czystą euforię.

– Naprawdę?

Pokiwałam głową.

– Tak, dziś rano to potwierdziłam. Jest jeszcze wcześniej, ale chyba... znowu nam się udało. Uwierzysz w to?

Michele zaniemówił, rozmyślając przez chwilę nad czymś. Nie miałam pojęcia, co chodzi mojemu mężowi po głowie. Mogłam się jedynie domyślać, że kolejna ciąża oznaczała dla niego... kolejne

nieprzespane ze stresu noce, ale po Enzie wiedzieliśmy, że damy sobie radę ze wszystkim.

– Dziękuję – powiedział nagle, całując mnie mocno w usta. – Będę przy tobie. W każdym pieprzonym momencie. Gdy będzie ciężko, gdy będzie dobrze, będę przy tobie zawsze.

– Wiem – szepnęłam, czując łzy napływające mi do oczu. – Kocham cię.

W dniu urodzin mojego ukochanego syna świętowałam coś jeszcze. Walkę, którą wspólnie z Zino wygraliśmy. Kolejne dziecko, którym zostaliśmy obdarowani.

Dokładnie trzy lata temu przyszedł na świat Enzo Lorenzo Zino, a ja nie mogłam być bardziej szczęśliwa.

Dokładnie trzy miesiące po naszym pogodzeniu się tej feralnej nocy udaliśmy się razem do kliniki, by ostatni raz podjąć próbę zabiegu in vitro. To Michele namówił mnie na zabieg. I chociaż wybrałam jego, i to jego pragnęłam najbardziej na świecie, wzruszyłam się do łez, gdy poprosił mnie o ostatnią szansę.

A gdy czekaliśmy na wyznaczoną datę zabiegu, wydarzył się... cud, który wywrócił nasze życie do góry nogami.

Byłam w ciąży. Bez in vitro, bez łez, bez starania się. Po prostu gdy zapomniałam o obsesji, pogodziłam się z losem, z przeznaczeniem, dostałam... wszystko.

Nie zawsze było kolorowo. Praktycznie całą ciążę musiałam przeleżeć, co chwilę robić badania i stawać na głowie, by ją utrzymać. By donosić nasze dziecko. Bywało ciężko, bywało, że oboje tuliliśmy się w ciszy i milczeliśmy, przerażeni, czy tym razem się uda. Ale... utrzymanie tej ciąży nie stało się centrum naszego wszechświata. Przede wszystkim zależało nam na sobie. Na naszym uczuciu, na miłości, szczerości i zaufaniu. Może to właśnie było kluczem do sukcesu? Może właśnie spokój, który czułam, doprowadził mnie do tego pięknego dnia, gdy pierwszy raz usłyszałam płacz Enza?

Byłam gotowa kolejny raz przebyć tę samą drogę, zaryzykować, bez względu na to, czy usłyszę płacz swojego nienarodzonego jeszcze dziecka.

Michele pogłaskał mnie czule po policzku, a w jego oczach płonęła miłość, czysta pasja, która każdego dnia przypominała mi, dlaczego najlepszą decyzją, jaką w życiu podjęłam, było wybranie właśnie jego.

– Poradzimy sobie.

– Razem? – Wzruszyłam nonszalancko ramionami. – Zawsze, ale teraz przypilnujmy naszego małego człowieczka, by rzeczywiście sam nie zjadł całego tortu.

Zaśmiałam się, wskazując podbródkiem na umazanego czekoladą Enzo. Siedział na kolanach Gusa, oblizując rączki.

– *Cazzo*, ten dzieciak to chodzący wulkan energii, a po dodatkowej dawce cukru nie zmruży dzisiaj oka.

Pokiwałam głową i objęłam mojego męża, kierując nas w stronę wszystkich gości.

– A wyobraź sobie, że niedługo czeka nas powtórka. Miejmy nadzieję, że tym razem dziecko będzie miało twój, nieco spokojniejszy charakterek.

Czy mogłam wyobrazić sobie coś lepszego? Nie, absolutnie.

Miałam wszystko, czego potrzebowałam. Zino, Enzo i rodzinę, która pokochała mnie na nowo, zostawiając za sobą moją przeszłość.

Soraya Callaro... była okropną suką. Ale Soraya Zino okazała się waleczną, pełną miłości i pasji wersją mnie, którą zamierzałam pielęgnować. I nigdy, przenigdy nie dać jej odejść.

-
- ¹ *Cazzo* – (z wł.) *kurwa* (przyp. aut.).
² *Tesoro* – (z wł.) *kochanie* (przyp. aut.).
³ *Fratello* – (z wł.) *bracie* (przyp. aut.).
⁴ *Bastardo* – (z wł.) *draniu* (przyp. aut.).
⁵ *Perdente* – (z wł.) *frajerze* (przyp. aut.).
⁶ *Strega* – (z wł.) *wiedźma* (przyp. aut.).
⁷ *Ciao, cari signori* – (z wł.) *Witam, drodzy panowie* (przyp. aut.).
⁸ *Gattino* – (z włos.) *koteczku* (przyp. aut.).
⁹ *Sorellina* – (z wł.) *siostrzyczko* (przyp. aut.).
¹⁰ *Principessa* – (z wł.) *księżniczko* (przyp. aut.).
¹¹ *Bacio* – (z wł.) *pocałunek* (przyp. aut.).
¹² *Puttana* – (z wł.) *dziwko* (przyp. aut.).
¹³ *Bella* – (z wł.) *piękna* (przyp. aut.).